



**VALE CHARLOTTE
ALLEN**

KOLOROWE SNY



Przełożył: Krzysztof Puławski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet po tym, jak usłyszała trzask drzwi, została na swoim miejscu. Czasami wracał. Czekala więc, aż za oknem rozlegnie się odgłos silnika i dopiero wtedy usiadła, opierając się plecami o kredens. Rozejrzała się dookoła, starając się oszacować straty. Tym razem nie płakała. Nie próbowała też przemówić mu do rozumu czy choćby się bronić. To i tak nic by nie zmieniło.

Bolała ją twarz, biodra, a także uda, gdzie dosięgły jego kopniaki. Przed sobą miała ścianę z wielką czerwoną plamą po sosie do spaghetti. Kawalki talerza walały się po całej podłodze, podobnie jak nitki makaronu. Mocno nadwerężone kuchenne krzesło leżało przy zlewie.

Jej serce wciąż biło mocno, trzepotało w klatce piersiowej niczym zraniony ptak. Spróbowała oddychać przez usta, ale natychmiast zabolowały ją wargi. Strumyczek krwi popłynął po brodzie i zaczął skapywać na podolek. Na szczęście Penny przespała to wszystko. Ostatnio, kiedy przybiegła zwabiona hałasem, Joe uderzył ją tak mocno, że wypadła aż do przedpokoju. To, co się działo, było i tak wystarczająco okropne. Nie mogła pozwolić, żeby jeszcze znęcał się nad dzieckiem. W tym stanie mógł zrobić małej coś naprawdę złego. Nie zamierzała do tego dopuścić. Sama już przywykła do bicia, ale córka miała zaledwie sześć lat i nie zrobiła nic złego.

Kulejąc, przeszła do łazienki i przemyła twarz zimną wodą. Dostyc już tego, pomyślała, wsłuchując się w szybki rytm swego serca. Sprawy zaszły za daleko. Jeśli nie wyjedzie gdzieś z Penny, następnym razem Joe może je obie zatłuc na śmierć.

Utykając, pobiegła do sypialni. Z trudem wyciągnęła schowaną w garderobie walizkę i zaczęła upychać ubrania. Kiedy ją zamknęła, wzięła jeszcze torbę na rzeczy Penny i przeszła do pokoju córki. Nie chciała tracić czasu na zbędne rozmyślenia. Musiała stąd uciec przed powrotem Joego.

- Kochanie, obudź się - rzekła czule, dotykając ramienia dziewczynki. - Musisz się ubrać.

Penny przetarła oczy.

- Już rano? - spytała niezbyt przytomnie.

- Nie, kochanie. Wyjeżdżamy. Ubierz się szybko.

- Gdzie jedziemy? - spytała córeczka, przysiadając niepewnie na brzegu łóżka. Patrzyła ze zdziwieniem na matkę, która pospiesznie wrzucała jej ubranka do wielkiej podróźnej torby.

- Jak najdalej - odparła Bobby, a potem dotknęła językiem rozciętej wargi. Wciąż ją bolała, ale na szczęście krew przestała lecieć. - No, ubierz się. Musimy się spieszyć.

- Gdzieś uciekamy? - dopytywała się dziewczynka, ściągając przez głowę nocną koszulę.

- Właśnie - przytaknęła matka z wnętrza szafy.

- To dobrze - zdecydowała Penny, sięgając po spodenki. - Wcale mi się tutaj nie podoba. A gdzie jedziemy?

- Sama nie wiem. - Bobby potrząsnęła bezradnie głową. - Pospiesz się. Tylko nie zapomnij swojego misia.

- A co z królikiem? I książkami? I innymi zabawkami?

- Posłuchaj. - Bobby uklękła przy córce i zaczęła jej zapinać guziki. - Nie możemy zabrać wszystkiego. Tylko misia. Musimy stąd wyjechać, zanim wróci tata.

Wstała i podała córce sweterek, następnie wzięła poduszkę i kołderkę, wyszła z domu i rzuciła pościel na tylne siedzenie stojącego na podjeździe samochodu. Torbę umieściła w bagażniku. Musiała jeszcze wrócić do swojej sypialni po walizkę, ale wcześniej zajrzała do Penny, chcąc się upewnić, czy mała jest gotowa. Wzięła jej kapcie i buty, a także wiszący w przedpokoju płaszcz.

Na koniec przeszła przez cały dom, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, oraz wzięła dokumenty, które zawsze trzymała w zamkniętej szufladzie biurka. Wreszcie stanęła w salonie i rozejrzała się dookoła. Co jeszcze? Powinna dobrze się zastanowić. Wiedziała jednak, że nie ma na to czasu. Musiała się spieszyć. Wciąż z niepokojem spoglądała w okno, bojąc się, że za chwilę pojawią się w nim światła samochodu.

Nagle sobie przypomniała. Lodówka! Otworzyła zamrażalnik i spod pudełek z pizzami wyjęła plastikową torebkę z oszczędnościami z ostatnich miesięcy. Było tam około trzystu dolarów. Wszystko, co miała.

Kiedy się obróciła w stronę drzwi, spostrzegła Penny, która wielkimi oczami patrzyła na zniszczenia. Jak zwykle w takich momentach zaczęła ssać kciuk.

- Chodź, kochanie. - Bobby wzięła ją za rękę, syknęła z bólu i nie oglądając się za siebie, ruszyła do wyjścia. - Musimy już jechać.

Posadziła córkę w foteliku, przykryła kołderką i uruchomiła silnik. Dzięki Bogu, udało się. Stara honda coraz bardziej szwankowała, wyciekał z niej olej i silnik wymagał remontu, ale Bobby miała nadzieję, że nie stanie gdzieś w drodze. Była jak najdalej stąd, powtarzała w duchu. Jak najdalej od niego.

Kiedy poczuła w ustach smak krwi, zrozumiała, że bezwiednie zagryzła wargi. Wyjechała tyłem z podjazdu, skrzyła w pustą ulicę, czując, jak cała drży. Prowadziła automatycznie, nie myśląc o tym, co robi. Nie miała pojęcia, gdzie chce dotrzeć. Chodziło jej tylko o to, żeby uciec przed Joem.

- A co ze szkołą? - spytała nagle Penny. Bobby drgnęła za kierownicą. No tak, nie pomyślała o tym wcześniej.

- Pójdiesz do nowej szkoły, no, jak już dojedziemy na miejsce - odparła po chwili wahania. - Spróbuj teraz zasnąć.

- A gdzie jedziemy?

- Nie wiem - westchnęła Bobby, czując ból w miejscach, gdzie uda stykały się z samochodowym fotelem. - Gdzieś, gdzie będzie miło i daleko.

- Tata jest bardzo, bardzo niedobry - powiedziała dziewczynka, przesuając się w stronę matki. - Jeszcze pożałuje, że nas nie ma.

- Yhm, masz rację. - Bobby dotknęła opuchlizny, która zaczęła jej się robić pod lewym okiem. - Na pewno będzie mu bardzo przykro.

Wyobraziła sobie, co się stanie, kiedy Joe wróci do domu. Na pewno wpadnie we wściekłość. Najpierw zniszczy wszystko, co będzie pod ręką, a potem weźmie pistolet i zacznie szukać uciekinierek. Oczywiście pojedzie do Lor, obudzi całą rodzinę i powie, że chce się widzieć z żoną. Tak właśnie zrobił ostatnio. Został nawet aresztowany za zakłócanie porządku. A kiedy policja wpakowała go do radiowozu, Lor powiedziała Bobby, że musi się wprowadzić.

Nie miała wyboru. Zabrała Penny i wróciła do domu. Po nocy spędzonej w więzieniu Joe przez dwa tygodnie zachowywał się przyzwoicie, a potem znowu się zaczęło.

- Wracaj do fotelika i spróbuj zasnąć - poprosiła córkę. - Mamy przed sobą długą drogę.

Jechały na wschód autostradą numer 17. Bobby zawsze chciała zobaczyć ocean. Jeśli wóz wytrzyma, dojedzie aż na wschodnie wybrzeże i znajdzie jakieś miłe miasteczko nad Atlantykiem, gdzie mogłyby rozpocząć nowe życie. Wystarczyłoby im jakieś niewielkie, przytulne mieszkanie. Znalazłaby sobie pracę i posłała małą do szkoły.

Silnik samochodu wydał jakiś dziwny dźwięk.

- Tylko mnie nie zawieźdź - szepnęła, zaciskając ręce na kierownicy.

Dookoła było ciemno choć oko wykol. Gdyby teraz stanęły, nikt by im nie pomógł.

Penny usiadła w foteliku, zapięła pasy, przycisnęła misia do piersi i cichutko zaczęła mu śpiewać kołysankę. Przebrnęła przez dwie zwrotki, a

potem umilkła. Gdy Bobby upewniła się, że córka zasnęła, włączyła radio. Starła się skoncentrować na drodze.

Przez pierwszą godzinę nerwowo spoglądała we wsteczne lusterko, ale potem trochę się uspokoiła. Dotarło do niej, że przynajmniej na razie Joe nie będzie ich ścigał swoim sportowym firebirdem. Udało jej się dojechać aż do Elmiry, gdzie postanowiła się zatrzymać. Ból głowy stał się tak silny, że prawie nic nie widziała. Tak naprawdę bolało ją całe ciało. Musiała chwilę odpocząć, jakoś dojść do siebie.

Najpierw zajechała na stację benzynową i napełniła bak, a potem na parking dla TIR-ów. Rozłożyła siedzenie na ile się dało, przykryła się jesionką i zamknęła oczy. Budziła się co kilkanaście minut i rozglądała dookoła. Ból głowy nie ustępował, ale była tak bardzo zmęczona, że po jakimś czasie zapadła w płytki sen.

Obudziła się tuż po szóstej, słysząc bębnienie deszczu o dach samochodu. Penny zbudziła się wcześniej i wyglądała przez okno. Wciąż trzymała misia w objęciach.

- Zgłodniałaś? - spytała ją.

- Gdzie jesteśmy?

- Na przedmieściach Elmiry. Zjemy coś i ruszamy dalej. Wypałaś się?

- Yhm. Mamo, muszę do łazienki.

- Jasne. - Bobby spróbowała się do niej uśmiechnąć, a następnie przekreśliła kluczyk w stacyjce.

Silnik zakaszłał i zaczął pracować. Odetchnęła z ulgą i podjechała do znajdującego się przy stacji benzynowej baru. Wskoczyły z auta i przebiegły w stronę wejścia. Kiedy znalazły się w środku, Bobby zauważyła, że zgromadzeni tam ludzie patrzą na nią dziwnie. Jednak dopiero kiedy znalazły się w toalecie, zrozumiała dlaczego. Z lustra patrzyła na nią zniekształcona twarz z jednym napuchniętym okiem i dolną wargą znacznie większą niż górna. Nawet nie przypuszczała, że jest tak źle. Żaden makijaż nie ukryje tego, co się z nią stało.

Kiedy już skorzystały z toalety i trochę się umyły, przeszły do baru, gdzie zamówiły kawę oraz jajecznicę z tostem dla Penny. Oczywiście miś też musiał zjeść swoją porcję. Córka karmiła go widelcem, chwając za wspaniały apetyt. Bobby co chwila spoglądała w stronę drzwi, przekonana, że stanie w nich Joe z pistoletem. Wyobraziła sobie, jak wszyscy chowają się pod stolikami, i zrobiło jej się niedobrze. Mąż z pewnością nie zawahałby się użyć broni. Zdemolowałby cały lokal. Drżącą ręką odstawiła na stolik filiżankę.

Penny chciała jeszcze galaretkę, ale Bobby bała się spędzić tu następnych parę minut. W końcu pomyślała, że mała może zjeść w samochodzie, poprosiła więc o przełożenie galaretki do plastikowego kubeczka i po chwili znowu znalazły się w aucie. Ruszyły w dalszą drogę.

Z powodu deszczu jechała wolniej i ostrożniej. Prawie nic nie widziała za szarą zasłoną, zwłaszcza że oko puchło coraz bardziej. Inni kierowcy nie byli tak ostrożni i mały samochodek co rusz był zalewany wodą. Penny jadła galaretkę na tylnym siedzeniu i jednocześnie tłumaczyła misiowi, że nie może jej dostać, bo nie dojadł śniadania.

Tuż za Binghamton deszcz ustał, więc dosyć szybko dotarły do autostrady między stanowej numer 84. W czasie kolejnego postoju Penny zjadła zapiekankę z serem, a Bobby wzięła trzy aspiryny, które popiła kawą. Następnie spojrzała na mapę, chcąc znaleźć najlepszą drogę. Zdecydowała się przejechać 84. do trasy numer 684, a następnie lokalnymi szosami dotrzeć do Connecticut. Z tamtejszych miast słyszała tylko o Stamford, dlatego właśnie tam postanowiła się zatrzymać. Tuż po przyjeździe chciała kupić miejscową gazetę i poszukać pracy. Kto wie, może dopisze jej szczęście i szybko coś znajdzie. Dzięki temu nie musiałyby marnować pieniędzy na motel. Mogłyby od razu wynająć mieszkanie i poszukać szkoły. Chodziło o to, żeby dotrzeć tam jak najwcześniej.

Jednak do Stamford zdołały dojechać dopiero późnym popołudniem. Bobby znalazła niedrogi hotelik przy Route 1 i kupiła w recepcji miejscową gazetę. Penny zasiadła przed telewizorem i zjadła hamburgera, którego kupiły w McDonalddie, a jej matka zajęła się zakreślaniem kolejnych ogłoszeń w „Advocate”. Już od rana chciała zacząć dzwonić. Gdyby ktoś umówił się z nią na rozmowę, skłamałaby, że miała wypadek samochodowy. Ta wersja wydała jej się najbardziej prawdopodobna.

Córka obejrzała „Ulicę Sezamkową”, stary odcinek „Kocham Lucy”, a na koniec powtórkę „Szczęśliwych lat”. Dopiero wtedy udało się ją skłonić do kąpieli. Bobby usiadła na sedesie, patrząc, jak mała baraszkuje w pianie, śpiewając przy tym piosenkę ze „Szczęśliwych lat”. Pozwoliła jej się trochę pobawić, a potem umyła jej głowę, wytarła i wysuszyła włosy.

- Jedno oko masz zupełnie fioletowe - zauważyła Penny, kiedy mama wyłączyła suszarkę.

- Yhm, wiem.

Dziewczynka dotknęła jej skroni i spojrzała na nią ze współczuciem.

- Czy to boli?

- Trochę...

- Ojej. - Penny wykrzywiła usta w podkówkę. - To przez tatę! Czy on nas tu znajdzie?

- Nie - odparła Bobby ze ściśniętym gardłem. - Już nigdy go nie zobaczymy. Jutro poszukam pracy i mieszkania. Zostaniemy tutaj.

- W tym hotelu?

- W tym miasteczku.

- A czy są tu jakieś szkoły?

- Oczywiście.

- A gdzie będziemy mieszkać?

- Mówiłam ci, że coś znajdę.

- Gdzie?

- Choćby nad samym morzem - zaśmiała się Bobby. - Chciałabyś mieć pokój z widokiem na ocean?

- O, tak. Mogłabym się codziennie kąpać - rozmarzyła się Penny.

- Ale tylko latem.

- Wzięłaś moją książeczkę?

- Do licha! Zapomniałam! - jęknęła Bobby. - Jutro kupimy ci inną.

- Nie chcę innej. Wolę tamtą.

- Wobec tego kupimy taką samą, tylko nie marudź.

- Ale co będziemy dzisiaj czytać przed snem? - zatroskała się Penny.

Bobby wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem - westchnęła zmęczona i zaczęła ją ubierać w piżamkę.

- Może dzisiaj wyjątkowo obejrzysz coś jeszcze w telewizji?

- Yhm, świetnie! - Mała podbiegła bosą do stolika, na którym leżał pilot, i zmieniała kanały tak długo, aż znalazła coś, co ją zainteresowało.

Bobby sprawdziła raz jeszcze, czy drzwi są zamknięte i czy łańcuch znajduje się na właściwym miejscu, podeszła też do okna i wyjrzała na zewnątrz. Dopiero wtedy usiadła w fotelu przy stoliku. Penny obejrzała program do końca, a potem wyłączyła telewizor.

- Idę spać - oznajmiła.

- No, świetnie. - Matka uśmiechnęła się do niej blade, a następnie zwlokła z miejsca, żeby pocałować ją na dobranoc. - Teraz ja się wykapię i wogóle - dodała po chwili, okrywając córkę kołderką.

- Tylko nie zamykaj drzwi - poprosiła ją mała.

Bobby pocałowała dziewczynkę i zgasiła światło, a potem przeszła do łazienki, zostawiając szeroko otwarte drzwi. Jej córka bała się ciemności, dlatego zwykle zostawiała zapalone światło w przedpokoju albo łazience.

Kiedy zdjęła ubranie, przyjrzała się sobie uważnie. Miała wielkie siniaki na biodrach i udach, a także jeden na piersi. Stała pod prysznicem, wciąż

spoglądając w stronę drzwi. Serce zaczęło jej bić mocniej, kiedy przypomniała sobie, jak Joe wpadł do domu i od razu zabrał się do bicia. Musiała powtórzyć sobie parę razy, że na pewno ich tutaj nie znajdzie, zanim zdołała się trochę uspokoić.

Miała nadzieję, że nigdy go już nie zobaczy.

Położyła się obok Penny od strony drzwi. Postanowiła, że jak tylko znajdzie pracę, zadzwoni do ciotki i powiadomi ją, że u nich wszystko w porządku. Wiedziała, że Helen nigdy nie zdradzi Joemu miejsca ich pobytu. Zresztą jej mąż i tak trzymał się od ciotki z daleka, ponieważ Helen dzwoniła po policję, gdy tylko pokazywał się w okolicy.

Zamknęła oczy, ale nie mogła się odprężyć. Wciąż miała wrażenie, że jedzie samochodem. Wystarczył najmniejszy hałas, a natychmiast tężała. Strach przed tym, co mogło się stać, był nawet gorszy niż to, co Joe zwykle z nią robił.

Bobby przewróciła się na drugi bok, czując ból w całym ciele, lecz po chwili strach kazał jej znów obrócić się w stronę drzwi. Nie mogła zasnąć. W końcu wstała i zapaliła papierosa, patrząc na pogrążoną we śnie córkę. Penny oddychała równo. Wreszcie zgasła światło, położyła się obok niej na plecach i zapatrzyła w sufit. Jednak wszystko ją bolało, więc nie zdołała zbyt długo wytrzymać w tej samej pozycji. Znów się obróciła, i znów...

Dopiero następnego ranka, kiedy zasiadły w McDonalddie, Penny z jajkiem McMuffin i Bobby z kawą, dotarło do niej, że większość z zakreślonych ofert w ogóle nie wchodzi w grę. Przecież córka wcześniej kończyła szkołę i ktoś musiał ją stamtąd odebrać, a potem się nią zająć. Nie знаła nikogo w miasteczku, więc nie miała co liczyć na pomoc. Bobby uznała, że powinna znaleźć posadę z mieszkaniem i robotą na miejscu. Po wstępnej selekcji zostało jej sześć takich ofert. Powiedziała więc Penny, żeby nigdzie nie wychodziła, a sama przeszła do znajdującego się obok automatu. Prowadząc rozmowy, co jakiś czas zerkała na drzwi wejściowe do McDonalda.

Trzy osoby słuchały jej do momentu, dopóki nie wspomniała o dziecku. Robotą na pół gwizdka nie wchodziła w grę. Chciały, żeby pracowała jak najwięcej, a dziecko stanowiło poważną przeszkodę. Dwie inne umówiły się z nią na spotkanie. W ostatnim miejscu włączyła się automatyczna sekretarka i Bobby odłożyła słuchawkę. Usiadła przy stoliku i jeszcze raz zaczęła przeglądać wszystkie ogłoszenia, nawet te, które dotyczyły pracy w biurze, chociaż nie miała do tego żadnych kwalifikacji. Ciotka Helen namawiała ją kiedyś, żeby zrobiła kurs komputerowy, ale Bobby nie potraktowała tego poważnie. A powinna była...

Jedno z ogłoszeń dotyczyło opieki pielęgniarzkiej. Od razu było wiadomo, że musiałyby mieszkać razem z pacjentką, co bardzo jej odpowiadało. Co prawda nie ukończyła szkoły pielęgniarzkiej, ale opiekowała się dziadkiem aż do jego śmierci i nawet nauczyła się robić zastrzyki. Doskonale wiedziała, jak należy zajmować się starymi i chorymi ludźmi. Zresztą, co szkodzi spróbować?

- Posiedź tu jeszcze chwilę, kochanie. Muszę zadzwonić - zwróciła się do córki.

Penny, zajęta dokarmianiem misia resztkami jajka, skinęła główką. Bobby szybko wyłuszczyła swoją sprawę, zerkając co chwila w stronę drzwi do baru.

- Mogę się z panią spotkać dziś o czwartej - powiedziała kobieta, która odebrała telefon. - Proszę zapisać adres.

Bobby zanotowała ulicę i numer domu, a potem zaczęła się dopytywać, jak tam dojechać.

- To pani nie jest ze Stamford? - zdziwiła się kobieta.

- Nie. Właśnie przeprowadziłam się z córką z innego stanu.

- A, tak. - Rozmówczyni zamilkła na chwilę, ale potem zaczęła mówić, jak do niej dotrzeć.

Bobby zapisała to skrupulatnie na gazecie.

- Dziękuję pani - powiedziała na koniec. - Będę punktualnie o czwartej.

Kobieta nawet się z nią nie pożegnała, tylko od razu odłożyła słuchawkę, a Bobby wróciła do córki, nie robiąc sobie zbyt wielu nadziei. Potencjalna pracodawczyni sprawiała wrażenie osoby niecierplivej i apodyktycznej. Bobby starała się nie wpadać w panikę, ale doskonale wiedziała, że pieniądze nie wystarczą jej na długo. Musiała coś sobie znaleźć. Nie mogła wrócić do Joego, bo wiedziała, że tym razem ją zabije. Nie chciała też jechać do ciotki, bo mąż również tam zacząłby uprzykrzać jej życie.

- Bardzo cię kocham, Bobby, ale tym razem nie mogę cię przyjąć - powiedziała Helen. - Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. Musisz się dobrze przed nim schować.

Sąsiedzi, którzy poprzednio wzywali policję z powodu Joego, powiedzieli jej, że mogłaby przenieść się do schroniska dla samotnych matek. Bobby nie miała pojęcia, że takie miejsca w ogóle istnieją, i zastanawiała się, czemu wcześniej nikt jej o tym nie powiedział.

Kiedy się tam znalazła, była zdumiona faktem, jak wiele kobiet szukało ratunku w tym miejscu. Wiele z nich nosiło ślady pobicia, tak jak ona. Bobby z nikim nie rozmawiała o schronisku, nie dawała też telefonu do siebie, podobnie jak jej towarzyszki niedoli. Był to ich azyl, dlatego adres

skrzętnie ukrywały przed mężami czy konkubentami. Właśnie wtedy po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że mogłaby uciec od Joego. Co prawda wróciła do niego po paru dniach, ale w jej głowie zakiełkowała już myśl, że gdzieś jest lepsze, spokojniejsze życie. Zaczęła gromadzić oszczędności z myślą o tym, że kiedyś jej się przydadzą...

Nigdy niczego nie planowała, ale teraz zaczęła narastać w niej myśl, że kiedyś przyjdzie Wielki Dzień. Może nawet nie myśl, ale marzenie. Jak pięknie byłoby żyć bez bólu, strachu, wrzasków i bicia. Jak pięknie by było, gdyby córka miała spokojny, bezpieczny dom.

A potem wypadki potoczyły się błyskawicznie. Po prostu spakowały się z Penny i uciekły hondą. Ruszyły w nieznaną, kompletnie nieświadome tego, co im przyniesie następny dzień, miesiąc, rok. Lecz wszystko było lepsze od tego, co zostawiały za sobą. Bobby nawet nie przyszło do głowy, że Wielki Dzień właśnie nadszedł. Działała niemal instynktownie, w odruchu samoobrony i macierzyńskiego przymusu ratowania dziecka.

Lecz teraz uświadomiła sobie, w jak ciężkiej sytuacji się znalazły. O Boże, spraw, żeby ktoś mnie chciał zatrudnić, modliła się w duchu, głaszcząc delikatnie córkę. Tylko cud może nas uratować.

Kobieta z pierwszego ogłoszenia, kiedy tylko otworzyła drzwi i spojrzała na Bobby, z miejsca powiedziała:

- Przepraszam, ale praca jest już nieaktualna. - Cofnęła się i to był koniec. Penny jej już nie zobaczyła.

Druga zaprosiła je do środka i usiłowała rozmawiać po dziecięcemu z Penny, która nawet nie otworzyła buzi, tylko siedziała nadąsana na krześle. Bobby dowiedziała się, na czym polegałaby jej praca: sprzątanie i gotowanie dla pięcioosobowej rodziny. Poza tym obejrzała razem z córką niewielki pokój obok kuchni, gdzie miałyby mieszkać.

- Mam jeszcze trzy inne kandydatki - powiedziała na koniec kobieta. - Dam pani znać, kiedy podejmiemy decyzję.

Bobby podyktowała numer telefonu pokoju w motelu i zabrała córkę do samochodu. Ta wizyta napełniła ją umiarkowanym optymizmem, ewentualna bowiem pracodawczyni nie przyglądała się za bardzo jej twarzy.

Było jeszcze zbyt wcześnie na spotkanie w sprawie opieki pielęgniarzkiej, ale Bobby zdecydowała się tam pojechać, bojąc się, że coś pokręci z drogą. Jednak bez większych trudności dotarła pod umówiony adres i zaparkowała nieopodal, chcąc zaczekać do czwartej. Posesja prezentowała się naprawdę świetnie. Dom był duży i ładny, a znajdujący się z tyłu trawnik schodził niemal nad samą wodę.

- Chceć do łazienki - obwieściła Penny.

- Będziesz musiała chwilę poczekać, kochanie.
 - Ale ja nie mogę czekać - jęknęła dziewczynka. - Muszę teraz.
 - Do licha! - westchnęła Bobby i otworzyła drzwiczki. - Wobec tego chodźmy.

Po chwili dotarły do drzwi wejściowych. Bobby czuła się dziwnie przybita i zniechęcona. Nagle dotarło do niej, że z takim wyglądem nawet nie ma co starać się o pracę. Kogo chciała oszukać? Spędzą z Penny jeszcze jedną noc w motelu, po czym wrócą do domu, bo gdzie miały się podziać? Jak dobrze pójdzie, być może Joe będzie starał się być dla nich miły przez jakiś tydzień, a może nawet dwa, ale potem znowu zabierze się do bicia, aż w końcu ją zabije. Mogła jedynie błagać ciotkę Helen, żeby zajęła się Penny, bo Joemu nie zależało na małej. Pewnie nawet nie zauważyłby jej zniknięcia.

Kobieta, która otworzyła im drzwi, przyglądała się przez chwilę Bobby.

- Co się, do diabła, stało? - spytała w końcu.
 - Miałam wypadek, proszę pani. Wiem, że jestem za wcześnie, ale moja córka chciałaby skorzystać z toalety.

Kobieta przyglądała się przez chwilę Penny, a potem westchnęła.

- Proszę do środka - rzekła, cofając się. - Łazienka jest po prawej stronie, na końcu korytarza. Pójdzie pani z nią?

- Wolałabym tak.

- Napije się pani kawy? - spytała kobieta, ponownie marszcząc brwi na widok podbitego oka.

- No, z przyjemnością. Bardzo dziękuję.

- Dobrze. Zaczekam w salonie. - Wskazała najbliższe drzwi.

To był najładniejszy dom, jaki Bobby kiedykolwiek widziała. Nawet łazienka świetnie się prezentowała, cała w kwiatowe wzory i z żółtymi dodatkami.

- Kim jest ta pani? - zaciekała się Penny, kiedy matka zaczęła zdejmować jej dzinsy.

- Cholera! - szepnęła do siebie Bobby i dodała głośno: - Nie wiem, zapomniałam zapytać. Sama też się nie przedstawiłam. Pewnie uzna, że brak nam wychowania.

- Czy przyszliśmy tu w gości?

- No nie, niezupełnie. Chciałabym tutaj pracować...

- A więc mogłybyśmy tu mieszkać? - podchwyciła córka. - To by było wspaniale!

- Więc trzymaj za nas kciuki. Może w końcu i do nas los się uśmiechnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eva poczuła się rozczarowana, gdy tylko otworzyła drzwi. W czasie rozmowy telefonicznej nabrała przekonania, że ma do czynienia z pewną siebie i zdecydowaną osobą, co spowodował zapewne jej nieco schrypnięty, niski głos i bezpośredniość, z jaką odpowiadała na pytania. Okazało się jednak, że posiadaczka tego głosu ma niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu, posiniaczoną twarz i brzydkie, farbowane na blond włosy. W dodatku ciągnęła za sobą jakieś dziecko... Eva nie wyobrażała sobie, by ktoś taki mógł zająć się ciotką Alną, jednak zrobiło jej się żal tej kobiety, a poza tym dziecko musiało iść do toalety, więc w końcu zaprosiła je do środka.

Zniekształcona twarz nowo przybyłej przypomniała jej Deborę. Eva starała się nie myśleć o przyjaciółce z wyspy, co spowodowało, że wspomnienia odżyły z nową siłą. Nagle to, co się stało na górskiej plantacji, przemknęło jej przed oczami niczym dobrze znany film. Eva usiłowała z tym walczyć, nie chcąc, by przeszłość znowu zaczęła ją niepokoić.

Postawiła kawę, cukiernicę i dzbanuszek z mlekiem na tacy, którą zaniosła do salonu. Zastała tam już nieznaną, która siedziała wraz z córką na kanapie.

- Przepraszam, nie przedstawiłam się - powiedziała natychmiast. - No, jestem Bobby Salton, a to moja córka Penny.

Eva od razu zauważyła, że kobieta ma skołatane nerwy. Ręce jej drżały, a źrenica w zdrowym oku zrobiła się bardzo duża.

- Ja jestem Eva Rule - oświadczyła, podając filiżanki. - Proszę się częstować. Może napijesz się soku? - zwróciła się do Penny.

- Yhm - bąknęła dziewczynka i skinęła głową.

- Powiedz: „tak, proszę” - wtrąciła Bobby.

- Tak, proszę - powtórzyła mała.

- Jaki wolisz: pomarańczowy, jabłkowy czy żurawinowy? - spytała Eva.

- Jabłkowy.

- Poproszę jabłkowy - poprawiła ją matka, wyraźnie onieśmielona eleganckim strojem gospodyni oraz jej rosnącą niecierpliwością.

- Jedno „proszę” zupełnie wystarczy - ucięła Eva i ruszyła do kuchni po sok.

Widok zniekształconej twarzy był zarówno przykry, jak i niepokojący. Zaczęła być zła na kobietę, która w takim stanie szukała pracy. Nalała soku do szklanki. Doskonale wiedziała, że ktoś pobił panią Salton. Znowu przypomniała jej się Debora, przez co jeszcze bardziej się zirytowała. Wcale nie chciała o tym teraz myśleć.

- Czy ma pani jakieś doświadczenie przy tego rodzaju pracy? - spytała Eva po powrocie do salonu.

Mała Penny zajęła się swoim sokiem.

- No, nie mam kwalifikacji, ale zajmowałam się dziadkiem do jego śmierci - poinformowała Bobby.

- To trwało ponad rok. Robiłam wszystko. Nie boję się ani pracy, ani choroby. Zawsze to coś.

Eva wzięła filiżankę z kawą.

- A kiedy to było? I ile ma pani lat?

- Dziadek zmarł osiem lat temu. Ja mam dwadzieścia siedem lat, a Penny sześć. Chodzi do pierwszej klasy.

- I umiem już czytać - pochwaliła się dziewczynka. - Ma pani jakieś książki?

Eva roześmiała się.

- Nawet sporo.

- Mogę je zobaczyć?

- Nie teraz, Pen - uspokajała ją matka. - Zajmij się swoim sokiem.

- A kiedy miała pani ten wypadek? - wypytywała ją dalej Eva.

- Wczoraj - odparła Penny, zanim jej matka zdołała otworzyć usta. - Tata bardzo się rozgniewał. Dlatego uciekłyśmy z domu.

Bobby spuściła oczy. Mogła się spodziewać, że nikt nie da się nabrać na historię z wypadkiem. Od razu było widać, że ktoś ją pobił, ale teraz bardzo się zawstydzila.

Eva skinęła głową.

- Jak daleko mieszkacie?

- W Jamestown, w stanie Nowy Jork.

- Dlaczego przyjechaliście właśnie tutaj? - zaciekała się gospodyni.

- To dlatego, że zawsze chciałam zobaczyć ocean - odparła Bobby, zbyt zdenerwowana i roztrzęsiona, by wypić choć trochę kawy. - Tu jest bardzo pięknie. Tak jak myślałam.

- Czy pracowała pani gdzieś wcześniej?

- Przez jakiś czas w Burger Kingu, od kiedy Penny zaczęła szkołę. Kim miałabym się opiekować? - Rozejrzała się, jakby spodziewała się, że zobaczy gdzieś inwalidę.

- Moją ciotką Alną. W zeszłym roku miała wylew. Przyjechałam tu z miasta, żeby się nią zająć.

- Z miasta? - powtórzyła Bobby.

- Tak, z Nowego Jorku.

- Ach, tak. - Próbowala się uśmiechnąć, ale na jej rozciętej wardze natychmiast pojawiła się kropelka krwi. Zażenowana szybko sięgnęła do torebki i przyłożyła do niej chusteczkę. - Przepraszam.

- A dlaczego nie pojechała pani do schroniska albo podobnego miejsca? - spytała Eva. Była zła na tę kobietę, a jednocześnie bardzo jej współczuła.

- Nic by to nie pomogło - odrzekła Bobby. - Byłyśmy raz w schronisku, ale potem i tak musiałyśmy wrócić do domu. Wszystko jedno, i tak nie pojedziemy do Jamestown - powiedziała z determinacją i objęła córkę, jakby chciała ją osłonić przed jakimś niebezpieczeństwem.

- A gdzie są książki? - wtrąciła Penny.

Eva spojrzała na dziecko. Dziewczynka miała bardzo delikatne i regularne rysy oraz śliczne brązowe włosy związane w koński ogon. Jej wielkie, niebieskie oczy patrzyły ciekawie na otaczający ją świat.

- Na górze - odparła Eva. - Chodź, to ci pokażę.

- No, proszę sobie nie robić kłopotu - protestowała speszona Bobby.

- To żaden kłopot. - Eva wstała i wyciągnęła rękę w stronę dziewczynki, która ufnie podała swoją dłoń. - Zaraz wrócimy. Proszę chwilę zaczekać - zwróciła się do Bobby.

- Wcale pani nie musi...

- Penny obejrzy sobie książki, a my chwilę porozmawiamy. - Eva ucięła wszelkie protesty. - Proszę wypić kawę.

Nieco wystraszona tak stanowczym tonem, Bobby natychmiast sięgnęła po swoją filiżankę. Kawa była smaczna, ale mocna. Tak bardzo chciała tu pracować, że omal nie zaczęła płakać. Sama nie wiedziała, co zrobić, żeby przekonać panią Rule, iż podola wszystkim obowiązkom związanym z opieką nad chorą. Jednocześnie nie mogła pozbyć się wrażenia, że miałyby znacznie większe szanse, gdyby lepiej wyglądała i nie była tak przybita.

- Podoba mi się tutaj - oświadczyła Penny po drodze na górę. - A co to takiego? - wskazała dziwną konstrukcję.

- Specjalna winda. Dzięki niej moja ciotka może poruszać się po całym domu - odparła Eva, mile zaskoczona bezpośredniością dziecka. Była pewna, że mała jest bardzo zastraszona i nie odzywa się sama. Teraz jednak okazało się, że jest miłą i rezerwową dziewczynką. Pani Salton z pewnością bardzo o nią dbała. - Dlaczego ci się tutaj podoba?

- Przede wszystkim z powodu kolorów. Wszystkie są bardzo ładne. No i tyle tu miejsca... A co to za pokoje? - Spojrzała na rząd drzwi.

- Sypialnie. Ale my idziemy gdzie indziej. O, tutaj, widzisz, ile tu półek? Na tych trzech na dole stoją tylko książki dla dzieci.

- Czyj to pokój?

- Teraz już niczyj...
- A czy pani ma córkę? Gdzie ona teraz jest?
- Moja córka jest już dorosła i wyjechała na uniwersytet. Czy mogę cię tu zostawić? Chciałabym przez chwilę porozmawiać z twoją mamą.
- Tak, proszę pani. - Penny już przykucnęła przy książkach i nawet się nie odwróciła, kiedy Eva wychodziła.

Bobby spojrzała z niepokojem, kiedy gospodyni zeszła na dół, i znowu próbowała się uśmiechnąć.

- To miło, że pokazała jej pani książki. Penny potrafi o nie dbać. Na pewno niczego nie zniszczy.

- Czy nie przeszkadzałyby pani praca ze starszą osobą? - spytała Eva, nie chcąc nawet słuchać tych wyjaśnień. Wolałaby, żeby pani Salton wreszcie przestała się tłumaczyć, bo to budziło w niej niechęć. Eva zdecydowanie wolała osoby pewne siebie, energiczne i zaradne, choćby nawet były nieco apodyktyczne. Sama zresztą należała do tego gatunku i im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że jest to zasługa ciotki, która ją wychowywała. Do wylewu Alma była jedną z najbardziej niezależnych kobiet, jakie знаła. Nawet teraz zachowała pełną jasność umysłu, chociaż poruszała się na wózku.

- Nie, z całą pewnością nie - odparła Bobby. - Ile lat ma pani ciotka?
- Sześćdziesiąt siedem.
- To wcale nie jest jeszcze taka stara. Mój dziadek miał siedemdziesiąt cztery, kiedy zmarł.

Eva pokręciła głową.

- Nie, nic z tego nie będzie. Wciąż mam wrażenie, że nie nadaje się pani do tej pracy.

- Proszę mi pozwolić przynajmniej spróbować. - Bobby była zdesperowana. - Naprawdę nie boję się pracy. I potrafię zajmować się chorymi. Rzadko mnie coś rusza...

- Tak, tak, oczywiście - powiedziała Eva, patrząc na jej trwałą ondulację. Czy to możliwe, żeby ktoś uważał coś takiego za atrakcyjną fryzurę? Po co kobiety niszczą sobie w ten sposób włosy?

A potem sama siebie zganiła za takie myśli. Było oczywiste, że pani Salton nie ma pieniędzy. Nosiła tanie ciuchy, a torebka niemal rozlażyla się w szwach. Ale za to jej córka była dobrze ubrana i zadbana.

- Zgoda, choć ostateczna decyzja i tak należy do mojej ciotki - powiedziała. - Ale muszę panią ostrzec, że nie jest łatwa we współżyciu. W zeszłym roku miałyśmy już parę pielęgniarek.

- Jestem do tego przyzwyczajona - westchnęła smutno Bobby. - Proszę dać mi szansę. Nie możemy wrócić do domu. Muszę znaleźć jakąś pracę...

Popadła w błagalny ton, którego tak bardzo u siebie nienawidziła, jednak nie miała wyboru. Gdyby wróciła do Jamestown, skończyłaby marnie. Ona i Penny. Nie mogła na to pozwolić. Tu przynajmniej miała nadzieję, że ciotka pani Rule nie będzie jej biła...

Eva pomyślała, że Alma zniszczy tę nieszczęsną istotę w ciągu pierwszego dnia, chyba że pani Salton z jakichś powodów jej się spodoba. Z ciotką nigdy nic nie wiadomo. Bywała zupełnie nieprzewidywalna.

- Dobrze, wobec tego proszę zaczekać, a ja z nią porozmawiam.

- Tak, tak. Oczywiście.

Eva weszła na piętro i najpierw zajrzała do biblioteki, żeby sprawdzić, jak się miewa Penny, a kiedy okazało się, że z ogromnym przejęciem ogląda wielką księgę z obrazkami, skierowała się do pokoju Almy. Przed wejściem jak zwykle zapukała.

Głęboko zadumana Alma siedziała na wózku przy oknie wychodzącym na Sound. Eva stanęła przy niej i położyła dłoń na kościstym ramieniu. Ciotka straciła kilkanaście kilogramów po wylewie. Jej krągłe kształty gdzieś zniknęły, zastąpione przez wystające kości.

- Morze dziś niespokojne - zauważyła Alma, wciąż patrząc przed siebie.

- Na dole jest ktoś, kto chciałby się tobą zająć.

- Znowu jakaś zrzędliva suka? - syknęła Alma.

- Wręcz przeciwnie. - Eva spojrzała na zniekształcone rysy ciotki z lewej strony twarzy. Kolejna pamiątka po wylewie. - Myślę, że to ona będzie się ciebie bała...

- To też mi się nie podoba - mruknęła.

- Musimy kogoś przyjąć. Nie dam rady zrobić wszystkiego sama. Tyle razy ci to mówiłam, a tymczasem kończą nam się kandydatki. Freda odeszła już dwa tygodnie temu i od tego czasu nikogo nie mogę znaleźć. Wiesz, że cię kocham, ale nie mogę tu stałe tkwić.

- Tak, wiem. - Alma uniosła prawą rękę, a siostrzenica ścisnęła ją mocno.

- Dobra, wobec tego dawaj ją tutaj. Miejmy to już za sobą.

- Przypomina mi trochę Deborę - rzuciła Eva i natychmiast pożałowała tych słów.

- Jest Angielką?

- Nie, nie. Tak naprawdę jest zupełnie inna. Zapomnij, że w ogóle to powiedziałam. Oczywiście możesz jej odmówić. Ja nie miałam serca tego zrobić.

- Co takiego? - Alma wbiła w nią wzrok. - Jakaś poszkodowana przez los?

- Właśnie. Zresztą sama zobaczysz.

Eva zeszła na półpiętro i zawołała Bobby, która natychmiast wstała i pospieszyła w jej stronę, przyciskając torebkę do boku. Eva poprowadziła ją na koniec korytarza, niemal słysząc bicie serca nieszczęśliwej kandydatki do pracy. Kiedy otworzyła drzwi, zachęciła ją gestem, by weszła pierwsza.

- Ciociu, to jest pani Salton - powiedziała, stając tuż za nią. - A to jest moja ciotka, Alma.

- Dobry Boże! - Alma aż poruszyła się na wózku na widok Bobby. - Niech pani wejdzie, niech pani sobie usiądzie - dodała po chwili.

Bobby przysiadła na brzeжку fotela, który stał tuż przy oknie, natomiast Eva ulokowała się na łóżku. Była ciekawa tego, co nastąpi.

- Co się pani stało? - spytała ciotka, przyglądając się uważnie nieznanym.

- To jej mąż - szybko wtrąciła Eva, chcąc zaoszczędzić Bobby dalszych upokorzeń. Jej ciotka słysząc z niewyparzonego języka.

- Kobieta, która pozwala się pobić, jest wyjątkowo głupia - mruknęła Alma z dezaprobatą. - A poza tym nie mogę się zgodzić, by zajmował się mną ktoś, kto jest w gorszym stanie niż ja.

- Odeszłam od niego - rzekła cicho Bobby. - Twarz zagoi mi się za parę dni, a poza tym nic mi nie jest.

- Do czego się pani nadaje? Nie wygląda pani na zbyt silną...

- Umiem gotować, sprzątać i ...

- Nie o to mi chodzi - przerwała jej Alma, potrząsając głową. - Mamy sprzątaczkę, która przychodzi dwa razy w tygodniu, a Eva lubi gotować. Sama nie wiem dlaczego, ale uważa, że to jej dobrze robi.

- No, opiekowałam się dziadkiem aż do śmierci.

- A na co umarł? - spytała Alma.

- Na raka żołądka - wyjaśniła Bobby. - Robiłam przy nim wszystko aż do końca. Myłam go, karmiłam i podawałam lekarstwa. Choć tak nie wyglądałam, jestem naprawdę silna i potrafię zajmować się chorymi.

Alma miała właśnie zamiar wyrazić swe wątpliwości, gdy w drzwiach pojawiła się Penny z książką w ręku.

- Dzień dobry - zwróciła się z uśmiechem do starszej kobiety. - Dlaczego pani twarz tak dziwnie skacze?

- Penny! - Przerazona Bobby spojrzała strofująco na córkę, ale ciotka Alma powstrzymała ją gestem.

- Kim jesteś? - spytała dziewczynkę.

- Nazywam się Penny Salton i mam sześć lat. Czy pani jest moją babcią?
 - Spojrzała na matkę. - Czy to moja babcia? W ogóle nie mam żadnej babci
 - znowu zwróciła się do Almy. - To niesprawiedliwe, Buddy Atkins ma aż
 dwie, tak jak Amy. A ja nie mam żadnej...

- Penny, daj spokój...

- Niech pani jej nie przeszkadza - rzuciła Alma. - A powiedz mi jeszcze,
 co to za książka?

- To książka tej pani. - Mała wskazała Evę. - Nazywa się „Tam, gdzie się
 kończy chodnik”. Ma fajny początek. Przeczytać pani?

- A umiesz już czytać?

- Tak. Chce pani posłuchać? Alma zaśmiała się gardłowo.

- Podejdź tu bliżej - powiedziała. - Chcę ci się przyjrzeć.

Penny podeszła, przyciskając książkę do piersi.

- To jak, mam poczytać? - zapytała.

- Może później, teraz chciałabym porozmawiać z twoją mamą. Możesz
 chwilę poczekać?

Penny zacisnęła usta i skinęła główką. Alma spojrzała na Bobby.

- Wychowywałam Evę od tego wieku. Bardzo lubię dzieci, a pani córka
 wygląda na reżolutną dziewczynkę.

- Tak, proszę pani.

- Kłopot w tym, że pani wcale nie wygląda na silną. Nie wiem, czy uda
 się pani posadzić mnie na wózku albo pomóc mi wyjść z kąpieli. Poza tym
 uważam, że kobieta, która pozwala się pobić, nie zasługuje na szacunek.

Bobby nie dała się tak łatwo obrazić.

- To się już nie zdarzy - powiedziała pewnie.

- A jeśli będzie trzeba, to wezmę panią przez ramię, chociaż wcale nie
 wygląda pani na ciężką. Dziadek był znacznie od pani większy. No, proszę
 mnie przyjąć na okres próbny - znowu zaczęła popadać w błagalny ton. -
 Powiedzmy dwa tygodnie, a jeśli się nie sprawdzę, to poszukam sobie
 czegoś innego.

Alma przyglądała się jej przez dłuższą chwilę, a potem spytała Penny:

- Chcesz tu zostać?

- Tak. Tutaj jest mnóstwo fajnych książek, chociaż nie wiem, co z
 telewizorem.

- Lubisz telewizję?

- Yhm, ale nie wszystko. Zresztą mama nie pozwala mi jej za dużo
 oglądać.

- I ma rację - stwierdziła Alma. - Czytanie jest dużo lepsze.

- Bardzo lubię czytać. I umiem czytać nawet długie wyrazy, tylko nie wszystkie rozumiem.

- Dobrze - powiedziała Alma, wciąż patrząc na Penny - dwa tygodnie. Kiedy może pani zacząć?

Bobby dopiero po chwili zrozumiała, że te słowa skierowane są do niej. Musiała jeszcze przełknąć ślinę, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- No, może od jutra?

- Świetnie. Evo, czy możecie omówić szczegóły na dole?

Bobby podziękowała starszej kobiecie i wzięła córkę za rękę, ale dziewczynka wcale nie miała ochoty wychodzić.

- Chciałabym jeszcze porozmawiać. Mogę zostać? - zwróciła się do Almy.

Starsza pani spojrzała na nią.

- Spotkamy się jutro.

Bobby złapała córkę za ramię.

- Bardzo pani dziękuję. Na pewno nie pożałuje pani swojej decyzji - rzekła do Almy. - No, chodź, Penny. Idziemy. - Niemal siłą wywlokła ją z pokoju.

Kiedy wychodziły, usłyszała jeszcze szum silnika wózka. Zeszły na dół i pani Rule, wyraźnie już pragnąca zakończyć tę wizytę, powiedziała:

- Jutro pokażę pani pokoje, które będziecie mogły zająć. Proszę parkować na końcu podjazdu, przy garażu. Jutro porozmawiamy też o obowiązkach związanych z tą pracą. Oprócz zakwaterowania i wyżywienia będzie pani dostawała dwieście pięćdziesiąt dolarów tygodniowo.

- No, a co ze szkołą? - spytała jeszcze Bobby. - Penny musi chodzić do zerówki.

- To też jutro. Proszę tu być przed dziewiątą.

- Mamo, będziemy tu mieszkać? - spytała dziewczynka.

- Yhm, przynajmniej przez jakiś czas. Zostaw książkę, Penny.

- Może ją wziąć - powiedziała natychmiast Eva.

- Jest pani pewna?

- Jak najbardziej - mruknęła, znowu tracąc cierpliwość. Nie znosiła ludzi, którzy tak się o wszystko dopytywali. - Tylko dbaj o nią - rzuciła w stronę Penny.

- O, na pewno - powiedziała poważnie mała.

- Świetnie. Znajdzie pani drogę powrotną? Bobby skinęła głową.

- Bez problemu. Bardzo pani dziękuję.

- Dobrze, to do zobaczenia jutro rano. - Eva odprowadziła je do drzwi, gdzie Bobby szybko włożyła córce płaszczyk. - Mam nadzieję, że to nie będzie zadanie ponad pani siły.

- Jestem pewna, że nie, proszę pani. Naprawdę mam wystarczające doświadczenie. - Spojrzała swej pracodawczyni prosto w oczy. - Zadbam o to, żeby pani ciotka była zadowolona i żeby Penny za bardzo jej się nie naprzykrzała.

- Och, Alma uwielbia dzieci - poinformowała ją Eva. - Przez wiele lat była dyrektorką szkoły dla dziewcząt.

I tylko z powodu Penny zgodziła się na te dwa tygodnie próby, dodała w myśli. Nie powiedziała tego jednak, nie chcąc zranić nieszczęśnicy.

- Dobrze, będziemy tu jutro przed dziewiątą - powtórzyła raz jeszcze Bobby i wypchnęła córkę za drzwi.

Po chwili obie wsiadły do starej, brudnej hondy. Eva patrzyła za nimi, aż w końcu samochód zniknął za drzewami. To będzie katastrofa, pomyślała. Po prostu nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktoś tak słaby i niepewny siebie sprostał wcale niemałym wymaganiom Almy.

- Cóż, zobaczymy - westchnęła wreszcie do siebie. - Zobaczymy, co będzie dalej.

Bobby zatrzymała wóz i oparła ramiona oraz głowę na kierownicy. Udało się. Te dwie kobiety przyjęły ją pod swój dach. Przynajmniej przez najbliższe dwa tygodnie nie musi się o nic martwić. To dużo, bardzo dużo...

- Co się stało, mamó? Spojrzała na córkę.

- Nic takiego, kochanie. Po prostu jestem bardzo, ale to bardzo szczęśliwa.

- Wcale nie wyglądasz na szczęśliwą. - Penny zmarszczyła brwi i zaczęła jej się uważnie przyglądać.

Modliła się o cud, i właśnie się zdarzył. Chciało jej się płakać z niewysłowionej radości.

- To dlatego, że jestem bardzo zmęczona, kochanie. - Przez cały dzień piła tylko kawę i nic nie jadła. Trzęsły jej się ręce, w głowie czuła zamęt. - Może byś coś zjadła?

- Yhm.

- Ja też - westchnęła Bobby i przełknęła ślinę, chcąc powstrzymać łzy. - Zaraz coś znajdziemy.

Obejrzała się za siebie. Z miejsca, w którym się znajdowały, widziała biały drewniany dom z brązowymi okiennicami oraz zatokę. Jutro zaczną nowe życie. Bobby miała nadzieję, że i tym razem honda jej nie zawiedzie. Poglaskała kierownicę, zanim ruszyła w dalszą drogę.

Joe nigdy nas już nie znajdzie, pomyślała.

Ta myśl przyniosła mu chwilową ulgę, ale zaraz znowu stężał.

- Co za pieprzony bałagan - warknął i kopnął kawałek talerza. - Ktoś się powinien tym zająć.

Chętnie napiłby się piwa, ale wystarczyło, że spojrzał na zapaskudzoną podłogę, i od razu stracił ochotę na browca. Był zmęczony. Miał tego dosyć. Poszedł do sypialni, zrzucił z siebie ubranie i padł na łóżko. Jutro po pracy pojedzie do tej choleralnej Lor i zabierze stamtąd Bobby. Miał już dosyć jej ucieczek. Najwyższy czas dać jej dobrą nauczkę. Tak, żeby zapamiętała ją na całe życie. Ale najpierw zmusi ją, żeby własnym językiem wylizała całą kuchnię. A potem da jej porządnego kopa w tyłek.

Może znalazła sobie jakiegoś nowego chłopca? Ciągle przecież oglądała się za facetami. Sam nie wiedział, jak udało jej się przygruchać tego głupka, kierownika

Burger Kinga. Miała szczęście, że nie przyłapał jej z nim sam na sam, bo inaczej wpakowałby w nich cały magazynek swojej trzydziestkiósemki. A może szkoda, że tego nie zrobił?

Joe przymknął oczy, wyobraził sobie strumienie krwi i natychmiast poczuł się podniecony. Nie, zabiłby tylko jego, a ją wyrpałby przy stygnącym trupie.

Nagle poczuł się senny. Jutro, pomyślał. Powieki zaczęły mu ciążyć. Jutro o piątej pojedzie do Lor. Jeśli będzie trzeba, zawlecze tę sukę za włosy do domu. To ją nauczy posłuszeństwa. Tak, za bardzo jej pobłażał, stanowczo był za miękki. Ale koniec z tym, wreszcie nastanie porządek. Bobby musi zrozumieć, kto tu jest szefem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eva przypominała sobie Montaverde. Wcale nie chciała o tym myśleć, ale wspomnienia wciąż do niej powracały. Dochodziła druga w nocy, a ona obudziła się z powodu dziwnego, czarno-białego snu z gatunku tych, jakie ją ostatnio nawiedzały. Doskonale zdawała sobie sprawę, że biorą się one z wewnętrznego niepokoju, który od pewnego czasu ją dręczył, i że zaczęły się zaraz po niegroźnym w sumie wypadku Melissy. Zostało po nim tylko stłuczone światło i zgnieciony zderzak, ale to, co się stało, obudziło w niej skrywane lęki, które ujawniały się w czasie snu. Ciągłe niedospanie zbiegło się ze zwiększoną ilością pracy, a także opieką nad ciotką. Z tych powodów Eva nie czuła się ostatnio dobrze, zwłaszcza że nie szło jej najlepiej z najnowszą książką, a odejście poprzedniej pielęgniarki okazało się nadzwyczaj przykre. Być może dlatego brakowało jej energii, żeby walczyć z tymi snami. Nagle okazało się, że znalazła się w jakimś błędnym kole, z którego nie potrafiła się wyrwać.

Obrazy z przeszłości powróciły z całą ostrością. Widziała stary pleciony fotel na wielkiej werandzie, gdzie tak często siadywała, przyglądając się krzewom nieopodal domu, a także zboczowi góry, które łagodnie opadało w stronę morza. W czasie jej pobytu na wyspie powietrze było przesycone wilgocią, a mimo to chłodne z powodu wysokości. W kuchni Debora przestawiała garnki na piecu i mruczała coś do siebie pod nosem. Eva wręcz czuła na sobie ciężar powietrza, które przyginało ją do ziemi i sprawiało, że bez widomego powodu serce szaleńczo zaczynało jej bić. Widziała wysokie trawy, które uginały się w podmuchach wiatru... i nagle ogarniał ją dojmujący, dręczący niepokój. Działo się tak zawsze, gdy z Melissa pojawiała się na wyspie.

Po chwili Debora wysunęła się na pierwszy plan. Zaczęła dominować w jej wspomnieniach. Eva znów czuła ból, o którym, jak jej się wydawało, zdążyła zapomnieć. Przypomniła sobie pierwsze spotkanie z Deborah. Studiowała wtedy w Londynie, była już na ostatnim semestrze. Wynajmowała pokój w zachodniej części Kensington. Pewnego dnia chciała skorzystać z telefonu na parterze, ale musiała poczekać, ponieważ przed nią rozmawiała najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziała. Eva cierpliwie siedziała na schodach, starając się na nią nie gapić, co przychodziło jej z trudem, natomiast tamta posłała jej śliczny uśmiech i pokazała na palcach, że zaraz kończy.

To była Debora. Wysoka i szczupła, a jednocześnie pewna siebie. Emanowała od niej jakaś siła. Miała cudowne, szeroko rozstawione,

orzechowe oczy, nieco wystające kości policzkowe i pełne usta, wprost stworzone do całowania. Jej cera przypominała kawę z mlekiem, zęby były równe i białe, a kiedy się śmiała, na policzkach robiły jej się dołeczki. Promieniała zdrowiem i pewnością siebie.

Rozmawiała jeszcze przez jakieś pięć minut, aż wreszcie odłożyła słuchawkę, po czym z ujmującym urokiem uśmiechnęła się przepaszająco.

- Wybacz, ale ciągle gadał. Chociaż chciałam, nie mogłam skończyć rozmowy.

- Nic się nie stało - powiedziała Eva, urzeczona jej niskim głosem i ślicznym brytyjskim akcentem.

- Jesteś Amerykanką?

- Aha.

- A skąd pochodzisz? - zainteresowała się Debora.

- Z Connecticut.

- A, to nie wiem - zasmuciła się. - Mój tata był Amerykaninem. Pochodził z Wirginii. Służył w wojsku, w marynarce, i długie lata stacjonował w Montaverde. Ale prawdę mówiąc, prawie go nie znałam - dodała, opierając się o poręcz.

- To szkoda - powiedziała Eva, zakładając, że jej ojciec poległ w czasie wojny.

- Miał już swoją rodzinę w Ameryce - wyjaśniła Debora. - Ale chyba bardzo zależało mu na mojej mamie. No i przysyłał pieniądze na moje wychowanie do czasu, aż przeprowadziliśmy się do Londynu.

- Zamilkła na chwilę, a potem zaśmiała się krótko.

- O Boże, opowiadam ci o sobie, a nawet się nie przedstawiłam. Jestem Debora. - Wyciągnęła dłoń w jej stronę.

Eva uścisnęła podaną rękę i powiedziała parę słów o sobie, a potem, nie mogąc powstrzymać ciekawości, spytała:

- Jesteś modelką?

- Modelką, piosenkarką, aktorką i czym tylko chcesz - westchnęła Debora, a potem spojrzała na zegarek. - Do licha, muszę już lecieć. Za pół godziny mam przesłuchanie na West Endzie.

- Mieszkam w pokoju numer pięć - poinformowała Eva. - Może kiedyś pogadamy?

- Świetnie. Przepraszam, że tyle mi to zajęło. - Machnęła w stronę aparatu. - Ale za nic nie mogłam przerwać temu gadule. - Zaczęła wchodzić na górę, po chwili jednak się zatrzymała. - A może wybierzesz się ze mną wieczorem na drinka do tego pubu po drugiej stronie ulicy?

- Jasne. Mam dzisiaj zajęcia, ale powinnam wrócić koło piątej.

- Ja też. Wobec tego jesteśmy umówione. Zajrzę do ciebie, kiedy będę wychodziła.

I to był początek.

Przypominanie sobie tego wszystkiego było jak otwieranie starej jęczącej się rany. Eva nie mogła tego znieść. Podniosła się z łóżka i przeszła do łazienki, zapaliła światło i przez chwilę stała, gwałtownie mrugając, jakby w ten sposób mogła przepędzić niechciane wizje. Dlaczego to wszystko do niej wróciło? Widok tej biednej, pobitej kobiety i świadomość, że tu zamieszka, podziały na nią stymulujące. Nagle odblokowała jej się pamięć i runęła na nią niczym powódź. Eva odkręciła kran i przemyła twarz zimną wodą, a potem spojrzała w lustro.

Wyglądała okropnie. Pod oczami miała cienie, które z dnia na dzień robiły się coraz ciemniejsze. Każdego wieczoru, kładąc się, miała nadzieję, że prześpi siedem, osiem godzin, ale zaraz zaczynały ją męczyć czarno-białe sny, jakby rodem z kina lat czterdziestych. Miała dość cienistych kształtów, które co jakiś czas wyłaniały się z jej sennych marzeń. No, a teraz jeszcze Debora!

Eva westchnęła ciężko, po czym zgasiła światło i powlokła się na dół, do kuchni. W ciemności napełniła czajnik wodą i wstawiła go na kuchenkę. Następnie usiadła przy stole i na powrót pogрузzyła się w swoich myślach.

To, że w domu znowu pojawi się dziecko, przypomniało Almie Randy'ego Wheelera. Wpatrując się przez dłuższy czas w ciemność, dostrzegła w końcu siebie i jego na huśtawce przy starym domu w Greenwich. Trzymali się za ręce i lekko kołysali w powietrzu. Był rok 1948, miała wtedy dwadzieścia cztery lata i rozmawiała z Randym o planach na przyszłość. Chłopak wyszedł rok wcześniej z wojska i wrócił na uczelnię. Niedługo miał bronić dyplom, ale już otrzymał kilka kuszących propozycji pracy, jedną w Hartford i dwie w centrum Nowego Jorku. Zdecydowali, że się pobiorą, gdy tylko znajdzie sobie odpowiednią pracę. Może wtedy zniknie ten wstyd i poczucie winy. Przez całe życie będą mogli spać razem. Nie będą musieli się kochać w jakichś ustronnych miejscach czy tanich hotelowych pokojach. Skończy się ukrywanie wszystkiego. Alma nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa. Minęły lata niepokoju i oczekiwania. Randy wrócił z wojny cały i zdrowy. Ona pracowała już jako nauczycielka, a wkrótce również on zacznie zarabiać. Czekali ich wspólnie przyszłość. Powietrze było przesycone zapachem bzu, a Randy trzymał mocno jej dłoń. Czuła się przy nim całkowicie bezpieczna. Tak będzie przez długie lata, które dopiero są przed nimi.

W jej pamięci huśtawka kołysała się lekko. Alma przytulała się do ukochanego, wdychając wonne, wieczorne powietrze. Z salonu dobiegała muzyka z radia i odgłosy przyciszonej rozmowy. Rodzice i siostra starali się im nie przeszkadzać. Alma zaczęła nucić znajomą melodię. Była młoda, zdrowa i uważała się za prawdziwą szczęściarę. Przyszłość była dla niej jedną wielką obietnicą, która z całą pewnością się spełni. Uniosła dłoń i dotknęła twarzy Randy'ego, wyczuwając mocną szczękę i gładki policzek.

- Kocham cię - szepnęła w upojeniu, starając się jak najlepiej zapamiętać tę chwilę. - I zawsze będę cię kochać - dodała. - Zawsze.

Potrząsnęła głową, starając się odsunąć od siebie to wspomnienie. Po co przejmować się takimi zamierzchłymi historiami? Było to nie tylko bolesne, ale całkowicie pozbawione sensu. A jednak w ciągu ostatniego roku Alma zrobiła przegląd całego swojego życia. Działo się to zwykle w nocy, kiedy nie mogła spać. Wylew zmusił ją do przemyślenia wszystkiego raz jeszcze i przewartościowania niektórych rzeczy. Jednocześnie szukała momentów zwrotnych w swoim życiu, tych, które spowodowały, że potoczyło się ono tak, a nie inaczej.

Oczywiście były to żalosne próby. Musiała zachorować i tyle, to było nieuniknione. Nic nie mogła zrobić, by zapobiec wylewowi. Ale nie była w stanie się powstrzymać od tych prowadzących donikąd rozmyślań. Nic też nie dało wmawianie sobie, że powinna być zadowolona ze swojego życia, gdyż była to tylko do pewnego stopnia prawda. Jasne, że odniosła sukces i że starała się cieszyć samotną egzystencją, jednak kiedyś, a sprawił to Randy, myślała o zupełnie innym życiu. Gdyby ktoś ją wówczas spytał, czego najbardziej pragnie, odpowiedziałaby, że męża i dzieci. W ogóle nie przyszłoby jej do głowy, że przez czterdzieści pięć lat będzie nauczycielką. Owszem, jakiś czas pracowała z wielką przyjemnością, ale potem musiała dbać o własną rodzinę.

Alma i jej siostra Cora miały szczęśliwe dzieciństwo. Ojciec był Amerykaninem w pierwszym pokoleniu. Urodził się i wychował w Szkocji, ale zaproponowano mu, by uczył angielskiego w prywatnej szkole męskiej w Greenwich. Matka pracowała tam jako sekretarka. Poznali się tuż po jego przyjeździe do Nowego Jorku i pobrali sześć miesięcy później. W 1924 roku urodziła się Alma, jednak mama pracowała dalej, aż do 1927 roku, kiedy to ponownie zaszła w ciążę. Potem już była w domu, zajmując się córkami, a ojciec został wkrótce dyrektorem szkoły.

Mimo Wielkiego Kryzysu ich dom wypełniał śmiech i muzyka. Wszędzie było pełno książek. Ojciec miał pogodne usposobienie i cieszył się tak wspinał, kochającą się rodziną. Spontanicznie zaczynał śpiewać, a

potem porywał którąś z córek lub żonę do tańca. Matka była inteligentną i przewidującą kobietą, która potrafiła wyprzedzić swoje czasy. Już w dzieciństwie zachęcała córki do nauki i uczyła je samodzielności oraz radzenia sobie w życiu. Od początku było jasne, że obie pójdą na studia, żeby zdobyć jakiś zawód.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie na siebie zarabiać - mawiała. - A jeśli skończycie studia, na pewno sobie poradzicie.

Alma bardziej garnęła się do nauki. Wciąż widywało się ją z książką w ręce, lubiła dyskutować na poważne tematy. Natomiast Cora miała romantyczną naturę i spędzała długie godziny przy oknie, nucąc coś sobie i marząc o idealnym mężu. Radziła sobie w szkole, chociaż nie tak dobrze jak Alma, która co prawda od czasu do czasu też ulegała marzeniom, ale starała się stać twardo na ziemi. Chciała być taka jak jej wysoki, pewny siebie ojciec, którego do pewnego stopnia przypominała. Pragnęła kierować się zasadami i wykonywać dobrze swoje obowiązki, zachowując jednocześnie otwarty umysł. Być hojną, ale nie rozrzutną. Mądrą, ale nie przemądrzałą.

W dzieciństwie świetnie rozumiały się z siostrą, ale potem Alma zaczęła zauważać niektóre wady Cory. Irytowało ją, że siostra jest leniwa zarówno w sensie fizycznym, jak i umysłowym oraz że spędza tyle czasu przed lustrem. Cora robiła się próżna, a Alma nie lubiła takich ludzi. Poza tym była niska, tak jak ich matka, co oczywiście samo w sobie nie było niczym złym, lecz ona bez przerwy zachwycała się swoimi „stopkami”, wąską talią, tajemniczymi błyskami w oczach czy mleczną cerą. Być może ich drogi rozeszłyby się znacznie wcześniej, gdyby nie zaraźliwy śmiech Cory i jej ciekawa wszystkiego natura. To były te cechy, które najbardziej odpowiadały Almie. Obie uwielbiały przygody, a Cora miała znakomite pomysły. Zwykle to ona proponowała, żeby wybrały się na przedstawienie do centrum albo na sanki. Zdarzało się, że już miały skoczyć sobie do oczu, gdy Cora nagle proponowała: „Zróbmy ciasto czekoladowe dla taty” i obie zapomniały o kłótni. Alma uwielbiała nieokiełznaną spontaniczność siostry. Z tą właśnie cechą wiązały się jej najlepsze wspomnienia.

Jednak już w szkole średniej ich drogi zaczęły się rozchodzić coraz bardziej. Trzy lata różnicy stanowiły niemal przepaść. Kiedy Cora rozpoczynała szkołę, Alma powoli zaczynała ją kończyć. Poza tym Cora przejmowała się głównie swoją pozycją towarzyską oraz chłopcami, a Alma w tym czasie uczyła się pilnie, żeby dostać się na studia. Ponieważ sama nie zaprzętała sobie głowy chłopakami, uważała siostrę za głupią kokietkę i dogadywała jej, kiedy tylko mogła. Alma coraz bardziej pogardzała słabymi kobietkami, które musiały wspierać się na silnym, męskim ramieniu.

Takimi, jak jej siostra. Kiedy w końcu poszła na studia, straciła wszelki kontakt z Corą. To prawda, że się widywały, ale niewiele z tego wynikało. Zachowywały się wobec siebie tak, jakby były sobie zupełnie obce i jedynie ze względu na rodziców starały się być dla siebie uprzejme, a nawet miłe. Taka swoista niepisana umowa, biorąca się z dobrego wychowania, i nic więcej.

W wieku dwudziestu dwóch lat Alma skończyła studia ze stopniem licencjata i znalazła pracę w prywatnej szkole dla dziewcząt w Stamford. Rodzice byli z niej dumni. Ona też nie mogła się oprzeć temu uczuciu. Oczywiście Cora złożyła jej gratulacje i chyba naprawdę bardzo jej zazdrościła. Nie studiów, rzecz jasna, ale tego, że Alma, która nigdy nie interesowała się mężczyznami, zaręczyła się z Randym Wheelerem, którego poznała jeszcze podczas nauki.

Zakochała się w nim, gdy tylko go zobaczyła. W Randym pociągała ją nie tylko jego charakterystyczna uroda, lecz również niski głos oraz błyskotliwa inteligencja połączona z niezwykłą elokwencją. Był dobrze wychowany i czarujący, potrafił się nią zająć jak nikt inny i twierdził, że też ją pokochał od pierwszego wejrzenia. Przyjeżdżał do niej, gdy tylko mógł się wyrwać z Yale.

Almę pochłonięła też praca. O dziwo okazało się, że nie tylko lubi uczyć, ale potrafi sobie radzić z dziećmi. Czuli się odpowiedzialni za swoje uczennice, starała się traktować je indywidualnie i dostrzegać wszystkie ich problemy. Podobnie jak matka, miała sporą wyobraźnię i potrafiła zainteresować dziewczynki nauką. Oczywiście musiała je kontrolować, ale robiła to w ostrożny, nienarzucający się sposób. Nim się obejrzała, całkowicie poświęciła się pracy, podobnie jak później Randy'emu. Nagrodę stanowiły coraz lepsze prace uczennic i to, że czasami trafiała do niej dziewczyna o wyjątkowych zdolnościach, które Alma potrafiła rozwinąć.

Później praca stała się dla niej wybawieniem.

Cora, która przypominała matkę jedynie z wyglądu, po pierwszym roku uznała studia za zbyt trudne i poszła na roczny kurs dla sekretarek, wkrótce też zaczęła pracę w firmie ubezpieczeniowej w Greenwich, gdzie poznała Willarda Chaneya, w którym zakochała się na zabój. Alma wątpiła, by to uczucie miało przetrwać, ponieważ jej zdaniem Cora tylko dlatego zdecydowała się zakochać, że zazdrościła jej narzeczonego. Później jednak musiała przyznać, że siostra nie udawała uczucia. Cora piekła dla ukochanego ciasta, robiła mu na drutach trochę za małe swetry i trochę za duże skarpetki, a także przejęła pielęgniarskie obowiązki, kiedy Willard miał grypę. Wyznała też Almie, że czuje się przy nim mała i bezbronna, co

bardzo jej odpowiada. Oczywiście Almie wnętrzości się przewracały, kiedy to słyszała, ale starała się nie komentować słów siostry. Najważniejsze, że Cora była szczęśliwa. Alma nie chciała tego niszczyć.

Pobrali się w roku 1946, po okresie narzeczeństwa trwającym dwa lata, a w 1948 Cora urodziła Evę. Stało się to zaraz po tym, jak Randy Wheeler na zawsze zniknął z życia Almy.

Eva na nowo połączyła siostry, dała im bowiem wspólny cel. Alma od początku ją uwielbiała i dbała o nią jak o własną córkę. Po bolesnym rozstaniu z Randym i po tym, jak ślubowała w sekrecie, że już nigdy nie zwiąże się z żadnym mężczyzną, siostrzenica stała się dla niej najbliższą istotą. Przełaziła na nią całą swoją miłość, której miała w sobie mnóstwo, lecz nie mogła już obdarzyć nią narzeczonego.

Musiała przyznać, że Cora nigdy jej nie dokuczała, choć oczywiście tego się po niej spodziewała. Alma zebrała wszystkie siły, żeby nie okazywać cierpienia przy siostrze, ale kiedy Cora dowiedziała się o wszystkim, powiedziała tylko: „Tak strasznie mi przykro”, i Alma, która szykowała się na drwiny, omal nie wybuchła płaczem. Cora przytuliła ją wówczas do piersi, a potem już nawet słówkiem nie wspomniała o Randym Wheelerze. Dopiero z perspektywy czasu Alma zdołała docenić to, że siostra nigdy po owym smutnym wydarzeniu nie broniła jej dostępu do swojej córki. Twierdziła nawet, że Alma wie znacznie więcej o dzieciach niż ona, co było zapewne tylko wybiegiem, który miał ją podtrzymać na duchu. Cora być może nie była obdarzona wielką inteligencją, nieraz zgrzeszyła też próżnością i egoistycznymi zachowaniami, ale miała współczujące serce...

Z czasem okazało się, że związek Almy z siostrzenicą stał się dla niej darem losu, a później okazał się zbawienny dla Ewy, kiedy ciotka musiała zastąpić jej matkę. To, co przedtem było zabawą, z której cieszyła się zarówno ona, jak Cora i Willard, którzy dzięki temu mogli gdzieś wyskoczyć, stało się koniecznością.

Alma westchnęła w ciemnościach, przypominając sobie biedną Corę i malutką Evę, która zupełnie naturalnie potraktowała przenosiny do ciotki. Miała wtedy sześć lat, a ona sama niewiele ponad trzydzieści. Jej ból prawie zniknął, kiedy widziała, jak Eva robi w ogrodzie domek dla lalek ze starych pudełek i koca.

Bobby odniosła wrażenie, że usłyszała jakiś hałas na parkingu. Wstała z łóżka i podeszła na palcach do okna, jednak kiedy odsunęła zasłonkę, nie zobaczyła niczego niepokojącego. Na parkingu stało kilkanaście samochodów oświetlonych ostrym światłem sodowych lamp. Dopiero po

chwili zauważyła łaciatego kota, który skradał się w kierunku śmietnika. Odetchnęła z ulgą i puściła zasłonkę, a potem spojrzała w stronę Penny.

Nikt jej już nie skrzywdzi, pomyślała. Nigdy na to nie pozwolę.

Otworzyła torebkę i wyjęła marlboro. Zapaliła papierosa i usiadła na krześle przy biurku. Jutro rano zaczną nowe życie. Bobby zaciągnęła się dymem, a następnie dmuchnęła w stronę okna. Jeszcze parę godzin i będą mogły się przeprowadzić do tego pięknego starego domu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że zatrudniono ją jedynie ze względu na Pen. Wszyscy lubili jej córkę. Już kiedy była niemowlakiem, zachwycano się jej urodą, a wraz z upływem czasu dodawano też, że jest bardzo mądrą dziewczynką.

Co znowu? Bobby nerwowo odłożyła papierosa i ponownie podeszła do okna. Kiedy wyjrzała, zobaczyła, że kot spaceruje sobie po murku od śmietnika, ale nagle zauważyła jakiś cień po lewej stronie. Z bijącym sercem zaczęła się tam wpatrywać. Zobaczyła mężczyznę, który wysunął się z mroku i zaczął zbliżać do motelu.

Joe! Joe z pistoletem!

Przerażona podbiegła do łóżka i chwyciła Penny, zawlokła śpiącą córkę do łazienki i zamknęła drzwi na zasuwkę. Usłyszała strzał, a potem trzask zawiasów, które puściły pod naporem ciała. Jeszcze mocniej przycisnęła dziecko do piersi.

- Wyłaż stamtąd, suko! - wrzasnął Joe.

Wiedziała, że za chwilę umrą. Jej mąż chwycił za klamkę i poruszył nią parę razy. Drzwi zadrżały, kiedy w nie kopnął, a potem usłyszała metaliczne szcęknięcie i zrozumiała, że Joe zmienia magazynek w swojej trzydziestceósemce. Boże, nie pozwól, żebyśmy zginęły w ten sposób, zaczęła się modlić. Boże, nie pozwól...

Odgłos wystrzału. Penny zaczęła głośno płakać. Joe stanął w drzwiach i spojrzał z niesmakiem w stronę kabiny prysznicowej, gdzie się schowały.

- Kiedy się w końcu nauczysz? - mruknął, odsłaniając zęby w okropnym uśmiechu.

Złapał ją za włosy i siłą wyciągnął z kabiny. Bobby potoczyła się na podłogę, a przygnieciona jej ciężarem Penny krzyknęła rozpaczliwie.

Boże, nie pozwól. Boże...

Jedną ręką wciąż trzymała córkę, a drugą wyciągnęła, chcąc złapać się za umywalkę. Musi biec i prosić o pomoc! Przecież nie była sama w tym motelu... Zaczęła się z trudem podnosić, ale nagle umywalka odpadła od ściany.

Bobby popatrzyła na nią zaszpanymi oczami i stwierdziła, że prawie siedzi w łóżku, a pod nogami ma metalową lampkę, którą zapewne chwyciła podczas sennych majaków. Spojrzała jeszcze na śpiącą z misiem córkę i dopiero wtedy trochę się rozluźniła. Przełknęła ślinę i usiadła na łóżku, opierając głowę na kolanach. Wciąż przepełniało ją uczucie strachu. Wiedziała, że musi zacząć miarowo oddychać, żeby się go pozbyć. Skoncentrowała się więc na tej czynności.

Po paru minutach poczuła się lepiej. Spojrzała na zegarek, dochodziła piąta. Cała była spocona. Pot ściekał jej aż na brzuch. Poduszka, na której się opierała, też była mokra. Bobby jeszcze trochę dygotała, jeszcze trawiła swój strach.

Wstała i zdjęła nocną koszulę. Po chwili namysłu narzuciła na siebie hotelowy szlafrok i podeszła do biurka. Z papierosem w ustach usiadła na chłodnym krześle. Zamyśliła się na moment, przypominając sobie dwie kobiety, które ją zatrudniły. Pierwsza nie chciała tego zrobić. Nie lubi mnie, pomyślała. Ale była bardzo uprzejma - poczęstowała kawą i pokazała Penny te wszystkie książki. Muszę zrobić co w mojej mocy, żeby mnie polubiły, zdecydowała w duchu i odgarnęła z czoła mokre włosy. Nigdy nie pożałują tego, że dały mi szansę. Zrobię wszystko, żeby się im odwdzięczyć.

Alma już nie spała, kiedy Eva przyniosła jej śniadanie.

- Wcześniej się obudziłaś - zauważyła, odstawiając tacę na sekretarzyk, żeby najpierw pomóc usiąść ciotce.

- Miałam kiepską noc - wyznała Alma. - A sądząc z odgłosów, czeka nas też nieprzyjemny dzień.

- Słuchałam prognozy. Do południa ma się rozpuścić. - Eva chwyciła ją i podciągnęła do wezgowia. Dopiero wtedy mogła postawić przed ciotką tacę, sama zaś wzięła kawę i usiadła przy oknie. - Jak się czujesz?

- Normalnie, jak chora i znudzona stara kobieta - odparła. - A poza tym wszystko w porządku.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że popełniłyśmy błąd, zatrudniając tę kobietę.

Alma starannie zamieszała kawę, a potem ostrożnie odłożyła łyżeczkę.

- Bardzo spodobała mi się ta mała. Jest otwarta na ludzi i bardzo bystra.

- Nie przeczę, że to inteligentne dziecko.

- Myślę, że może nas trochę ożywić. Zająć... - Mocno złapała uszko, zanim zdecydowała się unieść filiżankę. - Na pewno się przyda.

- I bez niej mam co robić - zauważyła Eva.

- Przecież uwielbiasz towarzystwo, przyznaj się. A poza tym ciągle narzekasz na brak czasu, ale jak już go masz, to nie wiesz, co z nim zrobić...

Eva roześmiała się. Alma bez wątpienia miała rację. Zresztą tak naprawdę nie sądziła, żeby mała Penny mogła sprawiać jakieś kłopoty.

Ciotka wzięła kawałek szynki i przeniosła go ostrożnie do odpowiedniej strony ust. Na szczęście, mimo kiepskiej pogody, nie straciła apetytu.

- Almo, masz kolorowe sny czy czarno-białe? - spytała nagle Eva.

- Co takiego?

- Przecież słyszałaś...

- Jasne, że kolorowe. - Alma spojrzała na nią uważnie. - Czy to jakiś idiotyczny kwiz lub test psychologiczny?

- Nie, mówię poważnie. Mam ostatnio czarno-białe sny i sama nie wiem, co to może znaczyć.

- Może tyle, że jesteś zbyt leniwa, żeby śnić w kolorze - podpowiedziała jej złośliwie ciotka.

- Może. - Eva skrzywiła się. - Ale sama przyznasz, że to dziwne.

- Brakuje ci Mellie.

- Nie, naprawdę nie. Myślę, że rzeczywiście powinniśmy od siebie odpocząć. To nam dobrze zrobiło. Od kiedy zaczęła studia, bardzo wydorosłała. Już się nie sprzeczamy tak jak kiedyś. Potrafimy siebie zrozumieć.

- No dobrze, wobec tego mnie jej brakuje - przyznała Alma, podnosząc tosta do ust. - Nie tylko jej. W ogóle brakuje mi dzieci...

- Wiem. - Eva pokiwała głową. - Przecież właśnie dlatego zgodziłaś się na tę dwutygodniową próbę.

- A ty dlaczego ją przyjąłeś? - Ciotka wyciągnęła palec w jej stronę. - Mnie nie oszukasz, choćbyś nie wiem jak długo opowiadała o tym, jak to Mellie wydorosłała. Przyznaj, tobie też brakuje dzieci...

- Nie, naprawdę nie - zapewniła Eva, zaglądając do swojej filiżanki. - No dobrze, zaraz po jej wyjeździe było mi ciężko, ale potem oswoiłam się z tym, że będziemy widywać się tylko co jakiś czas. I wcale nie tęsknię za sprzątaniami po niej i za kłótniami. Oczywiście brakowało mi tego, że nie jest już ode mnie zależna, bo stała się kobietą, ale przecież nie można cofnąć czasu.

- Zawsze uważałam, że powinnaś mieć więcej dzieci.

- I pewnie bym miała - westchnęła Eva jak zwykle przy takich okazjach.

- Powinnaś była ponownie wyjść za mąż.

- A ty?

- Co ja?

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż? - uściśliła, chociaż ciotka doskonale wiedziała, o co jej chodzi. - Zdaje się, że nie brakowało ci kandydatów.

- Och, po prostu małżeństwo przestało mnie interesować. Za dużo trzeba z siebie dać. Za dużo się ryzykuje...

- Doskonale wiesz, że się z tobą zgadzam. Więc skąd przekonanie, że ja powinnam była ponownie wyjść za mąż?

- Bo powinnaś była i tyle - mruknęła Alma. - Małżeństwo ci służy.

- Skąd wiesz, że nie posłużyłoby również tobie? Po prostu zdecydowałaś, że nie będziesz próbować.

- Przepraszam cię, ale odbiegasz od tematu. Rozmawialiśmy o dzieciach.

- Myślałam, że wiesz, skąd się biorą dzieci - zaśmiała się Eva. - Jak na razie trudno się obyć bez mężczyzny.

- Niestety - westchnęła Alma. Eva dopiła kawę i wstała.

- Muszę już iść na dół i przygotować wszystko na ich przyjazd - stwierdziła. - Zjedz spokojnie, potem przyjdę po tacę.

Podeszła do drzwi.

- Evo.

- Tak, słucham?

- Ta kobieta jest bardzo zastraszona. Musimy na nią uważać.

Zaskoczona Eva odwróciła się w stronę ciotki.

- Naprawdę ci się spodobała? - zdziwiła się.

- Jestem pełna uznania dla jej odwagi. To było bardzo odważne, że przyszła tutaj w takim stanie.

- Albo bardzo głupie - zauważyła Eva.

- Nie, przecież wiesz, że nie miała wyjścia. Pewnie kończą jej się pieniądze.

- Zupełnie cię nie poznaję. Od kiedy zaczęłaś podziwiać słabe kobiety, które pozwalają sobą pomiatać? Poza tym zawsze ceniłaś w ludziach inteligencję i dowcip, a ta niemota tylko ciągle przeprasza.

- A co ma robić? - Alma machnęła zdrową ręką. - Poza tym każdy, kto decyduje się na to, by mnie znosić, musi być odważny...

Eva zaśmiała się i skinęła głową.

- Masz rację. Zaraz wracam.

Po drodze zatrzymała się w pokoju z półkami i wybrała kilka ulubionych książeczek Mellie. Postanowiła zostawić je Penny, żeby miała co czytać.

Następnie, schodząc na dół, zaczęła się zastanawiać, jak grzecznie dać pani Salton do zrozumienia, że powinna coś zrobić ze swoimi włosami.

Kiedy Alma została sama, zaśmiała się, a następnie sięgnęła po tosta i jajko. Nagle poczuła się głodna. Jednocześnie przypomniała sobie, jak mała Penny zaproponowała, że jej poczyta. O tak, to dziecko miało wielkie możliwości. Poza tym przeczuwała, że jej matka wcale nie jest taką myszką,

na jaką wyglądała. Ta kobieta miała coś w sobie... Cóż, przynajmniej najbliższe dwa tygodnie zapowiadały się dosyć ciekawie.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bobby spodziewała się, że dostaną z Penny mały pokój, a tymczasem Eva zaprowadziła je do sporego apartamentu, który składał się z pokoju dziennego i całkiem dużej sypialni, a także z łazienki i malutkiej kuchni. W sypialni znajdowały się dwa łóżka, a w pokoju stał nawet mały telewizor.

- Bardzo tu miło i wogóle - powiedziała, rozglądając się nieśmiało dookoła.

- W ogóle - poprawiła ją odruchowo Eva. - Skoro już będziesz tu pracować, może będziemy mówić sobie po imieniu, co? Tak jest wygodniej.

Speszona Bobby przystała na to niechętnie.

- Ja też mogę? Ja też? - dopytywała się Penny.

- Jasne, jestem Eva. - Wyciągnęła do niej rękę. Dziewczynka potrząsnęła nią bez wahania.

- A ja Penny. Albo nie - rzekła po chwili namysłu - wołałabym mówić do ciebie ciociu. - Następnie rzuciła się na łóżko w odległym kątku i zabrała do rozpakowywania plecaka. - To będzie moje, dobrze? - zwróciła się do matki, sadzając misia na pościeli.

- Dobrze, kochanie.

- Świetnie - ucieszyła się Eva. - Zostawcie tu bagaże i chodźmy obejrzeć dom.

Najpierw zaprowadziła je na parter, gdzie zaprezentowała pralnię, która znajdowała się obok dużej, słonecznej kuchni z przylegającą do niej spiżarnią. Potem przeszły na piętro i Eva pokazała drzwi do czterech sypialni i biblioteki. W końcu poczuły się zmęczone.

- Może napijemy się kawy i w tym czasie zajmiemy papierkami - zaproponowała Eva. - A potem podrzucę was do szkoły.

- Czy mogę pójść do babci? - spytała Penny. Bobby chciała zaprzeczyć, ale Eva była szybsza.

- Tylko pamiętaj, żeby najpierw zapukać - powiedziała.

- Jasne. - Dziewczynka podbiegła do drzwi Almy i zastukała w nie ceremonialnie.

Bobby w pierwszym odruchu chciała wyrazić nadzieję, iż córka nie jest zbyt natrętna, w końcu jednak zdecydowała się milczeć. Jeśli Penny zacznie się im naprzykrzać, na pewno szybko się o tym dowie od Almy lub jej siostrzenicy.

Kiedy znalazły się w kuchni, Eva zajęła się kawą i poprosiła Bobby, żeby usiadła przy okrągłym białym stole.

- Potrzebuję numeru twojego ubezpieczenia - powiedziała, wkładając okulary do czytania i pochylając się nad dokumentami.

Bobby podała jej numer z pamięci i patrzyła, jak Eva go zapisuje. Ta kobieta nie traciła czasu na próżne gadki. Bobby nie spotkała do tej pory nikogo takiego jak ona czy jej ciotka. Zawsze jej się wydawało, że bogaci ludzie nigdy nie mówią niczego otwarcie i że wszystkiego trzeba się domyślać. Cóż, widocznie się myliła. Od razu stało się jasne, że ani Eva, ani Alma nie zamierzają niczego owijać w bawełnę. Przecież z miejsca zapytały, co jej się stało. Lor czy ciotka Helen zaczękałyby, aż sama im powie.

- Niedługo będziesz musiała przerejestrować samochód - zauważyła Eva.
- No i zmienić ubezpieczyciela. Czy macie ubezpieczenie zdrowotne?

- Nie, proszę pani.

- Evo - poprawiła ją.

- Evo - powtórzyła niechętnie.

- To źle - stwierdziła gospodyni. - Wszyscy kiedyś chorują. Zwłaszcza dzieci.

Bobby wzruszyła ramionami.

- No, nie mogliśmy sobie na to pozwolić.

- Jeśli tu zostanieie, spróbujemy coś załatwić. Poprzednio dzieliłyśmy koszty z pielęgniarkami, które u nas pracowały.

- Tak, proszę...

- Evo - wpadła jej w słowo.

- Evo - powtórzyła posłusznie Bobby.

- Będziesz też musiała sama zadbać o podatki - ciągnęła. - Zresztą jeśli próba wypadnie pomyślnie, mój księgowy będzie mógł to załatwić za ciebie. Będziesz płaciła tylko kwartalne zaliczki na poczet przyszłego podatku.

Bobby nie bardzo wiedziała, o co jej chodzi, ale na wszelki wypadek skinęła głową.

- No, tak.

- Świetnie. - Eva zadała jej jeszcze kilka pytań, a następnie zamknęła teczkę. - A teraz twoje obowiązki. Alma zwykle wstaje o pół do ósmej. Sama zanoszę jej śniadanie. Będziesz musiała być u niej o ósmej i pomóc jej dostać się do łazienki. Zwykle myje się sama, ale trzeba jej pomóc wejść do wanny i potem przy ubieraniu.

- Oczywiście.

- Po porannej toalecie zjeżdża na dół. O tej porze roku spędza czas w salonie. Czyta i czasem słucha muzyki. Ponieważ pracuję od dziewiątej do

mniej więcej drugiej, drugiej trzydzieści, będziesz musiała zająć się lunchem, ale poza tym sama będę gotować. Po posiłku Alma ucina sobie krótką drzemkę, a potem, gdzieś koło czwartej, znowu zjeżdża na dół. Czasami trochę ogląda telewizję. Do łóżka idzie między dziesiątą a jedenastą. I tak mniej więcej wygląda dzień. W czasie jej odpoczynku będziesz wolna, chociaż wolałabym, żebyś wcześniej informowała, że wychodzisz z domu.

Co za monotonna wyliczanka, pomyślała Eva. Nic o znajomych czy przyjaciółach, ponieważ w ciągu ostatniego roku Alma zdołała wszystkich do siebie zniechęcić. A ona sama, poza Charliem, nie miała czasu dla przyjaciół.

- Dobrze, wszystko jasne - zapewniła Bobby.

- Będziecie jadły z nami kolację - dodała Eva.

- Chciałabym, żebyś pomagała ciotce w krojeniu i tak dalej.

Bobby lekko się uśmiechnęła.

- Tak jak Penny.

- Alma miała porażoną całą lewą stronę ciała

- ciągnęła Eva, jakby nie usłyszała tej uwagi. - Teraz jest bardzo osłabiona, co wpływa na jej poczucie równowagi i w ogóle mobilność...

- Ee? - zdziwiła się Bobby.

- Możliwości poruszania się. Chociaż oczywiście świetnie sobie radzi na wózku. Ale poza tym będziesz jej musiała pomagać. Mamy furgonetkę wyposażoną w podnośnik. Staram się ją gdzieś zabierać przynajmniej raz w tygodniu, żeby zmieniała otoczenie. Jej rehabilitant przychodzi w czwartki, a co drugi poniedziałek ma wizytę u lekarza w Greenwich. W sobotę po południu jeździmy na basen. To świetnie robi na mięśnie. Zresztą Alma bardzo to lubi. Przed wylewem była niezwykle aktywną osobą. Grała w golfa i tenisa, dużo podróżowała. Zwykle sama z nią jeżdżę, ale może się zdarzyć, że będę potrzebowała twojej pomocy. Umiesz pływać?

- Tak, pro... Tak.

- To dobrze.

- Myślę, że szybko się wszystkiego nauczysz - stwierdziła Eva. - Czy masz jakieś pytania? Jeśli nie, to możemy jechać z Penny do szkoły.

- Ale jak ona tam będzie dojeżdżać? - zaniepokoiła się Bobby.

- Autobusem szkolnym. Będziesz ją zawozić na przystanek i stamtąd odbierać.

- Czy będzie jadła lunch w szkole?

- Mhm. Możesz jej coś przygotowywać albo wykupić posiłek w szkole. Moja córka nie znosiła jedzenia w szkole, więc pewnie Penny też nie będzie jego entuzjastką.

- Też tak myślę - westchnęła Bobby. - Ile lat ma pani... ee, twoja córka?

- Dwadzieścia.

- I jest na studiach?

- Tak, w New Hampshire.

- O, fajno.

- Fajnie - poprawiła ją machinalnie Eva.

- Jesteś nauczycielką czy co? - zapytała Bobby. Eva roześmiała się. Od razu zniknęła cała jej nieprzystępność. Wydawała się teraz miła i bardzo ładna.

- Jestem pisarką - wyjaśniła. - Ale zawsze wszystkich poprawiam. Przyzwyczaisz się.

- Pisarką? No a co takiego piszesz? - zaciekawiała się Bobby.

- Powieści - odparła sucho Eva, odkładając okulary. Następnie spojrzała na zegarek. - Dobrze, idź po Penny, a ja przygotuję się do wyjścia.

Wszystko przebiegło tak sprawnie, że Bobby aż trudno w to było uwierzyć. Penny natychmiast została zapisana do pierwszej klasy, a dyrektorka powiedziała, że o nowej uczennicy poinformuje kierowcę autobusu, który wysadzi ją dziś na przystanku nieopodal domu Almy dokładnie piętnaście po trzeciej. Bobby odniosła wrażenie, że wszyscy w tej szkole znają Almę i że jej nazwisko budzi prawdziwy szacunek.

W końcu wykupiła córce lunch, pożegnała się z nią i zajrzała do gabinetu, żeby wypełnić kilka formularzy.

Wracały dłuższą trasą, ponieważ Eva chciała jej pokazać centrum handlowe, najbliższą pocztę i bank.

- Pewnie będziesz chciała otworzyć sobie konto - rzuciła Eva. - Będę ci płaciła czekami.

- Pewnie tak - zgodziła się Bobby, zastanawiając się, jaki wybrać adres do korespondencji.

Nie dostawała zbyt wielu listów, ale być może ciotka Helen zgodziłaby się je przyjmować, a potem przekazywałaby na stamfordzki adres. Zadzwoń do niej później i spyta, czy jej to odpowiada. Zerknęła na Evę, podziwiając krój jej eleganckiego płaszcza. Tak, z pewnością była bogata. Ona i jej ciotka. Miały ładny dom, samochód, który pewnie mnóstwo kosztował, i jeszcze furgonetkę do przewożenia wózka. Joe od razu wiedziałby, co to za wóz. Wprost szalał za takimi cackami.

Kiedy tylko o nim pomyślała, rozejrzała się dookoła. Nagle przestraszyła się, że zza rogu wyjedzie jego firebird.

Starając się zapomnieć o strachu, znowu zerknęła na Evę. Miała ładny profil z zaokrągloną brodą i może nieco zbyt ostry nos oraz duże, szarzielone oczy. Ciemne włosy wiązała na wysokości szyi. Na lewej ręce miała obrączkę, a na prawej pierścionek z wielkim diamentem.

- Jesteś rozwódką? - spytała Bobby, zaskoczona własną odwagą.

- Nie, wdową. Mąż zmarł dawno temu - rzekła cicho Eva. - Po prostu wyjechał w delegację i dostał zawału w hotelu.

- Musiał być wtedy bardzo młody...

- Miał trzydzieści lat.

- To straszne. - Bobby pokręciła współczująco głową. - No, to był chyba olbrzymi szok.

- Był - potwierdziła Eva. - Melissa miała wtedy cztery lata i przez parę miesięcy dopytywała się o tatusia. Potem wyglądało na to, że zapomniała, ale kiedy była w piątej klasie, poprosiła o jego zdjęcie. Do tej pory się z nim nie rozstaje.

- Pewnie cały czas tęskniła za tatą - domyśliła się Bobby.

- Przynajmniej Penny nie będzie żał ojca, który ją bił - zauważyła Eva.

Bobby pokręciła głową.

- Joe raczej nie zwracał na nią uwagi - powiedziała. - Prawdę mówiąc, nigdy nie chciał jej mieć. Zdecydowałam się na ucieczkę dopiero wtedy, kiedy jej też się dostało. Nie mogłam przecież pozwolić, żeby bił dziecko.

- Tak, oczywiście - bąknęła Eva. - Czy on wie, gdzie jesteście?

Oczy Bobby rozszerzyły się ze strachu.

- Nie! Nie chcę go już więcej widzieć.

- Naprawdę? - Eva spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Nie chcę - powtórzyła z mocą Bobby. - Nigdy więcej.

- Dzisiaj ja przygotuję lunch - powiedziała Eva. - A potem pokażę ci, jak działa ta winda.

Natomiast Bobby miała przelożyć Almę z wózka na siedzenie windy. Nie było to specjalnie trudne. Co prawda starsza kobieta była wysoka i gruboścista, ale zadziwiająco lekka, a w dodatku winda znajdowała się z prawej strony schodów, wystarczyło więc chwycić Almę z lewej i silnym ruchem przesunąć ją z jednego miejsca na drugie. Bobby czuła, że podopieczna stara się jej pomóc. Nozdrza wypełniał jej zapach perfum starszej pani. Kiedy wyprostowała się i spojrzała na nią z góry, zrobiło jej się żal Almy. To, że straciła panowanie nad własnym ciałem, musiało być

dla niej czymś strasznym. Przecież jeszcze niedawno była silna i sprawna, uprawiała sport, podróżowała...

Eva pokazała jej, jak należy składać wózek, a potem zniosła go po schodach i rozłożyła na dole. Kiedy wyciąg znalazł się na parterze, Bobby powtórzyła procedurę z przesadzaniem Almy, tyle że w odwrotnej kolejności. Później starsza pani radziła już sobie sama. Przejechała przez hol wprost do kuchni, gdzie nakryto do stołu.

Posiłek był prosty, składał się z zupy i kanapek, ale Bobby czuła się zażenowana, zasiadając przy wspólnym stole. Była pewna, że jej manieri pozostawiają wiele do życzenia i że te kobiety na pewno zwrócą na to uwagę, podobnie jak na jej język. Jadła małymi kęsami i z trudem połykała. Wciąż miała opuchniętą i obolałą wargę, co jeszcze bardziej pogłębiało jej wstyd. Jednak żadna z pań nie zwracała na nią uwagi. Alma zaczęła wypytywać Evę o mężczyznę o imieniu Charlie, a Eva poinformowała ją, że wybiera się z nim do teatru. Charlie kupił bilety na sobotę do Long Wharf Theater w New Haven.

Bobby udawała, że jedzenie całkowicie ją pochłania, nie chciała bowiem, by Eva i Alma odniosły wrażenie, iż przysłuchuje się rozmowie. Jednak w duchu zastanawiała się, czy ten Charlie jest narzeczonym Ewy. To sprawiało, że spoglądała na swoją chlebodawczynię innymi oczami. Tak, Eva musiała podobać się mężczyznom, nawet jeśli ich poprawiała, gdy powiedzieli coś nie tak. Była szczupła i cienka w talii, ale miała przy tym spory biust.

Bobby co jakiś czas spoglądała w stronę drzwi, nie mogąc powstrzymać myśli, że zaraz stanie w nich Joe z pistoletem w ręku. Wtedy jeszcze bardziej ścisnął jej się żołądek. To, że nie mógł wiedzieć, gdzie przebywała jego żona, nie miało żadnego znaczenia. Wciąż spodziewała się, że lada chwila go zobaczy.

Eva doszła do wniosku, że Bobby próbuje się ukryć za zasłoną swych włosów. Spostrzegła, że nowa pracownica prawie nie je, tylko co jakiś czas spogląda w stronę drzwi. Było jasne, że się boi. Debora zwykle się złościła. Nie bała się i dzielnie stawiała czoło wyzwaniom, lecz mimo to tolerowała bicie. Eva czasami zastanawiała się, czy nie wynikało to z jakichś uwarunkowań kulturowych, których do końca nie rozumiała. Co prawda przyjaciółka uczyła się w Anglii, ale jej rodzina pochodziła z Karaibów. Eva niewiele wiedziała o obyczajach panujących w tamtym regionie. W czasie krótkiego pobytu na Montaverde odniosła wrażenie, że miejscowa społeczność jest zdominowana przez mężczyzn. Inna sprawa, że czasy też

były inne. Nawet w Nowym Jorku nikt nie dyskutował głośno o przemocy w rodzinie, a zdjęcia pobitych kobiet nie pojawiały się w gazetach.

Eva zdecydowała się na wyjazd, chociaż prawie nic nie wiedziała o związku Debory z Ianem. Wcześniej spotkała go po pospiesznym ślubie przyjaciółki, co miało miejsce tuż po urodzeniu Melissy, i pół roku później, kiedy z Kenem i córką wyjeżdżała z Anglii. Za każdym razem Eva czuła się nieswojo, ponieważ miała wrażenie, że Ian zupełnie nie pasuje do Debory. Był od niej piętnaście lat starszy i miał już swoje przyzwyczajenia, ona zaś wciąż była niespokojnym duchem. Z drugiej jednak strony wcale nie uważała, by fakt, że Ian jest biały, stanowił jakąś przeszkodę. Debora chodziła wcześniej z białymi chłopakami, a uprzedzenia rasowe powoli odchodziły w zapomnienie. Ewę niepokoiło jednak to, że mąż jej przyjaciółki prawie nie włączał się do rozmowy i przyglądał im się z boku, jakby je oceniał. Jego pociągła twarz wydawała się niemal zniekształcona grymasem pogardy.

Mówiła sobie wówczas, że niepotrzebnie się do niego uprzedziła. Chciała go polubić ze względu na Deborę, ale wszystko w nim, poczynając od drogich krawatów, a kończąc na sportowym samochodzie i ciągłej potrzebie podkreślania własnej wyższości, wydawało jej się pretensjonalne. To wszystko bardzo irytowało Eve i w końcu, po drugim spotkaniu, kiedy odwiedzili ich z Kenem w pięknym, nowym domu w Newington Green, spytała męża, co o tym wszystkim sądzi.

Ken przysiadł wtedy na jednym z pudeł ze spakowanymi rzeczami.

- Nadęty drań - zawyrokował krótko. - Nie wiem, co Deb w nim widzi.

- Ja też nie - przyznała Eva. - Nie chodzi przecież o to, że zaszła w ciążę. Tylko nie wiem...

- Może o forszę - podsunął Ken. - Pewnie czuje się przy nim bezpieczniej.

- O ile wiem, kupili ten dom za jej pieniądze. Mąż uśmiechnął się do niej dwuznacznie.

- Więc może to jednak miłość. Nigdy nie wiadomo, co przyciąga do siebie ludzi.

To było w stylu Kena. Swoim stosunkiem do życia znakomicie potwierdzał pogląd Ewy, że mężczyźni są znacznie bardziej romantyczni niż kobiety. Nagle do nieprzyjemnych wspomnień o Deborze doszedł ból związany ze stratą Kena. Nie był już tak ostry jak kiedyś, ale bardzo dotkliwy. Pomyślała, że zawsze będzie jej brakować jego uśmiechu i wsparcia. Przez sześć miesięcy po śmierci męża nie była w stanie nic zrobić. Dopiero wtedy poinformowała Deborę, która przeprowadziła się na wyspę, o tym, co się stało.

Przyjaciółka odpisała natychmiast, sugerując, że dobrze by jej zrobiła zmiana otoczenia, i zaproponowała, żeby przyjechała z Melissa na miesiąc na wyspę. Mała bawiłaby się z synkiem Debory, Derekiem, a Eva pomogłaby Deborze, która wraz z mężem budowała nowy dom. Napisała: „Ilan też bardzo chciałby się z Tobą spotkać, a nasza wyspa jest naprawdę piękna. Zupełnie o tym zapomniałam, bo kiedy wyjeżdżałyśmy z mamą do Anglii, miałam zaledwie osiem lat. Po śmierci wujka Alfreda, kiedy to odziedziczyłam ziemię na Montaverde, Ilan uznał, że możemy się tu przenieść. Miał już dosyć swojej prawniczej praktyki i chciał spróbować czegoś nowego. Dawno nie widziałam Melissy, a Ty nie poznałaś jeszcze Dereka. Najwyższa pora, moja droga, wreszcie się spotkać.

To zaproszenie wydało jej się darem od losu. Po śmierci Kena i tak nie mogła się niczym zająć. Rzeczywiście potrzebowała jakiejś zmiany, a wyjazd na Karaiby kojarzył jej się z wypoczynkiem i wakacjami. W dodatku Mellie miałyby kolegę do zabawy. No i zobaczyłaby Deborę... Eva niemal bez namysłu przyjęła zaproszenie. Postanowiła wyjechać mniej więcej za miesiąc, ponieważ do tego czasu córka chodziła do przedszkola.

Szczegóły uzgodniły za pomocą kolejnych listów. Kiedy wszystko już było ustalone, Eva zaczynała nawet odczuwać pewną radość z powodu wyjazdu, jednak na lotnisku, kiedy zobaczyła Iana, który niechętnie patrzył na nią i na Mellie, przypomniała sobie, jak bardzo go nie lubi. Niestety, było już za późno.

- Więc powiedz mi, co robi ten twój mąż? - Alma zwróciła się z pytaniem do Bobby.

Eva wracała powoli do rzeczywistości.

- Chodzi pani o Joego? - powtórzyła niepewnie Bobby.

- A co, masz jeszcze jakiegoś innego męża? Bobby bardzo się zmieszala.

- Jest spawaczem - bąknęła. - Pracuje w dużej fabryce i nieźle zarabia.

Dlaczego brzmiało to tak, jakby była z niego dumna? Wcale tego nie chciała, wołała jednak nie dzielić się z innymi swoim nieszczęściem.

- A jak go poznałaś? - Alma ciągnęła przesłuchanie, dojadając resztki zupy pieczarkowej.

- O, jeszcze w szkole. Chodziłyśmy wtedy z koleżanką do pizzerii. Któregoś razu pojawił się tam Joe i zaprosił mnie na tańce. Zaczęliśmy ze sobą chodzić, a pobraliśmy się po śmierci dziadka.

- Od początku był taki agresywny? - indagowała Alma, obracając się trochę bardziej w jej stronę.

- Chodzi o to, czy mnie bił? Nie, nie od początku.

- Bobby zamyśliła się na chwilę. - To się zaczęło po urodzeniu Penny.

- Więc dlaczego tak długo z nim wytrzymałaś?

- dopytywała się Alma. - Nigdy nie mogłam zrozumieć takich kobiet.

Takich jak ja? - pomyślała Bobby. Co one mogą wiedzieć o mnie i moim życiu?

- Nie wiem, czy to pomoże coś zrozumieć. - Bobby zacisnęła mocno dłoń. - Kobiety są różne. Nawet te bite...

Powtarzała sobie w duchu, że prędzej umrze, niż rozplacze się przy Almie i jej siostrzenicy. Wołała, żeby nie widziały jej łez.

- No, no, nie obrażaj się - rzekła nieco łagodniej Alma. - Po prostu staram się zrozumieć całą sytuację.

Bobby uniosła nieco głowę, lecz trudno jej było coś wyczytać ze zniekształconej twarzy starszej pani.

- Na początku próbowałam się skarżyć matce Joe-go. Miałam nadzieję, że przemówi mi do rozumu... No, ale po jakimś czasie powiedziała mi, że właśnie na to zasługuję. Uważała, że mąż jest po to, żeby bić żonę. No, nie widziała w tym czegoś...

- Niczego - poprawiła ją Eva.

- Nie widziała w tym niczego złego - z opuszczoną głową dokończyła Bobby.

Te dwie kobiety pewnie uważały, że jest śmieciem. Być może miały rację. Jak mogła wytłumaczyć im swoją sytuację, kiedy tak naprawdę sama jej nie pojmowała?

- Nie powinna była tak mówić. - Alma odsunęła niechętnie swój talerz.

- Kochałaś go? - spytała Eva.

To pytanie tak ją zaskoczyło, że Bobby aż otworzyła usta. Przez chwilę tylko patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Sama nie wiem - mruknęła w końcu. - Na początku myślałam, że tak. Joe był bardzo przystojny, a ja miałam wtedy osiemnaście lat. Pewnie byłam głupia...

Jeśli miały zamiar codziennie ją tak przesłuchiwać, nie wiedziała, czy wytrzyma tu dłużej niż dwa tygodnie. Czuła się zupełnie obnażona i poniżona.

- A dlaczego twoja matka ci nie pomogła? - spytała jeszcze Alma.

Bobby spuściła głowę jeszcze niżej.

- Nigdy nie znałam swojej matki - niemal szepnęła.

- Uciekła zaraz po moim urodzeniu. Miała siedemnaście lat i kiedy się okazało, że jest w ciąży, została zupełnie sama. Wychowywał mnie dziadek i ciotka Helen, chociaż wcale nie mieli na to ochoty. Mówili mi nawet, że oddadzą mnie do adopcji, ale w końcu tego nie zrobili.

Bobby pochyliła się nad talerzem, mając nadzieję, że to już koniec przesłuchania. Wcale nie miała ochoty mówić o tym wszystkim.

Alma już otwierała usta, ale Eva położyła dłoń na jej ramieniu.

- Dajmy jej spokój - rzekła cicho do ciotki. - Zdaje się, że ma dosyć. - Potem zwróciła się do Bobby:

- Musisz nam wybaczyć, ale mamy taki zwyczaj, że jak już zaczniemy o czymś gadać, to nie możemy skończyć.

- Nie rozumiem tego - westchnęła Bobby.

- Chodzi o to, żeby lepiej poznać problem, przeanalizować... - zaczęła Eva, ale widząc pustkę w oczach nieszczęsnicy, tylko machnęła ręką. - W każdym razie nie chciałyśmy cię obrazić.

Bobby wcale nie była o tym przekonana, ale cóż, pewnie w ten sposób rozmawiały wykształcone kobiety. W niczym nie przypominało to jej pogawędek z ciotką o zakupach i wydatkach czy nawet dłuższych rozmów z Lor. Nie mówiąc już o tym, że Joe prawie z nią nie gadał i tylko komentował to, co akurat działo się w telewizji.

Bobby z trudem wysiedziała do końca posiłku. Trzymała ręce na stole, bo zauważyła, że tak robią jej chlebodawczynie, jednak najchętniej zacisnęłaby dłonie na podolku.

Dziesięć po trzeciej czekała na przystanku, na którym zatrzymywał się szkolny autobus. Kiedy w końcu pojawiła się Penny, otworzyła szeroko ramiona i powitała ją z ulgą. Przy córce przynajmniej wiedziała, kim jest i co ma robić.

- Nowa pani jest bardzo fajna - szczebiotała dziewczynka. - Nazywa się Corey i jest znacznie lepsza od tamtej. Mieliśmy malowanie, a potem pani przeczytała nam taką śmieszną historię. Strasznie mi się podoba w tej szkole. Będę mogła pójść do babci?

- Zaczekaj chwilę. - Bobby zatrzymała się przed bramą wjazdową. - Wiesz przecież, że tak naprawdę Alma nie jest twoją babcią.

- Ale może nią być...

- A skąd wiesz, że ma na to ochotę? Możesz do niej mówić „ciociu Almo” i postaraj się jej nie naprzykrzać. Starzy ludzie lubią mieć spokój.

- Ale Alma mówiła, że mogą jej dzisiaj poczytać.

- Od kiedy to mówisz jej po imieniu?

- Sama mi to zaproponowała. Aleja wolę „babciu” - dodała Penny.

Bobby westchnęła zrezygnowana.

- No dobrze, ale pamiętaj, że zatrudniono mnie tutaj do pomocy. To nie jest ani nasza rodzina, ani nasz dom...

- Ale przecież tutaj mieszkamy. - Dziewczynka zmarszczyła brwi.

- To prawda, ale dom nie należy do nas.

- No tak. - Penny wcale nie wyglądała na przekonaną.

Ruszyły dalej i po paru minutach weszły do środka. Było tu cicho i przytulnie. Penny natychmiast zdjęła plecak i wyjęła z niego książkę.

- Pójdę teraz na górę, dobrze? Bobby skinęła głową.

- Ale najpierw zdejmij buty i płaszczyk - powiedziała. - Nie chcę, żebyś zabłociła dywan.

Dziewczynka posłuchała i po chwili, już w kapciach, wbiegła w podskokach na piętro. Bobby aż się skrzywiła, kiedy usłyszała pukanie, a potem dźwięczny głos córki:

- Babciu, wróciłam już ze szkoły!

O dziwo, Alma wcale się nie rozgniewała.

- To dobrze. Czekałam na ciebie. O, widzę, że masz książkę... To jak, poczytasz mi?

Bobby westchnęła ciężko i wzięła plecak córki. Chciała do końca rozpakować się przed kolacją, chociaż sama nie wiedziała, czy to ma sens. Zupełnie nie rozumiała tych kobiet i mogła mieć tylko nadzieję, że w przyszłości nie będą jej tak bardzo „analizować”. Na szczęście przynajmniej Penny świetnie sobie radziła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Gdzie jesteście? - spytała ją ciotka Helen.
 - W Connecticut. Mam pracę i utrzymanie. Tutaj jest bardzo ładnie i w ogóle... w ogóle - poprawiła się Bobby.
 - Był tu Joe. Szukał cię.
 - Wiedziałam, że do ciebie przyjedzie. Mówił coś?
 - To ja mu powiedziałam, żeby się wynosił z mojej działki i że nie powiedziałabym mu, nawet gdybym wiedziała, gdzie mieszkasz. Nie uwierzył, ale kiedy zaczęłam grozić policją, wziął tyłek w troki. Wszystko u was w porządku?
 - W jak najlepszym. Posłuchaj, czy mogłabym poprosić na pocztę, żeby kierowali moje listy na twój adres? I przysyłałabyś mi to, co najważniejsze.
 - Jasne - mruknęła ciotka. - Zara wezmę ołówek. Bobby podała jej swój adres, a na koniec powiedziała przyciszonym głosem:
 - Tylko schowaj go gdzieś dobrze.
 - O nic się nie martw. I zadzwoń do mnie co jakiś czas.
 - Tak, oczywiście. Dziękuję, ciociu.
 - To był ostatni moment, żeby odejść od tego świrusa. Zobaczysz, że w końcu kogoś zabije.
 - Tak - odparła Bobby. - To możliwe.
- Po kolacji Eva wykorzystała wolny czas na pracę. Zaszła się w swoim gabinecie nad garażem i siedziała tam ładnych parę godzin.
- Dopiero koło jedenastej wyłączyła komputer. Zanotowała sobie kilka szczegółów, które zamierzała wykorzystać w następnych rozdziałach powieści, a potem wyłączyła światło i przeszła przez ciemny garaż do kuchni.
- Opróżniła zmywarkę i nakryła do jutrzejszego śniadania, a potem wysypała kawę, wlała wodę do ekspresu i nastawiła włącznik czasowy na rano. Jak każdego wieczoru, sprawdziła jeszcze drzwi wyjściowe, a potem poszła na górę. Widząc, że w pokoju Almy wciąż pali się światło, zastukała do drzwi i weszła do środka. Ciotka położyła prawą dłoń na książce, którą właśnie czytała.
- I co, jak sądzisz? Coś z tego będzie? - spytała Eva bez zbędnych wstępów.
 - Ta Bobby boi się własnego cienia, ale rzeczywiście jest silna - powiedziała z namysłem Alma. - Nie miała najmniejszych problemów z tym truchłem. - Wskazała swoje ciało. - A poza tym bardzo się cieszę, że znowu jestem babcią. Penny jest cudowna. A ty jak uważasz?

Eva zmarszczyła brwi i spojrzała w ciemne okno.

- Ciągłe myślę przy niej o Deborze. Wcale nie jest do niej podobna, ale wciąż je porównuję.

- Psychologia zawsze cię fascynowała - rzuciła ciotka.

- Przed pojawieniem się Bobby wcale nie myślałam o Deb. Udało mi się zapomnieć o tym, co się stało... Jak myślisz, czy ona ma na imię Roberta? Bobby kojarzy mi się z wsią...

Kiedy Alma zachichotała, Eva uśmiechnęła się przepraszająco.

- Co ja na to poradzę, że kiedy jej słucham, natychmiast kojarzy mi się z Wirginią Zachodnią albo powieściami Faulknera.

- Ale z ciebie wredna snobka.

- Tak, wiem - zgodziła się Eva. - Lecz muszę coś zrobić z jej włosami. Co prawda trudno teraz powiedzieć, jak naprawdę wygląda, ale może być nawet ładna. Z pewnością byłoby jej lepiej w innej fryzurze.

- Przecież to nie zmieni jej osobowości.

- Myślisz? Cóż, mam jednak wrażenie, że jest to ograniczenie klasowe, które sama sobie wybrała. Byt określony przez fryzurę...

- Wiesz co, idź lepiej spać, bo pleciesz androny. Eva pochyliła się, żeby pocałować ciotkę.

- Przynieść ci coś?

- Nie, dzięki. Jestem już strasznie senna. Chyba będę dziś dobrze spała.

Penny śniło się, że miała jechać do szkoły, a kiedy weszła do autobusu, okazało się, że wszystkie dzieci są przebrane za klaunów i mają kolorowe ubrania oraz czerwone nosy. Ich fryzury przypominały ryżowe szczotki, a na policzkach miały namalowane duże czarne łyzy. Kierowca powiedział:

- Siadaj wreszcie. Przecież wiesz, że nie mogą jechać, dopóki nie usiądziesz.

Penny spojrzała przed siebie, ale nigdzie nie mogła dostrzec wolnego miejsca. Wszystkie były zajęte. Chciała o tym powiedzieć, ale kiedy otworzyła usta, nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

- Będziesz musiała wysiąść - powiedział kierowca.

Ale jak inaczej miała dostać się do szkoły? Penny zadała to pytanie, jedynie poruszając wargami.

- Jeśli nie znalazłaś miejsca, nie możesz jechać tym autobusem - stwierdził kierowca.

Penny znowu popatrzyła na przebrane za klaunów dzieci. Wszystkie się śmiały, a niektóre przyciskały trąbki rowerowe, które wydawały przeraźliwe dźwięki. Gdzieś z tyłu dostrzegła wreszcie wolne miejsce i ruszyła w jego kierunku, uśmiechając się do klaunów. Może w szkole było jakieś święto i

ona też powinna była włożyć kolorowy kostium? Dlaczego mama nie uprzedziła jej o tym?!

Penny przycisnęła misia do piersi i poczuła, że jest strasznie zła na mamę.

- Hej, dzieciaki! Bądźcie już cicho! - krzyknął przez ramię kierowca.

Rozchichotani uczniowie popatrzyli na siebie.

Penny ścisnęła misia, uśmiechając się uprzejmie i wciąż spoglądając w stronę kierowcy. Bardzo chciała mieć strój klauna w grochy i czerwony nos. Pewnie dlatego, że jest nowa w szkole, nikt nie uprzedził jej mamy o takim zwyczaju. Będzie jedyną osobą w dzinsach i swetrze w tłumie kolorowych i rozbawionych uczniów. Może przynajmniej nauczyciele będą mieli normalne ubrania, pomyślała z nadzieją. Tak by było znacznie lepiej.

Bobby patrzyła w ciemność, nie bardzo wiedząc, gdzie się w tej chwili znajduje. Z bijącym sercem zaczęła macać dookoła ręką, szukając włącznika lampki. W końcu jej się udało. Rozejrzała się i zauważyła, że Penny zrzuciła z siebie kołderkę. Szybko wstała z łóżka i przykryła córkę, a potem poszła do łazienki i obmyła twarz zimną wodą. Drżąc, dotknęła mokrymi dłońmi szyi, następnie zakręciła kurek i wyprostowała się, czując ból w barkach.

Siedząc z papierosem przy kuchennym stole, próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przespała całą noc. Było to tak dawno, że już nie pamiętała. Pewnie zanim dziadek zachorował. Dawno, dawno temu...

Eva spojrzała na telefon stojący obok łóżka. Nagle zdała sobie sprawę, że minął kolejny dzień, a Melissa znów nie zadzwoniła. To nic nadzwyczajnego, przekonywała samą siebie. Przez pierwsze tygodnie pobytu na uczelni córka dzwoniła do niej niemal codziennie, ale potem, kiedy już się przyzwyczaiła do koleżanek i nowego środowiska, zdarzało jej się tygodniami nie kontaktować z domem. Eva bardzo by chciała rozmawiać z nią częściej, ale w końcu pogodziła się z tym, że córka jest samodzielna i prowadzi własne życie. Zresztą w czasie studiów sama rzadko dzwoniła do domu.

Dopiero teraz dotarło do niej, że Alma na pewno martwiła się o nią, podobnie jak teraz ona martwi się o Melisse. No cóż, młodość już taka jest, że zajmuje się tylko sobą. Być może Alma rozumiała to lepiej niż ona, ponieważ całe życie spędziła wśród młodzieży.

Eva chciała dojeżdżać do college'u w Bronxville, ale ciotka nalegała, żeby wybrała się do Bennington.

- To ci dobrze zrobi - tłumaczyła. - Powinnaś się usamodzielnąć i przyzwyczaić do samotnego życia.

Zabrzmiało to tak, jakby spodziewała się, że siostrzenica pójdzie w jej ślady. Eva chciała jej to nawet powiedzieć, ale wymuszone staropanieństwo Almy było sprawą wielce delikatną i w końcu nie odważyła się o tym napomknąć.

- Sama podjęłam decyzję - powiedziała jej kiedyś ciotka. - I wcale jej nie żałuję.

Miała przy tym taką minę, że Eva szybko zrezygnowała z drażenia tego tematu. Znała przecież Almę od dziecka i nauczyła się rozpoznawać jej nastroje. Zresztą ciotka nigdy nie rozmawiała o konkretnych mężczyznach, tylko traktowała temat abstrakcyjnie. Było to dziwne, jako że z wieloma mężczyznami pracowała, zapewne miewała też prawdziwe, choć dyskretnie skrywane przygody miłosne czy nawet regularne romanse. Eva przemyślała postępowanie ciotki i kiedy zaczęła chodzić na pierwsze randki, uznała, że powinna wziąć z niej przykład i też za dużo o tym nie mówić.

Jak przez mgłę przypominała sobie rozmowę, którą odbyła kiedyś z matką. Spytała wtedy, dlaczego ciocia nie ma męża, a mama ciężko westchnęła, a potem powiedziała:

- To dlatego, że pewien pan ją oszukał, kochanie. I wini za to teraz wszystkich mężczyzn.

Te słowa zostały w jej głowie i powracały co jakiś czas, aż wreszcie Eva pojęła, o co chodziło jej matce. Diagnoza wydała jej się trafna. Sama nie postawiłaby lepszej. Ale ponieważ odnosiła wrażenie, że Alma jest zadowolona ze swego życia, nie usiłowała głębiej w to wnikać. To, że sama chciała wyjść za mąż i mieć dzieci, nie znaczyło, że inne kobiety też muszą w taki sposób układać sobie życie. To nie powinność, ale wybór.

Kiedy spotkała Kena Rule'a, natychmiast uzmysłowiła sobie, że jest dla niej idealnym partnerem. Byli sobie przeznaczeni. Od razu wiedziała, że wyjdzie za niego za mąż. Jednocześnie, nie wiedząc czemu, ucieszyła się, że nie podzieli losu Almy.

Poznała go w pubie w londyńskiej dzielnicy Chelsea, gdzie wybrała się razem z Deborą. Ken siedział przy sąsiednim stoliku z paroma przyjaciółmi, ale kiedy tylko usłyszał amerykański akcent, natychmiast odwrócił się w jej stronę.

- Cześć, jestem z Waszyngtonu - powiedział z uśmiechem. - A ty?

Od razu jej się spodobał. Przypominał dziadka Ewy, który zmarł, kiedy miała czternaście lat. Ken Rule był wysoki i miał miły baryton oraz krzaczaste brwi, zupełnie jak dziadek. Odparła, że pochodzi z Connecticut, a potem przedstawiła Deborę, która też się uśmiechnęła i trąciła ją lekko kolanem pod stolikiem.

Ken miał na sobie kraciatą kamizelkę. Eva spojrzała na nią uważnie i powiedziała, że jej dziadek miał podobną.

Chłopak odsunął się od swojego stolika, by znaleźć się bliżej nich.

- Bo to jest kamizelka twojego dziadka - mruknął z komiczną miną.

Roześmiały się, Debora rzuciła dowcipną uwagę, Eva podchwyciła ją, Ken zripostował, i nim się obejrzel, barmanka zawołała:

- Proszę państwa, zamykamy.

Gdy Debora poszła do toalety, Ken poprosił Evę o numer telefonu, od razu próbując umówić się z nią na sobotę. Powiedział też, że odwiezie je taksówką do domu, a potem odprowadził do drzwi.

Jak tylko zostały same, Debora spojrzała na nią znacząco.

- Dobrze, mogę zostać twoją druhną - rzekła z powagą. - Tylko nie każ mi wkładać różowej sukni.

Kochali się z Kenem w jej pokoju już po pierwszej randce, a potem spotykali się co najmniej dwa, trzy razy w tygodniu, co było bardzo trudne, zważywszy, że oboje mieli mnóstwo pracy. Ken specjalnie pracował w niektóre dni dłużej, żeby w randkowe popołudnia wcześniej wyjść z firmy. Skończył politechnikę i miał tytuł inżyniera, ale zaproponowano mu pracę przedstawiciela handlowego w międzynarodowym koncernie. Od półtora roku zatrudniony był w Londynie, lecz nie opowiadał Evie zbyt dużo o swojej pracy.

- Zanudziłabyś się na śmierć. Ale to dobra praca, są też duże możliwości awansu.

Ufała mu. Pod koniec semestru zgodziła się za niego wyjść, więc oboje polecili do kraju na spotkanie z Alną. Mieli tylko dwa dni dla siebie, a potem Ken musiał wracać do Londynu. Jej ostatni semestr w Bennington był prawdziwym koszmarem, ale jakoś udało jej się napisać, a potem obronić pracę dyplomową, chociaż tak naprawdę myślała tylko o powrocie do Anglii.

Jeśli Alma żywiła jakąś niechęć do Kena, to nigdy jej nie ujawniła. Wręcz przeciwnie, wyraziła zadowolenie z wyboru Evy. Sama pojechała wcześniej do Londynu, gdzie wraz z Deborą poczyniły pierwsze przygotowania do ślubu. Pokryła również związane z nim koszty.

Prawie rok po ślubie Eva zaszła w ciążę. Kiedy powiedziała o tym Kenowi, popłakał się ze szczęścia.

- Zawsze chciałem zostać ojcem - entuzjazmował się.

- To znaczy od kiedy? - Roześmiała się. - Masz dopiero dwadzieścia sześć lat!

- Przecież wiesz, o co mi chodzi...

Aż nazbyt dobrze, bo też zawsze chciała być matką. Rodzice Kena rozwiedli się, kiedy miał dwanaście lat, dlatego tak bardzo pragnął pełnej rodziny. Podobnie jak ona...

Alma zdziwiła się, kiedy zadzwoniła do niej z wiadomością, że jest w ciąży. Zdziwiła się? Nie, to złe określenie. Ogarnął ją wielki żal, rozgoryczenie, smutek. Starła się to ukryć, lecz Eva wyczuła to w jej głosie. Oczywiście ciotka zaproponowała, że przyjedzie do Londynu, by jej pomóc, ale... no tak, nie mogła zostawić swoich uczennic.

Debora wyjechała z objazdową trupą, wystawiali jakiś musical, ale miała nadzieję wrócić jeszcze przed porodem.

- I może sama będę miała coś ciekawego - dodała z tajemniczą miną, kiedy żegnały się przed jej wyjazdem.

Eva zaczęła ją wypytywać, ale nic więcej nie chciała powiedzieć.

Tak się złożyło, że dziecko urodziło się trzy tygodnie wcześniej. Na szczęście Ken był przy niej i trzymał ją za rękę podczas porodu. Kiedy tylko położna odebrała Melisse, powiedział:

- Musimy mieć następne dziecko.

Eva, cała spocona, z trudem łapała oddech.

- Dobrze, ale może nie dzisiaj - jęknęła. Wszyscy obecni w porodówce wybuchnęli śmiechem.

Kiedy Debora wróciła do Londynu, Melissa miała sześć tygodni. Debora była w ciąży i przedstawiała lana jako swojego narzeczonego. Nic już nie było tak jak dawniej między nimi. Co prawda Eva proponowała spotkania, ale Debora nie miała dla niej czasu, z rzadka tylko wpadała na kilka minut lub dzwoniła. No i jeszcze zaprosiła ją z Kenem do Newington Green. Po rozstaniu nastąpiła wymiana listów, które utwierdziły Evę w przekonaniu, że nadal są przyjaciółkami.

Kiedy w końcu przeniesiono Kena do kraju, Alma pomogła im wynająć apartament, w którym Eva, po wykupieniu go, mieszkała aż do jej wylewu, czyli do zeszłego roku.

O dziwo, zaraz po wylewie, leżąc w szpitalu, ciotka zaczęła wracać myślami do swojej młodości i opowiadać siostrzenicy o Randym Wheelerze. Mówiła bez goryczy, wolno i wyraźnie, tak jak zalecił jej lekarz. Eva dowiedziała się wszystkich szczegółów tego romansu. Przypuszczała, jak się okazało słusznie, że Alma mówi jej to wszystko tylko dlatego, że obawia się rychłej śmierci. Przypuszczała, że ciotka będzie później żałować tych chwil słabości, jednak słuchała uważnie, ponieważ bardzo ją to wszystko ciekawiło.

Po powrocie do domu Alma w ogóle nie nawiązywała ani do tych rozmów, ani do mężczyzny, który miał się z nią kiedyś ożenić. Eva odebrała to jako sygnał, że nie chce już do tego wracać. To było dla niej typowe. Ciotka nigdy nie należała do osób, które płakały nad rozlanym mlekiem. Po prostu żyła dalej, odsuwając od siebie to, co niewygodne lub nieprzyjemne.

Może dlatego nie zgorzkniała, a przy okazji została tak znakomitą nauczycielką. Nikt tak jak ona nie potrafił wydobywać z uczennic tego, co w nich najlepsze, nie koncentrując się na ich wadach. Zarówno od siebie, jak i od innych oczekiwała samodzielności. Dzięki temu Eva mogła bez przeszkód rozwijać swoje talenty, a potem, kiedy musiała rozstać się z domem, nie odebrała tego zbyt boleśnie...

Czasami zastanawiała się, jak wychowaliby ją jej prawdziwi rodzice, ale były to czysto teoretyczne spekulacje. Prawie nie pamiętała Cory i Willarda. Kiedy myślała o matce, zawsze приходziła jej na myśl Alma, chociaż nigdy nie zwracała się do niej: „mamo”. Zawsze uważała, że tylko dzięki niej została pisarką. Ciotka zarazem wspierała ją we wszystkich literackich poczynaniach, jak i była jej najsurowszym krytykiem. Ona też pierwsza zauważyła, że siostrzenica ma dar słowa.

- Masz prawdziwy talent - powtarzała, od kiedy Eva skończyła jedenaście lat. - Nie bój się go. I postaraj się tego nie zmarnować.

Właśnie dla niej pracowała tak ciężko. Doskonale wiedziała, że nauczycieli zadowoliliby zwykle opowiadania, ale ze względu na Almę uparcie szlifowała język i walczyła o wewnętrzną logikę swoich prac.

- Co to znaczy, że ten mężczyzna kupił bohaterce zielone cukiereczki? - indagowała ciotka. - Czy kupowałaś kiedyś cukierki ze względu na kolor? I czy mężczyzna kupiłby cukiereczki czy raczej cukierki?

Często wdawała się z Almą w dyskusje, a nawet spory literackie, które nieraz przeradzały się w wielkie debaty światopoglądowe, estetyczne czy psychologiczne. Było to dla Evy wprost nieocenione. Nim się spostrzegła, została młodą intelektualistką, próbowała jednak, choć z różnym skutkiem, uniknąć pułapki wszechteoretyzowania, Alma bowiem uwrażliwiła ją na to, że każda, choćby najbardziej błyskotliwa koncepcja filozoficzna czy społeczna musi mieć swoje odwołanie do konkretnego i służyć realnemu, a nie wydumanemu dobru.

- Kochanie, sama wiesz, że ze słów można zbudować wszystko - powiedziała kiedyś ciotka. - Raj na ziemi, wizję przyszłości, odpowiedź na każde pytanie. To wielka moc, ale bywa też zdradliwa. Oddawaj się marzeniom, przelewaj na papier swoje fantazje, jednak pamiętaj, że ktoś kiedyś może to przeczytać i ci uwierzyć. To wielka odpowiedzialność.

Prowadź ludzi nie na pełne żłudy manowce, ale tam, gdzie sama chciałabyś dotrzeć.

Eva wydała swoją pierwszą książkę niedługo po śmierci męża. Od tego czasu napisała jeszcze pięć grubych powieści, z których każdą mogłaby zadedykować Almie. Teraz, po jej wylewie, uznała, że spłaca swój dług wobec ciotki.

- Proszę, tu jest śniadanie - powiedziała Eva do Bobby. - Może chcesz wybrać się po południu do sklepu i zrobić jakieś zakupy?

- Tak, chętnie - odparła, wskazując Penny jej krzesło. - Czy mam coś teraz zrobić?

Eva pokręciła głową.

- Wszystko jest już przygotowane. Zwykle piję kawę razem z Almą na górze.

Bobby nałożyła wędlinę i jajko na talerz córki i podała jej tosta, następnie nalala Penny soku pomarańczowego, a sobie trochę kawy. Kiedy dziewczynka skończyła, Bobby pomogła jej się ubrać, a potem sama włożyła płaszcz i odprowadziła ją na przystanek przy głównej drodze.

- Wzięłaś talony na lunch?

- Yhm. - Penny patrzyła w stronę zakrętu i wyraźnie się ucieszyła, widząc szkolny autobus.

- No, świetnie. Od jutra sama zacznę ci robić lunchy. To cześć, bądź grzeczna.

Pochyliła się, żeby pocałować córkę, a potem patrzyła za nią jeszcze przez chwilę. Wracając do domu, otuliła się szczelnie płaszczem. W powietrzu czuło się zimno. Pomyślała, że niedługo spadnie śnieg i że powinna kupić sobie coś cieplejszego.

Oplukała naczynia i powkładała je do zmywarki, a następnie stanęła z kawą przy oknie. Czekwała na Evę, podziwiając widok. Cieszyło ją, że ma zaraz obok ocean. Trawnik powoli przechodził w piasek, przez który przedzierały się skały, a za nimi znajdowało się niewielkie urwisko i... oszałamiający bezmiar wody. To było niesamowite. Nawet w domu słyszała rozbijające się o brzeg fale. Dzięki temu czuła się czystsza i mocniejsza.

Po jakimś czasie w kuchni pojawiła się Eva z tacą.

- Możesz już iść na górę.

- Tak, oczywiście.

Chciała jeszcze umyć swoją filiżankę, ale Eva pokręciła głową.

- Zostaw ją w zlewie - zadysponowała.

Z jakichś powodów irytowało ją to, że Bobby chce wszystko robić. Powiedziała coś nawet niezbyt przyjemnym tonem, lecz zaraz poczuła

wyrzuty sumienia, jednak nie mogła zdobyć się na przeprosiny. Chciała jak najszybciej usiąść do komputera i zabrać się do pracy.

Bobby wahała się przez chwilę, ale w końcu postawiła filiżankę na zlewie i ruszyła w stronę schodów. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego Eva czasami bywa bardzo miła, a kiedy indziej wręcz opryskliwa.

Alma tylko coś mruknęła, kiedy się z nią przywitała.

Bobby stanęła obok, spodziewając się kolejnych połajanek, ale starsza pani pochłonięta była porannymi czynnościami. Najpierw musiała usiąść, korzystając wyłącznie ze zdrowej ręki i nogi, a potem przemieścić się na wózek, w czym pomogła jej Bobby. Następnie udały się do łazienki, gdzie Alma z jej pomocą podeszła do wanny.

- Możesz teraz wyjść razem z wózkiem - powiedziała. - Zawołam cię, jak będę potrzebowała pomocy.

Bobby po raz pierwszy miała okazję rozejrzeć się po jej pokoju. Był przestronny i wygodny. Po lewej stronie znajdował się kominek, a po prawej łóżko z widokiem na duże okno. Pokój prezentował się bardzo ładnie, chociaż był staromodny. Niebieski dywan tłumił odgłosy kroków, a białe zasłonki wpuszczały do środka tyle światła, ile akurat było trzeba. Książki leżały zarówno na nocnym stoliku, jak i na półce nad kominkiem. Tuż za łóżkiem stała długa ława przykryta szydełkowym obrusem.

Po chwili Alma ją zawołała i Bobby pospieszyła do łazienki.

- Nalej mi wody, tylko nie za gorącej. Trzymała się jednego z metalowych uchwytów, których pełno było w łazience.

Kiedy Bobby wykonała jej polecenie, Alma przysunęła się do wanny.

- A teraz pomóż mi się rozebrać - mruknęła.

Bobby zrobiła to, odwracając wzrok. Wanna napełniła się szybko, musiała więc zakręcić kurki, a potem pomogła Almie wejść do wody.

- Kąpię się sama, ale nie mam nic przeciwko towarzystwu. Możesz usiąść tam dalej. - Wskazała biały stołek.

Bobby ostrożnie na nim przysiadła i dopiero po chwili odważyła się spojrzeć w stronę Almy. Okazało się, że jest z nią dużo lepiej, niż sądziła. Była co prawda chuda, ale nie wychudzona. Piersi nie obwisały jej za bardzo i miała tylko niewielki brzuch. Wciąż była szczupła w talii. Poza tym miała długą i cienką szyję, która wzbudziła podziw Bobby. Zresztą sądząc po zdrowej części twarzy, musiała być kiedyś dosyć ładna.

- Mogę pani umyć plecy, jeśli pani chce - powiedziała, nie umiejąc pogodzić się z tym, że siedzi beczynnie.

Alma wahała się przez chwilę, a potem wręczyła jej mydło. Następnie podciągnęła się na jednym z uchwytów.

Przypominało to kąpiel Penny. Chodziło o to, żeby nie tylko umyć, ale porządnie rozmasować ciało, by stało się niemal różowe.

- Świetnie ci to idzie - zauważyła Alma, przeciągając się z przyjemnością i pochylając głowę.

- Czy czuje pani coś po lewej stronie? - spytała, splukując jej plecy.

- Niewiele.

- A co z włosami? Kiedy je pani myje? Alma oparła się o tył wanny.

- Och, moja droga, to cała historia. Myjemy je dwa razy w tygodniu na wózku przy zlewie. Na szczęście nie dzisiaj.

- Ale przecież można w wannie - zauważyła Bobby. - To nic wielkiego, naprawdę prosta sprawa. Raz dwa i po wszystkim.

- Nie wiesz, co mówisz. - Alma pokręciła głową.

- Możemy spróbować. To nic strasznego.

- Pewnie byś mnie utopiła.

Bobby uśmiechnęła się i sięgnęła po włochaty ręcznik.

- Nie utopię pani. Za bardzo zależy mi na tej pracy. Zajmowanie się Alną wcale nie było trudne. Gdyby nie jej ostry język, byłoby tym samym, co praca z wyrośniętym dzieckiem.

Przejechała z owiniętą ręcznikiem Alną do sypialni i zaczęła wybierać ubrania. Starsza pani mówiła, co chce włożyć, a potem starała się pomagać przy wkładaniu poszczególnych części garderoby.

Na koniec Alma podjechała wózkiem do komody i skropiła się obficie wodą toaletową. Bobby z wielką przyjemnością wciągnęła w nozdrza miły zapach. Od tej pory na pewno będzie jej się kojarzył z tym domem i jej niezwykle podopieczną.

- Może uczeszę panią? - zaproponowała, sięgając po inkrustowaną srebrem szczotkę.

- Świetny pomysł - stwierdziła z uśmiechem Alma.

Bobby przygotowała sobie szpilki, wygładziła palcami długie, siwe włosy i zaczęła je czesać. Alma z przyjemnością poddawała się tym zabiegom, a potem odstłoniła okno i słoneczne światło wlało się strumieniem do środka. Zapowiadał się miły dzień.

Patrząc z piętra na wody oceanu, Bobby poczuła się niemal szczęśliwa. Po chwili zabrała się do układania włosów Almy, wciąż czując zapach jej perfum. Wszystko dookoła tchnęło spokojem. Czas jakby się zatrzymał. Mogłaby tak stać przy tym oknie przez całą wieczność, w końcu jednak upięła włosy w kok i popatrzyła na swoje dzieło.

- Gotowe - powiedziała, widząc, że Alma wciąż ma zamknięte oczy.

To przez słońce, pomyślała. W tym momencie starsza pani uniosła powieki.

- Miła z ciebie osoba - powiedziała.

Teraz zobaczyła coś w rodzaju uśmiechu na prawej stronie twarzy Almy. Wyglądało to jak wąła pajęczynka, która mogła opaść wraz z pierwszym podmuchem wiatru. Zrobiło jej się strasznie przykro.

- Dziękuję - bąknęła.

Szybko odłożyła szczotkę na toaletkę i wróciła do okna. Alma wciąż patrzyła na nią w milczeniu.

- Chyba czas na dół - dodała, czując się niezręcznie.

Starsza pani podjechała wózkiem do drzwi i zamyśliła się na chwilę. Było dla niej jasne, że Bobby nie przywykła do komplementów. Trochę zasmuciła ją konsternacja, którą dostrzegła na jej twarzy. Szkoda, że pod tym dachem zgromadziły się trzy pokrzywdzone przez los kobiety... I dobrze, że los dał im Penny. Sama nie przypuszczała, że tak bardzo brakowało jej dzieci.

- No proszę, możemy iść. - Bobby otworzyła drzwi.

Trzeciego dnia wymiótł całe to gówno z kuchni wprost do pojemnika na śmieci na tyłach domu. To, co zostało na ścianach, mogło poczekać. Nie miał zamiaru nawet tego tknąć. Poza tym ten widok przypominał mu to, co się stało. Bobby zapewne powlokła się do jakiegoś schroniska i zostanie tam z Penny, póki jej stamtąd nie wykopią. Tak jak to było ostatnio.

Tylko utwierdził się w przekonaniu, że nie można ufać żadnej kobiecie. Nawet tym najbardziej pokornym. Bobby stanowiła tutaj najlepszy przykład. Jak tylko pojawi się w domu, pokaże, gdzie jej miejsce. Musi zrozumieć, że ucieczki nic jej nie dadzą. Zgniół w dłoni puszkę po piwie, jakby to była szyja żony, i rzucił nią o ścianę. W lodówce nie było nic do jedzenia. Cholera! Musi iść do Garveya na hamburgera i browca, a potem znowu pójdzie do tej pieprzonej Lor, żeby sprawdzić, czy się u niej nie schowała.

Zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę, pewny, że to Bobby, która chce prosić o przebaczenie. Ale to był tylko ten palant z Burger Kinga, który chciał wiedzieć, czy Bobby przyjdzie do pracy.

- Me przyjdzie! - warknął, przedrzeźniając go, i rzucił słuchawkę na widełki. - Kutas!

Popatrzył na telefon. A może to tylko zwód? Taka zagrywka? Może Bobby jest z tym palantem i kazała mu zadzwonić dla zmyłki?

Muszę to sprawdzić, pomyślał, wsadzając pistolet za pasek od spodni. Zaczeka, aż zamkną, a potem na parkingu pogada sobie z tym typkiem. Ciekawe, co powie, jak zobaczy trzydziestkęósemkę?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

We czwartek rano, kiedy Bobby wracała do domu po odesłaniu Penny do szkoły, minął ją czarny, ubłocony buick i zaparkował tuż za jej hondą. Wsiadła z niego czarnoskóra kobieta w średnim wieku i przez chwilę czekała na Bobby, przyglądając się jej uważnie.

- Jesteś nową pielęgniarką? - spytała z pewnym niedowierzaniem.

- No.

- Zdaje się, że miałaś jakiś wypadek.

- A tak. Jestem Bobby - dodała, wyciągając rękę. Nie bardzo wiedziała, czy tylko w tym domu, czy też w całej okolicy wszyscy mówili sobie po imieniu.

- A ja Ruby. - Energicznie potrząsnęła dłonią. Kiedy weszły do środka, Bobby na chwilę się

zatrzymała, ciesząc się ciepłem. Zmyliło ją słońce i wyszła na dwór tylko w swetrze. W tym czasie Ruby szybko zdjęła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku. Wyglądała na zadomowioną.

Bobby pospieszyła najpierw do kuchni i powkładała naczynia do zmywarki. Spojrzała na zegarek. Nie miała już czasu na kawę. Chciała jeszcze posprzątać u siebie i Penny przed pójściem na górę.

Posłała łóżka i uporządkowała ubrania. Dopiero wtedy wyszła na korytarz, gdzie zastała Ruby w fartuchu i z wiadrem w ręku.

- Od kiedy tu pracujesz? - spytała ją zaciekawiona sprzątaczką.

- Od wtorku rano.

- No i jak ci idzie?

- W porządku. Obie panie są miłe.

- Tak, tak... - Ruby popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- A ty jak długo tu sprzątasz?

- Dziewięć lat.

- Kawał czasu. - Bobby zerknęła ukradkiem na zegarek. Miała jeszcze parę minut, a bardzo chciała dowiedzieć się, co Ruby sądzi o pracy w tym domu.

- Mm, na przykład pielęgniarki zmieniały się jedna po drugiej.

- Tak? Ile było przede mną? - spytała jeszcze bardziej zainteresowana.

Sprzątaczką wzruszyła ramionami.

- Sześć czy siedem. Może więcej.

- Chciałabym tu zostać - westchnęła Bobby, patrząc na Evę, która schodziła właśnie z tacą.

Eva przywitała się z nimi, a następnie poinformowała Ruby, że najwyższy czas rozmrozić lodówkę. Po chwili obie zniknęły w kuchni, a Bobby ruszyła na piętro.

Pomagając Almie przejść na wózek, rzuciła niby od niechcenia:

- Może chciałaby pani wyjechać na zewnątrz? Taka ładna pogoda. Mogłabym pani pomóc...

- Nie - odparła krótko Alma.

- Czemu?

- Nie mam ochoty paradować przed sąsiadami. Daj mi teraz spokój. - Alma wjechała do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Bobby przygryzła dolną wargę i posłusznie czekała w pokoju. Tym razem się nie udało, pomyślała, podchodząc do kominka. Musi uważać. Tacy ludzie są bardzo wrażliwi.

Zaczęła czytać tytuły kolejnych książek. Cóż, sądząc po minie, Eva też była na nią z jakiegoś powodu zła. Naprawdę musi uważać. Zwłaszcza teraz, gdy założyła już konto i zgłosiła na pocztę zmianę adresu.

Kiedy wreszcie pomogła Almie wejść do wanny, przysiadła na stolku, nie bardzo wiedząc, czy może jej znowu zaproponować umycie pleców, jednak starsza pani spojrzała na nią i mruknęła:

- Właśnie dzisiaj mam mycie włosów. Bobby uznała to za zachętę.

- Dobrze. - Zdjęła kapcie i skarpety i podwinęła nogawki spodni.

- Co robisz? - zaniepokoiła się Alma.

- Usiądę na brzegu wanny, a pani oprze głowę o moje nogi - wyjaśniała cierpliwie. - Tak właśnie robiliśmy z dziadkiem.

- Cała będziesz mokra.

- Nie, proszę pani. Zamoczę tylko nogi, a pani będzie wygodniej niż nad umywalką.

Bobby wyjęła jej z włosów wszystkie szpilki, przygotowała sobie szampon i sięgnęła po prysznic. Następnie Alma podciągnęła się trochę do przodu, a ona ulokowała się tuż za nią i najpierw zmoczyła jej głowę. Wszystko poszło bardzo sprawnie. Cała czynność zajęła pięć, sześć minut, i to tylko dlatego, że Bobby robiła wszystko wolno i porządnie.

- Widzi pani, to nic takiego. - Siegnęła po ręcznik. - Gdzie jest suszarka?

- W szafce pod umywalką - powiedziała Alma, zaskoczona tym, co się stało. Dlaczego żadna z poprzednich pielęgniarek nie wpadła na taki pomysł? Ułatwiłoby to życie nie tylko jej, ale też im. Tak, ta młoda kobieta, chociaż prosta, była jednak dosyć inteligentna.

- Świetnie się spisałaś - zwróciła się do Bobby, która nieco sploszyła się na te słowa.

- Ee, tak. Dziękuję. Lubię się panią zajmować - dodała, pomagając jej wyjść z wanny i owijając wielkim ręcznikiem.

- Dlaczego?

Bobby wzruszyła ramionami.

- A bo ja wiem? Chyba lubię zajmować się ludźmi. Zaraz posadzę panią na tym stołku...

- Ale wózek... - próbowała protestować Alma.

- Może lepiej czasami zapomnieć o wózku. Więc stołek, a potem wysuszę pani włosy.

Bobby wsunęła jeszcze klapki na nogi i wyskoczyła po grzebień, a następnie z suszarką w jednej dłoni i grzebieniem w drugiej zabrała się do układania włosów swojej chlebodawczyni.

- No i jak, w porządku? - zapytała, przełączając suszarkę na niższe obroty.

- Może być - mruknęła Alma.

Miała spuszczoną głowę i patrzyła na bose stopy Bobby. Były drobne i pięknie wysklepione, paznokcie przypominały perełki. Jak stopy kilkunastoletniej dziewczyny. Alma zaczęła się zastanawiać, czy jej pielęgniarka nie ma problemów ze znalezieniem odpowiednich butów. Podejrzała, że nosiła numer trzydzieści pięć. Zresztą dłonie też miała małe, jak niektóre z jej uczennic...

Kiedy o tym pomyślała, natychmiast zrobiło jej się żal. Brakowało jej ich zapachu i wiecznej niecierpliwości. Tęskniła też za tymi grzecznymi dziewczynkami z pierwszej klasy w wiecznie przekrzywionych fartuszkach, z pluszakami pod pachą. Ciepło nie wspominała jedynie rozmów z rodzicami, a także z niektórymi z kolegów. Jednak przed jej oczami wciąż przewijał się rząd uczennic: grubych i chudych, wysokich i niskich, roześmianych i smutnych. Nigdy nie sądziła, że przestanie być nauczycielką. Nie wyobrażała sobie życia bez szkoły. I nagle okazało się, że musiała z dnia na dzień z tego zrezygnować...

Co jakiś czas zdarzały jej się przypadki, które szczególnie zapadały w pamięć. Nie dotyczyło to wyłącznie zdolności, ale również charakteru czy nawet wyglądu. Wtedy myślała o Randym i o tym, że mogliby mieć takie właśnie dziecko. Przecież wcale nie planowała samotnego życia. Myślała nawet, że w końcu kogoś sobie znajdzie, ale lata mijały, a ona nie była w stanie zdecydować się na żaden stały związek. Kilka razy już miała powiedzieć: „tak”, ale w końcu odmawiała. Coś w niej pękło. Stała się inną osobą i nie potrafiła zaufać żadnemu mężczyźnie. Była w stanie oddawać im

ciało, czerpiąc z tego zresztą dużą satysfakcję, ale nigdy nie ofiarowała swojego serca.

Ostateczną, choć nie w pełni świadomą decyzję, że będzie żyć sama, najpewniej podjęła tego dnia, kiedy wycofała swoje oszczędności, by kupić ten dom. Jej matka bardzo zaniepokoiła się tymi planami i natychmiast do niej przyjechała, żeby o tym porozmawiać.

- Czemu to robisz? - spytała.

- Po prostu chcę mieć własny dom - odpowiedziała Alma, jakby to było oczywiste.

- Ale jeśli wyjdiesz za męża...

- Nie wyjdę - przerwała jej, sama zaskoczona tymi słowami.

Przecież dotąd wierzyła, że trafi na mężczyznę, który będzie jej odpowiadał. Ze znajdzie kogoś na całe życie. Zdziwiająco, ale te dwa krótkie słowa sprawiły jej jakąś ponurą satysfakcję. Wreszcie podjęła decyzję, która miała określić całą jej przyszłość. Nareszcie poczuła się zdolna, żeby samej pokierować swoim życiem.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Randy - argumentowała matka. - Po prostu okazał się głupi i słaby. Wiem, że złamał ci serce, ale...

Alma znowu jej przerwała, nie chcąc się przyznać, że rozstanie z Randym aż tak ją przybiło.

- Nie ma problemu, mam - rzekła twardo, a potem z trudem przełknęła ślinę. - Przecież nie jestem taka jak Cora.

Chciała, żeby wszyscy dookoła wiedzieli, że nie ma w niej nawet odrobiny słabości czy romantyzmu.

- Przecież Cora wcale nie jest zła. - Matka zmarszczyła brwi.

- Nie powiedziałam, że jest. Chodzi mi o to, że nie potrzebuję faceta, by poczuć się naprawdę sobą.

- Wiem, czego potrzebujesz. - Margaret pokiwała smutno głową. - Pamiętaj, moja droga, że duma to nie wszystko...

Alma roześmiała się i czując nagły przypływ uczucia do swojej zmartwionej, praktycznej matki, przytuliła ją do piersi.

- To duma dodaje mi sił, mam - szepnęła. - Bez niej nie poradziłabym sobie w życiu.

Margaret potrząsnęła głową.

- Do tego wystarczyłyby ci inteligencja i wykształcenie - zawyrokowała.

- Obawiam się, że duma będzie twoim złym doradcą. Ze z jej powodu podejmiesz decyzje, których później będziesz żałować. Gdyby to samo przytrafiło się Córce, mniej bym się o nią bała. Ty jesteś duża - matka zadarła głowę, żeby na nią spojrzeć - ale masz bardzo delikatną duszę.

Znam cię dobrze, Almo, i wiem, kiedy robisz coś tylko po to, aby udowodnić sobie i innym, że jesteś to w stanie wytrzymać... Tylko w jakim celu? To nie są sportowe igrzyska, lecz życie. Twoje życie, które możesz sama sobie zniszczyć.

Matka spojrzała jej w oczy, a potem westchnęła. Następnie sięgnęła po coś do torebki.

- Widzę, że podjęłaś już decyzję i nic tego nie zmieni. Wobec tego weź to. Chcemy ci z ojcem pomóc, tak jak pomogliśmy twojej siostrze i Willardowi.

Alma z wahaniem przyjęła czek, a potem miała ochotę zadzwonić do agencji nieruchomości i wszystko odwołać. Jednak oznaczałoby to utratę twarzy, a tego na pewno by nie zniosła. Dlatego musiała iść dalej wybraną przez siebie drogą. Miała nadzieję, że nieodwołalność tego ruchu zmniejszy tęsknotę, którą czasami czuła, kiedy leżała sama w łóżku i nie mogła zasnąć. Bo przecież nawet kiedy zaczynała się spotykać z jakimś mężczyzną, myślami natychmiast powracała do Randy'ego. Po prostu nie mogła o nim zapomnieć. A także o tym, że najbliższe, i wydawałoby się tak dobrze poznane osoby, są zdolne do największych podłości.

Bobby zaczęła przygotowywać ubrania, a Alma spojrzała na nią ciekawie.

- Jakie szkoły skończyłaś? - spytała.

- No, podstawówkę. - Bobby ostrożnie zdjęła bluzkę z wieszaka. - A potem, jak zaczęłam średnią, musiałam zająć się dziadkiem.

- Dobrze ci szło?

- Tak średnio - odparła, wruszając ramionami.

Położyła ubrania na łóżku i przykłękała obok. - Nigdy nie byłam taka jak Pen. Ma same piątki - dodała z dumą.

Alma uśmiechnęła się do siebie. Domyślała się tego już wcześniej.

- Tak, zauważyłam, że jest wyjątkowo inteligentna.

- Bardzo panią lubi.

- I z wzajemnością - zaśmiała się starsza pani, starając się pomagać przy ubieraniu.

Bobby zaczęła czesać jej włosy. Żadna z poprzednich pielęgniarek nie robiła tego tak delikatnie, a jednocześnie dokładnie. W tym czasie Alma patrzyła przez okno na zatokę. Ciężkie chmury zwiastowały śnieg. Niedługo zacznie się prawdziwa zima, którą znowu spędzi, próbując nie popaść w ostateczne przygnębienie. Musi w końcu uwierzyć, że kalectwo jest lepsze niż śmierć.

Po południu przyszedł rehabilitant, Dennis Forster. Alma przedstawiła go Bobby, a potem powiedziała:

- Teraz zaczną się godzinne tortury.

Jednak Bobby zauważyła, że go lubi i że jest to uczucie odwzajemnione. Dennis był bardzo wysoki, miał marchewkowe włosy i brązowe oczy. Był ubrany na biało jak lekarz. Bobby stwierdziła, że ma miły uśmiech.

- Założę się, że Alma nie mówiła pani o tych ćwiczeniach - zwrócił się do Bobby, ale patrzył na starszą panią. - Powinna codziennie ćwiczyć.

- To nie ma sensu - mruknęła Alma. - Nie można wskrzesić tego, co obumarło.

- Proszę zostać, pokażę pani, jak to się robi. Bobby posłuchała go, a rehabilitant przystąpił do ćwiczeń. Zaczął delikatnie od nakłaniania Almy, żeby spróbowała poruszać sparaliżowaną lewą stroną ciała. Stopniowo ćwiczenia stawały się coraz trudniejsze, a starszą panią najwyraźniej denerwowało to, że nie panuje nad swoim ciałem. Cały czas powtarzała, że to nie ma sensu.

Dennis był łagodny, ale wytrwały i zadziwiająco cierpliwy. Nie pozwalał Almie na przerwę, tylko stale powtarzał:

- Świetnie pani sobie radzi. Proszę, a teraz jeszcze jedno... Jeszcze jedno...

Starsza pani zaczęła ciężiej oddychać i poczerwieniała na twarzy.

- Gdyby udało się pani ją namówić, by ćwiczyła przynajmniej przez dwadzieścia minut dziennie, postęp byłby ogromny - zwrócił się w pewnym momencie do Bobby.

- Spróbuję - obiecała.

Wyszła, kiedy rehabilitant powiedział, że teraz zajmie się masażem. Później Alma miała się zdrzemnąć.

Kiedy zeszła na dół, Ruby odkurzała w pokoju Evy. Bobby naląła sobie trochę kawy z ekspresu, a potem wzięła notatnik i zaczęła spisywać, na czym polegają poszczególne ćwiczenia.

Po jakimś czasie w kuchni pojawił się Dennis.

- Mógłbym dostać trochę kawy? - spytał.

- Zaraz panu naleję - odparła. - Zwykle pije pan kawę po ćwiczeniach?

- Tylko jeśli trochę zostanie. - Uśmiechnął się i usiadł. - Nie, dziękuję za mleczko - dodał, gdy Bobby sięgnęła do lodówki. - Pochodzi pani z tych okolic?

- Nie, z Jamestown w stanie Nowy Jork. - Postawiła przed nim kubek i wróciła na swoje miejsce.

Zastanawiała się, czy dobrze robi, siedząc w kuchni. Być może zaraz pojawi się Eva z pretensjami.

- Nie, nie wiem, gdzie to jest. - Pokręcił głową.

- Na północy, niedaleko jeziora Erie. Ponad sto kilometrów od Buffalo.

- A czy mogę spytać, co stało się z pani okiem? Spuściła wzrok.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Oczywiście. - Westchnął. - Więc dlaczego przeniosła się pani na to pustkowie?

- Bardzo podoba mi się ocean - odrzekła, czując się dziwnie. Spojrzała na jego ręce. Były duże i bardzo czyste, ze starannie przyciętymi paznokciami. A na palcu nie było obrączki.

- Powód dobry jak każdy inny. - Roześmiał się, wypił trochę kawy, a następnie spojrzał na zegarek.

- Powinienem się pospieszyć. Mam następną pacjentkę w Norwalk. - Opróżnił szybko kubek, wstawił go do zlewu, a na koniec wziął czek, który Eva przytwierdziła do lodówki magnesem. - Proszę spróbować skłonić ją do tych ćwiczeń. Na pewno jej to pomoże.

- Dobrze, zrobię, co będę mogła.

- Świetnie. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

- Przeszedł do holu, gdzie zostawił kurtkę.

Po jego wyjściu Bobby westchnęła i ruszyła, żeby zrobić porządki w swoim pokoju, ale Ruby już ją w tym wyręczyła. Kiedy przeszła do innych pomieszczeń, zauważyła, jak dokładnie są wysprzątane. Na meblach nie została nawet odrobina kurzu. Bobby oglądała to wszystko zdziwiona. Nikt wcześniej dla niej nie sprzątał i nie bardzo wiedziała, jak na to zareagować.

Ruby była wyraźnie zaskoczona, kiedy Bobby, znalazłszy ją w składziku, zaczęła jej dziękować.

- To bardzo miłe, ale nie trzeba mi dziękować - powiedziała. - Przecież to moja praca.

- Mimo to dziękuję - powtórzyła Bobby, a następnie przeszła do wieszaka, gdzie wisiał jej płaszcz.

- Muszę teraz wyjść na autobus.

- Masz dziecko? - zdziwiła się Ruby, zdejmując fartuch.

- Yhm, córkę. Penny.

Sprzątaczką uśmiechnęła się, ukazując białe zęby.

- Założę się, że starsza pani bardzo się z tego cieszy. Uwielbia dzieci.

- Penny też bardzo ją lubi.

- No jasne - mruknęła Ruby, jakby to było oczywiste. - To na razie. - Przeszła do kuchni, żeby wziąć swój czek, podobnie jak Dennis.

- Na razie - rzuciła za nią Bobby, zastanawiając się, czy jej czek też będzie przymocowany magnesem do lodówki.

Eva patrzyła w ekran komputera, nie mogła jednak skupić się na pracy. Zamiast liter ujrzała połyskujące w popołudniowym świetle błękitne wody Crescent Bay. Słońce żarzyło się na bezchmurnym niebie. Zobaczyła siebie na samym brzegu. Drobnutki piasek przesypywał się jej między palcami, a ona obserwowała bawiące się na mieliźnie dzieci. Po lewej stronie były trzy wysunięte na brzeg lodzie, a po prawej stała Debora, która rozmawiała z grupką mieszkańców Montaverde. Eva wiedziała, że niektórzy z nich to jej kuzyni, a inni są robotnikami wynajętymi do budowy domu.

Debora stała pewnie na piasku ze skrzyżowanymi na piersi rękami i twarzą wykrzywioną gniewem. Właśnie kłóciła się ze starszym mężczyzną. Robotnicy bardzo spóźniali się z pracami, co potwornie ją denerwowało. Częściowo ponosiła za to winę deszczowa pogoda, ale głównie nawyki pracowników. Do tej pory wzniesiono zaledwie fundamenty oraz sutereneę przeznaczoną na pomieszczenia gospodarcze domu. Na wzgórzu zaczął też powstawać zbiornik na deszczówkę, otoczony gęstymi krzakami.

Eva i Mellie mieszkały tu już od czterech dni. Codziennie, jeśli tylko pozwalała na to pogoda, płynęły pełną piranii rzeką do zatoki. Gniew Debory narastał, kiedy wychodziła w pomarańczowym kapoku na brzeg - o dziwo, nie umiała pływać - i znowu okazywało się, że prace prawie nie posunęły się do przodu. A potem wieczorem, na plantacji, domagała się od męża wyjaśnień, dlaczego nie chce doglądać budowy.

Jej akcent zmienił się nieco i zbliżył do miejscowej odmiany języka kreolskiego.

- Do licha, przecież wiesz, że ci ludzie nie słuchają kobiet. A poza tym ty chciałeś tego cholernego domu, a nie ja! Czemu nie ruszysz swojego białego tyłka i nie weźmiesz się do roboty?

Jan cały czas bawił się srebrną zapalniczką, jakby chciał, żeby wraz z pojawiającym się i gasnącym płomieniem wyparowała z Debory cała złość. Eva wciąż nie wiedziała, czy uśmiecha się sam do siebie, czy też jest to jego normalny wyraz twarzy. Swym milczeniem tylko podsycał gniew żony. Po dwudziestu lub trzydziestu minutach nękania go szła jednak do kuchni, żeby przygotować kolację.

Zaraz po przyjeździe Eva zaproponowała, że pomoże jej w gotowaniu, ale Debora uśmiechnęła się tylko do niej boleśnie i powiedziała, że wystarczy, jeśli zajmie się dziećmi. Poświęciła się więc temu najlepiej, jak umiała, obserwując ich zabawy.

Dzieciaki bawiły się albo w wielkim, pustym pokoju, który w architektonicznych założeniach miał służyć za salon, albo na zewnątrz, na trawiastym gruncie, częściowo osłoniętym przez dom, który miał kształt litery L. Dopiero trzeciego dnia Eva zauważyła, że trawnik ten jest dziwnie położony. Debora wyjaśniła, że przedtem był tam basen, który poprzedni właściciele kazali zasypać.

- Pewnie się bali, że jakieś dziecko do niego wpadnie - dodała, spoglądając w stronę soczystej zieleni.

W ogóle cały ten dom był dziwny. Cztery sypialnie tworzyły poziomą kreskę L, a pionową dwa olbrzymie pokoje o nieokreślonym przeznaczeniu. Dawniej w jednym z nich była jadalnia, ale Ian i Debora traktowali go jak salon. Tuż przy nim znajdowała się weranda z widokiem na górę. Po prawej stronie drzwi wejściowych zaczynał się salon, na którego końcu widać było drzwi do sypialni.

Posiadłość, która przypominała Evie motel, zbudowano pod koniec lat czterdziestych. Do tego celu wykorzystano betonowe odlewy, które następnie otynkowano i pobielono. Całość wydawała się Evie zimna i pozbawiona wyrazu. Dom należał do przyjaciół wujka Debory, którzy wyjechali do Europy na nieokreślony czas. Meble oddali pewnie gdzieś na przechowanie i dlatego było tu tak pusto. W sypialniach na przykład stały tylko łóżka.

Dzieci mogły jeździć na trzykołowym rowerku po drewnianej podłodze największego pokoju. Znajdował się tu tylko stół i parę krzeseł oraz niewielka szafka pod telefon. Na werandzie stał rozklekotany fotel, gdzie Eva zwykle odpoczywała po powrocie do domu, jak również zapadająca się kanapa. Właśnie na werandzie jadali większość przygotowywanych przez Deborahę posiłków. Sama gospodyni siadywała zwykle na poręczy. Opierała talerz na udzie i patrzyła gdzieś w dal.

Eva wróciła wspomnieniami do dni spędzonych na plaży. Dzieci wciąż biegały i chlapały się w wodzie. Dziwiło ją, że w tak okropnym upale mają tyle energii. Od rana do wieczora wciąż były w ruchu, bawiąc się w jakieś zupełnie dla niej niezrozumiałe gry. Derek i Mellie świetnie się dogadywali, co bardzo cieszyło Evę, ponieważ nie można było tego samego powiedzieć o Deborze i jej mężu. Od razu wyczuła napięcie panujące między nimi. Eva usiłowała udawać, że wszystko jest w porządku, ale było to bardzo trudne. Atmosfera w domu gęstniała. Dlatego starała się spędzać jak najwięcej czasu z maluchami i dzielić ich bezwarunkową radość. Wciąż jednak myślała o tym, żeby stąd wyjechać.

To ona zajmowała się kąpieniem dzieci, które zasypiały natychmiast po wskoczeniu do łóżeczek. Ich ciemne ciała wyraźnie odcinały się od białej pościeli. Spały nieporuszone, nabierając sił do dalszej zabawy.

Napięcie, które narastało w ciągu dnia, sięgało zenitu wraz z zapadnięciem zmroku. Siedząc na werandzie, Debora znowu zaczynała zgłaszać pretensje do męża. Narzekała, że tylko ona pracuje, a przecież Ian przyjechał tutaj, żeby jej pomóc.

- Nie ma cię w domu całymi dniami - skarżyła się. Wzruszał ramionami i wciąż bawił się zapalniczką.

- Jesteś pieprzonym nierobem! - rzuciła Debora, a potem zaciągała się nerwowo papierosem.

Eva siedziała w ciemności, a żadne z nich nie zwracało na nią uwagi. Wciąż myślała o tym, jak ich pogodzić, lecz nie mogła znaleźć sposobu. Wyczuwała, że przyjaciółce zależało na jej obecności. Pewnie potrzebowała świadka, jakiegoś wsparcia. Natomiast Ian prawie jej nie dostrzegał. Siedziała więc tam, ile wypadało, a potem wstawiała, żeby się pożegnać.

- Dobranoc. To ja już pójde...

Dopiero w tym momencie oboje przypominali sobie ojej obecności.

- Śpij dobrze - mówiła Debora.

Ian pstrykał zapalniczką. W mdłym świetle nikłego światełka widziała jego uśmiech bądź grymas.

- A... tak. Dobranoc, Evo.

- Do zobaczenia rano - rzuciła jeszcze, wycofując się w głąb domu.

Kiedy docierała do sypialni, czuła się jak zdrajczyni, miała bowiem ochotę obudzić Mellie i jak najszybciej uciec z tej wyspy. Jednak siadała tylko na łóżku i wmawiała sobie, że przecież nie dzieje się nic złego. Małżeństwo jej przyjaciółki jest po prostu inne. Nie każdy mężczyzna musi zachowywać się jak Ken. Niektóre pary wręcz lubiły kłótnie. Być może Debora i Ian też czerpią z tego jakąś satysfakcję? Eva nie wiedziała, co tak naprawdę o tym myśleć. Zresztą była na to zbyt znużona. Brała szybki prysznic i kładła się z mocnym postanowieniem, że następnego dnia porozmawia z przyjaciółką o całej sprawie.

Czasami trochę czytała przed zaśnięciem, ale zwykle bardzo krótko. Następnie gasiła lampkę i z westchnieniem opadała na poduszkę.

Ale mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. W ciemności dobiegały do niej podniesione głosy gospodarzy albo jakieś inne, dziwne hałasy. Wydawały się jej one bardzo niepokojące, ale Eva nie potrafiła ich zidentyfikować.

Piątego dnia rano Debora pojawiła się na śniadaniu z podbitym okiem. Eva natychmiast zrozumiała, co się stało. To, co słyszała nocami, nagle

nabrało sensu. Jednak przyjaciółka zachowywała się normalnie, nie dopuszczając przy tym do rozmowy na ten temat. A później, kiedy miały okazję pogadać, nieodmiennie na horyzoncie pojawiał się łan, więc Eva zamykała otwarte już usta. Zauważyła tylko, że Debora wydaje się z tego cieszyć, jakby bała się rozmowy sam na sam. Z tego powodu Eva czuła się coraz mniej pewnie w tym domu.

Po paru dniach dostrzegła czerwone pręgi na łydkach przyjaciółki, a potem jeszcze siniak na jej ramieniu. Debora nic o tym nie mówiła. Eva bardzo chciała jej pomóc, ale nie wiedziała, w jaki sposób. Zaczęła nawet żałować, że w ogóle tu przyjechała, ale czuła, że jedyne, co może w tej sytuacji zrobić, to wspierać przyjaciółkę swą obecnością. Jednocześnie bała się, że stanie się coś strasznego, z czym sobie nie poradzi. To rozdarcie towarzyszyło jej na każdym kroku. Nie mogła też pojąć, dlaczego Debora zaprosiła ją na wyspę.

- Co robisz?

Eva drgnęła. Serce zabiło jej mocno. Kiedy obejrzała się za siebie, dostrzegła stojącą w drzwiach Penny z misiem na rękę.

- Pracuję - mruknęła niechętnie i znowu spojrzała na ekran komputera.

- To znaczy?

- Piszę. - Eva próbowała opanować rozdrażnienie. Przed sobą miała niedokończone zdanie i czuła się winna, jakby mała przyłapała ją na gorącym uczynku. Szybko dopisała byle co, ale Penny i tak podeszła do niej. - Widzisz, pracuję - powtórzyła twardo. - Nie powinnaś mi przeszkadzać. Gdzie jest twoja mama?

- U babci. A my bawimy się w odkrywców.

- Pokazała misia. - Jesteś na mnie zła? Wyglądasz, jakbyś była.

- Nikt nie może tu wchodzić, kiedy piszę - wyjaśniła, zastanawiając się, dlaczego dziecko po prostu sobie nie pójdzie.

- Rozumiem - szepnęła Penny i odwróciła się do drzwi.

Do licha! Dlaczego ją tak potraktowała? Znowu obróciła się w stronę pokoju.

- Dobrze, możesz podejść.

Dziewczynka zatrzymała się i spojrzała na nią pytająco.

- A nie uderzysz mnie?

- Niejasne, że nie. - Wyciągnęła do niej rękę. - No chodź.

Penny podeszła do niej niechętnie. Eva miała ochotę pogłaskać ją i przytulić, ponieważ mała wyglądała na przerażoną. Sama była zniesmaczona swoim zachowaniem.

- To jest mój komputer - wyjaśniła.

- Wiem - szepnęła dziewczynka. - Mamy takie w szkole.
- Właśnie. Używam go do pracy. A kiedy pracuję, nikt mi nie może przeszkadzać, ponieważ bardzo dużo myślę. Jak ktoś zaczyna do mnie mówić, wszystko zapominam, jasne?
- Penny skinęła główką, a Eva przygarnęła ją, podziwiając długie rzęsy i błękitne oczy. Mała była naprawdę śliczna.
- Ale kiedy nie pracuję, to lubię rozmawiać.
- Mhm. Powiesz mamie, że byłam niegrzeczna?
- Nie, przecież nie wiedziałaś, że nie można mi przeszkadzać. Musisz tylko obiecać, że nie będziesz tu więcej przychodzić.
- Obiecuję.
- Świetnie. A teraz zmykaj, zaraz zejść do was na dół.
- Ku zaskoczeniu Ewy dziewczynka położyła główkę na jej ramieniu.
- Przepraszam - szepnęła.
- Ja też przepraszam - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Nie powinnam być taka opryskliwa.
- Więc znowu jesteście przyjaciółkami?
- Tak, oczywiście.
- Dobrze. - Penny wysliznęła się z jej objęć i podbiegła na paluszkach do drzwi. - To na razie.
- Boże święty - jęknęła Eva, tak poruszona tym, co się stało, że wiedziała, iż nie zdoła wrócić do pracy, wyłączyła więc komputer. Przez moment patrzyła na ciemny ekran. Chciała porozmawiać z Mellie, usłyszeć jej głos, ale doskonale rozumiała, że nie może zadzwonić pierwsza. Podniosła więc słuchawkę, chcąc pogadać z Charliem.
- Będziesz w domu dziś wieczorem? - zapytała, kiedy się przywitani.
- Tak. Dlaczego pytasz? Czy coś się stało?
- Chętnie bym wpadła na kolację.
- Bardzo się cieszę, kotku. - Niemal widziała jego uśmiech. - O której będziesz? O ósmej?
- Może nawet wcześniej. Chciałabym się stąd na chwilę wyrwać.
- Wiesz, że zawsze chętnie cię widzę.
- Dzięki - powiedziała i odłożyła słuchawkę. Wciąż dziwnie podminowana, usiadła w starym fotelu, który stał w rogu pokoju. Co jakiś czas patrzyła w stronę drzwi. Po raz kolejny pożałowała tego, że musiała się tu przeprowadzić z Nowego Jorku. Dobrze, że chociaż miała Charliego. Sama nie wiedziała, co by bez niego zrobiła. Przecież nie miała pojęcia, na co się decyduje, kiedy się tu przenosiła. Zamiast stopniowo przyzwyczajając się do sytuacji, robiła się coraz bardziej niecierpliwa. Jak mogła w ten

sposób mówić do tego wystraszonego dziecka? To było niedopuszczalne! Musi się postarać, żeby wynagrodzić Penny i Bobby to, w jaki sposób je dzisiaj potraktowała.

Eva wzięła głęboki oddech i ruszyła w stronę kuchni. Trochę się pozbiera, jak zacznie przygotowywać kolację. To jej zawsze pomagało. Gotowanie i czytanie książek kucharskich.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mama prała ich rzeczy w wannie, a Penny nie miała ochoty na oglądanie telewizji, wsadziła więc misia pod pachę i przeszła do salonu. Tam stanęła grzecznie pod ścianą, czekając, aż Alma zauważy ją i przestanie czytać.

Kiedy starsza pani uniosła wzrok, podeszła do niej i spytała:

- Mogę na kolana, babciu?

Alma od razu wyczuła, że małą coś gnębi. Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Włóż na pokład - powiedziała i podała Penny prawą rękę. Kiedy dziewczynka znalazła się na jej kolanach, włożyła sobie palec do buzi. - No, co się stało? - spytała, przyciskając dziecko do piersi.

- Nie, nic - wymamrotała niewyraźnie dziewczynka.

- Trochę ci smutno?

- Yhm.

- Coś cię zmartwiło?

Penny wyjęła kciuk z buzi, jeszcze mocniej przytuliła się do Almy i szepnęła:

- Miałam nie mówić...

- Mnie możesz. To będzie nasz sekret.

Mała zastanawiała się przez chwilę, a potem zerknęła w stronę drzwi. Dopiero wtedy powiedziała cichutko:

- Ciocia Eva zezłościła się na mnie, bo weszłam do jej pokoju. Ale ja nie wiedziałam, że nie mogę.

- Mm, rozumiem.

- Patrzyła na mnie tak jak tata. Bardzo się bałam.

- Na pewno tego nie chciała. Może ją wystraszyłaś. Eva bardzo lubi dzieci.

- Mój tata nie lubi - powiedziała Penny, patrząc w górę na Almę.

- To znaczy, że jest głupi.

- A mnie najbardziej...

- Więc jest bardzo głupi - rzekła stanowczo starsza pani. - Przecież wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby cię polubić.

- Naprawdę? - Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście - zapewniła ją. - I w ogóle nie powinnaś przejmować się Eva. Jestem pewna, że wcale nie była na ciebie zła.

- Ona też tak mówiła. I mama mi tłumaczyła, że tata tak naprawdę wcale się na nas nie gniewa. - Penny zamyśliła się na chwilę. - Aleja wiem, że tak. Zawsze nas bił. - Znowu ze strachem spojrzała na drzwi.

- Z Eva jest inaczej. Po prostu wiem, że cię lubi.

- Ja ją też - rzekła dziewczynka, uspokajając się powoli.

- Dobrze. Więc zapomnisz o tym, co się stało, prawda?

- Yhm.

- Ale chcę, żebyś wiedziała, że jeśli coś cię będzie niepokoić, to możesz przyjść do mnie nawet w środku nocy. Dobrze?

- Dobrze. - Penny znowu przytuliła się do jej piersi i przez chwilę milczała, a potem, używając obu rąk, uniosła lewą rękę Almy i położyła ją na swoim biodrze.

- O, tak jest lepiej, prawda, babciu?

Starsza pani tylko skinęła głową, czując, że nie zdoła wydusić z siebie nawet jednego słowa.

Eva nie pozwoliła sobie pomóc. Kiedy Bobby zaproponowała, że nakryje do stołu, tylko pokręciła głową.

- Nie obraż się, ale czy mogłabym cię zapisać do mojego fryzjera? - zapytała.

Bobby dotknęła swoich włosów.

- Są za długie, prawda?

- To po pierwsze. Poza tym osoba, która zrobiła ci tę trwałą, powinna dostać zakaz wykonywania zawodu. Dlaczego nie wrócisz do naturalnego koloru? Myślę też, że będzie ci dużo lepiej w jakiejś prostej fryzurze.

- To Joe chciał, żebym była blondynką z lokami.

- Spuściła oczy i poczerwieniała.

Była tak zmieszana, że Eva położyła dłoń na jej ramieniu. Bobby drgnęła i westchnęła głośno.

- Przepraszam - bąknęła Eva i szybko zabrała dłoń.

- Nie, nic takiego. - Bobby wsłuchiwała się w bicie swojego serca. Przez moment myślała, że Eva ją uderzy.

- Mogłabym cię zapisać na sobotę po południu, kiedy jestem z Almą na basenie. To bardzo dobry fryzjer. Na pewno znajdzie dla ciebie coś odpowiedniego.

- Sama nie wiem - zawahała się Bobby. - Zostało mi już mało gotówki.

- Biorę to na siebie. - Eva uśmiechnęła się do niej.

- Przepraszam, jeśli zrobiło ci się przykro. Wiem, że mam ostry język, ale zwykle potrafię nad nim zapanować. Sama nie wiem, dlaczego ostatnio jestem jakaś rozdrażniona...

Przepraszala ją, a Bobby nie wiedziała, co z tym zrobić. Nikt wcześniej nie traktował jej w ten sposób. Nie знаła nikogo, kto najpierw zachowywał się tak przykro, a zaraz potem stawał się miły. Czuła się kompletnie dezorientowana.

- Nic nie szkodzi.

- Dobrze. Zrobię to jutro. - Eva uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Jeśli chcesz, możesz teraz nakryć do stołu.

Bobby stała przez chwilę, próbując zrozumieć to, co przed chwilą usłyszała, a potem wzięła naczynia oraz sztućce i zaniósła je do salonu. Rozstawiając je, zastanawiała się, czy do soboty siniaki na tyle zmaleją, że zdoła je zamaskować makijażem. Nie chciała, żeby ktoś znowu pytał ją, co się stało. Postawiła sól i pieprz na stole, a potem spojrzała z niepokojem w stronę córki, która gawędziła w najlepsze z Alną. Miała nadzieję, że Penny nie zdenerwuje starszej pani, jednak Alma śmiała się, słuchając małej i wyglądała na zadowoloną z jej towarzystwa. Dobrze, pomyślała Bobby, a następnie wróciła do kuchni po dalsze instrukcje.

- Nie, na razie nic nie musisz robić - powiedziała Eva. - Ale chcę wyjść po kolacji i byłabym wdzięczna, gdybyś powkladała naczynia do zmywarki.

- Tak, oczywiście.

Eva spojrzała na nią od kuchni.

- Tak swoją drogą, pamiętaj, że możesz korzystać z pralki i suszarki. Przecież przy dziecku zawsze jest masa prania.

- Dziękuję. Nawet o tym myślałam.

- Kiedy Mellie przyjedzie tu na Święto Dziękczynienia, zwiezie całą furę brudnych ubrań - dodała jeszcze, krzywiąc się. - Zawsze mówi, że nie może w akademiku trafić na wolną pralkę, ale moim zdaniem po prostu się leni. Aż się boję myśleć, co będzie, jak znajdzie sobie oddzielne mieszkanie.

Bobby wzruszyła ramionami.

- Na pewno sobie poradzi. Wszyscy bardzo się wtedy zmieniają.

Eva znowu na nią zerknęła.

- Ary?

- Nigdy nie mieszkałam sama. Najpierw zajmowałam się dziadkiem, a potem od razu wyszłam za męża. A tobie się udało? - zacięła się.

- Część studiów odbyłam w Londynie, a po dyplomie jeszcze tam wróciłam. Mieszkaliśmy w Londynie przez półtora roku. Tam właśnie urodziła się Mellie.

- To znaczy, że twój mąż był Anglikiem?

- Nie, tylko tam pracował. Pochodził z Waszyngtonu. - Eva sprawdziła ziemniaki widelcem. - Już gotowe. Możesz poprosić wszystkich do stołu.

Eva była tak niespokojna, że prawie nie mogła jeść. Skubała tylko coś od czasu do czasu, przyglądając się, jak Bobby kroi mięso najpierw Almie, a następnie Penny. Robiła to szybko, bez hałasu, po czym zajmowała się własną porcją, co jakiś czas odgarniając włosy z twarzy. Penny poruszała

się to w jedną, to w drugą stronę, jakby do taktu jakiejś niesłyszalnej muzyki. Eva zapomniała już, jak bardzo ruchliwe są małe dzieci. Zachowywały się, jakby miały w sobie silnik na wysokich obrotach i dopiero w wieku dziewięciu, dziesięciu lat ta maszyna trochę zwalniała.

- Jak ci się podoba w szkole? - spytała ją Eva.

- Szkoła jest bardzo dobra - odpowiedziała poważnie Penny. - A pani Corey bardzo miła. Pozwoliła mi dzisiaj głośno czytać. I to całe opowiadanie - dodała, a potem spojrzała na Almę. Starsza kobieta skinęła z uznaniem głową. - Powiedziała, że bardzo dobrze mi idzie.

Dziewczynka chciała wbić na widelec kawałek marchewki, a kiedy jej się nie udało, spróbowała jeszcze raz.

- Masz już jakieś przyjaciółki? - zacięła się Eva.

- Yhm.

- Będziesz musiała je kiedyś tutaj zaprosić. Penny chciała odpowiedzieć z pełnymi ustami, ale matka natychmiast przywołała ją do porządku. Dlatego przeżuła najpierw marchewkę, a dopiero potem stwierdziła z zapalem:

- Emma Whitton mówiła, że jej mama zadzwoni do mojej mamy. - Spojrzała na Bobby. - Chce mnie zaprosić do siebie. Mam taką karteczkę, tam pisze, jak tam dojechać.

Alma spojrzała znacząco na Evę, odłożyła widelec i położyła dłoń na ramieniu dziewczynki.

- Jest napisane, kochanie - poprawiła ją.

- Właśnie. - Eva nie mogła się powstrzymać. Bobby wyraźnie się zmieszła. Sama często tak mówiła.

- Jest napisane - powtórzyła Penny.

Alma pogładziła ją po główce, a potem znowu sięgnęła po widelec.

- No tak, ale skąd ona weźmie nasz numer? - zatroskała się Bobby.

- Napisałam jej do zeszytu...

Bobby spojrzała na nią zaskoczona.

- Przecież nie przerabiałas jeszcze cyfr - zdziwiła się.

- Babcia mnie nauczyła. I powiedziała, żebym nauczyła się go na pamięć.

Eva spojrzała na ciotkę z szacunkiem. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, żeby to zrobić, choć miało to głęboki sens, i to nie tylko przy okazjach towarzyskich. Zjadła jeszcze trochę, myśląc o książce, nad którą pracowała. Dwa tygodnie bez pielęgniarki sprawiły, że miała spore zaległości, więc teraz starała się więcej pracować. Między innymi dlatego była ostatnio w tak ponurym nastroju, ale wizyta u Charliego powinna ją

trochę wyciszyć. Wprost nie mogła doczekać się końca posiłku. Chciała wyjść jak najszybciej.

Charlie powiał ją na bosaka. Miał na sobie stary dres w kolorze popiołu, a jego włosy wciąż były wilgotne.

- Cześć - przywitał się i sięgnął po kurtkę Ewy.

- Coś kiepsko wyglądasz, kotku - dodał, mierząc ją wzrokiem. - Zrobić ci drinka?

- O, tak. Potrzebuję czegoś mocniejszego - westchnęła, z przyjemnością wdychając zapach jego wody kolońskiej. Uwielbiała kosmetyki Obsession. Na zeszłoroczną Gwiazdkę kupiła mu cały komplet.

- Jack Daniels? - spytał ze śmiechem.

- Tak, bez lodu.

- To znaczy, że jesteś w naprawdę podłym nastroju - stwierdził, kierując się do kuchni. Eva poszła za nim.

- Wiesz, w zasadzie nie powinnam. Mamy nową pielęgniarkę... To znaczy ona nie jest prawdziwą pielęgniarką, ale Alma woli ją od tamtych. A w dodatku ma dziecko. - Urwała na chwilę. - Chyba mówię dosyć nieskładnie, co?

- Da się zrozumieć. I jak jej idzie?

- Nieźle, pomijając fakt, że zachowałam się dziś obrzydliwie w stosunku do niej i jej córki. Zwłaszcza córki... - Kiedy Charlie spojrział na nią ze zdziwieniem, zaczęła mówić dalej: - Wiesz, weszła do mojego gabinetu, kiedy o czymś dumalam, i mnie wystraszyła. Myślała, że będę ją biła - dodała pełnym skruchy tonem.

- Ty? Dziecko? - zdziwił się.

- Ma złe doświadczenia. Jej matka uciekła od męża, który bił je obie. Wygląda na to, że uciekła przede wszystkim dlatego, by ratować córkę przed sadystycznym ojcem.

Charlie podał jej drinka.

- Ta opowieść robi się coraz ciekawsza - powiedział. - Chodźmy do pokoju. Więc bił je...

- Tak, przejechała do nas cała posiniaczona.

- Ta dziewczynka?

- Nie, jej matka. Ale też straszne chucherko, a po tych wszystkich przejściach okropnie załęczniona. Próbuje z tym walczyć, ale kiedy jej dzisiaj dotknęłam w kuchni, aż podskoczyła.

Charlie zmarszczył brwi.

- Łatwiej mi to sobie wyobrazić, niż myślisz, kotku.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem znad swojej szklanceczki. - Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

Spotykali się od dziesięciu miesięcy i omówili chyba wszystkie najważniejsze tematy, włączając w to jego pracę. Zresztą głównie na tym zależało im w tym związku. Zaczęli ze sobą rozmawiać zaraz po wylewie

Almy - Charlie był jej lekarzem - i potem już nie mogli przestać. Wcześniej ciotka sporo o nim opowiedziała Evie, więc kiedy go w końcu poznała, miała wrażenie, że spotkała się z dobrym znajomym. Świetnie się czuli w swoim towarzystwie. Charlie nigdy się nie wygłupiał i zawsze mówił to, co myśli. Był jedynym mężczyzną, poza Kenem, któremu tak bardzo ufała. Przyznał również, że wciąż ma wyrzuty z powodu swego nieudanego małżeństwa, za co bardzo go podziwiała.

- Rzadko o tym mówię - przyznał - ale zdarzają mi się pacjentki w takim stanie. Pobite, sponiewierane, poniżone. Niektóre nawet chcą o tym opowiedzieć, ale są to wyjątki. Najczęściej po prostu milczą. - Zamyślił się na chwilę. - A jak ta kobieta radzi sobie z Almą?

- Jest bardzo silna, chociaż trudno się tego domyślić po jej wyglądzie.

- Zdaje się, że za nią nie przepadasz - rzucił Charlie, patrząc na nią uważnie.

- Nie, to nie to. Po prostu mnie niepokoi.

- Tylko dlatego, że mąż ją pobił?

- Częściowo, ale również dlatego, że stoi o klasę niżej... Wiem, że nie należy mówić takich rzeczy w naszym demokratycznym społeczeństwie, ale gdybyś zobaczył jej włosy, ubrania... Wiem, że to strasznie snobistyczne. Oczywiście powinnam dać jej spokój, zarazem jednak chciałabym ją jakoś zmienić... ulepszyć. Zapisałam ją do mojego fryzjera, a dzisiaj przy kolacji zastanawiałam się, co mogłabym jej oddać ze swoich rzeczy. - Eva uśmiechnęła się nerwowo. - Niepotrzebnie cię tym zanudzam.

- Nie zanudzasz. Wiesz, być może rozmawiając o tym, zrozumiesz, co cię tak naprawdę w niej niepokoi - zasugerował Charlie.

Patrzyła na niego przez chwilę. Tak, naprawdę go lubiła. Charlie wcale nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt lat. Miał zaledwie parę zmarszczek i tylko kilka pasemek siwizny we włosach. Jego brązowe oczy były wyjątkowo wyraziste.

- Ciekawe, dlaczego wyglądasz tak młodo?

- Och, wcale nie - powiedział, opierając się wygodnie o tył kanapy. - A zresztą, czy istnieje jakiś wzorcowy model faceta czy kobiety koło pięćdziesiątki lub czterdziestki?

- Koło czterdziestki to mój przypadek - rzuciła z uśmiechem. - No i jak, jestem snobką?

- Pewnie trochę... Ale są gorsze wady, kotku. W końcu przyjąłś do siebie tę kobietę.

- Prawda.

- I to z dzieckiem.

- Też prawda.

- Chociaż wcale ci nie odpowiadała. Eva skinęła głową.

- Od samego początku.

- Widzisz, udało ci się jednak pokonać własne uprzedzenia. To zawsze coś...

- Tyle że nie do końca.

- Nie możesz zbyt dużo od siebie wymagać.

- Ale od ciebie tak. Chciałabym, żebyś się ze mną kochał - powiedziała, uśmiechając się lekko. - Między innymi po to przyjechałam.

Charlie odwzajemnił jej uśmiech.

- Oczywiście, kotku. Powiedz tylko kiedy.

- Choćby zaraz.

- Nie skończyłaś jeszcze drinka.

- Możemy wziąć go ze sobą.

- Jasne.

Eva wstała i przeszła w stronę sypialni. Charlie siedział jeszcze przez chwilę, obserwując ruch jej bioder, a potem podążył za nią. Kiedy wszedł do pokoju, właśnie zdejmowała sweter, odstawił więc szklaneczkę i szybko zrzucił dres. A potem przysiadł na łóżku, patrząc, jak się rozbierała. Kiedy dotarła do bielizny, wstał, podszedł do niej od tyłu i pocałował w ramię.

- O, jak miło - westchnęła, rozwiązując włosy. Rozpiął jej biustonosz i ujął piersi w dłonie.

- Mm, ale to bardziej. - Oparła się na nim.

- To ty jesteś miła, chociaż zdaje się, że masz na ten temat inne zdanie.

Obróciła się i przytuliła do niego. Jej głowa spoczęła na ramieniu Charliego. Z nikim, poza Kenem, nie czuła się tak dobrze i żaden mężczyzna nie potrafił jej dać tyle satysfakcji. Czasami zastanawiała się, czy to dlatego, że jest lekarzem, czy też wynika to z czegoś innego. Na przykład z tego, że Charlie darzył kobiety wielką sympatią: potrafił z nimi rozmawiać i był otwarty na ich potrzeby. Cudowny kochanek i prawdziwy przyjaciel w jednej osobie, czyli marzenie wszystkich kobiet, które jednak tak rzadko się spełniało.

- Jesteś bardzo uprzejmy albo... - zawiesiła głos - po prostu lubisz snobki.

- Bardzo możliwe. Bets taka była...
 - Cieszę się, że nigdy jej nie spotkałam.
 - Czasami żałuję, że ją poznałem - mruknął, kładąc ją na łóżku. - Ale cóż, inaczej nie miałbym trójki udanych dzieci. - Zdjął jej majtki i rzucił na podłogę.

- Czy wiesz, że miałam na to ochotę od ładnych paru godzin? - Rozkosznie westchnęła.

- Ja cały czas mam na to ochotę - zaśmiał się.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Przesunął dłoń w górę jej ud. Eva rozsunęła nogi. Charlie nauczył się bezbłędnie rozpoznawać sygnały, które wysyłała, więc teraz od razu zrozumiał, że nie oczekuje od niego jakiejś specjalnej gry wstępnej. Wszedł w nią natychmiast, a ona poczuła, że cały świat z jego wszystkimi problemami od niej odpłynął. Naga Eva była zupełnie inną kobietą - pozbawioną zahamowań i doskonale zdającą sobie sprawę z tego, jak reaguje jej ciało. Kiedy zapytał ją o to, odpowiedziała:

- Od dawna jestem wdową i musiałam się nauczyć, jak siebie zadowolić, bo inaczej bym oszalała.

Urzekła go jej szczerość. Dotąd nigdy nie poznał nikogo takiego jak Eva.

Charlie zasnął, przytulony do jej piersi, a Eva znowu wróciła myślami do wyspy i tego, co tam się działo. Zobaczyła siebie na stopniach domu, jak czyta dzieciom jakąś książkę. Za nimi na werandzie Ian kłócił się z Deborą. Oboje próbowali mówić przyciszonymi głosami, co nie bardzo im wychodziło. Gęsta zasłona deszczu zakrywała widok. Wiatr miotał co jakiś czas drzwiami, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Nagle Eva usłyszała krzyk i huk padającego fotela. Starła się zapanować nad głosem i czytać dalej, bojąc się, że dzieci się przestraszą. Wtedy dobiegły ją odgłosy uderzeń i wrzask Debory, nie wiedzieć, pełen wściekłości czy bólu. A potem nastała cisza. Eva patrzyła na litery, które składała w jakieś słowa, ale zupełnie nie rozumiała ich znaczenia. Następnie rozległo się trzaśnięcie frontowych drzwi, a po chwili samochód lana z rykiem ruszył z podjazdu.

Debora przebiegła bosą przez pokój. Zatrzymała się na chwilę, żeby zamknąć drzwi na werandę, po czym poszła do swojej sypialni. Eva odetchnęła głęboko i wróciła do książki. Wydawało jej się, że dzieci niczego nie zauważyły.

Lecz Derek nagle zaczął płakać. Najpierw cichutko, a potem coraz bardziej rozdzierająco, trąc rączkami oczy. Eva chciała go przytulić, ale się od niej odsunął, a potem zerwał się i pobiegł do matki. Ponieważ drzwi do sypialni rodziców były zamknięte, zaczął mocno w nie walić pięstkami i

wołać Deborę. Trwało to długo i chłopiec zaczął wpadać w histerię, ale w końcu drzwi się otworzyły, matka przygarnęła go mocno i szepnęła coś do ucha. Po chwili oboje zniknęli.

Eva patrzyła na to ze ściśniętym sercem. Sama nie wiedziała, co robić. Zmieszana Mellie zerknęła na nią i zapytała:

- Mamusiu, co się stało Delekowi? Wzięła ją na kolana i zaczęła kołysać.

- Nic takiego. Po prostu jest mu smutno - powiedziała wymijająco, cały czas zastanawiając się gorączkowo, jak mogłaby pomóc Deborze.

Chciała coś zrobić, ale nie miała żadnego sensownego pomysłu, Ian wciąż jej przeszkadzał, kiedy chciała porozmawiać z przyjaciółką, a Eva zaczęła się go bać. Poza tym musiała myśleć o dzieciach. Gdyby stanęła w obronie Debory, być może i one wmieszałyby się do awantury, a do tego w żadnym wypadku nie mogła dopuścić. Zresztą tak naprawdę nie miała pojęcia, co rzeczywiście dzieje się w tym domu. Nikt jej tego nie wyjaśnił. Nikt nie uznał za stosowne porozmawiać z nią na ten temat. Czuli się winni, chociaż sama nie wiedziała, na czym miałyby polegać jej przewina.

Boże, jakie to było straszne! Eva z ogromną ulgą wróciła do teraźniejszości. Odsunęła się trochę od

Charliego, usiadła i sięgnęła po szklaneczkę z Jackiem Danielsem.

- Co się stało? - spytał Charlie, otwierając oczy. Wiedziała, że doskonale rozpoznaje jej nastroje i niemal czyta jej w myślach.

- Coś sobie przypomniałam, coś bardzo niemiłego - mruknęła niechętnie, żałując, że nie wzięła lodu do drinka. Przydałby się teraz, bo zaczęła ją boleć głowa. Wypiła jednak kolejny łyk i spojrzała na zegarek. Była za dziesięć dziesiąta. - Jeszcze wcześniej - zauważyła.

- A myślałaś, że jest później?

Najpierw wzruszyła ramionami, jednak po chwili namysłu spytała:

- Posłuchaj, czy przeżywałaś kiedyś konflikt wewnętrzny? Nie jakieś tam wahania, ale prawdziwy konflikt?

- Na przykład to, że jestem lekarzem twojej ciotki? To nic nie znaczy. Gdybym jednak był twoim, miałbym niezły zgryz. I tak źle, i tak niedobrze, niemożność podjęcia właściwej decyzji... Coś takiego miałaś na myśli?

- Tak - odparła po chwili namysłu. Odstawiła szklaneczkę na szafkę. - A czy masz kolorowe sny, Charlie?

- A ty nie?

- Ostatnio mam czarno-białe. Czy to coś znaczy?

- W tej materii mam zbyt małą wiedzę, by wypowiadać się autorytatywnie - rzekł, uspokajająco dotykając jej ramienia. - Ale nie sędzę, żebyś miała się czym przejmować. Gorzej by było, gdybyś w ogóle nie

miała snów. Psychologowie twierdzą, że brak marzeń sennych jest oznaką niepokojącego stanu.

- Myślałam, że tylko brak snu.
- Marzeń sennych też. Więc coś sobie przypomniałaś?
- Tak... - Eva nie miała ochoty o tym mówić. W każdym razie nie teraz, dlatego dotknęła dłonią piersi Charliego i zaczęła go pieścić, a potem całować.
- Wspaniale pachniesz, kotku - mruknął.
- Pachnę tobą - powiedziała, przysuwając się w jego stronę.
- Wobec tego oboje wspaniale pachniemy - stwierdził, gładząc dłońmi jej uda.
- Chyba powinnam już wracać do domu - rzekła, przysuwając się bliżej.
- Nie chcę, żebyś wracała. Skoro masz teraz pielęgniarkę, mogłabyś od czasu do czasu zostać na noc. Ostatnio zdarzyło się to parę miesięcy temu...
- Niezły pomysł. Bardzo lubię z tobą spać. Zawsze trzymasz się swojej strony łóżka.
- Ale ty nie - zaśmiał się Charlie. - Bezczelnie się rozwalasz, nie uznajesz żadnych linii demarkacyjnych.
- Eva pokiwała głową.
- Kiedy byłam mała, Alma mówiła, że jestem jak wiatrak.
- To jej powiedz, że nic się zmieniło. Na pewno bardzo się ucieszy. Zachichotała.
- Sam możesz jej to powiedzieć.
- Myślisz, że nie wie, co nas łączy? Przecież Alma nie jest naiwna.
- Rzeczywiście, w naszej rodzinie nie ma naiwnych - powiedziała, przysuwając się na brzeg łóżka. - Czas do domu, panie doktorze.
- Pocałowała go na pożegnanie, a potem wstała i zaczęła zbierać części garderoby.
- Kiedy chciała wyjść, Charlie złapał ją za rękę.
- Evo, wiesz, że cię kocham - rzekł przyciszonym głosem. - Naprawdę chętnie porozmawiam z tobą o tym, co ci się przypomina. Teraz albo kiedyś.
- Dzięki, Charlie, ale może przy innej okazji. Najpierw sama muszę dojść z tym do ładu. Też cię kocham.

Zeszła do samochodu i spojrzała w stronę domu. Jak zwykle Charlie stał w oknie. Pomachała mu na pożegnanie, zrobił to samo. Po chwili wsiadła do auta i ruszyła w kierunku głównej drogi. Szkoda, że Charlie mieszka aż w Old Riverside. Następnym razem rzeczywiście będzie musiała zostać na

całą noc. Na pewno dobrze jej to zrobi, skoro już teraz czuła się znacznie lepiej.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

W sobotę o dziesiątej rano na podjazd przed domem wjechał duży samochód kombi. Rozległ się donośny dźwięk klaksonu.

- Muszę już iść, mam. - Penny usiłowała jej się wyrwać w nie zapiętej kurtce.

- Jeszcze moment - mitygowała ją Bobby. - Na pewno zaczekają.

Po chwili usłyszały dzwonek do drzwi. Bobby otworzyła je i zobaczyła małą blondyneczkę z kucykami i w okrągłych okularach. Dziewczynka miała na sobie zielone paltko.

Penny uśmiechnęła się na jej widok.

- Cześć, Emmo. Już idę.

- Czy możesz mi podać swój telefon? - poprosiła Bobby przyjaciółkę córki.

Dziewczynka przywitała się, a następnie wyrecytowała swój numer. Bobby zapisała go na karteczce, którą wzięła ze stolika.

- To twoja mama? - spytała jeszcze, wskazując kobietę w samochodzie.

- Tak - potwierdziła Emma, a potem chwyciła koleżankę za rękę. - Będziemy z powrotem o piątej.

- Dobrze. - Bobby pomachała im na pożegnanie.

Dziewczynki usiadły z tyłu, a pani Whitton wyszła na chwilę z samochodu, żeby sprawdzić, czy dobrze zapięły pasy. Potem usiadła na swoim miejscu i zakręciwszy, skierowała się w stronę głównej drogi.

Bobby zamknęła drzwi, zastanawiając się, dlaczego matka Emmy nie weszła, żeby się przedstawić. W końcu doszła do wniosku, że widocznie w tych okolicach nie ma takiego zwyczaju. Wystarczyło, że dzieci dobrze się znają.

Eva schodziła właśnie po schodach i dostrzegła wyraz jej twarzy.

- Nie przejmuj się - powiedziała. - Na pewno nic jej nie będzie, a w przyszłym tygodniu pobawią się tutaj. - Spojrzała na zegarek. - Masz być u fryzjera za pół godziny. Jesteś pewna, że wiesz, jak tam trafić?

- Tak, tak.

- Świetnie. Potrzebujesz tylko dwóch dolarów na napiwek dla pomocnicy.

- No, dobrze. - Bobby wbiła wzrok w ziemię.

- Nie denerwuj się. Bruce jest najlepszym fryzjerem w okolicy. Na pewno będziesz świetnie wyglądać.

Bobby skinęła głową, ale nie podniosła oczu.

- Coś jeszcze?

- Yhm, zastanawiałam się, w jakie dni będę dostawać wypłatę...

- A, jasne. Czyżbym zapomniała ci powiedzieć? - zafrasowała się Eva. - Zwykle płaciłam pielęgniarkom w poniedziałki, ale może potrzebujesz pieniędzy już teraz?

- Nie, dziękuję. Po prostu chciałam wiedzieć. A co mam robić w niedzielę? - spytała. Zastanawiała się przy tym, co sprawiło, że Eva jest dziś dużo miłsza niż zwykle i bardziej zrelaksowana.

Stwierdziła też, że jest naprawdę ładna, zwłaszcza kiedy się uśmiecha. No i ubierała się najlepiej ze znanych jej kobiet. Na przykład dzisiaj miała na sobie luźne spodnie i białą bluzkę w niebieskie prążki. Niby nic, a widać było, że wszystko doskonale do siebie pasuje i cała kompozycja jest starannie przemyślana. Ta skromna niebieska chustka, którą związała sobie włosy, wspaniale dopełniała całości. Tak, Eva wyglądała naprawdę świetnie. W džinsach i powyciąganym zielonym swetrze Bobby czuła się przy niej jak kopciuszek.

- W niedzielę sama zajmuję się Alną. W końcu musisz mieć trochę wolnego.

- Wszystko mi jedno - bąknęła.

- Chcesz powiedzieć, że możesz pracować również w dni świąteczne?

- Jasne. Jeśli tylko trzeba...

Eva nie rozważała takiej możliwości i teraz musiała szybko przemyśleć całą sytuację. Inne pielęgniarki nawet nie chciały słyszeć o pracy w niedzielę. Gdyby Bobby mogła zająć się Alną siedem dni w tygodniu, mogłaby wreszcie nadrobić zaległości w pisaniu.

- Takie rozwiązanie bardzo by mi odpowiadało - powiedziała Eva. - Pogadamy o tym wieczorem. Oczywiście za niedzielę dostaniesz dodatkowe pieniądze.

- Wszystko jedno. - Bobby spojrzała w stronę salonu, gdzie Alma czytała „New York Timesa”.

Eva położyła dłoń na jej ramieniu. Bobby drgnęła, ale nie przestraszyła się tak bardzo jak poprzednio.

- Chyba ją polubiłaś, co? - A kiedy Bobby potakująco skinęła głową, dodała: - Bardzo się cieszę. - Cofnęła dłoń, czując, że mogłaby zgnieść to cieniutkie ramię. - Jedź już, bo się spóźnisz.

Recepcjonistka dała Bobby fartuch i pokazała, gdzie może się przebrać. W niewielkim pokoju znajdował się długi wieszak, na którym powiesiła swój płaszcz i sweter.

Kiedy wyszła, kobieta wskazała jej tył salonu.

- Proszę tam pójść. Peggy umyje pani włosy. Bobby była przekonana, że wszyscy patrzą na jej siniaki, które usiłowała przykryć makijażem, dlatego skurczyła się i ze spuszczoną głową przeszła do miejsca z umywalkami.

Dziewczyna umyła jej włosy szamponem, który pachniał ziołami, a następnie nałożyła na nie odżywkę, którą po chwili splukała i owinęła mokrą głowę ręcznikiem.

- To miejsce Bruce'a - powiedziała, wskazując jeden z foteli. - Proszę tam usiąść. Bruce zaraz wróci. Wyszedł tylko na kawę.

Bobby posłuchała jej, chociaż bardzo przeszkadzało jej to, co dostrzegła w lustrach. Starła się na siebie nie patrzeć. Chętnie by sobie zapaliła, ale bała się, że w tym salonie fryzjerskim obowiązują jakieś ograniczenia. Spojrzała w stronę drzwi i dostrzegła w nich dziwnie wyglądającego młodego człowieka z długimi czarnymi włosami związanymi w kucyk. Mężczyzna miał na sobie skórzaną kurtkę pilotkę ze srebrnymi łańcuchami. W jednej dłoni trzymał kubek z kawą, a w drugiej zapalonego papierosa, dlatego zamknął drzwi biodrem, a następnie skierował się do niej. Bobby zauważyła jeszcze, że nosi kowbojskie buty.

- Cześć, jestem Bruce - przedstawił się. - A ty pewnie jesteś Bobby? Eva mówiła, że bardzo przydałoby ci się dobre strzyżenie i... - zawiesił głos, mierząc ją krytycznym wzrokiem - miała rację.

Wypił łyk kawy, a następnie, nie spuszczać z Bobby wzroku, odstawił kubek i odłożył papierosa. W końcu stanął za nią, więc musiała spojrzeć na jego odbicie w lustrze. Bruce wziął jej włosy do ręki i westchnął ciężko.

- Złotko, kto ci to zrobił?

- Znajoma... w domu... - odparła najciszej, jak tylko mogła.

- Gorzej już się nie dało.

- Tak, możliwe - potwierdziła, czując się fatalnie. Fryzjer zastanawiał się jeszcze przez moment, a następnie rozchylił jej włosy, żeby spojrzeć na odrosty.

- Brązowe z lekko rudym odcieniem, prawda?

- Tak, ja...

- Tak sądziłem. Więc moim zdaniem najpierw trzeba je trochę przyciąć, mniej więcej tyle. - Pokazał na jej włosach. - A potem spróbujemy je ufarbować tak, żeby jak najbardziej odpowiadały naturalnej barwie. Co ty na to?

- Ja...

- Wiedziałem, że się zgodzisz - ucieszył się Bruce. - Dopiero potem można im będzie nadać jakiś ludzki kształt, żeby odpowiadały resztkom tej trwałości. Obawiam się, że nie uda ich się do końca wyprostować, ale -

spojrzał na zegarek, który zamiast wskazówek miał samolotowe skrzydła - jedna z klientek odwołała spotkanie, więc mam więcej czasu. No jak, złotko, zgoda? Widać, że bardzo potrzebowałaś mojej pomocy.

Bruce przysiadł na stołku obok i jeszcze raz spojrzął na jej twarz. Bobby nie próbowała już nic mówić, tylko skurczyła się pod jego wzrokiem.

- Kobieta o takiej budowie nie powinna nosić długich włosów - powiedział. - Masz na to za drobną twarz. - Pochylił się bardziej w jej stronę. - Wiesz co, makijaż pogarsza tylko całą sprawę - dodał po chwili. - Na twoim miejscu powiedziałbym: „pieprzę wszystkich”, i używał jak najmniej pudru i tych wszystkich sztuczności. Masz naprawdę świeżą, ładną cerę.

Bobby nie wiedziała, jak zareagować. Nie miała pojęcia, czy Bruce ją obraził, czy też jej pochlebił. Zerknęła w bok i uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

- Zobaczysz, sama siebie nie poznasz - zapewnił, sięgając po nożyczki.

Samo strzyżenie zajęło ponad pół godziny. Potem Bruce nałożył jej na włosy coś, co miało je wyprostować i z czym siedziała przez kolejne trzydzieści minut, a potem odżywkę, która musiała tam zostać przez dwadzieścia minut. Następnie Peggy znowu umyła jej głowę ziołowym szamponem.

Nie był to jednak koniec, gdyż Peggy ponownie posadziła ją w fotelu, a Bruce w gumowych rękawiczkach i fartuchu nałożył ciemną farbę na jej głowę. Nie przypominała żadnej znanej Bobby farby, którą można kupić w sklepie.

- No to wracam za pół godziny - oznajmił, wytarłszy dokładnie jej twarz, i odszedł do jakiejś starszej kobiety, która na niego czekała.

Bobby sięgnęła po stary egzemplarz „People” i zaczęła czytać. Coraz bardziej swędziała ją głowa, ale zdołała powstrzymać się przed drapaniem. Przeczytała artykuł o Madonnie i ludziach, którzy opracowali jakąś dietę cud, chociaż nie była zainteresowana żadną dietą. A potem jeszcze wzmianki o sławnych piosenkarzach i aktorach. Dopiero wtedy wypatrzyła popielniczkę na rogu stołu i zapaliła papierosa, zaciągając się porządnie dymem. Myślała o tym, ile to wszystko będzie Evę kosztowało i dlaczego zdecydowała się wysłać ją do tego fryzjera. Pewnie nie podobała jej się fryzura Bobby. Zresztą sama za nią nie przepadała. To Joe nalegał, żeby miała długie blond włosy, jak spikerki w telewizji, a ona nawet się nie starała z nim dyskutować, bo wiedziała, że może się to skończyć kolejnym biciem.

Farba, którą sobie wtedy kupiła, była bardzo żrąca. Swędziała ją cała głowa, a potem swędzenie przeszło w ból. Kiedy znajoma, która pomagała jej w farbowaniu, użyła suszarki, Bobby poczuła się tak, jakby zapłonęły jej włosy. Kiedy w końcu fryzura była gotowa, poczuła wielką ulgę.

Do chwili, kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała jak troll z niewielką główką i zbyt długimi włosami. Koleżanka natychmiast się z nią pożegnała, a Bobby pomyślała, że zaraz się rozpłaczę. Ale Joemu się podobało. Kiedy na nią popatrzył, od razu sięgnął pod jej sukienkę i zdjął majtki, a potem pchnął ją w stronę stołu i zrobił to w kuchni, gdzie wszyscy mogli ich zobaczyć przez okno. Był naprawdę podniecony. Trwało to strasznie długo, a kiedy wreszcie z niej wyszedł, klepnął ją po pośladku i powiedział, że idzie na piwo.

Ktoś chrząknął, a Bobby aż podskoczyła.

Bruce stanął przy niej i powiedział, że najwyższy czas sprawdzić włosy. Okazało się, że są już w porządku. Peggy jeszcze raz je umyła, a następnie owinęła kolejnym ręcznikiem i wysłała Bobby na fotel. Kiedy Bruce obejrzał swe dzieło, aż cmoknął z zadowolenia.

- Świetnie! Prawda, złotko? - powiedział, uśmiechając się z zadowolenia.
- Wiedziałem, że tak będzie.

Znowu zaczął lekko podcinać i modelować, a następnie użył suszarki. Bobby nie poznawała samej siebie. Włosy miała lśniące i bardziej puszyste. Po trwałej zostały jedynie niewielkie fale, które podkreślały kształt głowy.

Kiedy Bruce skończył, obrócił ją na fotelu i spojrzął jej w oczy.

- Posłuchaj, złotko, nie pozwól nikomu, żeby zniszczył to, co stworzyłem - zaczął poważnie. - Tak właśnie masz wyglądać. Ta fryzura to doskonała oprawa dla twojej ślicznej twarzy. Przyjdź za półtora miesiąca na podcięcie włosów. Aha, pamiętaj, używaj brązowej kredki do oczu, tak będzie najlepiej.

Podrapał ją pod brodą i raz jeszcze cmoknął z zadowolenia.

- Dobrze. Dziękuję bardzo. - Przekazała mu pieniądze, które dostała od Evy.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Bobby dała jeszcze napiwek Peggy, po czym przeszła do pokoju, gdzie zostawiła ubranie. Wrzuciła mokry i poplamiony fartuch do kosza, potem włożyła sweter i płaszcz. Kiedy wyszła, z przyjemnością wciągnęła do płuc świeże powietrze. Odetchnęła pełną piersią. Czuła się lekko, swobodnie. Nie bardzo wiedziała, co się dzieje dookoła. Chcąc się jakoś odwdziżyć Evie, kupiła bukiet wielkich, żółtych złocieni.

Kiedy dotarła do domu, Alma spała, a Eva najpewniej pracowała w swoim gabinecie. Bobby zostawiła kwiaty w kuchni i poszła do swojej łazienki, żeby napatrzeć się na siebie w lustrze. Bruce miał rację - makijaż nie tyle maskował, ile podkreślał sińce. Zmyła więc go i z przyjemnością stwierdziła, że opuchlizna pod okiem prawie znikła. Została tylko wielka sinożółta plama, obejmująca nawet powiekę. Na szczęście wszystko szybko się na niej goiło. Za parę dni nie będzie po tym śladu.

Zebrała pranie i zaniosiła je do pralki. Wstawiła najpierw białe rzeczy, a kolorowe położyła obok, żeby nikomu nie przeszkadzały. Potem nałala sobie kawy i wróciła do swojego pokoju. Kiedy rozejrzała się dookoła, zrobiło jej się żal, że nie zabrała z domu żadnych zdjęć. Pomijając książki Pen i misia, nie było tu nic osobistego. Jakby mieszały w hotelu. Wracając od fryzjera, widziała ogłoszenia o pchlim targu, który odbywał się w każdą niedzielę na parkingu przy kręgielni. Pomyślała, że mogłaby się tam wybrać z Penny podczas drzemki Almy i kupić sobie parę drobiazgów.

Pijąc kawę i pałac marlboro, zaczęła myśleć o tym wszystkim, co zrobił jej mąż. Po raz pierwszy zdziwiła się, że tak późno zdecydowała się na ucieczkę. Nie kochała się z nikim przed Joem, ale już po paru razach mogła się domyślić, że nie jest zbyt delikatny. Chociaż na początku nie było tak źle. Dopiero po ślubie odmówił używania prezerwatywy.

- To tak, jakby brać prysznic w cholernych skarpetkach - argumentował.

A potem stawał się coraz bardziej brutalny i Bobby przestała za tym przepadać, co złościło Joego. Mówił jej, że jest jak z drewna, więc w końcu, by go zadowolić, musiała udawać, że ciężko oddycha i jęczy z rozkoszy. Po tych zbliżeniach zostawały jej siniaki na udach lub biodrach oraz zdziwienie, że nie zaczyna krwawić po tym, co jej zrobił. Najgorsze było to, że Joe miał tak często ochotę na seks. A kiedy miała miesiączkę, kazał sobie robić loda. Trzymał ją wtedy za włosy.

Czasami robił to też po biciu, kiedy zezłościł się za nieuprasowaną koszulę albo przypaloną pieczeń. Nie przejmował się tym, że Penny jest w domu, tylko włókł ją do sypialni i brał od tyłu. Znosiła to z pokorą, nie skarżąc się, ponieważ tylko pogorszyłoby to sprawę. Krew kapała na podłogę, a całe ciało skręcało się z bólu. Na koniec ją kopał, a potem zapinał rozporek i szedł na piwo z kumplami. Zawsze bała się, że Penny może to zobaczyć, i modliła się w duchu, żeby jak najszybciej skończył. Na szczęście nigdy to się nie zdarzyło, ale parę razy córka wołała, żeby do niej przyszła. Mimo przeszywającego bólu musiała zdobyć się na spokój i odpowiadała, że za chwilę przy niej będzie, a teraz niech pójdzie się pobawić. To było okropne. Mogła mieć tylko nadzieję, że mała jej posłucha.

Nie chciała, żeby córka zobaczyła, co ojciec wyprawia z mamą, bo mogło jej się wryć w pamięć, że na tym właśnie polega małżeński seks. Byłaby wtedy okaleczona na całe życie. Jednak Penny widziała, jak Joe ją bije, co nie wpływało na nią dobrze. Bobby liczyła jedynie na to, że kiedyś o tym zapomni i nigdy nie będzie wracać do tych okropności. Oby tak się stało.

Kiedy poszła do kuchni, żeby włożyć kubek do zmywarki i wyjąć pranie, zastała tam Evę.

- Skąd się tu wzięły kwiaty? - spytała.

- To dla ciebie.

Eva obróciła się w jej stronę.

- Ojej! Niech ci się przyjrzę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Wyglądasz naprawdę wspaniale! A nie mówiłam, że Bruce jest najlepszy, chociaż trochę ekscentryczny? - Obeszła ją dookoła. - Prezentujesz się świetnie. Cieszysz się?

Bobby wskazała złocenie.

- No, te kwiaty to podziękowanie.

- Wcale nie musiałaś ich kupować - rzuciła Eva.

- Ale chciałam.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony. Zaraz je wstawię do wody.

Sięgnęła po wazon, a Bobby w tym czasie przełożyła białe pranie do suszarki i wstawiła kolorowe. Po chwili usłyszały trzask otwieranych drzwi i w kuchni pojawiła się roześmiana Penny.

- Kochanie, wróć i wytrzyj butki. Córka aż otworzyła buzię na jej widok.

- Ależ mam, jesteś taka... inna.

- Nie podoba ci się? - przestraszyła się Bobby.

- Podoba - odparła z wahaniem Pen.

- Prawda, że ta fryzura jest bardzo ładna? - odezwała się Eva.

Po chwili namysłu dziewczynka pozbyła się wszelkich wątpliwości.

- Tak, bardzo ładna, ciociu - potwierdziła, a potem nagle przypomniała sobie to wszystko, co chciała im powiedzieć: - Wiesz, mam, u Emmy jest bardzo fajnie. Najpierw grałyśmy w nintendo i ona ma taki wielki dom dla lalek i chyba miliard Barbie, i jadłyśmy kanapki z indykiem i ciasto czekoladowe, i grałyśmy...

- Zaraz, zaraz, nie tak szybko - roześmiała się Bobby. - Najpierw się rozbierz.

Penny dopiero teraz przypomniała sobie o trzymany w dłoni rysunkach i przekazała je z dumą matce.

- Sama dawałam im tytuły. Zobacz, mam, co tu pisze.

- Jest napisane - poprawiła ją Eva.

- Jest napisane - powtórzyła mała.

Bobby rozłożyła rysunki na stole, a Eva pochyliła się nad nimi.

- Bardzo ładne - pochwaliła dziewczynkę. - Czy mogę powiesić któryś na lodówce?

- Oczywiście. Sama wybierz, ciociu.

Eva wybrała obrazek zatytułowany „Żółty kwiatek na łące” i uroczyście przytwierdziła go magnesami do drzwi lodówki. Bobby obserwowała to, czując, że dzieje się coś ważnego. Atmosfera w tym domu stała się nagle bardzo rodzinna. Zauważyła też, że Eva pogładziła jej córkę po główce, a ta poprosiła o kawałek papryki, którą Eva właśnie kroїła. Tak, to już było coś. I właśnie wtedy zrozumiała, że może zrobić większe zakupy i załadować lodówkę rzeczami dla Pen, bo już tu zostaną.

- A teraz pójde pokazac babci moje rysunki - powiedziała dziewczynka, dojadając kawałek papryki.

Ten palant podszedł do lady i spytał:

- Czy mogę czymś służyć?

- No - mruknął Joe. - Chciałbym pogadać. Na zewnątrz.

Facet zmrużył oczy i przyjrzał mu się uważnie.

- To ty jesteś mężem Bobby Salton?

- No - potwierdził Joe. - / chcę pogadać. Palant spojrział na ludzi w kolejce.

- Nie mógłbyś zaczekać ? Jestem teraz bardzo zajęty.

- To zajmie najwyżej chwilę - nalegał Joe. Odczekał moment, aż w końcu tamten skinął głową, a potem wyszedł na dwór i położył rękę na trzydziestce-ósemce. Był gotowy. Wyjął papierosa i z przyjemnością zaciągnął się dymem.

Po chwili drzwi służbowe otworzyły się i facet wyszedł z budynku. W rękach miał kij baseballowy. Zatrzymał się tuż przed Joem.

- Czego chcesz?

Joe pstryknął papierosem prosto do śmietnika.

- Gdzie jest moja żona?

- A skąd mam wiedzieć? - burknął tamten, machając luźno kijem. - Zdaje się, że jest twoją żoną, co?

- Tylko nie zgrywaj cwaniaka. Wiem, że z nią kręciłeś. - Joe sięgnął pod kurtkę.

- Ręce na wierzch - warknął facet i zacisnął dłoń na kiju.

- Daj spokój. - Joe natychmiast opuścił dłonie. Był wściekły, że nie przyszedł z jakąś małą babską pukaweczką, która wszędzie się zmieści. Przywitałby tego gnoja, mając jedną rękę w kieszeni, a potem małe bum-

bum i po sprawie. Źle to zaplanował. - Nie wygłupiaj się. Po prostu chcę wiedzieć, czy nie widziałeś Bobby.

- Nie wiem, gdzie jest twoja żona, ale na jej miejscu zwałbym gdzie pieprz rośnie, byle jak najdalej od ciebie. Jeśli to wszystko, co do mnie masz, to koniec rozmowy. Zabieraj się stąd i nie przychodź tu więcej. Chce mi się rzygać na widok takich typków.

- Lepiej uważaj - mruknął Joe, coraz bardziej żałując, że tak głupio sknocił robotę.

Palant rzucił mu jeszcze jedno spojrzenie, a następnie zniknął w budynku Burger Kinga. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Joe z wściekłości zacisnął pięści i ruszył do swojego firebirda. Pisnęły opony i wkrótce znalazł się na drodze. Był tak wkurwiony, że chętnie spaliby tę budę.

- Cholera! - warknął i uderzył pięścią w kierownicę.

Nagle przypomniał sobie pewną wielkanocną niedzielę. Miał wtedy trzy lata i był bardzo podniecony, ponieważ po kościele mieli zjeść uroczyste śniadanie z dziadkami. Mały Joe ubrany był już w swój najlepszy strój i nagle coś zaczęło się dziać w jego brzuchu. Usłyszał nieprzyjemne burczenie i... było już za późno. Zrobił kupę w majtki. Z płaczem pobiegł do kuchni, gdzie była matka. Wstydził się smrodu i tego, że kupa zaczęła przeciekać na zewnątrz. Ojciec tylko się roześmiał i powiedział:

- Nic takiego, Joe, każdemu może się zdarzyć. Jednak matka wpadła we wściekłość.

- Jak to nic takiego?! — wrzeszczała. — Jak to każdemu może się zdarzyć?! Tobie też? Tatusiek się znalazł... Tylko popatrz, najlepsze ubranie! Ta mała obesrana świnka to twój synalek!

Zdarła z chłopca spodni i na środku kuchni wymazała mu kupą całą buzię. Ojciec zerwał się z miejsca.

- Co robisz, Ruth?! Przestań! A ona dalej:

- Zamknij mordę! I zabierz stąd tego zafajdanego prosiaka! - Z całej siły trzepnęła Joego.

Chłopiec kwiknął z bólu, jakby rzeczywiście był małą, durną świnką. Ojciec pokręcił głową.

- Nie powinnaś była tego robić, Ruth.

Boże, dlaczego przypomniało mu się to właśnie teraz?! Nienawidził tego wspomnienia. Była to jedyna rzecz, która została mu w głowie z tak wczesnego dzieciństwa. Kiedy tylko o tym pomyślał, miał ochotę wyjść z kałasznikowem lub uzi i powystrelać wszystkich na ulicy. Zniszczyć wszystkich i wszystko, co tylko miało odwagę się ruszać.

Ręce zaczęły mu się trząść. Jego wóz zaczął zjeżdżać na drugą stronę szosy. Musi się opanować, na miłość boską! Joe opuścił nieco szybkość, z nadzieją, że podmuch wiatru zlikwiduje zapach gówna, który miał w nozdrzach, i pozwoli mu skoncentrować się na jeździe.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bobby śniło się, że szła z Alną trawnikiem w stronę morza. Było ciepło, w powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy, a niebo aż lśniło jednolitym lazurem. Alma miała na sobie śliczną, jedwabną sukienkę, której dół podnosił się lekko wraz z kolejnymi podmuchami wiatru. Jej tak siwe, że niemal srebrne włosy były upięte na czubku głowy. Bobby nie mogła się nadziwić, że wygląda tak pięknie. Była wysoka i poruszała się z gracją jak tancerka. A jednocześnie prezentowała się niezwykle dostojnie, niemal posągowo, chociaż nie było w tym nic nienaturalnego. Na końcu trawnika, tuż przed pokrytymi piaskiem skałami, stała ławeczka, na której obie przysiadły i patrzyły przez jakiś czas przed siebie. Dzień był tak pogodny, że dostrzegły zarysy Long Island. Na wodach zatoki unosiło się mnóstwo łodzi z białymi żaglami, które wydawały się frunąć w powietrzu.

Nagle Bobby zauważyła, że Alma trzyma jej dłoń, i poczuła się jak dziecko. Starsza pani miała pierścionek na palcu i Bobby zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie dostrzegła go nigdy wcześniej. Był bardzo duży, nieco staroświecki, ozdobiony wielkim diamentem w wianuszkach mniejszych. Promienie słoneczne, które przechodziły przez szlachetny kamień, rozszczepiały się, tworząc miniaturowe tęcze. Bobby wciągnęła do płuc powietrze pachnące solą i wyrzuconymi przez przyływ wodorostami.

- Kiedyś się tutaj kąpałam - powiedziała Alma. - Jak tylko tu zamieszkałam, wstawałam wcześniej rano i pływałam przez pół godziny. Woda była tak zimna, że miałam problemy z oddychaniem i nawet myślałam, że nikt nigdy nie robił niczego głębszego, ale potem przyzwyczajałam się i jakoś udawało mi się dotrzeć do końca. Kiedy wracałam do domu, brałam ciepły prysznic, który wydawał mi się gorący. Krew zaczynała mi żywiej krążyć w żyłach. To było dawno temu, kiedy jeszcze byłam młoda.

- Wciąż jest pani młoda - powiedziała Bobby, nie uważając tego wcale za pochlebstwo.

Alma obróciła się do niej, a ona z przerażeniem zobaczyła mięsień jej policzka, który kurczył się i rozkurczał.

- Nie mów, że tego nie widzisz - mruknęła z gniewem, ale i smutkiem.

- Na pewno to zatrzymamy.

Nie mogła przestać patrzeć na policzek, który w konwulsjach zdawał się coraz bardziej obwisać.

- Daj spokój, Barbaro. Po prostu ciesz się ładnym dniem.

- Nigdy wcześniej nie mówiła pani do mnie „Barbaro” - zauważyła Bobby, której zrobiło się tak gorąco, że aż zaczęła się pocić.

- Ale przecież tak właśnie masz na imię.

- Moja mama tak mnie nazwała. - Bobby zacisnęła mocniej dłoń.

- Wiem.

- Nie chciała mnie, ale to nie szkodzi. Dziadek i ciocia byli dla mnie bardzo dobrzy. - Czuła silne palce Almy na swoich dłoniach. - Postaram się panią jak najlepiej zająć.

- Powinnam się przesiąść już na wózek - powiedziała Alma, której twarz wykrzywiała się coraz bardziej.

Bobby zaczęła płakać i wolną ręką sięgnęła do policzka starszej pani, próbując przywrócić mu dawny wygląd.

- Zostaw ją - warknął Joe. Stał plecami do słońca i widziała tylko zarys jego sylwetki, ale zauważyła, że wyciągnął pistolet w stronę Almy. - Odsuń się.

- Nie! - Bobby błyskawicznie zasłoniła starszą panią własnym ciałem.

- Dobrze, jeśli tak chcesz - mruknął i nacisnął spust.

Charlie wyłączył silnik i objął Evę.

- Może drinka, kotku?

- Wolałabym kawę.

- Więc proponuję kawę i courvoisiera.

- Zgoda - przystała, wysiadając z wozu.

Kiedy dotarli do jego domu, zajął się najpierw ekspresem, a potem nalał trochę koniaku do kieliszków. Przeszedł z nimi do pokoju i włączył kompakt z największymi przebojami Raya Charlesa. Po chwili z głośników popłynęła „Georgia on My Mind”.

- Och, strasznie to lubię! - zawołała z kuchni Eva.

- To świetnie - powiedział, podchodząc do niej. Odsunął włosy z jej karku, żeby go pocałować. - Proszę, rozluźnij się. Może zatańczymy, zanim kawa będzie gotowa?

Obróciła się i skinęła głową, wtedy wziął ją lekko w ramiona i popłynęli przez pokój.

- To niesprawiedliwe, że we wszystkim jesteś taki dobry. Jakim cudem to się stało? - spytała, tuląc się do niego.

- Lata praktyki.

- Zdaje się, że nie miałeś jej zbyt dużo w małżeństwie. A przecież trwało aż dwadzieścia lat.

- Nie było aż tak źle, nie zapominaj też, że po rozwodzie miałem całe pięć na doszlifowanie swoich umiejętności.

- Założę się, że kobiety ustawiały się sznurkiem, bylebyś tylko z nimi choć trochę poćwiczył - zażartowała.

- Cóż, było parę - przyznał. - A ty? Miałaś wielu absztyfikantów?

Eva pokręciła lekko głową.

- Mężczyźni nie mają pojęcia, co naprawdę jest ważne dla kobiet. Jeśli spotykają młodą wdowę, zakładają, że chodzi jej przede wszystkim o seks. Może ma to nawet trochę sensu, bo właśnie straciło się męża... I wiesz, zależy im tylko na tym, żeby ulżyć zdesperowanym wdowom. Nie liczy się, że akurat nie są w twoim typie albo że nie masz ochoty na tego rodzaju przyjemności. Po prostu wydaje im się, że kobiety powinny być im wdzięczne, że chcą to z nimi robić. I że myślą wyłącznie macią.

- A nie? - zaśmiał się Charlie. Uszczypnęła go w szyję.

- Tak się jakoś dziwnie składa, że do myślenia służy mi mózg, chociaż liczą się też uczucia. No i przede wszystkim zdrowy rozsądek.

Przystanęli na chwilę, a potem zaczęła się następna piosenka.

- Ale bohaterki twoich ostatnich książek wcale takie nie są - zauważył.

- Pamiętaj, że się z nimi nie utożsamiam. Tak się jednak składa, że kobiety lubią czytać o miłości.

- Sam nie wiem, jak to robisz...

- Po prostu potrzebujemy pieniędzy. Przecież ubezpieczenie Almy nie pokrywa pielęgniarki czy nawet rehabilitanta. Ostatnio miałam od nich telefon z informacją, że pacjentka już nie potrzebuje rehabilitacji. A ja się z tym nie zgadzam!

- Ja też nie.

- Teraz już wiesz, dlaczego pisuję, oczywiście pod pseudonimem, bardziej komercyjne rzeczy. Kiedyś wrócę do prawdziwej literatury...

- Szkoda, że dopiero kiedyś. - Westchnął. - Twoje pierwsze powieści bardzo mi się podobały.

Eva przerwała taniec i zerknęła w stronę kuchni.

- Chodź, chyba kawa już gotowa.

- Przepraszam, że poruszyłem ten temat, kotku - powiedział, idąc za nią.

- Nic się nie stało.

Wyjęła z kredensu dwie filiżanki i postawiła je na stole, a Charlie sięgnął po dzbanek.

- Strasznie mi przykro, że musiałaś zająć się taką... literaturą.

- Do licha, nie wygłupiaj się! Nikt mnie do tego nie zmuszał. Dostałam propozycję i chętnie ją przyjąłam. Mam szczęście, że potrafię tak pisać, chociaż trzy miesiące na książkę to trochę mało. Przynajmniej cieszę się, że mogę tyle zarobić.

- Alma ma pewnie jakieś oszczędności...
- Jasne, że tak. - Ruszyła do pokoju. - Ale nie chcę, żeby się ich teraz pozbywała. Jestem jej to winna.
- Podejrzewam, że ona byłaby innego zdania.
- Wystarczy, że ja mam swoje - mruknęła Eva.
- Czy nie możemy porozmawiać o czymś innym? O religii, polityce albo jak zagospodarujemy Marsa?
- A seks?
- Myślałam, że ten temat mamy już za sobą. Chociaż seks na Marsie... - Roześmiała się.
- Na Marsie... albo u mnie. - Pochylił się i lekko ją pocałował. - Zostań na noc.
- Nie mogę.
- Jasne, że możesz. - Spojrzał na zegarek. - Dochodzi jedenasta. Po prostu zadzwoń do domu i powiedz, że będziesz jutro rano.
- Sama nie wiem. - Pokręciła głową. Charlie wziął aparat i postawił na jej kolanach.
- Proszę, Evo.
- Jeśli to zrobię, Alma na pewno się domyśli, co nas łączy!
- Jakby już nie wiedziała... Domyśliła się wszystkiego po naszej pierwszej randce.
- Przepraszam, nie poszłam z tobą wtedy do łóżka
- rzekła stanowczym tonem.
- Ale myślałaś o tym.
- A ty nie?
- Oczywiście. Od tamtej chwili stało się to moją obsesją. Uspokajam się dopiero wtedy, gdy jesteś przy mnie. - Pogłaskała ją po policzku. - Dlatego proszę, żebyś zadzwoniła do domu. - Wskazał telefon.
- Eva wybrała numer, czując się trochę jak zbuntowana nastolatka. Kiedy po jakimś czasie usłyszała głos Bobby, odetchnęła z ulgą.
- Cześć, to ja. Mam nadzieję, że cię nie zbudziłam.
- Nie, nie. Właśnie czytałam.
- Świetnie. Chciałam tylko powiedzieć, że nie wrócę dzisiaj na noc.
- Dobrze.
- Możesz zamknąć drzwi na zasuwę?
- Tak, oczywiście. Czy coś jeszcze?
- Nie. - Eva zawahała się. - To do jutra.
- Dobranoc.
- Odłożyła słuchawkę i westchnęła ciężko.

- Chyba nie było tak źle? - zapytał Charlie.

- Bez komentarzy. - Odstawiła aparat na stolik i wypila parę łyków kawy, a zaraz potem sięgnęła po alkohol. Potrzebowała czegoś mocniejszego. Ray Charles śpiewał właśnie: „You Don't Know Me”. Eva zsunęła buty i położyła stopy na kolanach Charliego. - No cóż, teraz Bobby też wie, nie tylko Alma.

- No i co, myślisz, że naślą na ciebie policję? Eva zaśmiała się i ujęła jego dłoń.

- Gdzie twoje dzieci spędzają w tym roku Święto Dziękczynienia? - spytała.

- Jak zwykle u Bets.

- To może przyjedziesz do mnie?

- Bardzo chętnie.

- No to jesteście umówieni.

- Zatańczysz jeszcze, kotku? Eva potrząsnęła głową.

- Nie, dzięki. Jest mi zbyt wygodnie.

- Mógłbym włączyć głośniki w sypialni.

- Niezły pomysł.

Charlie unióś jej nogi i postawił je na dywanie, potem podszedł do wieży i przestawił jeden z przełączników.

Charliemu śniło się, że był na konferencji w jakimś dużym hotelu. Wszędzie kręciło się wielu lekarzy: na korytarzach, w holu, w windach. Znudzony odpiął plakietkę ze swoim nazwiskiem i wrzucił ją do kieszeni marynarki. Wyjął klucz do pokoju i pospieszył w stronę windy. Chciał się szybko spakować i wrócić do domu najbliższym samolotem. Nie znosił zarówno takich spędów, jak i hoteli. Zawsze coś się nie domykało, było albo za zimno, albo za gorąco. Nie lubił hotelowych szklanek, standardowych zestawów toaletowych, z których nigdy nie korzystał, oraz mebli, zwłaszcza łóżek, na których jednak musiał spać.

Wysiadł na czterdziestym piętrze i ruszył do swojego pokoju z mocnym postanowieniem, że zaraz zadzwoni do linii lotniczych i sprawdzi, kiedy ma najbliższy samolot do Nowego Jorku. Zostawił samochód na parkingu na lotnisku LaGuardia. Jeśli nie trafi na korki, dojedzie do domu w trzydzieści pięć, czterdzieści minut. Natychmiast zadzwoni do Evy i może zdołają się jeszcze spotkać.

Przekręcił klucz w zamku, ale kiedy chciał je otworzyć, okazało się, że są zamknięte od wewnątrz na łańcuch.

- Co do licha? - mruknął.

- Chwileczkę - dobiegł do niego głos byleż żony. Bets przymknęła drzwi, a potem usłyszał odgłos

zdejmowanego łańcucha i w końcu jej głos:

- Dobrze, możesz wejść.

Kiedy pchnął drzwi, zobaczył nagą Bets na łóżku. Charlie poczuł, jak ściska mu się żołądek. Nie miał pojęcia, dlaczego była żona nie chciała dać mu spokoju. Dlaczego zawzięła się, żeby go odzyskać w tak żałosny sposób? Nie miał ochoty patrzeć, jak traci resztki godności.

- Co tutaj robisz? - spytał beznamiętnym tonem.

- Wiem, jak bardzo nienawidzisz konferencji i hoteli - powiedziała, przeciągając dłonią po udzie. - Dlatego przyjechałam, żeby cię zabrać do domu...

Charlie starannie zamknął za sobą drzwi, a potem znów na nią spojrzął.

- Chodź tutaj. - Wyciągnęła ramiona w jego stronę.

- Mamy jeszcze trochę czasu przed lotem. Trzymał się od niej z daleka, zastanawiając się, jak mógłby się jej pozbyć. Wiedział, że robi to tylko dlatego, żeby zwiększyć w nim poczucie winy.

- Myślałem, że mamy to już za sobą, Bets - mruknął w końcu.

Usiadła, patrząc na niego wyczekująco.

- Tego nigdy nie można mieć za sobą - powiedziała, rozchyliwszy nieco uda.

- Przestań. Tylko pogarszasz sprawę.

- Mamy jeszcze piętnaście minut, żeby to zrobić - kusila.

- Daj spokój, przecież mam teraz pacjentów.

To była prawda. W rogu pokoju czekało na niego kilka osób ze starymi egzemplarzami „National Geographic”. Niektórzy co jakiś czas sprawdzali godzinę na swoich zegarkach. Bets spojrzała na niego z urazą.

- Zawsze znajdziesz jakąś wymówkę - westchnęła, sięgając po swoje ubrania. - Zresztą i tak miałam zaraz wracać do domu. Na dole czeka na mnie taksówka.

Charlie spojrzął na nią z ulgą. Bets po chwili ubrała się i wyszła.

- Czy jestem następna? - spytała starsza kobieta, zamykając pismo.

Czując, że nie zdoła nic powiedzieć, skinął tylko głową i kobieta ruszyła w jego stronę. Zamknął oczy, a kiedy je znowu otworzył, zobaczył hotelowy korytarz. Gdzie, do diabła, umówił się z Eva? Przecież miała na niego czekać. Bardzo chciał z nią w tej chwili pogadać.

Alma spojrzała na świecące w ciemności cyfry zegarka i stwierdziła, że jest tuż przed północą.

Włożyła prawą rękę pod głowę i patrzyła w ciemność. Czuła się dziwnie bez Evy. To była jedna z tych nocy, którą siostrzenica poświęcała Charliemu. Alma nie miała nic przeciwko temu. W końcu Eva była kobietą w średnim wieku, a nie naiwną nastolatką. Niepokoiło ją tylko to, że życie Evy zaczęło się tak bardzo zbliżać do tego, co sama przeżyła. To było bardzo bolesne. Nagle zaczynała zdawać sobie sprawę z tego wszystkiego, co straciła. Zarazem jednak, choć bardzo walczyła z tym uczuciem, zazdrościła Evie, że wciąż miała wybór. Mogła pójść różnymi drogami, gdy natomiast ona...

W takie dni Alma unikała lustra, nie chcąc konfrontować tego, co jest, z tym, co być mogło.

Nieoczekiwanie jej pamięć się otworzyła i zaczęły nawiedzać ją przeróżne szczegóły z jej życia. Nawet to, co wydarzyło się czterdzieści trzy lata temu.

Rozmawiali wtedy cicho na huśtawce, nie chcąc, by ich usłyszeli rodzice lub Cora. Nagle Randy wstał.

- Może się przejdziemy? - zaproponował. - Chciałbym ci coś powiedzieć.

Sama nie wiedziała, dlaczego poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa, jakby zaraz miało wydarzyć się coś okropnego. Czyżby sam ton narzeczonego zwiastował złe wieści?

Szli w ciemnościach wzdłuż drogi. Początkowo słyszeli jeszcze cichy głos z radia, który potem rozpląnął się w letnim powietrzu. Alma czuła kłucie w sercu i coraz bardziej narastający niepokój. W ustach miała jakiś dziwny smak. Nigdy wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że strach zostawia w nich metaliczny posmak. Jakby liżała kawałek żelaza.

Randy mówił, ale ona nie słyszała pojedynczych słów. Rozumiała jednak, o co mu chodziło.

- Nie sądziłem, że to się stanie... Musisz mnie zrozumieć... Nie chciałem cię skrzywdzić, ale to się po prostu stało... - Te słowa brzęczały jej w uszach jak zimne, lodowe kryształki.

Bolało. Bardzo bolało. Znacznie bardziej niż wtedy, kiedy jako dziecko spadła ze schodów i trzeba jej było założyć na rękę gips. Natomiast ten ból nie był dokładnie umiejscowiony. Rozlewał się po całym ciele, jakby wszędzie znajdowały się połamane kości. Bardzo ją też zdziwiło, że mogła obserwować własne cierpienie i bezsilność. Jakby zarazem była nie tylko uczestnikiem, ale również obserwatorem tej makabreski.

Miała dwadzieścia cztery lata i nie była już dzieckiem, ale ból nie był przez to wcale mniejszy. Jednak nikt nie ostrzegł jej, że coś takiego może

się zdarzyć, a miała zbyt mało doświadczenia, by wiedzieć, iż taka zdrada gości na tym świecie.

Randy wciąż mówił. W jego życiu była inna kobieta, która właśnie zaszła w ciążę. Musiał się z nią ożenić. Alma oczywiście się zabezpieczała, ale tamta nie. Na szczęście, jak jej tłumaczył. Co by było, gdyby obie spodziewały się teraz dzieci?

Chciała dać mu w twarz, ale brakowało jej siły. Szła ze spuszczoną głową. Czuła się wykorzystana i upokorzona.

- Przysięgam, że kocham tylko ciebie, ale nie mam wyboru - ciągnął Randy. - Naprawdę muszę cię zostawić.

Jego tłumaczenia i przeprosiny nie robiły na niej żadnego wrażenia. Starła się wyrwać z siebie jakiegokolwiek uczucia, które żywiła do tego człowieka. W końcu bez słowa obróciła się na pięcie i uciekła. Randy wciąż stał z otwartymi ustami na drodze, ale ona nie chciała już go słuchać. Nie płakała, chociaż w sercu czuła przejmujący ból. Zaciśkała tylko mocno szczęki.

Kiedy ojciec ją zobaczył, natychmiast domyślił się, co się stało. Zawsze bezbłędnie wyczuwał jej nastroje. Nie powiedział jednak nic, żeby nie niepokoić ciężarnej Cory, tylko odłożył gazetę i wstał. Wziął Alnę pod rękę i zaprowadził do kuchni.

- Zrobię ci drinka - powiedział takim tonem, jakby był lekarzem, który właśnie ordynuje jakiś medykament.

Wyjął z kredensu butelkę szkockiej oraz dwie szklaneczki. Nappełnił pierwszą i podał córce, a następnie wlał whisky do drugiej.

- Pij, to ci pomoże - powiedział.

Wypełniła jego polecenie, jakby była robotem, i poczuła palenie w gardle. Było to jednak lepsze niż ten dręczący ból.

- Chcesz o tym teraz porozmawiać? - spytał zatroskany, odstawiając swoją szklanę.

- Nie mogę. - Wypiła do końca alkohol i ruszyła do swego pokoju na górze.

- Rozumiem. - Spojrzenie ojca sprawiło, że się zatrzymała. Zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie zmienić zdania.

Ale nie pozwoliła jej na to duma.

- Wiem, że czujesz się tak, jakbyś wszystko straciła - podjął po chwili ojciec. - Ale jeśli dobrze się nad tym zastanowisz, to się okaże, że także coś zyskałaś.

- Niby co? - spytała nie swoim głosem, umykając gdzieś wzrokiem. To, co się stało, nie mogło jej przynieść żadnych korzyści. Przecież do niedawna nosiła w sobie całą swoją przyszłość, która nagle legła w gruzach.

- Zyskałaś nowe doświadczenia. Nie zapominaj o tym, Almo.

Nie potrzebowała takich doświadczeń. Nie miała na nie najmniejszej ochoty. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Wiedziała, że wystarczy byle drobiazg, by ostatecznie się załamała.

- Ach, tak - szepnęła.

- Wszyscy cierpieliśmy w ten lub inny sposób. Taki już ludzki los. Wiem, że nie chcesz tego słuchać... Naprawdę to rozumiem. Ale z czasem przekonasz się, że miałem rację.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Chciała mu się rzucić w ramiona, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na taką słabość.

- Dziękuję, tato. Jestem bardzo zmęczona. Pójdę spać.

- Tak, oczywiście. - Jak zwykle pocałował ją w czoło, a potem odstawił butelkę do barku i wziął szklaneczkę, żeby je umyć pod kranem.

Wolno podeszła do drzwi, mówiąc sobie, że powinna wrócić i objąć ojca. Pozwolić się pocieszyć. Jednak przekroczyła próg i powoli zaczęła wspinać się na schody. Najpierw jedna noga, potem druga. Sama nie wiedziała, jak udało jej się dotrzeć do sypialni. Położyła się w sukience, czując całkowitą pustkę, która zaczęła ją pochłaniać.

Rzeczywiście nauczyła się czegoś tamtej nocy, ale nie tego, na czym zależało jej ojcu. Zrozumiała, że jeden jedyny raz pozwoliła na to, by stała się głupią i słabą kobietką, i Randy natychmiast niecznie to wykorzystał. Postanowiła, że to się więcej nie powtórzy. Nawet jeśli znajdzie kogoś, za kogo będzie chciała wyjść za mąż, na pewno nie odsłoni się przed nim aż do tego stopnia. Będzie ukrywać swoje prawdziwe uczucia, żeby nie narażać się na podobne sytuacje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ruby pojawiła się w poniedziałek rano, zaraz po odjeździe szkolnego autobusu.

- Masz świetną fryzurę - powiedziała, kiedy razem z Bobby weszły do środka. - Naprawdę doskonała.

Podziękowała, a Ruby przygotowała swoje przybory i zaczęła pracę od gabinetu Ewy. Bobby zajrzała do kuchni, żeby sprawdzić lodówkę. Znajdował się na niej tylko jeden czek, i to dla sprzątaczk. Bobby celowo nie patrzyła na kwotę, ale właśnie w tym momencie pojawiła się Eva z tacą Almy i zrobiła niechętną minę.

- Ruby ma mniej więcej taką samą stawkę jak ty - mruknęła.

- Ależ nie, ja wcale... - zaczęła się bronić. - Chciałam tylko sprawdzić, czy jest już czek dla mnie.

Cholera! - pomyślała Eva. Dlaczego jestem dla niej taka nieprzyjemna? Co ona mi zrobiła? Spojrzała na drżące wargi Bobby.

- Przepraszam - powiedziała, w ostatniej chwili powstrzymując się przed jakimś miłym, serdecznym gestem. - Dam ci czek przed wyjazdem do lekarza.

Naprawdę chciała jej powiedzieć coś zupełnie innego. „Nie poddawaj się, walcz, nie pozwól, by tobą pomiatało”.

- Fajnie - ucieszyła się Bobby. - Pójdę teraz na górę.

- Przepraszam - powtórzyła Eva. - Musi minąć trochę czasu, zanim się do siebie przyzwyczaimy.

- Tak, oczywiście - rzekła Bobby i niemal uciekła z kuchni.

- Co ci się stało? - spytała Alma na jej widok.

- Nie, nic takiego - odparła, podjeżdżając wózkiem w okolice łóżka. - Miała pani dobrą noc?

- Możesz mi powiedzieć, co przez to rozumiesz?

- No, że człowiek śpi i się nie budzi. I że nie ma złych myśli.

- A ty się budzisz? - Spojrzała na nią wnikliwie.

- Yhm.

- Dlaczego? - drążyła Alma.

- No, mam złe sny - wyznała Bobby, pomagając jej usiąść.

- Każdej nocy?

- Yhm. Ale już się przyzwyczaiłam. A pani przesypia całą noc?

- Zwykle tak, ale śpię dwie godziny mniej niż kiedyś - westchnęła Alma.

- Tak jak mój dziadek - rzuciła Bobby. - Im miał więcej lat, tym mniej spał. A jak zachorował, to budził się co parę godzin. - Zostawiła starszą panią w łazience i podeszła do drzwi. - Poczekam w sypialni.

Po chwili Alma ją zawołała, więc wróciła do łazienki, żeby nalać wody do wanny i zdjąć starszej pani koszulę nocną.

- Trzeba by zrobić te ćwiczenia - powiedziała.

- Trzeba - poprawiła ją Alma. - A poza tym wcale mi się tak nie wydaje. To nie ma sensu.

- Ale ten facet mówił, że mogą pomóc.

- Masz na myśli Dennisa? Obawiam się, że nie miał racji.

- No, tak czy siak dobrze by było spróbować. To przecie nie boli.

- No to próbuj - zaśmiała się Alma. - Ja popatrzę. Bobby potrząsnęła głową, a potem pomogła Almie wejść do ciepłej wody.

- Ale pani uparta.

- Właśnie.

- Dzisiaj mamy myć głowę, prawda?

- Zdaje się, że tak.

- Dobrze. - Bobby zdjęła kaptcie i skarpety, a potem podwinęła nogawki. Dopiero kiedy się wyprostowała, zdała sobie sprawę, że Alma bacznie się jej przypatruje. - Coś się stało? - spytała, dotykając twarzy.

- Doskonale ci w tej fryzurze. Teraz widać, że jesteś bardzo ładna.

- Ee, nie - zawstydzila się Bobby. - Jestem całkiem zwyczajna...

- Jak ktoś cię skomplementuje, to podziękuj, a nie szukaj wymówek - pouczyła ją Alma.

- No, dziękuję - powiedziała niepewnie Bobby i zaraz dodała: - Mam pani umyć plecy?

- Tak, poproszę.

Podawała jej mydło, a Bobby namydliła wielką, kąpielową rękawicę.

- Śniła mi się pani dziś w nocy.

- Tak? A w jaki sposób?

- No, siedziałyśmy na ławce w ogrodzie i pani użyła mojego prawdziwego imienia.

- To znaczy?

- No, Barbara.

- Barbara? Piękne imię.

- Naprawdę?

- I znacznie lepiej do ciebie pasuje niż Bobby. Brzmi ładnie, dumniej...

- Ale we mnie wcale nie ma żadnej dumy... - Przerwała mydlenie i westchnęła cicho.

- Co ty opowiadasz! Oczywiście, że jest.
- Gdybym choć trochę jej miała, nie siedziałabym tak długo z Joem. Trza... trzeba było już dawno od niego uciec.
- Chodzi ci bardziej o szacunek dla siebie niż dumę - zauważyła po namyśle Alma. - To niby to samo, a jednak nie.
- Jak znał, tak znał. Zdaje się, że Joe skutecznie wybił mi to z głowy i nie tylko...
- Tak?
- Yhm. - Bobby spuściła głowę.
- Pewnie uważałaś, że wszystko robisz źle - domyśliła się Alma.
- Staralam się wszystko robić tak, jak chciał i wog-le. Żeby się nie wściekał. Ale zawsze się czegoś czepiał. Ciągłe coś mu nie pasowało. Dopiero niedawno doszło do mnie, że zawsze tak już będzie.
- Jednak coś musiało ci się w nim spodobać, skoro za niego wyszłaś. Bobby wzruszyła ramionami.
- Sama nie wiem. No, był bardzo przystojny i starszy, więc czułam się wyjątkowa, że mnie wybrał.
- Kobietom zawsze tak się wydaje - stwierdziła z niesmakiem starsza pani. - A prawda jest taka, że same musimy się starać, żebyśmy były wyjątkowe. Nikt za nas tego nie załatwi.
- Yhm - potwierdziła Bobby, chociaż nie bardzo wiedziała, w czym rzecz. - No, teraz możemy się zabrać do mycia głowy - dodała, wślizgując się do wanny. - Ma pani ładne włosy.
- Dziękuję - powiedziała Alma, a potem obie się roześmiały.
- Bobby spojrzała na czek i powiedziała:
- Ee, to za dużo.
- Eva potrząsnęła głową.
- Nie, pracowałaś przecież od wtorku do niedzieli. To cały tydzień. I jeśli naprawdę możesz pracować w niedziele, będę ci płacić trzysta dolarów.
- Mogę - potwierdziła Bobby bez chwili wahania. Nigdy w życiu nie zarobiła aż tyle w ciągu tygodnia.
- Pamiętaj tylko, żeby trochę zachować na podatek na koniec roku - przypomniała jej Eva.
- Tak, oczywiście.
- Ciocia ma wizytę o pół do jedenastej. Wrócimy najpóźniej pół do pierwszej, może nawet wcześniej, jeśli nie trafimy na korki. Możesz w tym czasie wybrać się do sklepu.
- Myślałam, żeby pojechać do banku.

- Wszystko jedno. - Eva machnęła ręką, a następnie wyjęła z zamrażalnika jagnięce udo i umieściła je w zlewie.

- Czy może mam coś kupić? - spytała Bobby, zastanawiając się, co w niej takiego jest, że Eva jej nie lubi.

- Coś... Ale nie, dziękuję, niczego nie potrzebuję.

- Dobrze. Czy zwieźć już Almę na dół? Eva zerknęła na zegarek.

- Nie zaszkodzi, jak będzie tu wcześniej - powiedziała. - Bardzo proszę.

- Czy zrobiłam coś... coś złego? - spytała Bobby z bijącym sercem.

Zaskoczona Eva obejrzała się przez ramię.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Bo mam wrażenie, że się na mnie złościsz - odparła Bobby, zbierając całą swoją odwagę. - Że ciągle coś robię nie tak, jak trzeba.

Eva była zła na siebie, że nie potrafiła ukryć swojej irytacji.

- Nie, nie, wszystko w porządku - rzuciła szybko. - Przepraszam, jeśli sprawiałam takie wrażenie. Nie bierz tego do siebie... - To była głupia uwaga, bo jak inaczej ta zastraszona kobieta miała odbierać jej nastroje?

- Przecież mamy mieszkać razem. - Bobby bezradnie rozłożyła ręce. - Powinłam wiedzieć, jeśli coś źle robię.

- Nie, niczego takiego nie robisz. - Eva nie była przygotowana na tę rozmowę. - Po prostu kiedy pracuję, bywam trochę rozdrażniona.

Bobby skinęła głową.

- Przecie wiem, że ciężko pracujesz...

Eva z trudem się powstrzymała, by jej nie poprawić, tylko słuchała dalej:

- Dużo godzin spędzasz w gabinecie i w ogóle. Ale mam wrażenie, że Alma mnie polubiła i że może tu zostanę, więc chciałabym, żeby między nami też było dobrze.

Eva z westchnieniem skinęła głową.

- Jestem przyzwyczajona do samodzielności. Ten okres po wylewie Almy nie był dla mnie najlepszy...

- Rozumiem.

- Bardzo kocham ciotkę, ale czasami trudno mi znieść tę całą sytuację.

- Dobija cię to, prawda? Eva skinęła głową.

- Tak. Ją też.

- A ja mam robić tak, żeby wam obu było lżej

- podjęła Bobby. - To wcale nie jest takie trudne. Bardzo lubię twoją ciotkę...

- Tak, widzę.

- Tylko jest jeszcze ten jeden problem... Chciałabym wiedzieć, co cię we mnie złości. Naprawdę jestem wdzięczna, że nas tu przyjąłeś, więc postaram

się coś zrobić, jeśli tylko będę mogła - zakończyła prawie ze łzami w oczach.

Evie zrobiło się okropnie przykro.

- Nie, nie chodzi o ciebie - zapewniła. - To wynika z mojej sytuacji. A jeśli zrobisz coś, co mnie zdenerwuje, natychmiast ci o tym powiem.

- Dobrze. - Bobby była zmartwiona, że niczego nie zdołała osiągnąć. Zakończyły rozmowę w punkcie wyjścia. - Pójdę już na górę.

- Dziękuję.

Bobby wyszła, starając się ukryć drżenie rąk. Nigdy z nikim nie rozmawiała w ten sposób, wiedziała jednak, że musi to zrobić. Nie mogła znieść tych min i spojrzeń Ewy. Myślała, że tę sprawę da się jakoś załatwić, ale okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała.

Eva oparła się o zlewozmywak, żeby się nie przewrócić. Czowała się tak, jakby stoczyła kompletnie przegraną walkę. Nie sądziła, że Bobby stać na taką szczerość, i wzbudziło to w niej szacunek. Ale im bardziej ją szanowała, tym bardziej nienawidziła siebie. Jak mogła jej wytłumaczyć, że jej niechęć bierze się z tego, co zdarzyło się prawie piętnaście lat temu? I że Bobby przypomina jej Deborę, chociaż obie były tak różne i nigdy się nie spotkały?

- Czy ostatnio ćwiczysz? - spytał Charlie.

- To tylko strata czasu - odparła jak zwykle Alma.

- Nie zgadzam się. Możesz przecież poruszać lewą nogą. Gdybyś zaczęła ją ćwiczyć, wzmocniłyby ci się mięśnie. Być może nawet mogłabyś poruszać się bez chodzika.

- Nie mam zamiaru używać tego dziwaczного sprzętu.

- Przykro mi, ale masz złe podejście do tej sprawy. - Charlie uśmiechnął się lekko. - A poza tym jak zdrowie?

- Żyję, jeśli o to ci chodzi.

- To świetnie - ucieszył się. - Mogłoby być przecież znacznie gorzej.

- Zdaje się, że lubisz rozprawiać o oczywistościach. Sama nie wiem, co Eva w tobie widzi. Zgłupiała czy co?

Charlie uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Słyszałem, że masz nową pielęgniarkę. Jak jej idzie?

- Jest znacznie lepsza od poprzednich - odrzekła Alma. - Czy Eva mówiła ci, że ma dziecko?

- Tak. - Charlie wyraźnie spochmurniał, chociaż trwało to zaledwie moment.

- To pociecha. - W głosie Almy pojawiły się łagodniejsze tony. - Prawdziwa pociecha. - Starła się mówić obojętnie, ale zupełnie jej się to nie udało. - Nie uwierzysz, ale mówi do mnie: „babciu”.

- Co bardzo ci odpowiada.

- Charlie, możesz coś dla mnie zrobić?

- Co takiego?

- Namów Evę, żeby przestała pisać te komercyjne bzdury. To ją zjada. Powinna wrócić do poważnej literatury.

Zafrasał się lekko.

- Przykro mi, ale nie mogę jej mówić, co ma robić.

- Dlaczego? Zauważyłam, że masz na nią dobry wpływ - naciskała.

- Tylko dlatego, że staram się go nie mieć - rzekł z westchnieniem. - Eva sama podjęła decyzję.

- Z której wcale nie jest zadowolona - stwierdziła z mocą starsza pani. - A ja nie chcę, żeby zgrywała męczennicę. Mam dosyć pieniędzy, żeby za wszystko zapłacić.

- Eva uważa, że jest ci to winna.

- Bzdura.

- Więc sama jej to powiedz.

- Nie chce mnie słuchać. Charlie rozłożył ręce.

- Niestety, nic tutaj nie pomogę. Chociaż nie, jest dobre rozwiązanie. Na razie zgódź się na finansową pomoc Ewy... i zacznij ćwiczyć. To najlepsza droga do usamodzielnienia. Za dwa tygodnie sprawdzę, jak ci idzie.

- Bodajbyś szczeł - mruknęła.

- Słucham?

- Dziękuję za dobrą radę - powiedziała głośniej Alma. - No to do widzenia.

Charlie zaśmiał się raz jeszcze, a na pożegnanie pocałował ją w policzek i uściśnął lewą rękę.

- Przysłę Evę, żeby pomogła ci się ubrać - powiedział i zniknął za drzwiami.

Alma chwyciła bluzkę i przez chwilę szarpała się z nią, próbując ją włożyć.

- To bez sensu - jęknęła w końcu z rozpaczą. - Kompletnie bez sensu.

Po wizycie w banku Bobby udała się do księgarni, żeby kupić Penny jej ulubione opowiadania, a przy okazji przejrzała też najnowsze powieści. Zawsze miała ochotę kupić którąś z nich, ale nigdy nie starczało jej odwagi. Teraz też nie chciała wydawać na nie pieniędzy. Kto wie, kiedy jej będą

potrzebne? Już lepiej zapisać się do miejscowej biblioteki, tak jak w Jamestown. Jeździła tam co dwa tygodnie i regularnie wymieniała książki.

Po księgarni wybrała się do sklepiku z odzieżą dziecięcą, gdzie zobaczyła śliczną sukienkę, taką, jaką Penny chciała mieć na różne przyjęcia, ale niestety była za droga. Bobby nie mogła zrozumieć, jak ludzie mogą się decydować na wydanie dziewięćdziesięciu pięciu dolarów na coś, czego używa się tylko od wielkiego dzwonu. Jednak sukieneczka była naprawdę piękna: miała śliczne, chociaż dyskretne, zdobienia i bufiaste rękawki. Bobby przez dłuższy czas wyobrażała sobie, jak Penny mogłaby w niej wyglądać. W końcu jednak udało jej się od niej oderwać i zabrała się do przeglądania rzeczy bardziej praktycznych.

Wreszcie znalazła tanie ogrodniczki, a także trochę bielizny i zaniósła to wszystko do kasy. Czekając na swoją kolej, wypisała czek.

- Potrzebuję pani prawa jazdy i karty kredytowej - powiedziała kasjerka.

Bobby podała jej swoje prawo jazdy.

- Nie mam karty kredytowej.

- Nie mogę przyjąć prawa jazdy z innego stanu.

- Ale przecież wciąż jest ważne.

Kasjerka pokręciła głową i zwróciła jej dokument.

- Bardzo mi przykro.

Bobby odniosła wrażenie, że wszyscy w sklepie patrzą właśnie na nią. Przeliczyła gotówkę, którą miała w portfelu, ale było tego za mało. Zażenowana, z płonąca twarzą, zwróciła się znowu do kasjerki:

- Może pani zadzwonić do banku. Powiedzą pani, że mam pieniądze na pokrycie tego czeku.

- Gdybym za każdym razem to robiła, cały czas tkwiłabym przy telefonie - mruknęła poirytowana kasjerka. - Bierze pani te rzeczy czy nie?

Bobby miała wrażenie, że słyszy Joego, który mówi jej, jaka jest głupia i nie potrafi załatwić najprostszej sprawy.

- Chcę je kupić. Zara pójde do banku i wezmę gotówkę. Może pani dla mnie to zatrzymać?

Kasjerka wzruszyła ramionami.

- Oczywiście. Zresztą nikt nie wykupuje masowo tych ogrodniczek.

- Zara wracam - rzuciła upokorzona Bobby i wyszła ze sklepu.

W banku była kolejka i musiała czekać dziesięć minut, żeby w końcu zrealizować czek. Cały czas powtarzała sobie, że nic się nie stało i że za chwilę kupi rzeczy dla Pen, nie mogła jednak wyłączyć głosu Joego, który przy każdej okazji powtarzał, jaka jest beznadziejna. Bobby nie chciała już rozmawiać z nieuprzejmą kasjerką, ale nie miała wyjścia. No cóż, do czasu,

aż załatwi wszystko z dokumentami, będzie musiała zawsze mieć przy sobie trochę gotówki. Jeśli tylko Eva zdecyduje się zatrudnić ją na dłużej, przerejestruje samochód i zmieni prawo jazdy. Nie jestem głupia! - powtórzyła sobie po raz kolejny w duchu. Sama dziwiła się, że tak bardzo poruszyło ją to, co się stało.

W końcu dotarła do sklepu i nabrała powietrza w płuca, gotowa stawić czoło niesympatycznej kasjerce, jednak jej miejsce zajęła jakaś znacznie miłsza osoba, która szybko odnalazła jej rzeczy i z uśmiechem przyjęła pieniądze.

Kiedy wróciła do domu, dochodziło południe. Na szczęście drzwi do garażu były wciąż otwarte, a furgonetki nigdzie nie było widać. Bobby zaniósła zakupy do swojego pokoju, a potem zdecydowała, że zrobi coś pożytecznego, i zabrała się do lunchu. Zresztą pierwszego dnia Eva mówiła, że będzie to należało do jej obowiązków, ale kiedy zaglądała o tej porze do kuchni, zawsze ją tam zastawała. Teraz nareszcie mogła się wykazać. Wiedziała, że Ruby nie jada w tym domu, więc powinna przygotować lunch na trzy osoby. Zrobiła zupę jarzynową i kanapki z tuńczykiem. Dopiero wtedy usłyszała silnik furgonetki, która po chwili zatrzymała się na podjeździe.

Wysłała, żeby potrzymać drzwi, kiedy Eva pomagała ciotce wjechać do domu.

- Mogę przejąć Almę - powiedziała, kiedy znalazły się w środku.
- Zrobiłaś lunch? - zdziwiła się Eva, patrząc na nakrycia i kanapki.

O Boże, zaraz się obrazi, pomyślała Bobby.

- Mówiłaś, że powinnam - bąknęła, patrząc w bok.

Eva skinęła głową, jeszcze bardziej zdziwiona. Żadna z poprzednich pielęgniarek tak bardzo nie przejmowała się swoimi obowiązkami. Wszystkim było na rękę, że Eva zwykle sama zajmowała się jedzeniem.

- Dziękuję - powiedziała, wyraźnie zadowolona.
- Nie ma za co. - Bobby odetchnęła z ulgą. - Jak wypadła wizyta u lekarza?
- Zwykła strata czasu - warknęła starsza pani.
- Chciał, żeby Alma w końcu zaczęła ćwiczyć.
- Zajmiemy się tym - obiecała Bobby.
- Jeszcze czego!
- I to zaraz po lunchu - dodała twardo. - Zapisałam sobie wszystko, co trza... trzeba robić.

Alma uznała, że najlepszy jest kontratak.

- Charlie i ja uważamy, że powinnas zająć się poważną literaturą.

Eva pokręciła głową.

- Nic mi o tym nie mówił.

- Ale na pewno chciał! Wszystkim jest przykro, kiedy patrzą, co się z tobą dzieje. - Szukała wsparcia u Bobby, ale ona spuściła wzrok.

- Daj spokój. Znam te twoje zagrywki. Chcesz tylko odwrócić moją uwagę od ćwiczeń, choć wszyscy wiemy, jak bardzo są ci potrzebne. - Eva wyciągnęła oskarżycielski palec w stronę ciotki. - Charlie na pewno powiedział, że nie zamierza wtrącać się w moje sprawy.

- Uważa, że rozmieniasz się na drobne - mruknęła Alma, podjeżdżając do stołu.

Bobby słuchała tej rozmowy, starając się połapać, o co w niej chodzi.

- Mieszasz się do moich spraw.

- To dla twojego dobra.

Eva zaśmiała się, a następnie wzięła łyżkę wazową i zajęła się nalewaniem zupy.

- Lepiej daj spokój. Robię to, co chcę robić.

- Nie znosisz tego i sama widzisz, co się z tobą dzieje - przekonywała Alma. - Od kiedy zaczęłaś pisać te książki, lepiej obchodzić cię z daleka.

- To nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie, choć wiedziała doskonale, że ciotka ma rację. - Poza tym nie wiesz, jak zachowywałam się, kiedy pisałam poprzednie.

- Widywałam cię na tyle często, by wiedzieć, że byłaś zadowolona. Teraz zdarza ci się to tylko wtedy, kiedy wskoczysz Charliemu do łóżka.

Eva aż się zaczerwieniła.

- Mój Boże! - Spojrzała na Bobby, która ze spuszczonego wzrokiem bawiła się łyżką. - Może zaczniesz pisać kronikę towarzyską dla „Advocate”, co?

- Charlie to mój lekarz i absztyfikant Ewy - wyjaśniła Alma.

- Co to znaczy? - spytała Bobby, nie bardzo wiedząc, czy powinna mieszać się do tej sprzeczki.

- Spotykamy się towarzysko - wyjaśniła Eva. Bobby spojrzała na nią.

- To chyba dobrze - rzekła niepewnie.

Eva zerknęła na nią, żeby sprawdzić, czy sobie z niej nie kpi, ale w jej oczach była całkowita szczerłość.

- Bardzo dobrze - mruknęła.

- Też tak uważam - włączyła się Alma. - Ale to nie może być jedyne źródło satysfakcji...

- Może kanapkę? - Bobby przesunęła tacę w ich stronę.

Dopiero teraz poczuły, jak bardzo są głodne.

- Tak, chętnie - powiedziała Eva. - Świetnie wyglądają.
- Ciocia Helen tak je robi. Do majonezu dodaje się odrobinę octu. Mam nadzieję, że będą smakować.
- Na pewno - orzekła Alma, wyciągając prawą rękę.

Jedzenie rozluźniło napiętą atmosferę. Alma dała spokój siostrzenicy, a ta z kolei nie wspominała już o ćwiczeniach. Starsza pani doskonale zdawała sobie sprawę z ambiwalentnych odczuć Ewy dotyczących nowej pielęgniarki. Nie wiedziała tylko, skąd bierze się niechęć, którą w niej dostrzegała. Eva zwykle była miła i nie zachowywała się w ten sposób. Wydawało jej się, że ma to jakiś związek z Deborahą, ale do końca nie wiedziała jaki. Eva nie opowiadała jej ze szczegółami o tym, co wydarzyło się na wyspie. Oczywiście przed laty Alma chciała je poznać, ale siostrzenica była zbyt wstrząśnięta, by ją indagować, a gdy już doszła do siebie, rozdrapywanie ran nie miało sensu. Teraz jednak wszystkiego chętnie by się dowiedziała.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Eva coraz dokładniej przypominała sobie Montaverde, chociaż wcale tego nie chciała. Coraz więcej śniła o wyspie, a potem budziła się z tych jednokolorowych majaków zlaną potem i osłabiona, jakby wykonała jakąś ciężką pracę. Jej myśli przeplatały się ze snami, a sny z myślami.

Dzisiaj wróciła do najgorętszego popołudnia w czasie całego jej pobytu. Słońce prażyło tak mocno, że dzieci szybko się zmęczyły i zasnęły na werandowej kanapie, natomiast ona krążyła po salonie, czekając na powrót Debory i lana, którzy pojechali do miasta, żeby załatwić jakieś urzędowe sprawy związane z budową domu. W ciągu dwóch tygodni jej obecności na wyspie prace nie posunęły się nawet o milimetr. Wszystko stało w miejscu.

Eva chciała zabrać stąd Mellie i wracać pierwszym samolotem do domu. Wydawało jej się, że przybywa do rajskiej krainy, lecz teraz Nowy Jork jawił się jej prawdziwą oazą szczęścia. Pragnęła spędzić z córką trochę czasu na łonie przyrody, była jednak pewna, że przybywa do normalnego domu, na przykład takiego, jaki stworzyła Alma w Connecticut. Cóż, pomyliła się...

Nerwowo krążyła po salonie, pot spływał strużkami po jej plecach. Miała ochotę uciec z tego okropnego miejsca. Debora bardzo się zmieniła, stała się osobą dziwną, obcą, gniewną i zamkniętą w sobie. Uśmiechała się rzadko i tylko wtedy, kiedy zajmowała się Derekiem.

Eva nie potrafiła jej pomóc. Miała nadzieję, że przyjaciółka wyśle w końcu sygnał, jak ma to zrobić, ale nic takiego nie nastąpiło. Dziwiło ją, że Debora nie chce z nią rozmawiać o swoich problemach. Przecież dawniej zdradzały sobie największe sekrety, a teraz wymieniały najwyżej nic nieznaczące zdania.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - pytała Eva, sugerując intonacją, że nie chodzi o jakiś tam drobiazg.

Debora spojrzała na nią mało przytomnie.

- A nie, dziękuję. Może innym razem.

Ale „następny raz” nigdy nie następował i Eva czuła się w tym wszystkim coraz bardziej klaustrofobicznie. Atmosfera gęstniała, a ona nie potrafiła niczego zmienić. Zapragnęła więc uciec stąd ze swoim dzieckiem i... zapomnieć.

Coraz bardziej też brakowało jej Kena. Przyjechała tu, żeby oderwać się od przygniatającego smutku, odzyskać energię, zwalczyć depresję, jak jednak miała to zrobić w tej atmosferze? Zamiast wracać do równowagi psychicznej, wydana była na pastwę ponurych myśli, które nieogarniętą

masą tłoczyły się jej do głowy. Dlaczego straciła Kena? To przecież nie miało sensu! Teraz odczuwała to szczególnie wyraziście, gdy przypatrywała się toksycznemu małżeństwu Debory i Iana. Oni trwali w nienawiści, podczas gdy jej związek, oparty na miłości, zaufaniu i przyjaźni, został tak nagle unicestwiony...

Coraz częściej rozbrzmiewał jej w uszach głos policjanta z Minneapolis, który zadzwonił, żeby powiedzieć jej, iż Ken zmarł podczas snu. Przewrotnym zrządzeniem losu zbiegło się to z pierwszym sukcesem literackim Ewy, jej książka bowiem rozeszła się w całkiem sporym nakładzie. Kiedy wydawca podpisał z nią umowę, Ken ucieszył się prawie tak samo jak z narodzin Melissy. Rozpierała go duma, dobroduszenie też podkpiwał z żony, że najpierw jakiś talk-show wykreuje ją na gwiazdę, a potem dostanie Nobla.

- Tak, tak, sprzedam kilkanaście egzemplarzy, i tyle mojej sławy - odpowiedziała.

- Głowa do góry, Evo, na pewno twoją powieść kupi całkiem sporo ludzi. Tak na początek. Kilka następnych książek, i staniesz się sławną pisarką. - Była w nim wiara, zapał i szczerzy podziw dla żony.

Jednak nie dożył jej pierwszego sukcesu, a Eva nie potrafiła cieszyć się nim w samotności. Na wyspie dopadła ją też niemoc twórcza. Po śmierci męża przez jakiś czas szukała ucieczki w pisaniu, i była to skuteczna terapia, teraz jednak nie była w stanie skleić choćby jednego sensownego zdania, nie mówiąc już o konstruowaniu fabuły. Dziwny paraliż ogarnął zarówno jej ciało, jak i psychikę. Jedyne, co mogła robić, to zajmować się dziećmi. Jak jednak miała w ten sposób przeżyć całe sześć tygodni?

Od razu po wyjeździe z lotniska poczuła, że coś jest nie tak. Ian prowadził jak wariat, gnał z olbrzymią prędkością po niebezpiecznych górskich drogach. Kiedy w końcu Debora krzyknęła ze strachu, zatrzymał się nad krawędzią przepaści.

- Ty draniu, pozabijas nas wszystkich! - syknęła Debora. - Co z ciebie za kierowca? Siadam za kierownicą!

Ian odpowiedział jej coś przyciszonym głosem.

Eva prawie ich nie słuchała, bo była zmęczona po locie i obezwładniona porażającym żarem, jednak już wtedy zaświtało jej, że dzieje się coś niedobrego. Spojrzała na Melisse i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zrezygnować z zaproszenia Debory i spędzić z córką wakacji w jakimś ośrodku wypoczynkowym. Jednak takie zachowanie byłoby dziwne, poza tym przyleciała tu, by zobaczyć się z przyjaciółką... Co z tego, że nie układa jej się w małżeństwie? Jakoś sobie z tym poradzą...

Lecz po dwóch tygodniach Eva zaczęła się bać. Nie rozumiała, co się tu działo. Co więcej, zaczęła mieć wątpliwości, czy zdoła samotnie wychować córkę. Przecież Ken bardzo jej pomagał, a po jego śmierci była zdana wyłącznie na własne siły. Mąż potrafił ją pocieszyć i wspomóc w ciężkich chwilach. Przeżyli razem sześć i pół roku i były to najlepsze lata w jej życiu. Po jego śmierci nieraz patrzyła na zegar i zastanawiała się, kiedy Ken wróci do domu, albo przygotowywała mu ubranie do pracy... W końcu oddała wszystkie jego koszule i garnitury.

Od chwili kiedy poczuła się zamknięta w tym pustym domu, coraz bardziej tęskniła za mężem. Nasilało się to zwłaszcza po kłótniach Debory i Iana. Oczywiście były też takie wieczory, że siadywali we trójkę na werandzie i byli w stanie prowadzić mniej więcej normalną rozmowę, ale zdarzały się one dosyć rzadko.

Dwa dni wcześniej Ian zainteresował się następną powieścią Evy. Najpierw dopytywał się o jej treść, a potem skierował rozmowę na proces wydawniczy, rynek książek, marketing literacki. Mimo że go nie lubiła, powiedziała mu wszystko, co wiedziała na ten temat, a także dość dokładnie przedstawiła zamysł fabularny i problematykę swego najnowszego utworu.

- To bardzo interesująca historia - podsumował Ian. - Myślę, że odniesiesz sukces.

- Jestem tego pewna - dodała Debora.

Eva nabrała nadziei, że atmosfera może wreszcie się rozluźnić, gdy nagle Ian ni z tego, ni z owego powiedział:

- Myślę, że jutrzejsze spotkanie z robotnikami nie ma większego sensu. Nie wiem, czy to był dobry pomysł, żeby zatrudnić twojego wuja do nadzoru budowy.

Debora natychmiast zaczęła się bronić:

- On przynajmniej próbuje coś zrobić - rzuciła, patrząc znacząco na męża.

- I nie siedzi ciągle w mieście, starając się zrobić wrażenie na pieprzonych tubylcach.

Ian zerwał się na równe nogi, podszedł do żony i wymierzył jej siarczysty policzek, a potem zniknął w domu.

- Drań! - krzyknęła za nim Debora.

- Wredna suka! - odkrzyknął przez otwarte drzwi. Przerazona Eva podbiegła do przyjaciółki.

- Nic ci nie jest?! Debora machnęła ręką.

- Nie, daj mi spokój - mruknęła i po chwili też weszła do domu.

Eva usiadła na kanapie, mając nadzieję, że Debora za chwilę wróci i wreszcie poważnie porozmawiają. Czekala godzinę, ale bez skutku, więc w końcu poszła się wykapać.

To był tylko epizod. Bywało, że kłótnie małżonków ciągnęły się bardzo długo, a Derek przysłuchiwał się im z rosnącym niepokojem, natomiast wpadał w prawdziwe przerażenie, kiedy Ian zabierał się do bicia jego matki. Eva starała się go uspokajać, ale nie szło jej to zbyt dobrze. Zdarzyło się nawet tak, że podczas jednej z awantur chłopiec podbiegł do rodziców i próbował ich uspokoić, lecz oni kazali mu siedzieć cicho i nie wtrącać się.

Na szczęście bardzo lubił Mellie i świetnie się z nią czuł. Dzieci zawsze miały dla siebie czas i potrafiły wymyślać zupełnie niesamowite gry i zabawy.

Poprzedniego dnia Eva na podjeździe zobaczyła Iana w chwili, gdy wyjmował z samochodu pistolet. Najpewniej stałe trzymał go w aucie, a teraz zamierzał oczyścić go w domu. To jeszcze bardziej ją zaniepokoiło. Uznała, że musi jak najszybciej wyjechać. Zastanawiała się nawet, czy nie powiedzieć Deborze o tym pistolecie, ale była wciąż zajęta albo kręcił się przy niej mąż.

Eva była bliska płaczu. Na zewnątrz korony palm szeleściły sucho w rozgrzanym powietrzu. Usiadła na werandzie, patrząc na śpiące dzieci. Ich włosy były mokre i przylegały do główek. Wyglądały jak opuszczone lalki. Oparła się o tył fotela, zastanawiając się, czy Debora wie o pistolecie. Czuła coraz większy strach. Nie wiedziała, jak uda jej się przetrwać kolejny dzień w tym domu. Marzyła, by nagle pojawił się Ken i zapanował nad sytuacją.

Nie znosiła tego miejsca i wiedziała, że dłużej tu nie wytrzyma.

Eva usiadła nagle na łóżku i otworzyła oczy. Wokół było ciemno. Natychmiast odsunęła od siebie obraz, który jeszcze miała pod powiekami. Wstała i przeszła bosą do kuchni.

Drzwi do pokoju Bobby stały otworem. Wewnątrz dostrzegła niewielkie światelko i poczuła zapach papierosów. Zegar na ścianie wskazywał dwadzieścia po trzeciej. Otworzyła lodówkę i wyjęła sok pomarańczowy, a potem jeszcze raz zerknęła w stronę pokoiów zajmowanych przez Bobby. Czyżby ją też dręczyły złe wspomnienia i nie mogła spać w nocy? Nalała sobie trochę soku i patrząc przez okno, zaczęła się zastanawiać, dlaczego wszystko skończyło się tak, jak się skończyło.

Penny obudziła się i przetręła oczy, a kiedy spojrzała w bok, zauważyła, że mama wciąż śpi. Dziewczynka wstała i przez chwilę wpatrywała się w zegarek, starając się ustalić godzinę.

- Szósta czterdzieści - szepnęła w końcu do siebie. Wymknęła się na paluszkach z pokoju i pośpieszyła

na górę. Zapukała cichutko do pokoju babci i zaraz usłyszała jej głos:

- Proszę.

Penny otworzyła drzwi i podeszła do jej łóżka.

- Mówiłaś, że mogę przyjść, kiedy zechcę.

- Jasne.

- Mogę się z tobą położyć? Alma posunęła się trochę.

- Proszę. - Poglaskała małą po główce. - Co się stało, kochanie?

- Miałam zły sen.

- Naprawdę?

- Yhm. - Penny przytuliła się do niej.

- Opowiesz mi o nim?

- Yhm.

- No to zaczynaj - zachęciła Alma.

- Śniło mi się, że jechałam z mamą samochodem. Było ciemno i padał deszcz, a ja jadłam kanapkę z masłem fistaszkowym i starałam się coś zobaczyć przez okno. Ale nie mogłam, tak padało. Mama miała nową fryzurę, ale związała ją jak ciocia Eva taką niebieską wstążką. Jechaliśmy do cioci Helen. A potem nagle zaczęło mocno świecić słońce, więc powiedziałam mamie, że pójde popływać, i wybiegłam do ogrodu. Biegłam w stronę morza. Wcale nie było mi zimno, a ty, babciu, byłaś na plaży, a ciocia Eva siedziała na ławeczce i pisała coś na komputerze. I powiedziała, że nie może ze mną rozmawiać, bo pracuje. - Penny urwała.

- Co dalej, kochanie? - Alma była coraz bardziej zaintrygowana.

- No, sama nie wiem dlaczego, wcisnęłam jeden klawisz, a wtedy ciocia zaczęła na mnie krzyczeć. Chciałam wcisnąć drugi klawisz, żeby to naprawić, ale ciocia mi nie pozwoliła. Była wściekła. I mama też, kiedy wysiadła z wozu. Więc pobiegłam do ciebie, na plażę.

Alma zaśmiała się cicho.

- I co dalej?

- Czy to takie zabawne? - spytała Penny.

- W pewnym sensie, ale nie mogę ci teraz tego wytłumaczyć. To dość skomplikowane. Przepraszam, że ci przerwałam.

- No więc podbiegłam do ciebie i szłyśmy nad wodą. I powiedziałam, że ciocia Eva była na mnie wściekła, a ty zaczęłaś się śmiać i powiedziałaś, że ona to lubi.

Alma znowu nie mogła powstrzymać śmiechu.

- To świetna historia - powiedziała.

- Naprawdę?
- Oczywiście. Przepraszam, że ci ciągle przeszkadzam.
- Nie ma sprawy.
- Co zdarzyło się później?
- Zobaczyłyśmy wielką białą łódź, na której stała

Emma Whitton. Machała do nas żółtą chorągiewką. Powiedziałam, że się z nią pobawię, ale potem pomyślałam, że będzie ci smutno, ale ty powiedziałaś, żebym tam poszła, i bawiłyśmy się w nintendo i mama Emmy zrobiła nam tacos i dała wiśniową colę.

Penny znowu umilkła, natomiast Alma zastanawiała się, dlaczego miał to być zły sen.

- To jeszcze nie wszystko, prawda?

- Tak, nie wszystko, babciu. - Dziewczynce lekko zadrżały usta. - Nagle zrobiło się późno. Chciałam cię odszukać, ale nie mogłam. Patrzyłam wszędzie, chodziłam, biegałam, ale nic to nie dało. Wiedziałam, że muszę cię odnaleźć, bo inaczej już nigdy nie wrócę do domu...

Alma ścisnęła jej rękę.

- Nigdy cię nie zostawię, Penny.

- Na pewno? Z ręką na sercu?

- Z ręką na sercu - potwierdziła solennie.

- Okropnie się przestraszyłam - cichutko wyznała Penny.

- Ale przecież wiesz, że to tylko sen.

- A czy tobie się śnią jakieś brzydkie rzeczy, babciu?

- Czasami...

- To tak jak mamie. - Dziewczynka nagle usiadła na łóżku i spytała: - Która godzina?

Alma spojrzała na lśniącą tarczę zegarka.

- Już siódma.

- Muszę wracać. Mama się zdenerwuje, jak zobaczy, że mnie nie ma.

- Tak, oczywiście.

Penny pochyliła się i pocałowała ją w policzek, a potem wygrzebała się z łóżka.

- Kocham cię, babciu.

- Ja ciebie też - szepnęła Alma.

- Przyjdę po szkole - rzuciła mała od drzwi, a następnie pospiesznie wyszła na korytarz.

- Jakie książki lubisz? - spytała Alma, przeglądając półki w salonie.

- No, sama nie wiem - odparła Bobby. - Takie, żeby była w nich ciekawa historia.

Alma wzięła jedną z książek.

- To może przeczytasz tę? - Podawała jej jeden z tomów. - Ciekawa jestem, czy ci się spodoba.

Bobby spojrzała na okładkę, na tył ze streszczeniem, a potem znowu na okładkę.

- Evangeline Chaney - przeczytała nazwisko autorki. - To Eva ją napisała?

- Właśnie. Jeszcze zanim zajęła się tym śmieciem. - Alma wzięła z półki kolejne dwa tomy.

- Te dwie też napisała?

- Tak. Niedługo pojawi się trzecia z tej serii, a zaraz potem czwarta. Właśnie nad tym siedzi całymi dniami. - Alma chciała odłożyć dwie książki w kolorowej oprawie, ale Bobby wyciągnęła po nie rękę.

- Może przeczytam wszystkie? Alma wahała się chwilę.

- Czemu nie...

Bobby zmarszczyła brwi.

- Zaraz, tu pisze...

- Jest napisane.

- No, jest napisane, że to zupełnie inna osoba.

- Tak, na szczęście używa pseudonimu. Inaczej spaliłabym się ze wstydu.

- Zara, to o to chodziło wczoraj przy stole! - domyśliła się Bobby. - To o to się z nią pani kłó... spierała.

- Właśnie.

- No, ale jeśli Eva chce to robić...

- Wyłącznie z merkantylnych powodów - przerwała jej Alma gniewnie.

- Aa...

- Nie udawaj, że zrozumiałaś.

- No, słowa nie znam, ale wiem, o co chodzi.

- Więc o co?

- Dużo ludzi czyta takie książki, więc pewnie sporo za nie płacą. A za takie - zważyła w dłoni mniej kolorowy tom - pewnie niezbyt dużo.

- Jestem pełna podziwu - powiedziała Alma z uznaniem. - Sama nie ujęłabym tego lepiej.

- Przeczytam je wszystkie - rzekła podniecona Bobby. Pomyślała, że Eva musi być sławna. Nie była przecież stara, a sporo już napisała, bo na półce znajdowały się jeszcze inne książki Evangeline Chaney. - Zawsze lubiłam czytać - zwierzyła się. - Jak chodziłam do szkoły, to przeczytałam całego Dickensa. Najbardziej podobały mi się „Wielkie nadzieje” z panną

Havisham. Niemal ją widziałam w tej starej sukni ślubnej, całą w pajęczynach.

- Co jeszcze ci się podobało? - Alma spojrzała na nią z zaciekawieniem. Bobby zaczęła się jej teraz jawić w nowym świetle.

- Trudno mi sobie przypomnieć. - Przysiadła na kanapie z książkami na kolanach. - Była taka jedna pisarka. Zara, jak ona się nazywała? Pisała takie straszne historie i zaczęłam coś czytać, a tam w ogóle nie było nic strasznego. Coś z demonami...

- Chodzi ci o Shirley Jackson?

- No właśnie. - Bobby uderzyła otwartą dłonią w czoło. - Naprawdę mi się podobała. Przeczytałam wszystko, co było w naszej bibliotece. Wszystkie jej książki.

- Ja też. Cieszę się, że lubisz czytać. To znak, że masz żywy umysł.

- Naprawdę? - Bobby poczuła się pochlebiona. - Nie miałam o tym pojęcia. Po prostu lubię czytać, żeby nie myśleć o swoich sprawach.

Przypomniała sobie, jak kiedyś Joe przyszedł pijany i zastał ją z powieścią. Wyrwał książkę z ręki Bobby i uderzył ją w głowę, a potem podarł na drobne kawałeczki, ciskając je na podłogę, chociaż usiłowała mu wytłumaczyć, że to własność biblioteki i będzie musiała ją zwrócić. Na koniec nasikał na to, co zostało z powieści. Później powiedziała w bibliotece, że ją zgubiła i musiała za nią zapłacić szesnaście dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów.

Drgnęła, kiedy poczuła dłoń Almy na swoim ramieniu.

- Daj spokój. To się już skończyło.

- Nic się nie kończy, jeśli człowiek wciąż o tym myśli - westchnęła Bobby.

- To prawda. Ale przynajmniej wiesz, że to się już nigdy nie powtórzy.

- Mówiłam tak sobie po każdym biciu. I co z tego? Zawsze potem był następny raz.

- Jednak teraz wszystko się zmieniło - stanowczo stwierdziła Alma. - Podjęłaś decyzję i zostawiłaś to wszystko za sobą. Nie musisz do niego wracać.

Bobby zacisnęła dłonie.

- Nigdy tego nie zrobię - stwierdziła z mocą. Starsza pani uśmiechnęła się do niej ciepło.

- To jedyna słuszna decyzja.

Bobby była jej bardzo wdzięczna za to wsparcie. Pod wpływem impulsu pochyliła się i pocałowała Almę w policzek, zaraz jednak cofnęła się zawstydzona.

- Przy pani czuję się znacznie lepiej - bąknęła.
 - Ty czujesz się lepiej, a ja mam już serdecznie dość tych okropnych ćwiczeń. - Starsza pani próbowała ukryć swoje wzruszenie. - Zawieź mnie teraz na górę, muszę się zdrzemnąć.

- Tak, proszę pani. - Bobby odłożyła książki i wstała.

W czasie snu Almy zabrała się do czytania książek Evy. Chciała się dowiedzieć, jaką jest pisarką... jakim jest człowiekiem. Przeczuwała bowiem, że nawet jeśli autor wymyśla najbardziej dziwaczne historie, które z jego życiem nie mają nic wspólnego, to tak całkiem ukryć siebie nie da rady.

W pale mu się to nie mieściło, ale Bobby naprawdę odeszła. Najpierw trochę się przestraszył, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Coś go gniotło w piersi. A kiedy przechodził przez opustoszały dom, czuł się jak w dzieciństwie, kiedy stara karała go za byle co albo ot tak, za nic.

Wszystko dokoła przypominało śmietnik. Joe najczęściej siedział w salonie z browcem w dłoni i myślał o tym, jak dopaść Bobby. Wtedy najpierw by ją skopał, potem ostro wyruchał, z przodu i z tyłu, tak i siak...

A na koniec zatłukłby na śmierć.

Zarazem jednak czuł ogromny żal, że ta cholerna suka zrobiła mu coś takiego.

Domyślał się, że Bobby zostawiła ciotce swój nowy adres. Zawsze wszystko mówiła tej starej kurwie. To dobrze, to bardzo dobrze, bo on niedługo ją przekona, żeby powiedziała mu, gdzie jest jego prawowita małżonka.

To, co działo się w domu, zupełnie go przygnębiało. Nie mógł już tego wytrzymać. Pościel zaczęła śmierdzieć, więc przeniósł się ze spaniem na kanapę do salonu. Nie miał zamiaru brać się do babskiej roboty. To nie jego sprawa. Przecież codziennie chodził do tej cholерnej fabryki i zapierdalał po osiem godzin. Po powrocie do domu miał więc prawo do ciepłego posiłku i czystej pościeli. Teraz musiał chodzić do automatycznej pralni jak jakiś dupek. Wrzucając monety do pralki, miał ochotę rozwalić ją jednym kopniakiem, a potem pobić te wszystkie wiedźmy, które siedziały na plastikowych krzesłach i gadały sobie w najlepsze. Nienawidził tego. Wsadzał pranie do bębna, uruchamiał maszynę, a potem wychodził, żeby wrócić dopiero na koniec. Nie miał zamiaru tkwić tam razem z tymi wścibskimi kwokami.

Doskonale wiedział, że Bobby uciekła z jakimś palantem. To doprowadzało go do szaleństwa. Jak tylko ją znajdzie, załatwi i ją, i tego

typka. Ale przedtem musiał ją odszukać. Czekala go więc rozmowa z Helen. Postanowił, że zabije starą sukę, jeśli nie powie mu prawdy.

Jednak najpierw musiał jakoś dobrać się jej do dupy. Wiedział, że sprowadzi pały, jak tylko zobaczy jego wóz kolo swego domu. Więc musi uważać. Może zakradnie się do niej, jak będzie w pracy? Tak, to dobry pomysł.

Kiedy tylko pomyślał, co zrobi z Bobby, kiedy ją dorwie, od razu zrobiło mu się tępiej. Wypił ostatniego browca, zgniół puszkę i rzucił w kąt pokoju. A potem wstał, żeby wybrać się do Garveya na obiad i ze dwie, trzy partyjki bilardu.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Bobby tak się zaczytała, że nie mogła oderwać się od książki. W końcu musiała wrócić do swoich obowiązków, ale po ułożeniu Penny do snu znowu sięgnęła po powieść Evy i skulona na kanapie czytała prawie do pierwszej w nocy.

A potem, leżąc w łóżku, ze zdziwieniem myślała o tym, że mieszka w tym samym domu co kobieta, która napisała coś takiego. To było naprawdę niezwykle. Poza tym dowiedziała się bardzo dużo o samej Evie. Nikt zimny i zapatrzony w siebie nie mógłby stworzyć tak ciepłych i pełnych życia postaci, nie opisałby tak dobrze ich przeżyć i uczuć. Nie mogła się doczekać, kiedy skończy powieść i będzie mogła powiedzieć Evie, jak bardzo jej się podobała. A przecież w salonie czekało na nią jeszcze następnych pięć jej książek, no i te dwa romanse...

Bobby była bardzo podniecona. Eva należała do wyjątkowych osób, a ona codziennie się z nią widywała. Dopiero teraz zrozumiała, jak ważne jest to, żeby jej nie przeszkadzać, nie burzyć myśli, nie zakłócać pisania. Wiedziała, że teraz będzie zupełnie inaczej patrzeć na Evę.

Szybko zasnęła. Śniło jej się, że siedziała z Eva w salonie i rozmawiała jak z przyjaciółką. Zapytała, skąd bierze pomysły do swoich książek, a znakomita autorka odpowiedziała, że głównie z gazet.

- Będę musiała zacząć czytać gazety - stwierdziła Bobby, trochę zawstydzona, że nigdy nie interesowała się wiadomościami z kraju i ze świata.

Czasami oglądała je w telewizji, ale bez specjalnego zainteresowania. Może nawet i skupiłaby się na serwisach informacyjnych, ale denerwowało ją to, że Joe włączał telewizor zaraz po powrocie z pracy i gapił się z dumną miną w to kolorowe pudełko. Więc jedyne wiadomości, których wysłuchiwała z uwagą, to były te z radia, kiedy jechała samochodem.

- To ważne, żeby wiedzieć, co się dzieje na świecie - ciągnęła Eva, a Bobby musiała się z nią zgodzić.

- Wszystko ma na nas jakiś wpływ, czy tego chcemy, czy nie.

- Wiem - powiedziała Bobby, przypominając sobie dziadka, który po przejściu na emeryturę czytywał trzy gazety dziennie. Nigdy przy tym nie mył rąk i zostawiał wszędzie ślady po farbie drukarskiej.

- Stąd biorę pomysły do książek - powtórzyła Eva, a Bobby poczuła się szczególnie wyróżniona, że to właśnie jej zdradza swoje pisarskie sekrety. - A potem czekam, to wszystko rośnie we mnie, aż nagle już wiem, co należy

zrobić. Podobnie było z tobą. Po prostu wiedziałaś, kiedy zabrać Pen i uciec od męża.

- Dokładnie - potwierdziła Bobby. - Dokładnie tak.

Uśmiechnęła się do niej, a na ustach Evy też pojawił się uśmiech. Nie sądziła, że kiedyś osiągnie z nią tak pełne porozumienie.

- Na początku zupełnie pani nie poznałem - powiedział Dennis, kiedy pojawił się u Almy w następnym czwartek.

- No, byłam u fryzjera - wyjaśniła Bobby, zadowolona, że zauważył zmianę.

- Ma pani teraz naprawdę świetną fryzurę. Speszona Bobby zaczerwieniła się lekko i natychmiast zmieniła temat.

- Robiłam z Almą te ćwiczenia, ale tylko po piętnaście minut dziennie. Bardzo ich nie lubi i nie dało się więcej.

- Wiem, ale to i tak lepiej niż poprzednio. Przy tamtych pielęgniarkach w ogóle odmawiała ćwiczeń. To dobry początek. - Uśmiechnął się do niej ciepło.

Skinęła głową i zeszła na dół, gdzie Ruby odkurzała pokój Evy. Pamiętając o tym, co w zeszłym tygodniu mówił rehabilitant, Bobby wstawiła ekspres ze świeżą kawą, a potem zdecydowała się podjąć ryzyko i cicho zapukała do drzwi gabinetu Evy.

- Co tam? - dobiegło do niej ze środka.

- Właśnie zrobiłam świeżej kawy - rzuciła przez zamknięte drzwi. - Może się napijesz?

- Chodź do środka! Bobby uchyliła drzwi.

- Nie chciałabym przeszkadzać... Po prostu przyniosę ją tutaj.

- Co? - Eva spojrzała na nią niewidzącymi oczami.

- Kawę.

- A... tak. Chętnie się napiję.

- Zaraz wracam. - Bobby odetchnęła z ulgą. Wycofała się na palcach i pobiegła do kuchni, gdzie odszukała ulubiony kubek Evy, a potem, tak jak ona lubiła, wlała do niego sporo kawy i odrobinę śmietanki.

Kiedy postawiła tacę na biurku Evy, ta spojrzała na nią z wdzięcznością.

- Dziękuję, nie chciałoby mi się ruszyć.

Bobby poczuła się trochę tak, jakby sama napisała parę linijek nowej książki. Wycofała się dumna do kuchni i usiadła przy stole. Po jakimś czasie pojawił się tam Dennis.

- Te piętnaście minut to wcale nie tak mało. Byłoby dobrze, gdyby udało się pani to utrzymać. - Sam nalał sobie kawy.

Bobby włożyła róg gazety do książki i położyła ją na stole, po czym sięgnęła po swoją kawę, która zdążyła już wystygnać.

- Może będziemy sobie mówić po imieniu? - zaproponował, siadając po drugiej stronie stołu.

- Jak pan... jak uważasz.

- Dobrze sobie tutaj radzisz?

- Zupełnie nieźle - odparła z uśmiechem. - Moja córka uwielbia szkołę i w ogóle... w ogóle - poprawiła się. - Ja też powoli się do wszystkiego przyzwyczajam. Mieszka pan... mieszkasz gdzieś w okolicy?

- Tak, w Glenbrook.

- A pochodzisz stąd? - spytała z nadzieją, że nie uzna jej za zbyt wścibską.

- Z Nowego Jorku. To nie tak daleko. - Przyjrzał jej się uważnie. - Oko masz już prawie zupełnie normalne.

- Yhm. - Odruchowo dotknęła twarzy. - Na mnie wszystko szybko się goi. - Zamilkła, bojąc się, że powiedziała zbyt wiele.

- To dobrze.

- Ta... - bąknęła, patrząc gdzieś w bok.

- Więc rozwiodłaś się czy jesteś w separacji? - zapytał po chwili milczenia.

- W separacji... chyba. A ty?

- Jakoś nie zdążyłem się ożenić. - Roześmiał się.

- Mam dopiero dwadzieścia dziewięć lat, to zostało mi jeszcze sporo czasu, by się ustatkować.

- Naprawdę? - Była szczerze zdumiona. - Wyglądasz najwyżej na dwadzieścia dwa.

- Niestety - mruknął z westchnieniem. - Zawsze miałem z tym problemy. W barach często chcieli, żebym pokazał im prawo jazdy... Ale ty też wyglądasz bardzo młodo jak na matkę dziecka, które już chodzi do szkoły. Jak sobie z tym radziłaś?

Bobby wzruszyła ramionami.

- Nie chodziłam do barów - odparła, sądząc, że to ma na myśli. Joe nigdy jej ze sobą nie zabierał.

Dennis zaśmiał się jeszcze głośniejsze.

- No to co robiłaś w wolnym czasie?

- Sama nie wiem - odparła po krótkim namyśle.

- Głównie zajmowałam się Penny.

- No i pewnie czytałaś - powiedział, wskazując książkę.

- O tak.

Dennis przez jakiś czas patrzył na swoje ręce, a potem w końcu zerknął na Bobby.

- Może wybrałaś się kiedyś ze mną na drinka? - zaproponował.
 - Sama nie wiem - zawahała się. - Przecież codziennie pracuję.
 - Jestem pewny, że Alma chętnie da ci wolne na któryś wieczór - naciskał. - Zjedlibyśmy pyszną kolację w miłej restauracji... - kusił.
 - Dobrze, spytam Almę - powiedziała, zagryzając wargi.
 - Zadzwoń, wtedy ustalimy szczegóły. - Skończył kawę i podniósł się, żeby wstawić kubek do zlewu. - No, muszę już jechać do Norwalk. Dzięki za kawę.

- Proszę bardzo. - Bobby przeszła z nim do holu, a potem patrzyła, jak wsiada do swojego starego garbusa. Cała drżała, patrząc za oddalającym się samochodem.

Kiedy Pen wróciła ze szkoły, Bobby zeszła na dół, żeby dać jej szklanke soku z jabłek i żurawin oraz trochę ciastek. Potem dziewczynka zasiadła przed telewizorem, żeby obejrzeć „Szczęśliwe dni”.

- Co byś powiedziała, gdybym wyszła któregoś dnia na parę godzin? - spytała ją w pewnym momencie Bobby.

Było to tak niezwykle wydarzenie, że Penny skierowała na nią swe niebieskie oczy.

- Gdzie chcesz wyjść?
 - Do jakiegoś baru czy restauracji.
 - A z kim?
 - No, z takim znajomym. Nazywa się Dennis i ćwiczy z Alną, żeby była sprawna - wyjaśniła.

- Lubisz go?
 - Yhm. To jak, będę mogła wyjść?
 - A czy Emma może przyjść do mnie w sobotę?
 - No jasne.

Dziewczynka uznała zapewne, że wobec tego ich rachunki są wyrównane.

- Dobra - powiedziała. - Kiedy wychodzisz?
 - Sama nie wiem. Będę musiała jeszcze poprosić Almę o pozwolenie. Może w poniedziałek albo we wtorek.

- Świetnie. - Penny skinęła głową. - Czy mogę teraz pooglądać?
 - Najpierw przytul się do mnie. - Nagły przypływ uczuć ścisnął jej gardło, kiedy poczuła dziecięce ramiona. - Kocham cię, Pen.

- Ja ciebie też, mamó - szepnęła córka i przesunęła się w stronę telewizora.

Bobby siedziała przez chwilę, dziwiąc się, jak bardzo jej córka jest samodzielna. Penny coraz lepiej radziła sobie sama. W nowej szkole szybko zdobyła przyjaciółki, a teraz uznała, że nie musi być z matką w każdy wieczór... No cóż, Bobby będzie musiała się z tym pogodzić i pozwolić jej na własne życie.

To, że Penny pojawiła się na świecie, nieodmiennie napawało ją zdumieniem pomieszanim z czułością. Kiedy w piątym miesiącu ciąży poczuła pierwsze ruchy dziecka... jej dziecka... od razu zrozumiała, że jest to najważniejsze wydarzenie w jej życiu. Wprawdzie Joe powtarzał, że przez ten swój bandzioch zrobiła się wolna i jeszcze głupsza, i że wszystko leci jej z rąk, ale Bobby wiedziała, że nie miał racji. Właśnie z powodu Penny. Bo to, co się stało, było tak wyjątkowe.

Bobby wiedziała, że gdyby nie córka, najpewniej zostałaby z Joem do końca życia...

- Hm, cóż, to bardzo interesujące - powiedziała Alma i zaczęła uważnie jej się przyglądać.

Bobby skurczyła się i przycisnęła złożone ręce do podłogi. Patrzyła na dywan i myślała, że w ogóle nie powinna była umawiać się z Dennisem. Wcale nie miała ochoty jechać do jakiegoś baru, a tym bardziej na tańce, bo tak dawno nie tańczyła, że pewnie już całkiem zapomniała, jak to się robi.

Alma dostrzegła jej reakcję i z miejsca się na nią zirytowała, choć zarazem zrobiło jej się żal tej zaszczutej kobiety. Była młoda, ładna i niegłupia, a uważała, że nie ma prawa do własnego życia. To okropne, z jaką pokorą i nieśmiałością prosiła o wolny wieczór...

Oczywiście Alma wiedziała, że nie była to wina

Bobby, tylko koszmarnego życia, jakie przez lata wiodła, ale cóż... Starsza pani nie lubiła kobiet, które nie miały dla siebie szacunku. Stokroć lepiej by było, gdyby po prostu oznajmiła jej, że chce wyjść na parę godzin.

- Wiesz, czego ci trzeba? - powiedziała nagle Alma, uderzona pewną myślą.

- Tak, proszę pani?

- Musisz się rozzłościć.

- Że co?

- Co się z tobą dzieje? Czy nie jesteś wściekła na swojego męża za to, co z tobą zrobił? - spytała prowokacyjnie.

Bobby tylko potrząsnęła głową, nie bardzo wiedząc, czego od niej chcą.

- A powinnaś - stanowczo stwierdziła Alma.

- Masz ku temu powody.

- Po prostu się boję - szepnęła Bobby. - Zawsze się boję, kiedy ktoś się na mnie złości.

- Wcale nie jestem zła, a w każdym razie nie na ciebie, więc możesz przestać się bać. Po prostu chcę coś dla ciebie zrobić. Moim zdaniem powinnaś się zezłościć. To by ci naprawdę dobrze zrobiło. Zrozumiałabyś wtedy, co z tobą zrobił ten potwór. Przemyśl to sobie, Barbaro - dodała tonem nauczycielki.

- Przemyśl to sobie dobrze. Masz prawo być zła. Masz prawo to wyrażać. Tylko w ten sposób dojdiesz ze sobą do ładu, rozumiesz?

Bobby spojrzała jej w oczy.

- Chyba tak. Ale nie wiem, jak mogłabym się rozzłościć tylko dlatego, bo ktoś mi mówi, że powinnam tak zrobić...

- Proponuję tylko, żebyś się nad tym zastanowiła.

- Alma pokręciła głową. - Masz sprawny umysł, więc z niego skorzystaj. I oczywiście możesz wyjść, kiedy tylko będziesz chciała. Z jednym zastrzeżeniem: daj nam wcześniej znać, żeby któraś z nas mogła zająć się Penny.

- Jeśli to kłopot... - bąknęła Bobby.

- Żaden kłopot. Przez całe życie zajmowałam się dziećmi, więc poradzę sobie z jedną małą dziewczynką.

- Tak, proszę pani. - Bobby uśmiechnęła się do niej. - Dziękuję.

- Moja droga, pamiętaj, że masz prawo do wolnego czasu - rzekła starsza pani, nabrawszy powietrza w płuca - i nie bój się o to upomnieć. A Dennis to bardzo przywoity młody człowiek. Po prostu baw się dobrze. Zasługujesz na to.

- Tak, proszę pani.

- I nie mów ciągle: „tak, proszę pani”, bo tego nie znoszę.

Bobby uśmiechnęła się do niej, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Dobrze, proszę pani.

Kiedy Dennis zadzwonił następnego popołudnia, Bobby z trudem zdobyła się na rozmowę. Głos jej drżał, a dłoń, w której trzymała słuchawkę, była mokra od potu.

- Masz jakiś wolny termin? - spytał. Pomyślała, że powinna odpowiedzieć: „nie”, ale natychmiast przyszyły jej do głowy słowa Almy.

- Poniedziałek... - rzuciła niezbyt pewnie.

- Świetnie. Przyjadę o siódmej.

- Nie, nie, to za wcześnie. - Omal nie wpadła w panikę. - Muszę położyć Pen.

- No to może o ósmej?
- Dobrze - zgodziła się, pewna, że robi błąd.
- To do zobaczenia.

Eva, która również była w kuchni, z półuśmiechem patrzyła na Bobby. Ona zaś czuła się tak głupio, że nie wiedziała, co powiedzieć.

- Naprawdę mogę iść? - bąknęła.

- Jasne. Zostawimy drzwi do waszej sypialni otwarte. Przecież będziemy tu z Alną cały czas - przekonywała ją.

- Nigdy wcześniej... no, zawsze byłam z Penny - powiedziała z wahaniem Bobby.

Eva wzruszyła ramionami.

- W zeszłym tygodniu była u Emmy, a poza tym codziennie ma szkołę.

- Przecie to nie to samo.

- Przecież.

Zauważyła, że Bobby robi więcej błędów w chwilach, kiedy jest zdenerwowana.

- Przecież... - powtórzyła Bobby. - A poza tym w og... w ogóle nie mam w co się ubrać. Przecież nie założę dzinsów i swetra.

- Nie włożę...

Bobby spojrzała ze zdziwieniem, nie wiedząc, o co jej chodzi.

- Wiesz co, myślę, że coś znajdę dla ciebie - dodała szybko Eva. - Chodź, zaraz zobaczymy.

Uradowana Bobby ruszyła za nią.

- To są rzeczy, których już nie używam - powiedziała Eva, kiedy znalazły się w garderobie. - Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona.

- Nie, nie - zapewniła Bobby, zdziwiona tym, że Eva nie korzysta z całkiem dobrych ubrań. Niektóre wyglądały bardzo elegancko.

- Bluzki mogą być trochę za duże, ale swetry powinny być w porządku - ciągnęła Eva. - Szkoda, że nie wszystko będzie na ciebie pasować.

- Są naprawdę cudowne - westchnęła Bobby, nie zważając na jej słowa. - Takie ładne, takie delikatne...

Mój Boże, pomyślała Eva, przecież to tylko trochę ciuchów... Jednak dla Bobby był to prawdziwy szesam. Wyglądała jak Alicja zagubiona pośród cudów krainy czarów.

Położyła jej dłoń na ramieniu, jednak tym razem Bobby nie podskoczyła.

- Wybierz dla siebie to, co ci się spodoba, a resztę oddamy na dobroczynność.

- Dziękuję. Mogę to wziąć do swojego pokoju? Eva już chciała powiedzieć: „wziąć”, ale się powstrzymała.

- Tak, oczywiście.
- Och, dziękuję. - Bobby chętnie by zatańczyła przed szafą, ale była na to zbyt nieśmiała.
- I wiesz...
- Yhm?
- Niczym się nie przejmuj, tylko dobrze się baw. Bobby skinęła głową i zaczęła zbierać ubrania. Za nic w świecie nie przyznałaby się, jak bardzo boi się tego spotkania... no, randki.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak jak ustalono, pani Whitton przywiozła Emmę w sobotę o dziesiątej rano. Dziewczynka wyjęła z samochodu ciężkie pudło, które Bobby natychmiast od niej wzięła.

- Odbiorę Emmę koło piątej, dobrze? - spytała ją matka dziewczynki.

- Przepraszam, sama bym ją odwiozła, ale akurat będę zajęta - usprawiedliwiła się Bobby.

- Nie ma sprawy - rzuciła pani Whitton, a następnie zwróciła się do córki: - Bądź grzeczna, klusieczko. - Pocałowała ją w czoło i ruszyła do auta.

- Cześć. - Penny wzięła koleżankę za rękę. - Mama obiecała, że będziemy mogli obejrzeć kreskówki.

Bobby postawiła pudło Emmy koło stolika i pomogła jej się rozebrać.

- Przywiozłam różne rzeczy - oznajmiła dziewczynka i natychmiast z Pen zabrały się do rozpakowywania. Wyjęły parę lalek Barbie z różnymi ubrankami, sześćdziesięcioczerokolorowe kredki oraz blok do rysowania, kilka gier, a także szkatułkę ze sztuczną biżuterią.

- Gdzie jest twój pokój? - spytała.

- Pokażę ci. - Penny wskazała palcem i niezwłocznie tam ruszyły. - Oglądamy kreskówki?

- Dobra.

Dziewczynki wskoczyły na kanapę. Bobby powiesiła kurteczkę Emmy na wieszaku.

- Będę z Alną, Pen, gdybyście mnie potrzebowały.

- Yhm - mruknęła córka, całkowicie pochłonięta filmem.

Zostawiła otwarte drzwi, żeby słyszeć, jeśli dziewczynki zaczną za bardzo hałasować. Eva zaczęła już pracę, a pochłonięta „Timesem” Alma siedziała w salonie. Bobby wzięła swoją książkę z kuchni i dołączyła do niej.

Próbowała czytać, ale tak ją podniecało nieodległe spotkanie z Dennisem, że nie mogła się skoncentrować. Wolałaby już zająć się jakąś pracą. Może podczas następnych sprawunków kupi sobie druty i włóczkę, i zacznie robić sweter dla Penny? Nie zajmowała się tym od śmierci dziadka, ale pamiętała, jak to się robi.

Dlaczego zgodziła się na tę randkę? Na pewno Dennis szybko znudzi się jej towarzystwem. Od razu zobaczy, że jest niewykształcona i robi błędy. Najpierw będzie siedział w milczeniu, patrząc w piwo, a potem ją zwymyśla, a może nawet zacznie bić... Oczywiście nie od razu, ale kiedy wsiądą do jego samochodu i nikt nie będzie widział...

Bezskutecznie tłumaczyła sobie, że Dennis to nie Joe, więc na pewno nie bierze się tak zaraz do bicia. Wydawało jej się, że każdy mężczyzna ma w sobie coś z jej męża. A kobiety?... To właśnie przy Joem zrozumiała, że wszyscy mają w sobie jakąś złość, która wybucha przy różnych okazjach. Choćby Eva - ona też potrafiła być zupełnie nieprzewidywalna.

- Czy coś cię dręczy? - spytała Alma, patrząc na nią znad gazety.

- Nie, nic takiego - odparła Bobby z nadzieją, że nie mówiła sama do siebie. To jej się czasami zdarzało. Po prostu nie potrafiła nad tym zapanować.

- A jednak. - Starsza pani pokręciła głową. - Wyglądasz tak jak wtedy, gdy zjawiłaś się tu po raz pierwszy.

Naprawdę? Bobby zaczęła się zastanawiać, jak wtedy wyglądała. Na pewno nie najlepiej. Ale teraz? Nie miała pojęcia, że tak łatwo wyczytać z jej twarzy, o czym myśli. Czy właśnie dlatego Joe zawsze był na nią zły? A może po prostu Alma potrafiła lepiej i dokładniej patrzeć.

- Nie, tylko tak sobie myślałam, że gdybym miała telefon do tego Dennisa, to odwołałabym spotkanie.

- Dlaczego?

- No, normalnie. Alma pokręciła głową.

- Nie, normalne jest to, że się chodzi na randki i w ogóle interesuje innymi ludźmi - stwierdziła.

Bobby wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Może jemu wydaje się, że ja jestem ciekawsza albo co - rzuciła. - Może to był błąd...

Alma popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- A jeśli nawet? Każdy ma prawo do błędów. Bez tego nie byłoby postępu. - Zaśmiała się. - Mówię ci to jako nauczycielka.

Bobby jednak popatrzyła na nią ze smutną powagą.

- Nie, to nie tak - szepnęła.

- A jak?

- Nie można robić błędów. Właśnie dlatego zawsze miałam problemy z Joem.

Alma zmrużyła oczy.

- Dlaczego?

- No, że zawsze robiłam wszystko nie tak, jak trzeba. Nigdy nie był ze mnie zadowolony.

- Rozumiem. I teraz wydaje ci się, że Dennis też zacznie szukać w tobie wad.

Bobby z ulgą skinęła głową.

- No, może nie tak od razu, ale po jakimś czasie...
 - A jeśli tak się stanie, że po jakimś czasie to ty stwierdzisz, że Dennis w ogóle ci się nie podoba? - spytała Alma.

Bobby tylko wytrzeszczyła oczy.

- To co wtedy, Bobby?

- Nigdy bym tak nie pomyślała - wyznała Bobby.

- Bo to niemożliwe. Przecież to ja jestem głupia i nie mam wykształ...

- Nie jesteś głupia - ostro przerwała jej Alma.

- Musisz uwierzyć w siebie i przestać to bez przerwy powtarzać. A poza tym powinnaś zrozumieć, że mężczyźni są bardzo różni. Dennis z całą pewnością nie przypomina twojego męża. Ale jeśli coś ci w nim będzie przeszkadzać, po prostu przestaniesz się z nim spotykać. Wybór należy do ciebie. Przecież umówiliście się na jeden wieczór, a nie na resztę życia.

- No, prawda.

- Pamiętaj, Bobby, że zawsze masz wybór. Jesteś wolna i możesz po prostu powiedzieć: „nie”.

- Łatwo tak pani mówić - zbuntowała się Bobby.

- Ale nikt pani przez całe lata nie wbijał do głowy, że nie ma pani żadnego wyboru.

- Nie, nikt - przyznała Alma. - Może dlatego, że byłoby to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Przecież zawsze można odmienić swój los. Sama o tym wiesz, bo jak rozumiem, właśnie w tym celu uciekałaś od męża. To było dobre wyjście. Zaakceptowałaś je, bo wiedziałaś, że postępujesz słusznie, że to jest dobre dla ciebie i Penny. Tak powinnaś postępować zawsze. Dennis to być może pierwszy z mężczyzn, który uznał cię za atrakcyjną. Przyjrzyj mu się dobrze i wyznaj sama przed sobą, czy ci się podoba, czy go lubisz, szanujesz... A potem dokonaj wyboru, czy chcesz się z nim nadal widywać, czy nie. To będzie dla ciebie całkiem nowe doświadczenie... Jeśli Dennis zaproponuje coś, co ci nie odpowiada, po prostu mu to powiedz. Wiem, a sporo przeżyłam, że większość mężczyzn przyjmuje to z całą pokorą.

- Dobrze, spróbuję - westchnęła Bobby, chcąc już zakończyć ten temat.

Alma to wyczuła.

- A jak ci idzie z książką Evy? - spytała.

- Och, prawie ją skończyłam. Jest naprawdę fantastyczna!

- Tak, Eva jest dobrą pisarką, prawda?

- Doskonale.

Pisanie tych śmieci strasznie ją wyczerpuje. - Alma spojrzała w stronę okna. - Niestety Eva nie dokonała najlepszego wyboru, więc ponosi teraz

przykre konsekwencje... Szkoda. - Przez chwilę siedziała w milczeniu, a potem wróciła do gazety.

Bobby też usiłowała czytać, ale w dalszym ciągu nie mogła się skoncentrować. Nie sądziła, żeby do randki z Dennisem udało jej się przeczytać choćby parę linijek.

Alma zerknęła na nią co jakiś czas, doskonale ją rozumiejąc. Tuż po rozstaniu z Randym Wheelerem przez rok starała się koncentrować wyłącznie na pracy. Brała wszelkie możliwe zastępstwa, zadawała swoim klasom więcej prac pisemnych, a kiedy tylko trzeba było pojechać na wycieczkę, pierwsza zgłaszała się na ochotnika. Była gotowa zrobić wszystko, byle tylko nie siedzieć w domu i nie użalać się nad sobą. Wkrótce koledzy uznali, że można ją prosić o każdą przysługę, a ona nie odmówi.

Była właśnie z najstarszą klasą na tańcach, kiedy poznała Joela Whittakera, nauczyciela wychowania fizycznego z sąsiedniej, męskiej szkoły. Kiedy ich sobie przedstawiono, Joel zaproponował, że przyniesie jej poncz. Odmówiła z nadzieją, że da jej spokój, lecz Joel nie poddawał się tak łatwo. Wytrwał przy niej mimo jej wyniosłego milczenia i po jakimś czasie spytał, czy może z nią zatańczyć. Po raz pierwszy przyjrzała mu się wówczas lepiej. Nie wiedziała, czy nie odebrał jej negatywnych sygnałów, czy też świadomie zdecydował się na szarżę.

Był mocno zbudowanym, przystojnym mężczyzną o ujmującym, niewinnym uśmiechu.

- Nie, dziękuję - powiedziała mu wtedy.

- Jak nie, to nie. - Westchnął, ale wcale nie odszedł. - Jest pani bardzo wysoka - dodał, jakby to było jakieś szczególne wyróżnienie. - To doskonale.

- Też tak uważam - zażartowała.

- Rzadko spotykam partnerkę, przy której nie musiałbym się schylać w czasie rozmowy - wyjaśnił. - To dla mnie poważny problem.

- Dlaczego? - Alma nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

- Mam bóle kręgosłupa - odpowiedział z poważną miną.

Przez chwilę patrzyła na niego, chcąc sprawdzić, czy z niej kpi, a potem parsknęła śmiechem. Dopiero po paru sekundach dostrzegła wesoły błysk w jego oku... i ogromnie się zdziwiła, że wciąż potrafi się śmiać. I że sprawia jej to przyjemność. Dlatego umówiła się z Joelem na randkę.

Zaraz jednak chciała się wycofać, lecz nie znalazła żadnego rozsądnego powodu. Czowała się zupełnie wytracona z równowagi. Winiła za to i jego, i siebie.

W czasie kolacji starała się znaleźć w nim jakieś wady. Joel był miły, dowcipny i naprawdę przystojny. Z przyjemnością obserwowała ruchy jego dłoni. Miał w sobie lekkość i grację, której trudno się było spodziewać po kimś, kto przez całe studia zajmował się kopaniem piłki.

Była zaskoczona, że tak bardzo polubiła Joela. Nigdy się przed nim nie odśloniła, ale dobrze się czuła w jego towarzystwie. Rodzice odetchnęli z ulgą, Cora zaczęła ją podpytywać, lecz ją zignorowała. Nigdy się jej nie zwierzała, nawet wtedy, gdy przeżywała jedyną prawdziwą miłość... Siostra od licealnych czasów paplała o chłopakach, romansach, kto z kim i kiedy, i tak jej zostało. Wieczny chichot i atmosfera sensacji. Alma tego nie cierpiała.

Rodzina modliła się, by jak najprędzej się pozbierała, i teraz bez trudu wyobrażała sobie rozmowy matki i ojca o „biednej Almie, która wreszcie kogoś złapała”. Nie chciała jednak wiązać się poważnie z Whittakerem.

Mimo to połączył ich seks. Już po trzeciej randce zgodziła się pójść do jego małego mieszkanca i na oczach zdumionego Joela rozebrała się i wskoczyła do jego łóżka. Było to miłe i kojące doświadczenie. Niestety Joel uznał to za początek czegoś poważniejszego. Oczywiście próbowała mu wyjaśnić sytuację, ale bez rezultatu. Albo jej nie rozumiał, albo udawał, że nie wie, o co chodzi. Był człowiekiem prostolinijnym i uważał, że wspólny seks oznacza miłość. W czasie pieszczot mówił, że ją kocha, co było bardzo miłe, ale nieco krępujące.

- Cieszymy się tym, co mamy - proponowała.

Ale kłóciło się to z jego przekonaniami i wszystkim, co wiedział na temat kobiet i świata. Uważał, że seks bez miłości uwłacza godności kobiety. I nic nie mogło go przekonać, że Alma właśnie chciała, by jej trochę „pouwłaczał”, natomiast nie miała zamiaru angażować się w kolejny związek bez przyszłości. Joel chciał się z nią ożenić, a jej zależało tylko na seksie. Kiedy mu to mówiła, nie mógł tego pojąć. Słuchał jej, kręcił głową i wydawał się wówczas bardzo odległy.

Wytrwali w tym związku siedem miesięcy, choć mogło się to ciągnąć znacznie dłużej. Alma uwielbiała kochać się z Joelem, lubiła też jego towarzystwo. W ogóle przepadała za mężczyznami, tyle że nie chciała stać się niczyją własnością. Tak jej się przynajmniej wówczas wydawało...

Wiedziała, że Joel pragnął żony i dzieci, marzył o prawdziwej rodzinie, dlatego pewnego wieczoru zwróciła mu wolność. Była to trudna decyzja, a Joel wcale nie ułatwiał rozstania. Musiała jednak być twarda, bo gdyby poddała się jego prośbom, już nie powstrzymałaby tego, co Joel dla niej zaplanował.

Tłumaczyła mu, że zasługuje na kobietę, która bardziej doceni to, co chce jej dać, lecz on tylko patrzył na nią z rosnącym zdziwieniem. Nigdy do końca nie zrozumiał Almy, ale wreszcie musiał pogodzić się z jej decyzją. Odprowadził ją do domu i powiedział, że będzie czekał, aż zmieni zdanie, lecz już po sześciu miesiącach ożenił się z koleżanką z pracy, co Almy wcale zresztą nie zdziwiło.

Jednak po jakimś czasie zrozumiała, że bardzo go zraniła. Żałowała też tego chłodu, z jakim go potraktowała. Zdecydowała, że w przyszłości będzie delikatniejsza, ale nie zmieniła swego stanowiska. Chodziło tylko o to, by samej unikając bólu, nie przysparzać go innym. Od tej pory wybierała nieco starszych, doświadczonych mężczyzn, zwłaszcza takich, którzy zdawali się nie mieć żadnych złudzeń. Zwykle z wdzięcznością przyjmowali to, co miała do dania, natomiast rozstawali się z żalem, ale bez dramatycznych gestów. Ot, samo życie, pewnie sobie myśleli.

Jak na ironię, ten pierwszy rok w szkole, kiedy próbowała zatracić się w pracy, zaważył na całej jej karierze. Cóż, nie pierwszy raz okazało się, jak wiele rzeczy wynika z nieporozumień i pozorów. Otóż dyrektorka szkoły zauważyła jej wysiłki i po odejściu osoby kierującej nauczaniem języka angielskiego mianowała ją na to stanowisko. W wieku dwudziestu ośmiu lat Alma została najmłodszą osobą w kraju pełniącą tę funkcję, a po dwóch latach jej nowoczesne i skuteczne metody stały się znane. Odchodząca dyrektorka bez wahania wyznaczyła ją na swoją następczynię, a rada nauczycieli przyjęła tę decyzję niemal jednogłośnie, chociaż Alma wcale nie należała do osób łatwych we współpracy. W końcu zgodziła się przyjąć to stanowisko pod warunkiem, że będzie mogła uczyć angielskiego w ostatnich klasach. I tak już zostało. Mając trzydzieści lat, osiągnęła wyżyny zawodowej kariery, a zarazem przejęła opiekę nad osieroconą Eva.

Przez długi czas godziła pracę nauczycielki z obowiązkami dyrektorki i matki, ale po ośmiu latach z wielkim żalem musiała przekazać koleżance ukochane klasy, Eva bowiem ostro wkroczyła w wiek nastoletni i uparcie starała się poszerzyć wszystkie ustalone granice. Żądała więcej swobody, buntowała się przeciwko zakazom, a w jej sypialni pojawiły się plakaty znanych piosenkarzy i proporce szkolnej drużyny, a także pierwsze kosmetyki, przede wszystkim koloryzujące szampony i farby do włosów. Alma nie mogła narzekać na brak zajęć, jednak co jakiś czas brała zastępstwo i szła do klasy, prosząc sekretarkę, by chwilowo przejęła jej obowiązki.

Dopiero po jakimś czasie przyszło jej do głowy, że swój sukces „zawdzięcza” Randy’emu Wheelerowi. Była już jednak osobą na tyle doświadczoną, że wcale jej to nie dziwiło.

Przez pozostałą część weekendu Bobby zastanawiała się nad słowami Almy, szukając w nich jakiejś pociechy. Niestety, nic jej to nie dało. Mimo wszystkich praw i wyborów bała się tego, co miało nastąpić w poniedziałek. Kiedy umawiała się na randkę, na moment przypomniały jej się czasy przed Joem, teraz jednak ciężar doświadczeń nie dawał jej spokoju. Z żalem wspominała, jak wiele kiedyś było w niej optymizmu. Patrzyła w przyszłość bez strachu, przekonana, że czekają ją same miłe rzeczy. Osiem lat później była już zupełnie inną kobietą, a Penny stała się jedynym jasnym promykiem w jej życiu. Poza tym otaczało ją morze ciemności i gwałtu.

To właśnie z powodu Penny zdecydowała się na ucieczkę. Chciała zapewnić jej lepszą przyszłość, a to przy ojcu było niemożliwe. Dla siebie Bobby pragnęła tylko spokoju. Chciała usunąć się w cień i żyć w całkowitej ciszy. Nigdy nie interesowała się mężczyznami, chociaż Joe często ją o oskarżał.

Przy takich okazjach zastanawiała się, gdzie się podział jego zdrowy rozsądek. Kto chciałby spotykać się z posiniaczoną i podrapaną kobietą, do tego fatalnie ubraną? W końcu doszła do wniosku, że coś jest z nim nie w porządku. Często mówił lub robił rzeczy, które nie miały żadnego sensu, jak choćby jego stosunek do matki. Nienawidził jej, a mimo to spędzali z nią każdą Gwiazdkę, wcześniej zaś długo i starannie wybierał dla niej prezent, choć wiedział, że matka i tak złośliwie go skrytykuje. Powtarzało się to co roku. Joe starał się udowodnić, że jest dobrze zarabiającym ojcem rodziny, natomiast matka nieodmiennie traktowała go jak smarkacza, który nic nie wie, nic nie umie i nic nie znaczy.

Dawali sobie prezenty, potem Bobby pomagała Ruth w kuchni, a Joe udawał, że bawi się z Pen przy choince. Następnie wracali do domu i Joe zaczynał gadać, że jego matka to stara suka i że już nigdy do niej nie pojedzie. Kiedy jednak Ruth dzwoniła, Joe leciał do niej jak spragniony czułości piesek. Kiedy Bobby raz go zapytała, dlaczego tak robi, powiedział, że w końcu jest jego pieprzoną matką, a potem dał jej w twarz tak mocno, że złamał nos. Pozostałą część świąt spędziła w niemal pustym szpitalu, ciotka Helen zajęła się Penny, a Joe zniknął gdzieś na dwa dni.

To z powodu męża bała się mężczyzn, nawet tak miłych jak pan Grainger z Burger Kinga. Nie rozumiała ich i nie wiedziała, czego od niej chcą. Nie dawała się też przekonać, kiedy ktoś jej mówił, że Joe jest wyjątkiem. Mężczyźni byli silniejsi i to wystarczyło, żeby się ich bać.

Więc dlaczego zgodziła się na spotkanie z Dennisem? Nie miała najmniejszego pojęcia, a wraz z upływem czasu nabierała coraz większego przekonania, że była to zła decyzja.

W niedzielę prawie nie spała. Kiedy tylko udało jej się zdrzemnąć, natychmiast nawiedzały ją jakieś koszmary i szybko się budziła. Trzykrotnie wychodziła do kuchni, żeby zapalić i pozbyć się złych obrazów, które zostały pod jej powiekami. Tak naprawdę nie były to sny, lecz wspomnienia tego, co przeżyła z Joem. Gdyby ktoś jej wcześniej powiedział, że coś takiego może się zdarzyć, z pewnością wystrzegalaby się mężczyzn jak ognia. Dlaczego więc teraz pchała się w nową awanturę?

W ciągu tych wszystkich lat spędzonych z Joem nabrała przekonania, że w końcu ją zabije. Dziwiło ją, ile zdołała wytrzymać. Jeśli jednak żyła, to wyłącznie ze względu na Penny. Musiała ją chronić i zapewnić jej lepszą przyszłość. To było jej życiowe zadanie. Innego nie miała i nie chciała mieć.

W poniedziałek na drzwiach lodówki nie pojawił się przeznaczony dla niej czek. Sprawdzała parokrotnie w ciągu dnia, ale bez rezultatu. Kończył się właśnie jej dwutygodniowy okres próbny i uznała, że Alma i Eva chcą ją zwolnić. Cóż, uznały widocznie, że się nie sprawdziła. Była tak zmartwiona, że omal nie rozplakała się przy obiedzie. Machinalnie pokroiła mięso córki i Almy, starając się nie patrzeć na swoje chlebobawczynie.

Dennis przyjechał za pięć ósma. Czując gorycz w ustach, powiedziała:

- No, możemy jechać. Nie powinnam być za dłużej poza domem, bo Penny nie jest do tego przyzwyczajona.

- Jasne. - Dennis otworzył jej drzwiczki swojego garbusa. - To nawet lepiej, bo jutro zacznę wczesną pracę.

Usiadła z drżeniem na swoim miejscu, zapięła pasy i czekała, aż ruszą w drogę.

- Jesteś głodna? - spytał z uśmiechem, uruchamiając silnik.

- Cóż bym zjadła - przyznała, cała dygocząc.

- Świetnie. Lubisz kuchnię hinduską?

- Nigdy czegoś takiego nie jadłam.

- A chciałabyś spróbować? - drążył, wyjeżdżając spod domu.

- Sama nie wiem. A jak to smakuje?

- Jest dosyć ostre, ale smaczne - odparł.

- No, dobra. - Bobby drżała coraz bardziej. Żałowała, że nie wzięła ze sobą rękawiczek.

W pewnym momencie poczuła na sobie wzrok Dennisa i aż się skurczyła.

- Nie przejmuj się - powiedział. - Prowadzę bardzo ostrożnie.
- Chyba jestem trochę zbyt nerwowa, co?
- Bywało gorzej - zaśmiał się. - Twój mąż jest kiepskim kierowcą?
- Okropnym - odparła, czując się winna, że go obgaduje. Jednocześnie chciała pociągnąć ten temat. - No, jeździ za szybko i za blisko innych samochodów. I ciągle wymyśla pozostałym kierowcom.
- Tak, znam ten typ. Ale to pewnie znaczy, że ma jakieś wystrzałowe auto, prawda?
- Firebirda.

Dennis pokiwał głową.

- Jakbym to widział. Tacy faceci prowadzą zwykle firebirdy albo trans americany. - Zachichotał i pogładził kierownicę. - Jak widzisz, z tego wozu niewiele się da wydusić, ale uwielbiam te auta. Żałuję, że Volkswagen przestał je produkować.

Bobby nagle stwierdziła, że nie szczeka już zębami.

- Podobno robią je jeszcze gdzieś w Meksyku.
- To prawda. - Skinął głową. - Koniecznie chciałbym sobie kupić nowego garbusa. No, jak ci się podoba praca u Almy? Chyba u niej zostaniesz, co?
- Mam nadzieję.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czyżbyś miała wątpliwości? Alma bardzo cię chwali. Zresztą widać gołym okiem, że jesteś dużo lepsza od innych pielęgniarek. Sam nie wiem, jak Alma z niektórymi wytrzymywała.

- Naprawdę? - spytała z powątpiewaniem.

- Oczywiście. Na przykład ta ostatnia, Shirley, była absolutnie beznadziejna, mimo że miała dyplom. Nic jej się nie chciało robić. Zwoziła Almę, a potem znikwała w swoim pokoju, wwoziła ją i znowu uciekała do siebie. A jak się ucieszyła, kiedy Alma powiedziała, że nie będzie robić ćwiczeń... No cóż, po tygodniu dostała wymówienie, i słusznie. Słyszałem, że spędzasz z nią dużo czasu, no i robisz te ćwiczenia. To bardzo ważne.

- Po prostu ją lubię - stwierdziła Bobby. - Dużo rozmawiamy i w ogóle.

- To świetnie. Bardzo jej się to przyda. - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Zresztą tobie też.

- To znaczy? - spytała nieufnie.

- Mam wrażenie, że przeżyłaś coś nieprzyjemnego. W takich sytuacjach nie ma nic lepszego niż kontakt z ludźmi...

Bobby patrzyła przed siebie, myśląc, co powiedzieć.

- Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz - dodał Dennis.

- Nie chcę - mruknęła nerwowo.

- Jasne. Doskonale to rozumiem. - Skręcił na parking. - O, jak fajnie. Mamy miejsce tuż przed restauracją.

Zaparkował i wyłączył silnik.

- A lubisz kuchnię meksykańską?

- Przecież mówiłeś o hinduskiej.

- Jeśli lubisz meksykańską, to hinduska też ci będzie odpowiadać.

Bobby spojrzała na niewielki, przyjemny budynek, który miała przed sobą.

- Sama nie wiem - powiedziała z wahaniem. - Jadłam tylko tacos.

- No to musimy sprawdzić. - Dennis otworzył jej drzwiczki samochodu.

Nieprzyzwyczajona do takiego traktowania, zmieszana się trochę i udała, że nie widzi wyciągniętej ręki. Restauracja była bardzo przyjemna, pomalowana na różowo i szaro, z białymi obrusami i serwetkami z materiału.

- Może ja ci coś zamówię - zaproponował Dennis. Kiedy skinęła głową, poprosił o dwa lassi, a potem wyjaśnił: - To takie napoje jogurtowe. Bardzo smaczne, zobaczysz. Może zdejmiesz płaszcz?

- Trochę mi zimno - odparła.

- Masz jakieś zdjęcia swojej córki? To pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

- Co? A... tak. Chcesz zobaczyć?

- Skąd to zdziwienie? Większość ludzi nosi zdjęcia bliskich, żeby je pokazywać innym.

Bobby pokręciła głową.

- Noszę je po to, żeby móc popatrzeć na Penny, kiedy jej dłużej nie widzę.

- No, pokaż.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej dwie kolorowe fotografie.

- Lubisz dzieci? - zainteresowała się.

- Tak, niektóre - odparł. - O, jaka śliczna. Podobna do ciebie, prawda?

- Ma moją brodę i czoło - odparła poważnie Bobby. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego akurat brodę i czoło? Ludzie mówią zwykle o oczach albo włosach.

Tylko wzruszyła ramionami.

- Może umówimy się kiedyś we trójkę - zaproponował. - Mógłbym was zabrać do zoo.

- Po co?

- Żeby rzucić was na pożarcie lwom - roześmiał się. - No, nie patrz na mnie tak podejrzliwie. Naprawdę jestem niegroźny. Mogę ci dać numer do

moich rodziców, to ci powiedzą. Natomiast na kontakty z bratem daję szlaban, bo jest znanym podrywaczem. A ty masz jakieś rodzeństwo?

Bobby potrząsnęła głową.

- Nie, chyba nie.

- Czy chcesz powiedzieć, że możesz mieć, tylko nic o tym nie wiesz? - dopytywał się zaciekawiony.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Moja mama urodziła mnie, kiedy miała siedemnaście lat, i zaraz porzuciła. Mogła potem wyjść za mąż i mieć jeszcze jakieś dzieci.

- Więc kto cię wychował?

- Dziadek i ciotka Helen.

- A co z babcią?

- Zmarła bardzo wcześnie - wyjaśniła z westchnieniem. - Wcale jej nie pamiętam.

- Szkoda, bo babcia to babcia... Kelner postawił przed nimi napoje.

- To jest właśnie lassi? - spytała Bobby.

- Tak. Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Napój okazał się przyjemnie słodki i lekko chłodny.

Bobby piła go z przyjemnością.

- Dobrze - rzuciła.

- Cieszę się - rzekł zadowolony. - Oby tylko jedzenie też smakowało.

Wyglądał na miłego, spokojnego człowieka. Bobby wypła jeszcze łyżeczek lassi, zastanawiając się, jak zachowuje się Dennis, kiedy wpadnie w złość. Nie wyglądał na kogoś, kto od razu zabierałby się do bicia, ale przecież tego nie można przewidzieć. Mimo to zaczęła się odprężyć i w końcu w ogóle przestała drżeć. Może ten wieczór nie będzie tak straszny, jak myślała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Eva zeszła na dół, żeby sprawdzić, co dzieje się z Penny. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że mała czyta w łóżku jedną z książek Mellie.

- Czy nie powinnaś już spać? - spytała rozbawiona, przysiadając na pościeli.

- Nie, nie - odparła roztargniona Penny, która dosłownie nie mogła oderwać się od lektury.

- Jest prawie pół do dziewiątej. Chyba starczy już tego czytania.

Dziewczynka w końcu uniosła wzrok.

- Ale to bardzo ciekawe.

Eva z uśmiechem potrząsnęła głową.

- To zadziwiające. Chcesz powiedzieć, że naprawdę to czytasz?

- Jasne. Mogę tobie też trochę przeczytać, ciociu.

- Nie, dziękuję. - Wyjęła książkę z rąk dziewczynki. - Mam założyć róg?

- Nie, nie. Mama mówi, że nie wolno tego robić. Mam tu taki papierek. - Penny podała jej małą zakładkę.

Eva umieściła ją w książce, którą następnie odłożyła na stół.

- Słusznie. No, kładź się. Idziemy spać.

Penny wsunęła się pod kołdrę i wyciągnęła ramiona. Ten gest był zapewne odruchowy, ale mimo to bardzo wzruszający. Eva uściśliła ją i pocałowała na dobranoc, przypominając sobie, że jeszcze nie tak dawno robiła to z Mellie.

- Śpij dobrze - szepnęła, czując się tak, jakby czas się nagle cofnął.

Penny przewróciła się na boczek i włożyła dłonie pod policzek. Zamknęła oczy, ale po chwili je otworzyła.

- Mama zostawia mi światło w łazience - rzekła z ziewnięciem.

- Dobrze.

Eva zapaliła światło w łazience i zgasła lampkę, a potem wyszła, wciąż rozpamiętując czasy, kiedy jej córka była maleńka. Gdy znalazła się w salonie, podrzuciła trochę drewna do kominka.

- I co, spała? - spytała Alma.

- Nie - odparła, wpatrując się w ogień. - Czytała, ale przekonałam ją, że najwyższy czas iść spać.

Alma uśmiechnęła się lekko.

- To naprawdę zdolne dziecko.

- Miałaś takie dziewczynki u siebie w szkole?

- Zaledwie kilka w ciągu tych wszystkich lat. Też taka byłam w dzieciństwie. To znaczy jeśli idzie o książki - uściśliła.

- Naprawdę? - Eva oparła się o gzyms kominka i spojrzała na ciotkę.

- Czytałam pod kołdrą z latarką. Mama zawsze mi powtarzała, że oślepnę, ale jakoś nic mi się nie stało.

Eva nagle przypomniała sobie, jak jeździła na trzykołowym rowerku przed domem, w którym mieszkała z rodzicami. Wspomnienie było tak żywe, że niemal czuła ucisk pedałów i gładką powierzchnię podjazdu. Trwało to zaledwie parę sekund, a potem zobaczyła siebie w wieku sześciu lat, jak została z Alną, kiedy rodzice wyjechali na dwa tygodnie na narty. Jako dziecko uwielbiała wizyty u ciotki, którą uważała za niezwykłą i elegancką. W przeciwieństwie do matki, która złościła się, gdy tylko Eva się pobrudziła, Alna powtarzała: „Dzieci są albo brudne, albo nieszczęśliwe”, i pozwalała jej bawić się, gdzie chciała. Eva musiała tylko pamiętać, żeby mówić jej, gdzie idzie, i zawsze po sobie sprzątać. Ciotka nie karała jej też, jeśli coś zepsuła. Doskonale rozumiała, że wszystko może się zniszczyć wraz z upływem czasu. Również jedzenie nie było tak tradycyjne jak w domu. Czasami główny posiłek stanowiły kanapki, innym razem angielskie placuszki, pomidory i dużo, dużo innych warzyw. Eva nawet polubiła te dziwne potrawy, które serwowała Alna.

Samolot rodziców rozbił się i od tego czasu Eva zamieszkała z ciotką...

- Wyglądasz, jakbyś była nieobecna duchem - zauważyła Alna.

- Naprawdę? Jutro upływają dwa tygodnie, od kiedy zatrudniłyśmy Bobby. Chcesz, żeby się tobą dalej zajmowała?

- Jak rozumiem, to pytanie jest tylko formalnością - mruknęła ciotka. - Naturalnie, że ją zatrzymamy. Już zaczyna się jej poprawiać...

Eva pokręciła ze śmiechem głową.

- To raczej tobie powinno. Alna wzruszyła ramionami.

- Ze mną niewiele już się da zrobić, ale ta kobieta ma jeszcze spore możliwości.

- To znaczy?

- Przede wszystkim powinna zaakceptować samą siebie.

- I nigdy już nie pozwolić, żeby ktoś ją bił - dodała Eva.

- To również, ale przede wszystkim na powrót musi stać się pełnowartościowym człowiekiem. Mąż... czy jak tam nazwać tego potwora... zrobił jej pranie mózgu, więc uwierzyła, że jest i głupia i kompletnie do niczego. To oburzające.

- A ty chcesz zadbać o jej emancypację - mruknęła ironicznie Eva.

Alna uniosła dumnie głowę.

- A tak, właśnie tak... Znow stajesz się złośliwa, moja droga. Może pojechałabyś do Charliego?

Eva ze śmiechem uniosła ręce.

- Dobrze, dobrze... Tak się składa, że jesteśmy umówieni jutro na kolację. - Jej wzrok znowu powędrował w stronę ognia. - Powiedz, jakie jeszcze widzisz w niej możliwości.

- Głównie intelektualne. Bobby jest bardzo chłonna i bystra, błyskawicznie się uczy. To prawdziwa przyjemność obserwować ten proces. Właśnie to uwielbiałam w swojej pracy. Poza tym - dodała Alma zdawkowym tonem - zaczęłam ją lubić.

- Nie sądziłam, że wytrwa tu choćby tydzień, ale powoli staje się osobą, bez której trudno się obejść. Sama nie wiem, dlaczego mnie to wkurza.

- Bo lubisz władzę. Masz w sobie cechy tyрана... szczęśliwie tylko domowego. Bóg w swej mądrości sprawił, że nie zostałam politykiem. - Alma zachichotała.

- Co?! Ja tyranem? - spytała z niedowierzaniem Eva.

- No, może nie tyranem, ale lubisz trzymać wszystko w garści. - Alma mówiła już poważnym tonem. - Też taka byłam. Może dlatego tak cholernie przeszkadza mi to kalectwo... A ty też uważasz, że powinnaś wszystko robić sama.

- Nie widzę w tym nic złego - mruknęła Eva.

- Ja też. Do momentu, kiedy jesteś w stanie panować nad wszystkim.

- Chcesz powiedzieć, że nie panuję? - Była już zdenerwowana.

Ciotka pokręciła wolno głową.

- Wcale cię nie krytykuję.

- A to o władzy? Skąd ci się to w ogóle wzięło?

- Z gazet i telewizji - odparła pogodnie Alma. - Zobacz, co się dzieje wokół. Przecież wszystkim chodzi o władzę, chociaż nie ma to żadnego sensu.

W tym momencie do pokoju wbiegła bosonoga Penny i natychmiast skierowała się do wózka Almy.

- Wcale nie chce mi się spać - poskarżyła się. - Co robicie?

- Rozmawiamy, kochanie. - Alma pogładziła ją zdrową ręką. - Powinnaś już dawno spać.

- Yhm, ale zupełnie nie jestem senna. Kiedy mama wróci?

- Pewnie za jakąś godzinę - odparła Alma.

- Wiesz co, zrobię ci gorącej czekolady - zaproponowała Eva. - Jak ją wypijesz, pójdziesz do łóżka, dobrze?

- Yhm. - Penny wzięła ją za rękę, a drugą pomachała Almie. - Dobranoc, babciu.

Eva posadziła ją na szafce.

- Posiedź tu, a ja zrobię czekoladę - powiedziała.

- Dobrze - przystała dziewczynka. - A będzie z mleka czy z wody?

- Z mleka.

- Fajnie, z mleka jest lepsza. Ciociu, a kiedy twoja córka wraca do domu?

- Powinna tu być za jakiś tydzień - odparła Eva. - Na Święto Dziękczynienia.

- A czy będzie indyk?

Eva wyciągnęła ręce na boki.

- Taaaki wielki. Roześmiały się.

- A czy my z mamą też będziemy mogły go robić?

- Jasne.

- Fajnie - ucieszyła się Penny. - Najbardziej lubię nadziewanie.

Eva zamieszała gorącą czekoladę i dołała do niej mleka, a potem przelała ją do kubeczka.

- Proszę, wypij.

- A ty, ciociu, nie pijesz?

- Nie, nie przepadam za słodyczami. Penny otworzyła ze zdziwienia usta.

- Za cukierkami też?!

- Też.

- A za czekoladkami?

- Nie za bardzo.

- Ojej! - Penny pokręciła główką. - Nie lubisz nawet gumisiowych żelek?

- Zwłaszcza żelek.

- A babcia lubi - stwierdziła dziewczynka. - Dałam jej trochę i mówiła, że są bardzo smaczne.

- Dobrze. Dopij czekoladę i idź się położyć - powiedziała ciepło Eva. - Twoja mama by się zmartwiła, gdyby się okazało, że tak buszujesz.

Penny zastanawiała się przez chwilę, a potem wypila resztkę czekolady i skinęła główką.

- Dobrze - westchnęła, wstawiając naczynie do zlewozmywaka. - Możemy iść.

Eva wzięła ją na rękę. Początkowo chciała ją postawić na podłodze, ale zaraz wróciły do niej najprzyjemniejsze wspomnienia związane z Mellie i zanosła małą do jej pokoju. Na koniec znowu przykryła ją kołdrą.

- No, teraz już śpij.

Kiedy wróciła do salonu, Alma z zamkniętymi oczami słuchała koncertu fortepianowego Mozarta.

Dzień po tym, jak rodzice mieli wrócić, ciotka zabrała ją do salonu i w prostych słowach wytłumaczyła, co się stało. Rodzice zginęli wraz z innymi ludźmi, ponieważ samolot spadł i rozbił się. Eva musi więc z nią zostać. Alma mówiła to wszystko spokojnie, odpowiadając na każde pytanie siostrzenicy i patrząc na nią z prawdziwą troską i oddaniem. Rozmawiały bardzo długo, a potem ciotka wstała, żeby zadzwonić do różnych osób. Eva domyśliła się, że ma to związek z jej rodzicami.

Jednocześnie rozumiała i nie rozumiała, co się stało. Śmierć rodziców była czymś całkowicie abstrakcyjnym. Nigdy nie myślała, że może ich stracić, a kiedy to się stało, nie miała ani świadomości, ani poczucia tragedii. Po prostu miała zostać u Almy dłużej, niż przewidywała.

Nawet w czasie pogrzebu nie docierało do niej, jak bardzo zmieni się jej życie. Dopiero później zaczęły jej przeszkadzać te dziwne posiłki przyrządzane przez ciotkę, a także to, że mama nie całowała jej na dobranoc.

Pewnego wieczoru, pięć czy sześć tygodni po tym, jak dowiedziała się, że zamieszka tutaj, wstała i przeszła do salonu, gdzie zastała Almę.

- Chce do domu, ciociu - oświadczyła. - Proszę, czy mogę już wrócić?

Alma popatrzyła na nią jakoś dziwnie i zaczęła coś mówić, a potem urwała, znowu próbowała, a potem ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Eva czuła się fatalnie, ponieważ bardzo lubiła ciotkę i nie chciała, żeby płakała z jej powodu. Tyle że bardzo chciała już wrócić do domu... Podeszła więc do Almy i zaczęła ją gładzić po plecach, jak czasami robią to dorośli. Wtedy ciotka wzięła ją na kolana i wyjaśniła jeszcze raz, dlaczego nie może wrócić do domu. Eva rozplakała się, wciąż do końca nie rozumiejąc, co się stało, ale przekonana teraz, że zostanie tu już na zawsze.

Jednak następny raz, kiedy widziała płaczącą Almę, okazał się, z różnych powodów, znacznie gorszy. Eva z czasem przywykła do tego, że ciotka nie okazuje specjalnych emocji. W wieku czternastu lat nabrała ochoty, by ją prowokować do „uczciwszych”, jak jej się wówczas wydawało, reakcji, uznała bowiem spokój Almy za pozę, coś, co ma zamaskować jej prawdziwe uczucia. W ogóle uważała wtedy zachowanie dorosłych za nienaturalne, podobnie jak jej rówieśnicy.

To, że chodziła do szkoły Almy, było dla niej szczególnie bolesne. Miała dyrektorkę nie tylko w szkole, ale i w domu. Dlatego właśnie dążyła do tego, żeby ją sprowokować.

Kłóciły się właśnie o to, czy Eva może wychodzić na randki podczas tygodnia, kiedy ma szkolne obowiązki, gdy zadzwonił telefon. Alma poszła go odebrać. Rozzłoszczona, ale jednocześnie zadowolona z tej próby sił Eva opadła na kanapę koło kominka i założyła ręce na piersi.

Jednak kiedy ciotka wróciła do pokoju wyraźnie roztrzęsiona, Eva zapomniała o kłótni. Alma stanęła przy ogniu i patrzyła na niego z tak beznadziejnym wyrazem twarzy, że Eva aż się przestraszyła.

- Co się stało? - spytała.

- Zmarł twój dziadek - odparła, a potem zaczęła bezgłośnie płakać.

Eva nie mogła się pogodzić z takim zachowaniem ciotki, chociaż wcześniej właśnie do tego dążyła. By wreszcie zaczęła wyrażać emocje. Lecz ciotka cierpiała w samotności, nie szukała u niej pociechy... Przez to również Eva poczuła się kompletnie samotna, pozbawiona jakiegokolwiek oparcia.

Ale to nie było takie ważne. Gorzej, że zupełnie nie wiedziała, co robić. Kogoś innego by objęła, pocieszyła, ale przecież miała do czynienia z ciotką, do której nie stosowały się zwykłe zasady. Nie dlatego, żeby Almie brakowało uczuć - Eva często biegła do niej, żeby ciotka pocałowała jej skaleczenie albo ją pochwaliła. Ale ostatnio Eva zachowywała się naprawdę okropnie i nie była pewna, czy ma jeszcze prawo do tego najprostszego gestu ludzkiej solidarności. Chociaż z drugiej strony wiedziała, że jeśli teraz tego nie zrobi, to w przyszłości będzie miała olbrzymie wyrzuty sumienia.

W końcu wstała i objęła ciotkę. Po chwili zrobiło jej się tak smutno, że Alma musiała ją pocieszać, co wzmocniło nadwątloną równowagę. Zarazem Eva zrozumiała, że ciotka czuje się tak jak ona, samotna i zdana tylko na siebie.

W ten sposób zakończył się jej krótkotrwały bunt, po tym wydarzeniu stracił bowiem jakikolwiek sens.

Jeśli Alma płakała po wylewie, robiła to w samotności. Na początku okazywała tylko gniew, który powoli się zmniejszał, przechodząc w apatię. Przed przyjazdem Bobby i Penny ciotka niczym się nie interesowała. Oczywiście nadal oglądała wiadomości, a także mecze New York Yankees, chociaż wściekała się, że ciągle przegrywają. Była niemiła dla pielęgniarek i krytykowała je z byle powodu. Udało jej się także odstraszyć przyjaciół, gdyż nie chciała, żeby ją oglądali „w tym stanie”. Wycofała się z życia, tylko czasami zdradzając swój dawny temperament. Eva bała się, że dawna Alma zniknie bezpowrotnie.

Na szczęście obecność Bobby i Penny świetnie robiła jej ciotce. I chociaż Eva miała problemy z matką, to szczerze polubiła córkę, a atmosfera w domu stopniowo się poprawiała.

Zaczęła się zastanawiać, czy ten dom wydaje się Penny tak olbrzymi jak jej, kiedy miała sześć lat, i czy również działa na jej wyobraźnię, zwłaszcza po przeczytaniu jakiejś szczególnie interesującej książki. Alma codziennie jej czytała przed snem, a kiedy Eva miała złe sny, przechodziła do łóżka ciotki. Nigdy też nie wyjeżdżała sama i zawsze zabierała ją na wakacje. Praktycznie do jej ślubu zawiesiła wszelkie podróże. Wołała być blisko na wypadek, gdyby Eva jej potrzebowała. Tak to się dzieje na tym świecie. Eva doceniła to dopiero z perspektywy czasu. Parę dni temu usłyszała, jak Penny puka do drzwi Almy, i wszystko sobie przypomniała. Naprawdę zakrawa to na cud, że ciężko chora ciotka może odegrać ważną rolę w życiu jeszcze jednej dziewczynki.

Zamówili parathę - podgrzewaną, nieco gliniastą bułkę, i raitę - ogórek z sałatką z jogurtem, a także biryani, czyli ryż z warzywami i rodzynkami, oraz curry z kurczaka. Bobby wszystko bardzo smakowało.

- Wiedziałem, że polubisz tę kuchnię - stwierdził Dennis, kiedy wreszcie westchnęła ciężko i odłożyła sztućce.

- Nigdy nie jadłam czegoś równie dobrego. - Uśmiechnęła się do niego, żeby wiedział, że nie jest to tylko pusty komplement.

- Teraz wiem, że spodoba ci się też kuchnia meksykańska.

- Możliwe - powiedziała. - Pozwolisz, że zapalę?

- Tak, proszę bardzo.

Wyjęła marlboro, zapaliła, a potem spojrzała na niego uważnie.

- Dlaczego się ze mną umówiłeś? - spytała w końcu, nie mogąc powściągnąć ciekawości.

- A czemu nie?

- Pytam poważnie.

- Sam nie wiem. - Wzruszył ramionami i zrobił taką minę, jakby go przyparła do muru. - Po prostu wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- I to wszystko?

Przez chwilę się zastanawiał, zanim dodał:

- Poza tym jestem pod wrażeniem tego, co udało ci się osiągnąć z Almą, i chciałem wiedzieć, jaką jesteś osobą. No i jeszcze... wyglądasz... bardzo ładnie. Zwłaszcza z tą nową fryzurą. I... i masz piękne oczy.

Jak mi się już zagoiły, pomyślała.

- Nie, to Penny ma piękne - zaprotestowała. - Wielkie i błyszczące.

- Ty też. Myślałem nawet, że o tym wspomnisz przy podobieństwach.

Bobby pokręciła głową.

- Nie, nie. Moje są znacznie mniejsze - powiedziała trochę onieśmielona jego komplementami.

- Tak ci się tylko wydaje, ale naprawdę są duże i błyszczące - zapewnił ją. - Ale przede wszystkim byłem ciekaw - podjął urwany wątek. - Chciałem wiedzieć, skąd tu się wzięłaś i jak to się stało, że Alma cię zaakceptowała.

- Och! - Rozejrzała się dookoła, ale nikt nie zwracał na nich uwagi. - Uciekłam z Penny. - Serce biło jej tak mocno, że czuła jego pulsowanie w skroniach, jednak mimo to chciała powiedzieć Dennisowi o Joem. Być może tylko po to, żeby go przestraszyć... lub może by sprawdzić, czy naprawdę się nią interesuje. - Mój mąż mnie pobił.

- Domyśliłem się tego.

- Uderzył też Pen, a na to nie mogłam pozwolić.

- Oczywiście.

- Mnie było wszystko jedno, ale z Penny to inna sprawa - mówiła ze ściśniętym gardłem. - Ja jestem nikim. Nie mam wykształcenia, zajmowałam się tylko domem...

Zaciągnęła się papierosem i zaczęła kaszleć. Dennis spojrzał na nią poważnie.

- Nie, to nieprawda. To jasne, że jesteś kimś. Przypomniała sobie niedawną rozmowę z Alną i uśmiechnęła się blado.

- O, to przesada. Po prostu chcę mieć spokój i tyle...

- Musiałaś bardzo młodo wyjść za mąż.

- Czy ja wiem? Miałam dziewiętnaście lat.

- To bardzo wcześnie.

- Może... Teraz mi się zdaje, że to było sto lat temu.

- No jasne.

Spojrzała na niego bezradnie.

- Nie, zupełnie tego nie umiem robić.

- Czego? Chodzi ci o to spotkanie?

- Nie potrafię rozmawiać z mężczyznami. Strasznie się tego boję.

Kelner zaczął zbierać talerze, a Dennis zapytał, czy nie napiłaby się kawy. Kiedy potwierdziła, zamówił dwie filiżanki.

- Przecież to nic trudnego - powiedział, gdy zostali sami. - Tak swoją drogą, jak masz na imię? Roberta?

- Barbara.

- Barbara - powtórzył. - To pasuje do ciebie bardziej niż Bobby.

- Alma też tak mówi, ale dla mnie nie ma żadnej różnicy. Przecież i tak jestem taka sama.

Dennis pokręcił głową.

- Niezupełnie. Imię może dużo o tobie powiedzieć. Na przykład Dennis to irlandzkie imię, więc od razu wiadomo, że jestem rudy i mam piegi. Bobby miała farbowane blond włosy i podbite oko, a Barbara ma śliczną fryzurę i niebieskie oczy.

- Jesteś katolikiem?

- Nie, protestantem. A ty?

- Chodziłam z dziadkiem do kościoła episkopalnego, ale teraz - wykonała nieokreślony gest - jestem nikiem. Lubiłam tam chodzić. To było coś wyjątkowego. Zwłaszcza hymny. Serce mi rosło, kiedy śpiewaliśmy „Jeruzalem”.

- Ja najbardziej lubię kolędy.

- Tak, są cudowne.

- Chciałem ci już wcześniej o tym powiedzieć... Ładnie się dzisiaj ubrałaś.

Bobby doskonale o tym wiedziała. Nigdy nie miała na sobie tak ślicznych rzeczy.

- Ten swetr dostałam od Evy. I nie tylko.

- To świetnie. Bobby westchnęła.

- No, sama nie wiem, co o niej myśleć. Czasami jest dla mnie bardzo miła, a czasami mam wrażenie, że mnie nie cierpi.

Znowu zaczęła się zastanawiać, czy Eva da jej wymówienie. Miała nadzieję, że nie. Bardzo chciała zostać w tym domu. Myśl o kolejnej przeprowadzce napelniała ją lękiem.

- Wiem, o co ci chodzi. Eva jest rzeczywiście dziwna - przyznał. - Pewnie dlatego, że wciąż myśli o czymś innym. Jak sądzę, o swojej pracy.

- Właśnie czytam jej książkę. Jest naprawdę świetna.

- Tak?

- Cudowna! Może pisarze po prostu tacy są.

- Może. No to jak? Wybierzesz się jeszcze gdzieś ze mną? Choćby do zoo. Moglibyśmy też pokazać Penny jakieś przedstawienie.

- Sama nie wiem - westchnęła, znowu trochę zdenerwowana. - Zgodziłam się pracować cały tydzień.

- Alma na pewno da ci wolne. Może chciałabyś zobaczyć Nowy Jork?

- Nigdy o tym nie myślałam. Może...

- Więc dlaczego zgodziłaś się na dzisiejszy wypad?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała mu tłumaczyć, że po prostu bała się odmówić. W końcu był mężczyzną. Jeśli mężczyzna coś proponował, nie

należało mu odmawiać. Najbardziej przygnębiała ją świadomość, że nie potrafi powiedzieć „nie”.

- No, wydałeś mi się bardzo miły. - Przynajmniej w tym było ziarno prawdy. - I miałam wrażenie, że jesteś wesoły.

- To prawda. A ty?

- Ja wesoła? - Zaśmiała się. - Może kiedyś...

- Wiesz, chciałbym ci pomóc, żebyś mogła odzyskać dawną wesołość.

- No, sama nie wiem - powtórzyła kolejny raz. - Może...

- To nie takie trudne. Bobby westchnęła.

- Tylko ci się tak wydaje.

- Naprawdę warto spróbować. Tylko spróbować, a potem sama podejmiesz decyzję, czy tego naprawdę chcesz...

To samo mogła powiedzieć Alma... Bobby czuła, że coś nieznanego zaczyna w niej kiełkować. To było dziwne uczucie, jakby... Nagle wystraszyła się samej siebie.

- Nigdy nie robiłam niczego dla rozrywki... i niech tak zostanie - powiedziała wreszcie, chcąc w ten sposób zakończyć temat.

Nie doceniła jednak Dennisa.

- A dlaczego ma zostać? Bobby, uwierz mi: najwyższy czas spróbować.

Bobby wysiadła z samochodu, zanim Dennis zdążył podejść do jej drzwiczek.

- Hej, zaczekaj chwilę! - krzyknął, kiedy niemal pobiegła do domu.

- Co takiego? - Bała się, że będzie próbował jej dotknąć albo ją pocałować. Myśl o jakimkolwiek kontakcie fizycznym napełniała ją lękiem.

- Chciałem się po prostu z tobą pożegnać - rzekł, zachowując dystans.

- A, tak. Dziękuję za kolację, Dennis, i... w ogóle.

- Proszę bardzo. I do zobaczenia w czwartek.

- Tak, tak. - Zerknęła rozpaczliwie w stronę drzwi. Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu tylko potrząsnął głową.

- Dobranoc, Barbaro. - Odwrócił się i podszedł do samochodu.

Otworzyła drzwi i dopiero wtedy odważyła się pomachać mu na pożegnanie. Mimo zimna wychylił się przez okienko, a potem ruszył przed siebie. Bobby poczuła, że jest wyczerpana, a przecież dochodziło dopiero pół do jedenastej.

Kiedy weszła do salonu, Eva i Alma uniosły głowy.

- Dobrze się bawiłaś? - spytała Eva.

- Bardzo dobrze - odparła tonem grzecznego uczennicy. - Czy... czy z Pen nie było kłopotów?

- Najmniejszych - zapewniła ją Alma.

- Dobrze, to sprawdzę, czy śpi, a potem pomogę pani wjechać na górę.
- Nie musisz się spieszyć. Nie jestem jeszcze śpiąca.

Penny się rozkopła, więc ją przykryła, a potem usiadła na chwilę obok, przypominając sobie wydarzenia wieczoru. Wcale nie było tak źle, jak myślała. Jedzenie było świetne. Nie rozumiała tylko, dlaczego Dennis poświęcał jej swój czas. Czy nie widział, że nie miała mu nic do ofiarowania? A może mężczyźni dostrzegali tylko to, co chcieli zobaczyć? Kobiety były inne. Zwykle domyślały się wszystkiego, chociaż często musiały udawać, że tego nie widzą. Inaczej mężczyźni nie mieliby pojęcia, o czym mówiły.

Ale ja już taka nie będę, pomyślała i niechętnie ruszyła do salonu. Kto wie, może Alma wszystkiego się domyśla, tylko jej o tym nie mówi. Jednak zazwyczaj bez oporów poruszała najbardziej drażliwe tematy. Może właśnie dlatego, że nigdy nie miała męża. Może dlatego, że znała mężczyzn, nigdy nie zdecydowała się na małżeństwo.

Pomogła starszej pani wjechać na górę i wróciła do siebie. Była pełna podziwu dla Almy. Po pierwsze dlatego, że wybrała samotne życie. A po drugie, że umiała mówić prawdę prosto w oczy. To wszystko wydawało się Bobby szczytem odwagi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Bobby tak bardzo martwiła się tym, co może oznaczać brak czeku, że bała się iść spać. Poza tym zaczęły ją dręczyć różne wątpliwości dotyczące kolacji. Bala się, że okazała się kiepskim towarzystwem dla Dennisa i że nudził się przy niej tak jak Joe. Musiał przecież zauważyć, jak mało wiedziała i że w ogóle nie potrafiła rozmawiać. W dodatku nie podziękowała mu tak jak powinna. Na pewno teraz nigdzie już jej nie zaprosi, co zresztą wyjdzie im wszystkim na dobre.

Przepełniona niepokojem wzięła książkę, mając nadzieję, że to jej trochę pomoże, i od razu zagłębiła się w lekturze. Kiedy dotarła do ostatniej strony, westchnęła z satysfakcją. Przez chwilę siedziała jeszcze na kanapie, nie chcąc rozstawać się z powieścią i ludźmi, których tak dobrze poznała. Zaczęła się zastanawiać, skąd Eva to wszystko wiedziała i czy pisała o osobach, z którymi zetknęła się w życiu, czy też wymyśliła sobie to wszystko.

Jakie to musi być cudowne, zostać pisarką i tworzyć tak wspaniałe postaci. Książki są lepsze od życia i potrafią więcej nauczyć niż codzienne doświadczenia. W końcu odłożyła książkę i spojrzała na dwie kolejne z kolorowymi okładkami. Chciała znów zabrać się do lektury, ale niestety dochodziła już pierwsza, a musiała przecież wcześniej wstać i wyprawić Pen do szkoły.

Nie mogła się wprost doczekać, kiedy wreszcie powie ciotce, że mieszka w domu słynnej pisarki. Helen na pewno będzie pod wrażeniem. Nie musi przecież wiedzieć, że Eva nie zawsze zachowuje się tak, jak powinni się zachowywać znani ludzie. Nie nosiła drogiej biżuterii i nie miała sportowego wozu. Miała za to ładne ubrania i sama bardzo ładnie wyglądała. Jednak gdyby Bobby zobaczyła ją w supermarkecie, nigdy nie domyśliłaby się, że jest aż tak znaczną osobistością. Ot, elegancka, zamożna pani, i tyle.

To dziwne, myślała, zasypiając. Evangeline Chaney i Eva Rule to jakby dwie zupełnie inne kobiety. I chociaż Bobby lubiła pisarkę, to jednak bała się tej, z którą stykała się na co dzień.

Dennis leżał w ciemności z rękami pod głową i zastanawiał się, o co mu tak naprawdę chodzi. Zaprosił Bobby na kolację pod wpływem impulsu, który zrodził się z ciekawości. Nigdy nie znał podobnej kobiety, zwłaszcza takiej, którą biłby mąż. Sam jej widok budził w nim litość i instynkt opiekuńczy. Cóż, było to trochę na wyrost, bo przecież tak niewiele o niej wiedział, bał się jednak, że znowu może wpaść w jakieś tarapaty.

Wyglądało na to, że Barbara, bo tak ją w myśli nazywał, nie wie, o co mu chodzi. Lękała się wszystkiego. Nawet najbardziej niewinne pytanie traktowała jak zamach na swoje życie prywatne. Myślała o tym, co powinna, a czego nie powinna powiedzieć. To jednak jeszcze bardziej go w niej pociągało, jak również świadomość, że kompletnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest ładna. Nie znał żadnej innej kobiety, która nie starałaby się w ten lub inny sposób wykorzystać swojej urody. Ten brak wyrachowania wydawał mu się w Barbarze wręcz fascynujący.

Poza tym podziwiał jej wytrwałość w pracy z Alną. Udało jej się naprawdę sporo osiągnąć. Przez ten dom przewinęło się dużo kobiet i żadna nie zrobiła dla chorej tyle, co Barbara. To tylko potwierdzało tezę, że nie należy nikogo sądzić po wyglądzie.

Kiedy przypominał sobie kolację, zaczął się zastanawiać, czy nie wywierał na Barbarę zbyt dużej presji. Jednak w końcu stwierdził, że nie. Przecież jeśli chciał się o niej czegoś dowiedzieć, musiał pytać o różne rzeczy, w tym również osobiste. No cóż, bardzo chciał ją poznać, choć nie wiedział dlaczego. Coś go pociągało w tej kobiecie, coś, czego nie potrafił zdefiniować. Za każdym razem, kiedy się do niego uśmiechała (blado, bardzo blado), czuł się tak, jakby udało mu się coś ważnego osiągnąć.

Być może Barbara stanowiła dla niego wyzwanie, chociaż starał się nie myśleć w ten sposób o ludziach. Nie interesowały go podboje. Przerabiał już to, kiedy miał siedemnaście, osiemnaście lat, i uznał, że tę fazę życia ma za sobą. Goniąc za spódniczkami, nie czuł się specjalnie szczęśliwy, i wydorósł szybciej niż jego koledzy. Denerwował się, słysząc ich rozmowy w szatni, bo dziewczyny nie zasługiwały na to, żeby je tak obgadywać, ale trzymał język za zębami, bo nie lubił hałasu. Przez jakiś czas sądził nawet, że coś jest z nim nie tak, ale okazało się, że wszystko w porządku.

Z dużą ulgą poszedł na studia. Zetknął się tam z rozsądniejszymi ludźmi i prowadził takie życie towarzyskie, jakie lubił. Nie musiał się z nikim spotykać tylko dlatego, że znał go od dzieciństwa.

Za oknem rozległ się szum silnika. Dennis zobaczył, jak światła samochodu przesuwają się po suficie. A może powinien dać Barbarze spokój? Ta kobieta i tak miała sporo problemów, a on nie chciał ich jeszcze mnożyć. Wciąż jednak wydawało mu się, że mógłby jej pomóc. Polubił ją na tyle, że bardzo pragnął to zrobić. Podobało mu się w niej to, że tylu rzeczy nie robiła. Lubił też jej przyciszony głos i sposób mówienia o córce. Wzruszyło go to, że trzyma zdjęcia Penny po to, żeby na nie popatrzeć, a nie pokazywać innym. Cała Barbara była wzruszająca... Więc czy powinien jeszcze raz ją gdzieś zaprosić? Czemu nie, najwyżej mu odmówi...

Eva siedziała przy oknie w ciemnej sypialni i w świetle księżyca patrzyła na wody zatoki Sound. Myślała o pierwszej nocy na Montaverde po tym, jak zobaczyła lana z bronią.

W czasie kolacji na werandzie wszyscy byli bardzo zdenerwowani, Ian pił całe popołudnie, a potem jeszcze wypił większą część wina podanego do posiłku. Debora nie mówiła nic na ten temat, ale było widać, że bardzo ją to niepokoi. Eva chciała jakimś żartem rozładować atmosferę, ale nic jej nie przychodziło do głowy. W końcu pochwaliła tylko pieczeń, którą zrobiła jej przyjaciółka.

- Dziękuję, moja droga - powiedziała Debora ze swego miejsca na poręczy, nawet na nią nie patrząc.

Ian też przypomniał sobie o dobrych manierach.

- Tak, naprawdę doskonała - powiedział.

Na jego słowa Debora już nie zareagowała. Owinęła się milczeniem niczym płaszczem.

Eva coraz mocniej pragnęła porozmawiać w cztery oczy z przyjaciółką, zaproponowała więc, że pozmywa naczynia. Debora przyjęła to z wdzięcznością, ale nie ruszyła za nią do kuchni.

- Pójdę wcześniej spać, jeśli pozwolicie - rzuciła tylko.

Eva chciała powiedzieć, że nie pozwala, ale oczywiście nie mogła tego zrobić. Wciąż nie wiedziała, co się dzieje między małżonkami. Nie знаła klucza do rozwiązania tej zagadki.

- Bardzo dobrze - powiedział Ian i podążył za żoną do ich wspólnej sypialni.

Eva została sama. Mocno sfrustrowana zabrała się do zmywania. Kiedy skończyła, sprawdziła, co u dzieci. Derek i Mellie spali obok siebie w łóżeczkach. Eva patrzyła na nich przez chwilę, a potem przeszła do swojej sypialni, gdzie zajęła się lekturą. Po jakiejś półgodzinie zgasiła światło i leżała w ciemności, wsłuchując się w dziwne, dobiegające z krzaków dźwięki. Okna wszystkich sypialni wychodziły na tyły domu i miały lufciki, przez które od gór napływało świeże powietrze. Słyszała więc zarówno palmowe liście, jak i biegające jaszczurki. Po chwili usłyszała tuż za oknem pijackie mamrotanie lana i serce załomotało jej jak szalone. Sądząc po krokach, przeszedł do końca alejki, a potem wrócił. Jednak po drodze zatrzymał się i zajrzał w jej okno. Eva przymknęła oczy, obserwując przez szparki jego ciemną sylwetkę na tle gwiazdzistego nieba. Starła się nie ruszać. Strach złapał ją za gardło stalową ręką.

Ian obserwował ją tylko przez moment, a następnie ruszył dalej. Eva otworzyła oczy i wciągnęła powietrze do płuc. Mimo wiatorku cała się spościła.

Po chwili ktoś zapalił światło w kuchni. Zobaczyła pijanego Iana. Czowała się tak, jakby oglądała film. Patrzyła z niechęcią na tego antypatycznego i aroganckiego faceta. Do tego stopnia wcielił się w rolę białego kolonizatora, że mieszkańcy Montaverde unikali go jak mogli. Eva widziała też, jak się zachowują, kiedy do nich mówił. Jednak Ian nie miał pojęcia, że go nienawidzą, i wciąż zwracał się do każdego: „mój dobry człowieku”. Eva wiedziała już, że właśnie z tego powodu budowa domu szła tak wolno. Nikt nie chciał pracować dla Iana ze względu na jego sposób bycia i poczucie wyższości. Niektórzy z nich zapewne chętnie słuchaliby Debory, chociaż była kobietą, ale z powodu jej męża wyszukiwali wciąż nowych problemów. Przyjaciółka była coraz bardziej na niego wściekła. Tak bardzo, że mogło to doprowadzić do nieszczęścia.

Eva nie widziała, co Ian robił w kuchni, ale podejrzewała, że nalał sobie kolejnego drinka. Po paru minutach znowu zrobiło się tam ciemno, a potem usłyszała, jak wraca. Kiedy rozległo się lekkie trzaśnięcie drzwi prowadzących do małżeńskiej sypialni, Eva odetchnęła z ulgą i po jakimś czasie zasnęła.

Następnego dnia Debora była tak zła, że Eva nie ośmieliła się do niej odezwać. Przygotowała dzieciom śniadanie, a potem starała się trzymać je z daleka od dorosłych. Nie było to trudne. Debora siedziała na poręczy i piła herbatę, a Ian jeszcze nie wstał z łóżka. Eva słyszała, że przyjaciółka mamrocze pod nosem coś pod adresem męża. Kiedy podeszła bliżej, rozpoznała słowa:

- Cholerny sukinsyn, potrafi tylko pić i puszczać pieniądze - mówiła do siebie, patrząc na zielone, górskie zbocze. - Nic dziwnego, że się z nas śmieją...

Eva zerknęła na dzieci. Bawiły się nieco dalej w dużym pokoju.

- Dlaczego tu wróciłaś? - spytała cicho. Debora wzruszyła ramionami, a potem spojrzała na

syna i zauważyła coś, co jej się nie spodobało. Rozzłoszczona podbiegła do chłopca.

- Baw się porządnie, bo inaczej zamknę cię w pokoju! Samego!

Zaniepokojona Eva podeszła do dzieci i wzięła przerażoną Melisse za rękę.

- Przecież to nic takiego - powiedziała. - Derek nie chciał zrobić nic złego.

Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co się stało, ale chłopiec był dobrze wychowany i prawie zawsze grzeczny, a już z całą pewnością nie zasługiwał na taką karę.

Debora popatrzyła na nią chłodno, jakby miała ochotę powiedzieć, żeby Ewa pilnowała swoich spraw, ale potem obróciła się na pięcie i pomaszzerowała w stronę sypialni.

- Wstawaj, do jasnej cholery! - krzyknęła, otwierając drzwi. - Masz przecież dużo pracy! Pracy!

Obudziła Iana, a potem ruszyła boso w stronę kuchni, żeby zrobić mu herbaty. Eva patrzyła na jej piękne, drobne stopy, nie mając odwagi podnieść oczu.

- Czy pójdziemy dziś na budowę? - bąknęła tylko. Debora zatrzymała się na chwilę i westchnęła.

- To zupełnie nie ma sensu. Tak mi przykro... - Kolejne westchnienie. - Tak... tak, pójdziemy.

- Przygotuję lunch dla dzieci - powiedziała Eva, wiedząc, że przyjaciółka nie jada w ciągu dnia. Zresztą ona sama też straciła apetyt, a Ian zjadał jedynie wielkiego ogórka, którego brał ze sobą. Robotnicy na budowie łapali ryby, które gotowali w metalowych kubłach. Zostało jej więc tylko przygotowanie kanapek i owoców dla córki i Dereka.

Debora wciąż na nią patrzyła.

- Przepraszam - powiedziała w pewnym momencie. - Wiem, że nie tego się spodziewałaś.

To było to, na co Eva od dawna czekała. Teraz mogła wypytać Deborę o wszystko. Dlaczego wyszła za Iana? Dlaczego sprzedała swój śliczny dom w Londynie i zgodziła się przyjechać na Montaverde? Dlaczego zdecydowali się na budowę, która najpewniej pochłonie ich wszystkie oszczędności? I z czego mają zamiar się utrzymywać, skoro Ian nie miał pozwolenia na pracę na wyspie? Eva chciała też wiedzieć, dlaczego przyjaciółka po prostu nie rzuci Iana. I dlaczego jej mąż trzyma w aucie pistolet. Wciąż nie wiedziała, dlaczego Debora ją tutaj zaprosiła. Czyżby miała nadzieję, że jej obecność załagodzi trochę sytuację?

Pragnęła powiedzieć: „Wyjaśnij, o co ci chodzi, a ja spróbuję to zrobić. Chcę tylko wiedzieć, na czym stoje”.

Tych pytań było tak dużo, że nie wiedziała, od czego zacząć. Po prostu stała, patrząc bezradnie na Deborę, a ta położyła dłoń na jej ramieniu, jakby wiedząc, co w tej chwili czuje.

A potem zjawił się Ian i zaczął się skarżyć, że nie dostał herbaty. Debora natychmiast ruszyła do kuchni.

To był jedyny raz, kiedy Debora wykazała zainteresowanie sytuacją Evy, ale od tego zdarzenia stała się jeszcze bardziej przykra, i to nie tylko dla rodziny, ale również dla Evy i jej córki. Sprawiała takie wrażenie, jakby chciała, żeby sobie pojechały. Jednak Eva nie mogła tego zrobić. Czuła, że w ten sposób zawiodłaby przyjaciółkę. Przecież były kiedyś bardzo blisko i zawsze starały się sobie pomagać. Tyle że Debora nie chciała teraz jej pomocy. Ale czy na pewno? Eva czuła się jak zagubione we mgle dziecko.

Ponownie spojrzała na spokojne jak na tę porę roku morze i spróbowała wrócić do teraźniejszości, jednak jeszcze przez chwilę zastanawiała się, czy mogła w jakiś sposób wpłynąć na bieg wydarzeń na Montaverde. Była prawie pewna, że nie, w niczym to jednak nie zmniejszyło jej poczucia winy. Powinna była coś zrobić, chociaż teraz, po tylu latach, nie wiedziała co.

Ziewnęła, a potem wstała z łóżka i poszła do kuchni. Postanowiła napić się herbaty.

We wtorek łało jak z cebra, włożyły więc gumowe buty i płaszcze przeciwdeszczowe, a następnie Bobby upewniła się jeszcze, czy Penny zabrała kanapki. A potem wyszły, kuląc się pod parasolem, żeby zdążyć na szkolny autobus.

Bobby po powrocie zastała Evę, która siedziała z książeczką czekową przy kuchennym stole.

- Mogę cię prosić na chwilę? - powiedziała, nie podnosząc głowy.

Bobby była pewna, że to koniec. To uczucie pogłębiło się jeszcze, kiedy zobaczyła surową, poważną minę Evy.

Oblizła suche usta i czując, jak kurczy jej się żołądek, usiadła przy stole. Eva wypisała czek i wyrwała go z książeczki.

- Dzisiaj mijają dwa tygodnie - rzekła, podając jej czek. - Alma jest z ciebie zadowolona, więc chcemy, żebyś została.

Ulga była tak olbrzymia, że Bobby aż zakręciło się w głowie. W jej oczach pojawiły się łzy, zamrugowała więc szybko, żeby się ich pozbyć.

- Dziękuję - bąknęła i spojrzała na świstek. Eva patrzyła na nią przez chwilę, zastanawiając się, co też chodziło jej po głowie. Bobby miała w sobie coś z dziecka. Coś, co sprawiało, że wydawała się całkowicie bezbronna.

- Powinnaś przerejestrować samochód i poinformować firmę ubezpieczeniową o zmianie - powiedziała.

- Tak, zrobię to w ciągu paru dni.

- Pod koniec przyszłego tygodnia mamy Święto Dziękczynienia - ciągnęła Eva. - Moja córka przyjedzie na kilka dni i trzeba będzie przygotować uroczysty obiad na sześć osób...

- Nie chciałabym przeszkadzać - wtrąciła Bobby, nie mając pojęcia, czego się może spodziewać.

Brakowało jej Lor i nieskomplikowanego sposobu bycia przyjaciółki. Pomyślała, że powinna zadzwonić i poinformować ją, że u niej i Penny wszystko w porządku.

- To jasne, że zjecie z nami. - Eva pokręciła głową. - Przecież mieszkamy tu wszyscy razem.

- No, bardzo dziękuję - powiedziała Bobby, myśląc o sukience dla Pen, którą widziała w sklepie. Jaka szkoda, że aż tyle kosztowała. - Może mogłabym coś... coś przygotować?

Będę bardzo wdzięczna - powiedziała Eva, a potem nagle dodała pod wpływem impulsu: - Jeżeli chcesz, możesz zaprosić Dennisa.

- Jak uważasz. - Westchnęła. Czyżby Eva uważała, że nawiązała z nim romans po jednej jedynej kolacji? - Znasz go przecie lepiej.

Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to niegrzecznie. Po prostu nie wiedziała, jak zareagować.

- Przecież - poprawiła ją odruchowo Eva. - Dobrze, spytam go, czy może przyjść. Chyba że wołałabyś inaczej...?

Bobby wzruszyła ramionami.

- Prawie go nie znam - bąknęła. Oczywiście Dennis był bardzo miły, ale miała teraz wrażenie, że Eva specjalnie ją popychała ku niemu.

- Chcesz się z nim jeszcze gdzieś wybrać? - spytała Eva, myśląc, że Bobby dobrze by to zrobiło.

- No, sama nie wiem - odparła, myśląc, że po wczorajszej kolacji Dennis może już nigdzie jej nie zaprosić. Nie miała pojęcia, czy powinna się z tego cieszyć, czy nie.

- Ale chyba dobrze się z nim bawiłaś, prawda? - naciskała Eva pomimo widocznego zmieszania Bobby.

- No, było fajnie - odparła z nadzieją, że to już koniec pytań. - Ale nie zależy mi na mężczyznach. - Spojrzała na kuchenny zegar. - Może już pójde do Almy...

Eva skinęła głową.

- Nie przejmuj się. Jestem po prostu ciekawa.

- Wcale się nie przejmuję - skłamała, wstając od stołu. - Po prostu nie jestem w tym dobra.

Nie wyjaśniła przy tym, czy chodzi jej o babskie plotki, czy o spotkania z mężczyznami.

- Nie zapomnij czeku. - Eva już żałowała, że wspomniała o Dennisie. Widocznie randka nie należała do udanych.

- Dzięki. - Bobby złożyła czek i schowała do kieszeni. Już chciała odejść, ale nagle przyszło jej do głowy, że powinna utrzymywać z Eva jak najlepsze stosunki. - Robię niezłe wypieki i... w ogóle. Mogłabym na przykład upiec świąteczne babeczki...

- To świetnie. - Eva posłała jej pełen wdzięczności uśmiech. - To jedna z tych rzeczy, za którymi nigdy nie przepadałam. Zwykle kupowałyśmy gotowe ciasta.

- Dobrze, to ja się tym zajmę. - Próbowała się uśmiechnąć, ale wyszło to bardzo blado. - I jeszcze... chciałam powiedzieć, że naprawdę podobała mi się ta książka.

- Moja? Która?

- „Letni domek”. Jest świetna.

Eva nie wyglądała na szczególnie zadowoloną czy niezadowoloną z tych pochwał.

- Bardzo się cieszę - rzekła, stukając piórem w książeczkę czekową.

Bobby czekała, czy Eva powie coś jeszcze. W pomieszczeniu zapadło niezręczne milczenie. W końcu uznała, że wielkiej pisarki nie obchodzi opinia takiego zera jak ona, i wyszła z kuchni.

Eva pokręciła głową, zła na siebie, że nie potrafiła odpowiednio podziękować Bobby. Westchnęła i przeszła do swego gabinetu. Usiadła przed ekranem komputera, zmęczona samym zamiarem pisania. Zaczynała już mieć dosyć tych romansów i żałowała, że podjęła się napisać. Czuła się wewnętrznie rozdarta między pracą a wspomnieniami z Montaverde. Być może Alma miała rację, być może nie powinna sprzedawać w ten sposób swojego talentu, być może później okaże się, że nie może już pisać poważniejszych rzeczy... Ta perspektywa bardzo ją przygnębiała.

Eva westchnęła głęboko i włączyła komputer.

- No i jak było? - spytała Alma, kiedy Bobby zaczęła ją cesać.

- Byłam tak zdenerwowana, że... w ogóle nie mogłam mówić - wyznała.

O dziwo, przyszło jej to zupełnie łatwo. To prawda, że Alma potrafiła być krytyczna, ale nie oceniała jej z takich wyżyn jak Eva.

- Cóż, należało się tego spodziewać na pierwszej randce - mruknęła starsza pani, wyglądając przez okno na deszcz. - Mam nadzieję, że cię to nie zniechęci.

- Może zaplotę pani włosy w warkocz - zaproponowała Bobby.

- Rób, co chcesz. Przecież i tak z nikim się nie widuję.
- Niech pani tak nie mówi. Ja panią widzę. I Eva też. - Rozdzieliła włosy na trzy pasma i zabrała się do zaplatania. - Tak będzie dużo lepiej.

Alma spojrzała na tonący w deszczu ogród. Dawno nie była tak spokojna.

- Bobby, czasami trzeba podjąć ryzyko...

- Jakie ryzyko? - zdziwiła się i na moment przestała ją czesać.

- Musimy stawić czoło temu, co nas przeraża

- tłumaczyła, myśląc gorzko, że sama tego nie potrafi.

- Inaczej będziemy się tego bać do końca życia. Bobby wyobraziła sobie, jak Joe z bronią biegnie przez mokry trawnik... i uznała, że Alma nie wie, o czym mówi. Jak mogła ją nakłaniać, żeby stawiała czoło uzbrojonemu mężowi? Wiedziała, że dopóki Joe żyje, nie może czuć się bezpieczna.

- Jak się człowiek czegoś długo bał, to potem trudno przestać.

- Tak, masz rację - przyznała Alma, ze smutkiem dumając o ludzkiej kondycji. - Ale może powinnaś dać Dennisowi szansę?

Jaką szansę? - zastanawiała się Bobby. Na znalezienie jakiegoś nowego sposobu, żeby ją skrzywdzić?

- Ale dlaczego? - spytała, zaplatając ze sobą trzy pasma włosów.

- Choćby po to, by się przekonać, że są mężczyźni, którym warto ufać.

- Może - mruknęła niechętnie Bobby. - Zobaczymy.

To tylko taka gadka, pomyślała. Przecież Dennis i tak już mnie nigdzie nie zaprosi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

We wtorek wieczorem, kiedy odwiozła Almę na górę, Bobby spytała, czy może skorzystać z telefonu.

- To międzymiastowa, ale zapłacę, jak przyjdzie rachunek.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała starsza pani. - Po prostu dzwoń i tyle.

Bobby podziękowała jej, a następnie przeszła do swego pokoju, gdzie miała dodatkowy aparat, i od razu wybrała numer Lor.

- Kurde, Bobby, już zaczęłam się o ciebie martwić - powiedziała przyjaciółka. - Przecie w ogóle się nie odzywałaś. Ale w końcu zadzwoniłam do twojej ciotki i powiedziała mi, że masz jakąś pracę.

- Yhm - potwierdziła Bobby, ciesząc się, że znowu słyszy Lor. - To naprawdę dobra praca. Mamy nawet własne mieszkanie i w ogóle. A co u ciebie i dzieciaków?

- Och, to co zwykle. Stara bieda. No, ale gdzie tera jesteś? Twoja ciotka nie chciała nic powiedzieć. Powtarzała tylko, że wszystko w porządku.

- Wiesz co, lepiej, żebyś nie wiedziała. Jeszcze Joe zacznie cię nachodzić albo c... coś w tym rodzaju. Ale dam ci swój numer, jakbyś chciała kiedyś zadzwonić.

- Lepszy rydz niż nic - zaśmiała się Lor. - Wartałoby czasem zamienić parę słów. To dawaj, akurat mam pod ręką długopis.

- Tylko dobrze go schowaj - poprosiła Bobby, kiedy już podyktowała numer telefonu.

- Kochana, nawet mój były mi nie podskoczy! Jak się zaprę, to nic nie powiem temu twojemu Joemu. Nawet która godzina. Choćby mi groził tym swoim gnatem. Już dawno powinnaś była od niego odejść.

- Tak, wiem. No, muszę już kończyć, wiesz, koszty.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. Jak mówiłam, już zaczęłam myśleć, że coś ci się naprawdę stało. Zadzwonisz jeszcze, co?

- Na pewno - obiecała Bobby. - To trzymaj się.

- Ty też. Cześć.

Bobby od razu poczuła się lepiej. Teraz obie bliskie jej osoby wiedziały, co się z nią dzieje. Usiadła z podwinętymi nogami na kanapie i wzięła pierwszą z kolorowych książek Evy. Po trzydziestu stronach zupełnie straciła zainteresowanie lekturą i nie mogła pojąć, jak ktoś, kto napisał „Letni domek”, mógł spłodzić coś takiego. Natychmiast też zrozumiała, o co chodziło Almie.

Bobby zaniosiła obie powieści do salonu, odstawiła na półkę i wybrała kolejną pozycję Evangeliny Chaney. Kiedy znowu ułokowała się wygodnie,

zapaliła papierosa i otworzyła książkę. Po pierwszej stronie zupełnie zapomniała o papierosie, który dopalał się wolno w popielniczce. Ona natomiast czytała i czytała.

W ciągu następnych dwóch dni Bobby przerejestrowała samochód i dostała nowe papiery, jak również załatwiła sprawy ubezpieczeniowe przez agenta Evy.

Zdołała też wybrać się do serwisu sieci Midasa, gdzie założono jej nowy tłumik i klocki hamulcowe. Na pobliskiej stacji benzynowej wymieniono olej i naoliwiono niezbędne części. Samochód chodził teraz jak marzenie i Bobby specjalnie wróciła do domu dłuższym, ale ładniejszym Soundview Drive. Zdażyła jeszcze przed końcem drzemki Almy. Czuła się wspaniale, chociaż sprawy, które załatwiła, były blahe i przyziemne. Po raz pierwszy miała jednak wrażenie, że w pełni panuje nad swoim życiem.

Joe nigdy nie pozwalał jej niczego robić. Uważał, że jest za głupia, żeby zajmować się czymś poza kuchnią. Nie pozwalał też, by przy nim prowadziła, twierdząc, że robi to nieudolnie i jeździ zbyt wolno. To prawda, że starała się być ostrożna. Joe wsiadał do swego firebirda, jakby wybierał się na wojnę, a potem traktował innych kierowców jak wrogów. I śmiał się, kiedy żona i córka kuliły się ze strachu, a ponadto ciągle im powtarzał, że w wypadkach najczęściej giną pasażerowie, a kierowcom wszystko uchodzi na sucho. Podobno wyczytał to w jakimś magazynie motoryzacyjnym.

Bobby tylko udawała, że go słucha. Większą uwagę zwracała na Pen, której kupiła podkładkę mimo protestów męża. Była przekonana, że tylko dzięki niej i pasom córce do tej pory nie stało się nic złego, gdyż Joe bez przerwy musiał hamować.

- Cholera - wrzeszczał, zatrzymując się z piskiem opon. - Ten dupek powinien mi ustąpić! Co z tego, że miał pierwszeństwo, ale popatrz na jego auto...

Z każdym dniem rozumiała coraz lepiej, jaki był beznadziejny. Niepotrzebnie tak długo go słuchała, przecież doskonale dawała sobie radę sama. To było dla niej coś nowego i bardzo radosnego. Zrozumiała też, że Joe grał z nią w jakąś obrzydliwą grę, starając się sprawdzić, gdzie leży granica wytrzymałości żony. Nie od razu stał się dla niej taki niedobry. To przyszło z czasem i robił to tak, jakby mścił się na niej za jakieś niepopelnione grzechy. A ona na to pozwalała... Powinna była już na początku ostro się postawić albo od niego uciec.

Kiedy myślała o Dennisie i porównywała go z mężem, wypadało to zdecydowanie na korzyść tego pierwszego. Dennis nie miał w sobie ani odrobiny agresji. Nie naciskał, kiedy nie chciała o czymś mówić. Słuchał jej

i nie próbował udowodnić, że jest głupia, bo nigdy nie jadła hinduskich potraw i nie potrafiła złożyć zamówienia. Poza tym sprawiał takie wrażenie, jakby cieszył się, mogąc pokazać jej coś nowego.

Być może Alma miała rację. Powinna dać mu szansę. W ten sposób będzie mogła dowiedzieć się czegoś nowego nie tylko o mężczyznach, ale i o sobie. Jeśli Dennis jeszcze gdzieś ją zaprosi, na pewno z nim pójdzie. Nie może przecież zamykać się w skorupie. Musi nauczyć się żyć między ludźmi.

Dopiero teraz zrozumiała, że Almie nie chodziło o to, by stawiała czoło Joemu, tylko swoim uprzedzeniom. Jeśli ich się nie pozbędzie, będą ją zawsze dołowały, odcinały od innych. Przecież to nie Dennisa się bała, ale swoich złych doświadczeń. Nie patrzyła na Dennisa jak na Dennisa, tylko jak na inną odmianę Joego. To jak miała go poznać, przekonać się, jaki jest naprawdę? I jak on miał ją poznać, skoro zachowywała się nie jak Barbara, ale jak zastraszonego żona Joego...

Po raz kolejny zdumiała ją mądrość starej, kalekiej Almy. Poczuli się tak, jakby ponownie znalazła się w szkole i zaczęła się uczyć zupełnie nowego, fascynującego przedmiotu, który nazywał się życie.

Kiedy Dennis pojawił się w domu w czwartkowe popołudnie, wyciągnął w jej stronę wielką, żółtą różę.

- To dla ciebie - powiedział.

Bobby spłoszyła się, ale przyjęła kwiat. Nigdy wcześniej nie dostawała podarków od mężczyzn.

- Dziękuję, jest bardzo ładna.

- Mam nadzieję, że nie uznasz tego za wyświechtany gest - dodał zaraz. - Po prostu lubię różę...

- Nie, nie - zaprotestowała, wdychając woń kwiatu. Chciało jej się płakać. Kiedy ostatni raz spotkało ją coś równie miłego?

- A co tutaj słyhać? - Dennis rozejrzył się dokoła.

- Zostają! - wypaliła, chociaż wiedziała, że mówi to tonem małego dziecka, które nagle dostało wspaniały prezent.

- Tak też myślałem. Bardzo się cieszę. - Powiesił kurtkę na wieszaku. - Pogadamy, jak skończę, dobrze?

- Jasne. Wstawię ekspres.

- Wspaniale. - Spojrzył w stronę schodów. - Czy robiłyście ćwiczenia?

- Yhm, chociaż Alma strasznie narzekała.

- To dobrze. - Dennis ruszył w stronę schodów. - Chodzi mi oczywiście o ćwiczenia, a nie narzekanie.

Bobby znalazła w kredensie długi, wysmukły wazon i wstawiła do niego różę. Postawiła ją na kuchennym stole, żeby cały czas ją podziwiać, a następnie zapaliła marlboro. Dopiero później zajęła się kawą. Nalała filiżankę i zaniósła ją do gabinetu Ewy.

- Proszę - rozległo się w środku, kiedy zapukała nieśmiało.

- Przyniosłam kawę - powiedziała, uchyliwszy lekko drzwi. Była gotowa w każdej chwili się wycofać.

- Och, dziękuję - westchnęła Eva. - Chętnie się napiję. Czy Dennis już przyszedł?

Bobby skinęła głową.

- Jest u Almy.

- Spytasz go o Święto Dziękczynienia czy wolisz, żebym ja to zrobiła?

- Mogę sama - odparła Bobby. - Nie chciałabym przerywać ci pracy.

Eva spojrzała na nią z uznaniem.

- Jak widzę, nabrałaś odwagi - rzekła z uśmiechem.

- Nie, po prostu mogę spytać, to wszystko. - Bała się jej zwierzać jak Almie. Eva sprawiała, że czuła się przy niej głupio i nie za bardzo jej ufała.

- Dobrze, tylko powiedz, czy przyjął zaproszenie.

- Czy... czy piszesz o prawdziwych ludziach? - Bobby nie mogła powstrzymać tego pytania. - Na przykład w „Letnim domku” wszyscy wydają się zupełnie prawdziwi...

Na ustach Ewy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

- Są tylko wytworem mojej wyobraźni. Cieszę się jednak, że wydają ci się prawdziwi. Bardzo się starałam, żeby tak było.

- No, są tacy jak w życiu. Aż żałowałam, że książka się skończyła.

- To był mój debiut - westchnęła Eva, czując ukłucie w sercu na myśl o zmianach, które powstały po śmierci Kena. - Myślę, że następne były lepsze, ale niektórzy, na przykład Alma, z tym się nie zgadzają.

- Przeczytam je wszystkie. Właśnie zaczęłam „Przyjaciół rodziny” - powiedziała Bobby, przesuając się w stronę drzwi. - Jesteś naprawdę dobrą pisarką.

- Dziękuję.

Eva patrzyła, jak Bobby wychodzi, a potem znowu zerknęła na ekran.

- Cholera! - mruknęła, patrząc na zaczętą linijkę. Wcale nie miała nastroju do pracy. Może powinna zrobić przerwę i wrócić do tego potem? W zasadzie mogła sobie na to pozwolić. Miała teraz mnóstwo czasu.

- Może zrobisz sobie wolne w niedzielę po południu - zaproponował w pewnym momencie Dennis.

- Mógłbym cię zabrać z Penny do oceanarium w Norwalk.

- Muszę zapytać Alnę. - Bobby ucieszyła się z tej propozycji, chociaż znowu poczuła się niepewnie.

- Już to zrobiłem. Nie ma zastrzeżeń.

- Naprawdę?

- Mhm, jasne. To co, jedziemy?

- Tak, myślę, że tak.

- Bardzo się cieszę. - Dennis dopił resztkę kawy.

- No, muszę się zbierać. Inni pacjenci czekają.

- Czyżby ci z Norwalk? - zaciekała się.

- Trafiony, zatopiony - zaśmiał się. - Przyjadę po was pół do drugiej. Wrócimy o takiej porze, żebyś wieczorem mogła pomóc Alnie.

- Dobrze. - Bobby spojrzała na niego z uznaniem. Nie sądziła, że o tym pomyśli. - A! - Coś sobie nagle przypomniała. - Czy chciałbyś zjeść z nami świąteczny obiad?

Zatrzymał się z ręką na klamce.

- To był pomysł Evy - dodała, żeby wszystko było jasne.

- Wobec tego podziękuj jej ode mnie. Bardzo bym chciał, ale obiecałem już rodzicom, że przyjadę do nich na Święto Dziękczynienia.

- Rozumiem - powiedziała z rozczarowaniem, ale też i ulgą. Wystarczyło jej to, że w domu miała się pojawić nie tylko córka Evy, ale też jej Charlie. Dennis otworzył drzwi.

- To do zobaczenia w niedzielę - rzucił na pożegnanie.

- Kto to taki ten Dennis i gdzie ma nas zabrać? - dopytywała się zaniepokojona Penny.

- Już ci mówiłam, to rehabilitant Almy, a ona bardzo go lubi. Przyjeżdża w czwartki, żeby z nią ćwiczyć.

- Ożenisz się z nim?

Bobby zaśmiała się i przytuliła córkę.

- Przecież jestem żoną twojego taty.

- Myślałam, że już nie.

- To nie takie proste, Penny.

- A chcesz ożenić się z tym Dennisem?

- Wyjść za niego za mąż - poprawiła ją, chcąc zyskać na czasie. - Nie, to tylko znajomy. Ma nas zabrać do oceanarium.

- Co to takiego?

- No, takie miejsce z rybami.

- Na obiad?

- Nie, kochanie. Tam są duże akwaria i można je oglądać.

- Te wielkie też?

- Może... Nigdy nie byłam w takim miejscu.
- Chcę zobaczyć wieloryba - powiedziała Penny.
- Wielkiego białego wieloryba.
- Może tam będzie. Idziesz jeszcze do łazienki?
- Już byłam.
- Jesteś pewna?
- Yhm.
- Całkowicie?
- Aha - odpowiedziała i szeroko ziewnęła.

Bobby podziwiała sposób, w jaki Dennis nawiązał kontakt z Penny. Ani nie starał się jej oczarować, ani nie traktował z wyższością. Po prostu wyciągnął do niej rękę i powiedział:

- Cześć, jestem Dennis. Wybierzesz się z nami pogłądać ryby?
- Yhm - bąknęła Penny i spojrzała na niego badawczo. - A mają tam wieloryby?
- Wątpię - odparł. - Ale są rekiny i inne wielkie ryby. A potem można jeszcze obejrzeć film.
- Jaki film?
- O podróży szybowcem.
- Takim samolotem bez silnika? - upewniła się Penny.
- Właśnie. Jak myślisz, spodoba ci się?
- Yhm. Lubię podróże.

Dennis odsunął się trochę, żeby Bobby mogła zapiąć jej kurteczkę, a potem zaprowadził je do swego garbusa.

- Powinnaś wziąć podkładkę ze swego samochodu - zauważył.

Bobby popatrzyła na niego, chcąc sprawdzić, czy nie zacznie się z niej wyśmiewać. Był zupełnie poważny, spokojny... no, taki normalny. Mogła zostawić go na chwilę z Penny, która najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu.

W drodze opowiedział, co można obejrzeć w oceanarium, i wypytywał Penny, co by ją najbardziej interesowało. Zachowywał się tak, jakby lubił rozmawiać z dziećmi, chociaż Bobby wiedziała, że nie jest ojcem.

Patrzyła na niego z podziwem, który jeszcze wzrósł, kiedy po wyjściu z garbusa Penny podała mu swoją rączkę. Widocznie jej łatwiej było zapomnieć złe doświadczenia. Zresztą Joe prawie jej nie dotykał, chyba że w złości, i mówił o niej do Bobby: „twoje dziecko”.

W wielkoekranowym kinie Penny usiadła między nimi, ale szybko poskarżyła się, że niewiele widzi, więc Dennis wziął ją na kolana. Traktował to zupełnie naturalnie, ale Bobby tak była tym przejęta, że prawie

nie oglądała filmu, tylko wciąż zerknęła w bok. Niby całkiem zwyczajna scenka, tyle że Penny nigdy nie siedziała na kolanach swojego ojca. Bobby miała przynajmniej dziadka, który głaskał ją po główce i mówił: „kochanie”. Nie mogła się skarżyć na swoje dzieciństwo. Co innego jej córka... Kiedy tylko podchodziła do ojca, Joe mówił: „No, zjeżdżaj stąd”, albo jeszcze gorzej.

Kim był ten wysoki mężczyzna z marchewkową czupryną? Może po prostu lubił dzieci i ich niezbyt mądre matki... Bobby wyczuła nawet nie sympatii, która zawiązała się między nim a Pen. Tylko dlaczego jeszcze tracił czas na nią i zapraszał do egzotycznych restauracji?

- Prawie nic nie mówisz - zauważył, kiedy wyszli z kina. - Podobał ci się film?

Penny podskakiwała obok, trzymając go za rękę.

- Tak, tak. Był bardzo dobry. - Bobby pamiętała tylko szybowiec, który zniżył się nad rzeką, a potem znowu poleciał bardzo wysoko.

- Mnie też się podobał - wtrąciła Penny i rozpostarła szeroko ręce. - Chciałabym umieć latać.

- Kiedy byłem dzieckiem, śniło mi się, że latam - powiedział Dennis. - Unosiłem się nad szkołą, a koledzy i koleżanki zadzierałi głowy i pokazywali mnie palcami. Leciałem nad drzewami i domami, wciąż dalej i dalej.

Penny spojrzała na niego z zazdrością.

- Masz szczęście. Nigdy nie miałam takich snów.

- A mnie się zdarzają nawet teraz - zaśmiał się Dennis. - Ale rzadziej niż kiedyś. Może pójdziemy na lody? - Spojrzał pytająco na Bobby. - Mamy jeszcze czas.

- Penny, masz ochotę na lody?

- No jasne. Czekoladowe! Czekoladowe z kawałkami czekolady - dodała zaraz, żeby wszystko było jasne. - I w stożku.

- To jej ulubione. - Bobby uśmiechnęła się lekko.

- Ja lubię waniliowe - powiedział Dennis. - A ty?

- Mama najbardziej lubi karmelowe. Zawsze takie bierze.

- Naprawdę? - Dennis spojrzał na nią.

Skinęła lekko głową, nie potrafiąc ukryć zażenowania.

Kiedy w końcu wrócili do domu, Penny uparła się, żeby uściskać Dennisa na pożegnanie.

- Przyjedziesz do mnie jeszcze, prawda? - upewniła się z nadzieją w głosie.

- Chętnie. - Obrócił się z nią dookoła i dopiero wtedy postawił na ziemi. - Może w przyszłym tygodniu? Porozmawiam z twoją mamą w czwartek i pomyślimy, gdzie moglibyśmy się wybrać.

- Fajowo! - ucieszyła się dziewczynka. - No to cześć.

Bobby spuściła głowę.

- Dziękuję, że nas tam zabrałeś - bąknęła. - To... bardzo miło z twojej strony.

- Masz fantastyczną córkę. Znaczą się fajową. - Z uśmiechem spojrzął za Penny, zaraz jednak przeniósł wzrok na Bobby. - Może wybierzesz się ze mną do meksykańskiej restauracji w tygodniu? Wahala się, ale tylko przez chwilę.

- Z przyjemnością.

Dennis wyciągnął dłoń. Bobby dopiero po paru sekundach zrozumiała, że powinna ją uścisnąć. Kiedy to zrobiła, Dennis pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek. Serce podskoczyło jej w piersi. Była tak przerażona, że przez chwilę nie mogła oddychać.

- Tylko spokojnie - szepnęła, puszczając jej dłoń. - I do zobaczenia.

- Ta... ak - wymamrotała niepewnie.

Nawet gdyby chciała, nie zdołałaby nic więcej z siebie wydusić. Dennis miał gładką i ciepłą dłoń, a wargami ledwie musnął jej policzek, ale i tak była bardzo poruszona. Mówiła sobie, że jest to jedynie oznaka sympatii, ale nie na wiele się to zdało. Serce wciąż waliło jej jak oszalałe. Jednocześnie rozejrzała się dookoła, szukając Joego.

Dennis pomachał jej na pożegnanie ręką i odjechał, a ona wciąż stała, próbując dojść do równowagi. Przekonywała siebie, że obie z Pen są bezpieczne. Że nic im nie grozi. Nagle dotarło do niej, że jest zimno i że niemal czuć śnieg, który powinien już niedługo spaść. Zadrżała i podbiegła do drzwi. Nie powinna się godzić na wspólne wyjście do restauracji. Mogła sobie tylko napytać biedy. Joe dowie się w końcu o wszystkim i przyjedzie, żeby ją ukarać.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Twarz paliła ją od ciepła i... pocałunku Dennisa. Tak bardzo chciała zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło przed przybyciem do tego domu, inaczej spojrzeć na świat i na siebie. Mogła tu przecież zacząć życie od nowa. Alma miała rację, powinna zwalczyć swoje obawy.

Ale kiedy tylko próbowała, natychmiast pojawiały się upiory przeszłości i zaczynały szczerzyć do niej swoje obrzydliwe zęby.

To go zżerało. Wciąż nie mógł ustalić, co stało się z Bobby. Wieczorami jeździł do Lor albo ciotki Helen, spodziewając się, że zastanie tam żonę.

Figa. Raz nawet śledził Lor, ale pojechała tylko do sklepu. Czekał na parkingu, na wypadek gdyby to miała być zmyłka, ale koleżanka Bobby wróciła po półgodzinie z torbą pełną zakupów. Wsadziła ją do bagażnika tego swojego trupa i wróciła do siebie. Ale nawet wtedy nie dał za wygraną. Kiedy jednak zniknęła w domu, już zupełnie nie wiedział, co robić. W końcu pojechał do Helen.

Jej ford escort stał przed domem, w salonie paliły się światła. Zaparkował dwie przecznice dalej i wrócił pod dom ciotki. W pobliżu nikogo nie było. Przeskoczył przez ten jej gówniany płotek i zajrzał przez okno. W telewizji leciał jakiś program rozrywkowy, ale Helen nie było w pokoju. Kiedy przesunął się dalej, zauważył, że jest w kuchni i coś gotuje. Przypatrywał się uważnie meblom i ścianom, szukając czegoś - sam nie wiedział czego. Wydawało mu się jednak, że w końcu znajdzie tutaj jakiś ślad Bobby.

Wreszcie wycofał się i ruszył do firebirda. Wiedział, że musi wykombinować jakiś inny sposób, by dokładnie zbadać ten dom. Wsiadł do wozu i uruchomiwszy silnik, przekreślił ogrzewanie na maksa. Zaczął myśleć.

Helen wychodziła codziennie do pracy. Zdaje się, że przed dziewiątą, co zupełnie mu nie pasowało, bo sam musiał być w robocie o ósmej. Nie, nie zdąży tego załatwić w czasie przerwy na lunch. Ciotka Bobby wracała do domu o pół do piątej, najpóźniej o szóstej. Też by się nie wyrobił, skoro sam kończył robotę przed piątą.

W końcu rozgrzał się trochę i ruszył przed siebie. W powietrzu pojawiły się pierwsze płatki śniegu. Nienawidził zimy. Nie znosił odśnieżania chodnika i skrobania samochodu. Kiedy znalazł się pod swoim domem, przyszło mu do głowy, że Bobby mogła zadzwonić do jego pieprzonej matki. Ale wątpił w to, bo Bobby jej nie lubiła. Nikt jej nie lubił. Kiedy ojciec zmarł dwanaście lat temu, pokazała wszystkim, jaka jest naprawdę. Tylko by się ucieszyła, gdyby się dowiedziała, że jej dumny synalek szuka żony. Joe nie chciał dać jej tej satysfakcji.

Nagle poczuł, że jest głodny. Z powodu tych kurew, Lor i Helen, nie jadł niczego od lunchu. Ale nie chciał jechać do Garveya. Miał już dosyć hamburgerów i niedopieczonych frytek.

Zatrzymał się, wyłączył silnik i przez chwilę patrzył na dom. Ciemno jak w grobie. Śnieg dopiero zaczął się gromadzić na dachu i chodniku. Będzie jutro musiał wstać wcześniej. Miał ochotę poleć to wszystko benzyną i spalić.

Pojedzie jeszcze parę razy do Helen, a jak to nic nie da, weźmie zwolnienie. Kiedy podjął tę decyzję, poczuł się lepiej. Wsiadł i podszedł do domu. Ciotka musiała wiedzieć, gdzie jest Bobby. A on z niej to wycisnie.

Wszedł do kuchni i spojrzął na zlew pełen brudnych naczyń. Chciało mu się rzygać. Otworzył lodówkę, ale w środku nie było nic do żarcia ani nawet żadnego browca. Znowu musi jechać do Garveya, chyba że zdecyduje się zrobić zakupy. Jednak wściekł się na samą myśl, że miałby chodzić po sklepie z jakimś cholernym wózkiem. To przecież babskie zajęcie! Kiedy już znajdzie Bobby, to szybko nauczy ją rozumu.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Bobby śniło się, że idzie z Dennisem po świeżym śniegu i że zostawiają wyraźne odciski butów. Kiedy obejrzała się za siebie, zobaczyła, że są już bardzo daleko. Zakręt, który minęli, został hen za nimi. Grube płatki śniegu, które pokrywały ubranie Bobby, osiadały nawet na jej rzęsach. Nie widziała żadnych kolorów, tylko wszechogarniającą biel i trochę szarości. Z nielicznych drzew co jakiś czas bezgłośnie opadały na ziemię kupki śniegu.

Trzymała Dennisa za rękę i wcale nie napełniało jej to strachem. Szukała w sobie jego objawów, ale wszystko było normalnie. Zerknęła w bok na jego chłopięcy profil i poczuła w sobie tylko czułość. Dennis spojrzał na nią i uśmiechnął się delikatnie. Jego brązowe oczy i czerwone usta stanowiły jedyne drobiny kolorów w bezkresnej bieli.

- Dlaczego się ciebie bałam? - spytała zaskoczona własnym spokojem.

Zaśmiał się i odgarnął drobiny śniegu z czoła.

- Ludzie boją się różnych rzeczy. Popatrz, jak tu ładnie. - Zatoczył ręką krąg. Z kominów domów stojących po obu stronach unosił się siwy dym.

- Cudownie - szepnęła, ściskając jego drugą dłoń.

- Mamy piękne zimy - rzekł z dumą. - Dlatego tu mieszkam.

- Bardzo piękne - przyznała, czując się lepiej niż kiedykolwiek. Jakby znowu była młoda i wolna, miała nowych, cudownych przyjaciół i niczego się już nie bała. Ci ludzie bardzo się o nią troszczyli i uczyli nowych rzeczy.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, że masz świetny głos? - spytał Dennis. - Jakby należał do kogoś znacznie większego. To zabawne, kiedy się z tobą rozmawia przez telefon.

- Dziadek też mi to mówił.

- Wiem, wspominał mi o tym. Bobby gwałtownie zamrugała.

- Naprawdę? - zdziwiła się, chociaż wiedziała, że nie kłamie. Czowała się szczęśliwsza, gdy się dowiedziała, że rozmawiał z dziadkiem.

Nagle okazało się, że znajdują się w pobliżu drogi, na której pojawił się jakiś ciemny kształt. Dennis ścisnął mocniej jej dłoń i przesunął się bliżej rowu.

- Będziemy musieli biec - powiedział. Zmrużyła oczy, próbując rozróżnić kształty. Strach rozprzestrzenił się po całym ciele. Nadjeżdżał Joe swoim firebirdem. Dennis ciągnął ją za rękę, ale miała tak ciężkie nogi, że nie mogła ruszyć się z miejsca.

- To nie ma sensu - jęknęła, czując, jak ścisną jej się gardło. - Wiedziałam, że mnie znajdzie. Uciekaj.

- Wypuściła jego dłoń.

- Chodź - nalegał, próbując znów ją złapać. Pchnęła go, a on tylko zdążył spojrzeć na nią ze zdziwieniem i upadł w śnieg. Samochód zbliżył się na tyle, że za szybą rozpoznała twarz męża. Zaczęła iść w jego stronę, chcąc jak najszybciej to skończyć. Mam już ciebie dość, Joe, pomyślała. Ciebie i swojego strachu. Stanęła na środku drogi. Wiedziała, że powinna zamknąć oczy, ale nie mogła tego zrobić.

Wóz nadjeżdżał. Przygotowała się na uderzenie, a oczy nagle same jej się zamknęły. Zaciśnęła zęby, oczekując najgorszego. Nic się jednak nie stało. Kiedy w końcu spojrzała przed siebie, zobaczyła nagiego męża, który stał na śniegu, a w ręku trzymał pistolet.

- Widzisz, co zrobiłaś! - wrzasnął. - To wszystko twoja wina!

- Nic ci nie zrobiłam - powiedziała zduszonym głosem. Na policzkach poczuła ukłucia łez. - Jeśli umierasz, to z własnej winy.

- Chodź tu i mi pomóż - zażądał, podnosząc broń.

- Nigdy. - Odwróciła się do niego plecami. Dobrze, pomyślała i zaczęła biec przed siebie. Pod nogami miała rozmazane odciski butów. Ciągłe padał śnieg. Bobby wiedziała, że wciąż musi biec i że nie wolno jej zboczyć z trasy. Za sobą słyszała krzyki Joego, ale nie zwracała na nie uwagi. Była pewna, że jej nie dogoni. Właśnie zaczął zamarzać.

Ledwo łąpała oddech. Na twarzy czuła mroźny podmuch zimy, chociaż jednocześnie zaczęła się pocić w grubej kurtce. Biegła z coraz większym trudem, wciąż wypatrując śladów, które zostawili z Dennisem. Jeszcze trochę, a będzie bezpieczna.

Kiedy w poniedziałek odebrała telefon, aż się uśmiechnęła, słysząc głos Dennisa.

- Co powiesz na piątkowy wieczór? - spytał po jakimś czasie. - Moglibyśmy pójść do restauracji, a potem wybrać się do kina.

- Muszę spytać Almę, ale sądzę, że się zgodzi - odparła, nie widząc powodów, by miała tego nie zrobić. - I dziękuję za wczoraj.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Penny jest naprawdę fajna.

- Ty też jej się spodobałeś.

Mówiła prawdę. Penny cały wieczór opowiadała babci o Dennisie i wyprawie do oceanarium.

- Muszę już lecieć, bo zaraz zaczynam pracę. Ale zobaczymy się w środę.

- W środę? - zdziwiła się.

- W czwartek jest święto - przypomniał jej. - Sam o tym zapomniałem, ale dzisiaj spojrzałem do kalendarza.

- A, jasne.

- To na razie - powiedział i rozłączył się. Bobby odłożyła słuchawkę i rozejrzała się po kuchni. W pokoju obok słyszała odkurzaczy Ruby. Bardzo chciała spotkać się z Lor i porozmawiać o tym, co jej się przydarzyło. Zdradzały sobie różne sekrety od szóstej klasy, kiedy zostały najlepszymi przyjaciółkami. Tylko jej mówiła niemal wszystko o Joem, a Lor wciąż powtarzała, żeby od niego uciekła.

Ale nawet przyjaciółce nie zdradziła wszystkiego. Przeżyła takie rzeczy, o których wołałaby zapomnieć. Coś, co wracało do niej w czasie najgorszych koszmarów.

Teraz jednak chciałyby poważnie porozmawiać z Lor o Dennisie. Ogromnie męczyła ją ta niejasna sytuacja... Niby mogła porozmawiać o tym z Alką, ale ona nie znała jej tak dobrze jak przyjaciółka.

Wstawiła kawę, zastanawiając się przez chwilę, czy zanieść ją do gabinetu Ewy. W końcu zdecydowała, że tego nie zrobi. Eva była nieprzyjemna w czasie lunchu i nawet odezwała się niegrzecznie do Almy, kiedy ta znowu wspomniała coś o marnowaniu czasu. Prawie nic nie zjadła, a potem od razu zaszyła się w swoim pokoju.

Lepiej dać jej spokój, pomyślała Bobby i ponownie spojrzała na telefon. Lor była w pracy i nie powinna do niej dzwonić w prywatnej sprawie, ale szefowie Helen nie mieli nic przeciwko takim rozmowom. Bobby podjęła natychmiastową decyzję i wybrała numer ciotki. Aż się uśmiechnęła, słysząc jej głos.

- Cześć, ciociu, to ja - powiedziała. - Chciałam się dowiedzieć, co u ciebie słychać.

- Wszystko po staremu. A co u ciebie?

- Bardzo dobrze. - Zrobiła krótką przerwę. - Wiesz coś o Joem?

- Jestem pewna, że tutaj przyjeżdża. Wiem, bo piszczy oponami. Nikt z sąsiadów tego nie robi.

- Ale cię nie niepokoił?

- Wogóle się nie pokazywał.

- To dobrze. - Bobby odetchnęła z ulgą.

- No a co tam u Pen? - spytała ciepło Helen.

- Wszystko świetnie. Uwielbia nową szkołę i ma nowe przyjaciółki. Ale wiem, że za tobą tęskni.

- Ja za nią też - westchnęła Helen. - I za tobą, chociaż wiem, że ci teraz lepiej. Wogóle się mną nie przejmuj. Pamiętaj, że dobrze zrobiłaś.

- Tak, wiem.

- Ale może kiedyś się spotkamy...

- Yhm - podjęła Bobby. - To dobry pomysł.

- Oj, ktoś jeszcze dzwoni, moja droga. Muszę kończyć.
- Tak, oczywiście. I życzę ci wesołych świąt, ciociu. Wyjeżdżasz gdzieś?
- Yhm, jak zwykle na indyka do szefa. Dzwoni częściej, dobrze?

Pożegnały się i Bobby odłożyła słuchawkę. Następnie naląła sobie kawy i usiadła z książką przy stole.

Eva siedziała z palcami na klawiaturze, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ekran komputera. Wciąż miała przed oczami to samo urwane w połowie zdanie. Nie mogła go skończyć od ładnych paru dni. Powoli cofnęła dłonie, które opadły jej na kolana.

Dlaczego to jeszcze ciągnęła? Co chciała udowodnić? Przecież pokazała, że umie pisać komercyjne powieści, i dostała za to godziwą zapłatę. Jej umowa się już skończyła, a teraz pracowała nad dodatkową książką. Jeśli spodoba się wydawcy, będzie mogła podpisać kolejną umowę na następne romanse i tak dalej, i dalej... Tylko po co? W tej chwili wcale nie potrzebowała pieniędzy. Alma miała oszczędności z całego życia, w tym część ulokowała w inwestycjach, które przynosiły stały dochód, natomiast Melissa dostawała pieniądze z ubezpieczenia po ojcu. Eva przez lata zgromadziła własny kapitał, który uzupełniła całą sumą ze sprzedaży nowojorskiego mieszkania. Prawda była taka, że nigdy nie musiała pisać tych komercyjnych bzdur, ale wylew Almy bardzo ją zaskoczył. Przestraszyła się, że ją straci, nie spłaciwszy długu wdzięczności, który, jak jej się wydawało, miała od czasów dzieciństwa. Jednak ciotka nie chciała jej pieniędzy... Pragnęła, żeby jej ukochana siostrzenica pisała tak jak dawniej.

Eva wstała od biurka i usiadła w starym fotelu, z którego mogła podziwiać widok za oknem. W powietrzu wirowały pojedyncze płatki śniegu. Nie mogła tak dłużej żyć. Powoli zamieniała się w potwora i zaczęła dogryzać nawet Almie, chociaż wcześniej nigdy tego nie robiła. Jak długo jeszcze będzie stawać w obronie czegoś, w co sama nie wierzyła? Jak długo będzie się tak męczyć?

Eva oparła głowę o rył fotela i przymknęła oczy. Jej myśli natychmiast powróciły do Debory. Tej pięknej i pewnej siebie dziewczyny, którą poznała w Londynie. Tej, za którą oglądali się przechodnie i która śpiewała niskim głosem w małych klubach, a także grywała niewielkie role na West Endzie. Debory, której zdjęcia w wieczorowych sukniach lub w bikini pojawiały się na okładkach magazynów. Wciąż miała w uszach jej dźwięczny śmiech.

Co się z nią stało? Dlaczego tak się to skończyło? Spojrzała w stronę ekranu, na którym pulsował kursor. Miała ochotę podejść tam i wykasować

wszystko, co napisała. Całe dziewięć rozdziałów... Z bijącym sercem pomyślała jednak, że nie może, ot tak, tego zrobić. Ale czy na pewno?

Melissa zadzwoniła tuż po kolacji. Bobby kładła właśnie Penny do łóżka, a Eva i Alma przeniosły się do salonu. Eva nawet nie podejrzewała, że tak bardzo się ucieszy, słysząc głos córki. Na jej ustach pojawił się tak rzadki ostatnio uśmiech.

- Hej, mamó. Co słyhać?

- Wszystko w porządku. A co u ciebie, Mei?

- Dosłownie padam z nóg. Dzień i noc męcę się nad pracą z filozofii, którą muszę oddać w srode rano.

- I jak, zbliżasz się do końca? - spytała Eva, doskonale zdając sobie sprawę, że córka zawsze odkłada wszystko na ostatnią chwilę.

Gdy tylko zaczęła studia, Eva radziła jej, żeby nauczyła się systematycznie pracować. Tłumaczyła, że teraz już nie wystarczą same zdolności i że będzie musiała przysiąść nad kolejnymi zadaniami. Melissa kiwała głową, a potem i tak robiła swoje. Eva poddała się dopiero po drugim semestrze, kiedy stwierdziła, że w żaden sposób nie zmieni już córki.

- Tak średnio - bąknęła Mellie. - Dzisiaj nie będę spała, więc może nadrobię zaległości. Ale do domu przyjadę dopiero w czwartek rano. Aha, i będę musiała wyjechać w sobotę, bo w poniedziałek mam kolokwium z ekonomii.

Eva nie była na to przygotowana.

- Rozumiem - mruknęła, hamując irytację.

- No, muszę już kończyć.

- Może zamienisz choć kilka słów z Almą.

- Przepraszam, naprawdę nie mam czasu. Przekaż jej pozdrowienia.

- Dobrze, trzymaj się, Mei.

- Ty też, mamó.

Alma spojrzała na nią z wyczekiwaniem.

- Przyjeżdża dopiero w czwartek rano i musi wracać w sobotę - rzuciła wypranym z emocji głosem. - Masz od niej pozdrowienia.

Alma pokręciła głową.

- Szkoda - westchnęła, widząc, jak bardzo jej siostrzenica jest zawiedziona. - Rzadko teraz bywa w domu.

Eva potarła dłonią czoło. Kiedy Melissa skończyła szkołę średnią, nagle stało się jasne, że ich życie będzie musiało się zmienić. Co prawda Eva od lat przygotowywała się na rozstanie, ale rzeczywistość okazała się gorsza od najczarniejszych wyobrażeń. Oczywiście respektowała prawo córki do

samodzielnego życia, nie znaczyło to jednak, że przestała być matką. Mimo że dzieliło je pięćset kilometrów, wciąż myślała o Mellie i o tym, co się z nią dzieje. Przypominała sobie małą dziewczynkę, jaką była przed laty, i za każdym razem, kiedy ją widywała, przeżywała niewielki szok. Córka zmieniała się coraz bardziej. Doroślała. Stawała się prawdziwą kobietą.

- Chyba zrobię sobie drinka - powiedziała, przechodząc do barku. - Napijesz się czegoś?

- Wyjdiesz za Charliego? - spytała zniechęcona Alma.

Eva spojrzała na nią z niechęcią.

- A skąd przypuszczenie, że mi to zaproponuje?

- Mężczyźni już tacy są, że się żenią - rzekła starsza pani tonem doświadczony osoby.

Eva wybuchnęła śmiechem, co trochę rozładowało atmosferę.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem - rzekła z godnością Alma. - Mam własne doświadczenia w tym względzie. Większość znanych mi mężczyzn chciała się ożenić. Potrzebowali kogoś do kuchni i sprzątanania.

- Charlie świetnie gotuje - zaprotestowała Eva. Ciotka potrząsnęła głową.

- No to może chodzić mu o pranie albo o coś jeszcze innego.

Eva przez chwilę zastanawiała się nad tymi słowami.

- Być może masz rację - rzekła po namyśle. - Ale ja z kolei zastanawiałam się po śmierci Kena, do czego mogłabym potrzebować mężczyzny. I odpowiedź jest jedna: chodzi wyłącznie o rozrywkę. Nie muszę wychodzić za męża, żeby to uzyskać. Myślę, że Charlie czuje to samo.

- Z tego wniosek, że dobrze się razem bawicie - westchnęła Alma. - Nie chciałybyś mieć tego na okrągło?

- Wiesz, potrzebuję też czasu na pracę. A mówiąc zupełnie szczerze, obecny stan całkowicie mi odpowiada.

- Myślę, że jest inaczej. Nudzisz się i chętnie porobiłabyś coś innego. Nie chciałabym się wtrącać, ale wydaje mi się, że z tej sytuacji jest tylko jedno wyjście. Musisz wrócić do pracy, którą uważasz za sensowną. To nada twojemu życiu zupełnie inny wymiar.

Alma spodziewała się oporu, ale ku jej zaskoczeniu Eva tylko opadła ciężko na kanapę i znowu potarła dłonią zmarszczone czoło.

- Czy może coś przynieść? - spytała Bobby, nie przekraczając progu salonu.

Obie panie podziękowały, zirytowane, że im przerwała. Bobby od razu wyczuła, że popełniła błąd.

- Będę w kuchni, gdybym była potrzebna - rzuciła i szybko się wycofała.

Kiedy zniknęła, Alma znowu zwróciła się do siostrzenicy:

- I co ty na to? - spytała, wpatrując się w Evę intensywnie.

- Nic - odparła, myśląc, że sama nie wie, czy chciałaby wyjść za Charliego.

- Czy aby na pewno? Chcesz powiedzieć, że jesteś zadowolona z tego, co teraz robisz?

- Nie - odparła cicho Eva. - Ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby o tym mówić. Muszę to sobie przemyśleć. Daj mi trochę czasu.

Alma poczuła się zadowolona z tego, co udało jej się osiągnąć, więc zamilkła. Nie zamierzała więcej naciskać, bo przemieniłoby się to w dręczenie. Jej siostrzenica była mądrą, samodzielną kobietą, która jak każdy człowiek czasami potrzebowała wsparcia lub rady, ale niczego więcej. Sama podejmowała decyzje.

Eva wciąż tarła czoło. Tak, Melissa po niej odziedziczyła ośli upór. Obie za żadne skarby nie potrafiły przyznać się do błędów. Nieraz kosztowało je to wiele, ale co zrobić, skoro takie miały charakterki...

Prawda była taka, że Eva już dawno utknęła z robotą i miała niewielkie, a prawdę powiedziawszy praktycznie zerowe szanse, żeby coś z tym zrobić w najbliższym czasie. To, co do tej pory napisała, chwilami wydawało się jej miałkie, sztampowe, wytarte z wszelkiej oryginalności. Czy tak było w istocie, nie wiedziała, ale nie o to chodziło. To była jej praca, którą należało wykonać. Tyle że nie mogła.

Powinna to wszystko wrzucić do kosza, czy raczej wykasować w komputerze i zatrzeć ślad w swojej pamięci. Ale wtedy straciłaby twarz, bo przyznałaby się do błędu...

Co tam, musi jak najszybciej porozmawiać o tym ze swoją agentką.

Zrobiła sobie drinka. Kiedy znowu usiadła na kanapie ze szklaneczką glenlivet, zaczęła się zastanawiać nad ewentualnym małżeństwem. Kiedy spojrzała w stronę Almy, zobaczyła uśmiech na jej ustach.

- Co takiego? - spytała.

- Nie, nic - odparła ciotka i zasłoniła się płachtą „New York Timesa”. W duchu zastanawiała się, ile jeszcze czasu Eva będzie się okłamywać. Coś jej jednak mówiło, że wcale nie tak długo.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

We wtorek po południu, w czasie drzemki Almy, Bobby wybrała się do sklepu z odzieżą dziecięcą i po długim namyśle kupiła niebieską sukienkę z fartuszkami, a także białą bluzkę z czerwono-niebieskimi zdobieniami na rękawkach i kołnierzu.

Przy płaceniu znowu natknęła się na tę samą nieuprzejmą kasjerkę, która nie chciała przyjąć jej czeku, więc bardzo się zdenerwowała. Bała się, że znowu będzie miała problemy i przeżyje kolejne upokorzenie. Musiała jednak zapłacić czekiem, korzystając z nowego prawa jazdy.

- Jak pani będzie płacić?

- Czekałem - odparła Bobby, czując, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Dobrze. Poproszę o pani kartę kredytową i prawo jazdy.

- Nie mam karty kredytowej - powiedziała drżącym głosem.

Kasjerka spojrzała na nią i lekko zmrużyła oczy.

- Jak to? Przecież wszyscy mają.

Bobby przygotowywała się na kolejną przeprawę.

- Ale nie w mojej rodzinie. My nie kupujemy, jeśli nie mamy pieniędzy.

Nie lubimy kredytów.

Ku jej zaskoczeniu kobieta skinęła głową.

- Tak, to ma sens. Poproszę więc o prawo jazdy.

- Proszę.

Kasjerka zauważyła, że jest nowe, ale go nie zakwestionowała.

- Zapakować pani?

- Nie, dziękuję. - Drżącą dłonią Bobby wypisała czek, a potem wydarła go z książeczki.

Kobieta zapisała numer prawa jazdy na jego odwrocie i oddała jej dokument.

- Więc zdecydowała się pani u nas zostać? - spytała znacznie bardziej przyjaznym tonem.

- Tak, bardzo nam się tutaj podoba - powiedziała Bobby.

- To świetnie. Zapraszam na wyprzedaż po Święcie Dziękczynienia.

- Chętnie przyjdę - zapewniła ją Bobby, czując się tak, jakby właśnie zdała ważny egzamin. - Bardzo dziękuję.

Poczuła się dużo pewniej, więc jeszcze zajrzała do znajdującego się obok sklepu odzieżowego, żeby kupić sobie niedrogą i ciepłą kurtkę, którą wcześniej tam wypatrzyła, a w obuwniczym udało jej się znaleźć ciepłe butki dla córki. Dołożyła jeszcze do zakupów niebieską włóczkę na

sweterek dla Penny i w końcu wybrała się do supermarketu, żeby kupić wszystko, czego potrzebowała do zrobienia świątecznych ciast.

Kiedy po powrocie pokazała Penny zakupy, dziewczynka nalegała, żeby to wszystko przymierzyć, a potem pobiegła w nowej sukience i zimowych butach na górę do Almy.

- Mam nowe ubrania na świąteczny obiad! - pochwaliła się radośnie.

- Znakomicie - powiedziała starsza pani. - Będiesz najpiękniejsza przy stole... no, zaraz po indyku.

Roześmiały się.

- Wiesz co, babciu - dodała Penny z tajemniczą miną i zbliżyła się do jej łóżka - rusza mi się ząb. O, popatrz.

- To świetnie. Schowasz ząbek pod poduszką, a jak zaśniesz, przyjdzie wróżka, zabierze ząbek i zostawi ci prezent.

- Yhm, mama też tak mówi.

- Teraz zdejmij to nowe ubranko, a potem przyjdź mi poczytać - poprosiła Alma.

- O, fajnie. - Penny aż podskoczyła. - Mam nową książkę. Nazywa się „Stuart Malutki”. Przyniosę ją, dobrze?

- Dobrze, kochanie.

Dziewczynka szybko zbiegła po schodach.

- Muszę się przebrać - oznajmiła matce. - Babcia chce, żebym jej poczytała.

- Dobrze, ale nie musisz się tak spieszyć. Kiedy Penny znowu pobiegła na górę, Bobby wyjęła włóczkę i broszurkę z różnymi wzorami. Chciała dla córki znaleźć coś naprawdę ładnego.

- Mam problem - oznajmiła przez telefon Eva swojej agentce. - Nie wiem, czy uda mi się skończyć tę książkę.

- Więc ją zostaw - powiedziała Beverly Bloom. - A najlepiej wyrzuć i zacznij coś nowego. Wypełniłaś przecież warunki umowy. Jeśli jesteś zmęczona, musisz odpocząć.

- Mówisz, jakby to było takie proste. - Eva spodziewała się, że agentka będzie ją zachęcać do dalszej pracy.

- Bo to jest proste, Evo. Jeśli ci nie idzie, zacznij coś nowego, co ci będzie odpowiadać. Muszę mieć streszczenie i sześć rozdziałów, a wtedy poszukamy wydawcy.

- Nawet nie wiesz, o czym chcę pisać.

- Na pewno coś znajdziesz - stwierdziła Beverly. - Wierzę w twój talent.

- A jeśli nikt nie będzie chciał tego wydać? Beverly przez chwilę milczała.

- Posłuchaj - odezwała się w końcu - zachowujesz się tak, jakby to był koniec świata. Zapewniam cię, że nic się nie stało. I tak masz niezłe wyniki. Napisz coś, co ci odpowiada, a wtedy się nad tym zastanowimy.

- Będę potrzebowała czasu.

- Dobrze. Daj mi znać, kiedy na coś wpadniesz.

Eva zakończyła rozmowę, podeszła do okna i popatrzyła w niebo. Znowu trochę padało, ale nie za bardzo. Wyglądało to tak, jakby zima czekała ze śniegiem na jakąś prawdziwą okazję. Morze było wzburzone i szare, a niebo zachmurzone. Tak, zaraz wykasuje rozdziały tej nieszczęsnej powieści i będzie po wszystkim. Wreszcie zaczniesz coś, co będzie miało sens. Ostatnią poważną książkę skończyła mniej więcej dwa lata temu. Ukazała się przed rokiem, a potem były już tylko te komercyjne.

Tyle że czuła się kompletnie wypalona. Nie miała o czym pisać. Nawet jeśli uda jej się w ciągu pół roku napisać sześć rozdziałów, to skończenie książki zajmie jej sporo czasu. Czy ludzie nie zapomną, kim jest Evangeline Chaney? Czy ktoś będzie chciał jeszcze czytać jej książki?

Eva pokręciła głową. Te spekulacje nie miały najmniejszego sensu. Podeszła do biurka i wybrała numer pracy Charliego. Na szczęście nie miał pacjentów i mógł z nią chwilę porozmawiać.

- Czy będziesz zajęty dzisiaj wieczorem? - spytała.

- Jedynie resztkami z obiadu i telewizją. - Roześmiał się. - Czy to znaczy, że mogę się ciebie spodziewać?

- Na przykład koło ósmej?

- Świetnie - powiedział. - Przygotuję więc jeszcze jakiś alkohol.

- No to do zobaczenia.

- Wprost nie mogę się doczekać.

Eva odłożyła słuchawkę i spojrzała na ekran komputera. Serce zaczęło jej bić mocniej. Wystarczyło nacisnąć parę klawiszy i... koniec. Pożegna się ze starym, przywita nowe. Więc dlaczego nie może tego zrobić? Wyszła z programu i pospieszyła do kuchni, chcąc zająć się czymś przyjemnym i kompletnie bezmyślnym. Może to uśmierzy ten niepokój, który wciąż czuła.

Eva patrzyła, jak Bobby kroi najpierw mięso Penny, a potem Almy. Maleńkie ręce były szybkie i silne. Ta kobieta zupełnie nie przypominała siebie sprzed paru tygodni. Twarz całkiem jej się zagoiła, a włosy o naturalnym kolorze lśniły zdrowiem i czystością. Przestała się też wszystkiego bać. Jadła i co jakiś czas zwracała uwagę Penny, żeby nie bawiła się przy stole. Eva zauważyła, że wraz z upływem czasu Bobby mówi coraz poprawniej. Teraz wzięła serwetkę i z miłym uśmiechem

wytarła Almie brodę. Ciotka podziękowała jej, a potem znowu zajęła się jedzeniem.

Co też takiego jest w tej kobiecie? - zastanawiała się. W tej, wydawałoby się, codziennej scenie było coś niezwykłego i Eva próbowała ustalić, co to takiego jest. Jednak dopiero wieczorem, kiedy usiadła z Alną i Bobby w salonie, czekając, aż będzie mogła pojechać do Charliego, zrozumiała, o co chodzi. Bobby zaczęła robić coś na drutach, natomiast Alma słuchała koncertu skrzypcowego e-moll Mendelssohna. Kiedy Eva podłożyła dREW i znowu popatrzyła na Bobby, nagle dotarło do niej, że nie spotkała takiej kobiety od swego dzieciństwa. To matki jej koleżanek były właśnie takie: wiecznie zajęte, troskliwe, dom stanowił cały ich świat. Bobby naprawdę lubiła krojenie mięsa i podawanie kawy. Lubiała to, co robiła, i znajdowała w tym jakąś niezrozumiałą dla Ewy satysfakcję, jakby nie uważała tych czynności za pracę. Eva spostrzegła, że Bobby za każdym razem przyjmuje czek z olbrzymią radością, jakby stanowił dla niej niespodziankę. Robiła to, co lubiła robić, i jeszcze ktoś jej za to płacił.

Eva poczuła ukłucie zazdrości. Napisała kilka powieści, które uważała za bezwartościowe, i inkasowała za to nieźle pieniądze. Zanim zaczęła pisać dla zarobku, czuła głęboką więź ze swymi bohaterami, traktowała pisanie jako spotkanie z najlepszymi przyjaciółmi. Jednak ostatni rok przypominał jej sztywny raut, na którym wszyscy zachowywali się tak, jak powinni się zachowywać, a ona, chociaż miała tego szczerze dosyć, nie mogła pójść do domu.

Usiadła na kanapie i spojrzała na ciotkę. Alma wręcz pochłaniała najnowszą książkę P. D. James. Uwielbiała skomplikowaną intrygę i wyraźnie zarysowane postaci, jak również język, który rozbrzmiewał asonansami. Lubiała też książki Evangeline Chaney i traktowała je jak swoje najlepsze uczennice - zdolne i dobrze się zapowiadające. Kiedy jednak przeczytała jej pierwszą komercyjną książkę, cisnęła nią przez cały pokój. Eva aż się zdziwiła, że ma tyle siły w zdrowej ręce.

- Popełniłaś błąd - powiedziała wtedy ciotka. - Sprzedałaś swój talent. Nie rób tego więcej.

Ale po tej książce przyszły dwie kolejne, które nie miały nic wspólnego z jej wcześniejszymi powieściami. Cóż, musiała się poczuć bardzo rozczarowana...

- Wyjeżdżam na parę godzin - powiedziała Eva i wstała.

Alma i Bobby spojrzały na nią ze zdziwieniem. Poczuła się winna, co ją rozżołościło. Pocałowała ciotkę w policzek i szepnęła:

- To nie potrwa długo.

Alma tylko na nią spojrzała i już wiedziała, w jakim jest humorze, dlatego skinęła lekko głową i mruknęła:

- Nie musisz się spieszyć.

Eva włożyła kurtkę i przeszła do volvo, czując się tak, jakby uciekała przed stadem wilków. Wystarczył już sam widok Almy, żeby obudziły się w niej wyrzuty sumienia. Jak wobec matki. W końcu zastępowała ją przez wiele lat.

Cora Ogilvie wyszła za Willarda Chaneya, a ich córka miała na imię Evangeline, jednak to Alma była prawdziwą matką Ewy. To ona doskonale ją rozumiała i wychwytywała wszystkie jej nastroje. Siostrzenica wiedziała, że nic się przed nią nie ukryje. Oczywiście kłóciły się, czasami nawet poważnie, ale zawsze mogła na nią liczyć. Alma wiedziała o niej wszystko i Eva czuła, że przestaje o niej myśleć tylko wtedy, kiedy jest z Charliem. Bo w takich chwilach była zupełnie spokojna o siostrzenicę.

Wreszcie dotarła do jego domu i zadzwoniła do drzwi. Wyszedł do niej jak zwykle w szarym dresie, pocałował na powitanie i oznajmił, że specjalnie na jej przyjazd kupił butelkę Heaven Hill.

Wziął jej kurtkę, a potem poprowadził za rękę do pokoju. Na stoliku obok kanapy stały dwie szklaneczki do bourbona z lodem, a także miska z orzeszkami. Charlie nalał alkoholu do szklaneczek.

Eva oparła się o niego i wypila pierwszy łyk.

- Czy myślałeś kiedyś o tym, żeby się powtórnie ożenić, Charlie? - spytała.

- Czy to propozycja?

- Nie, pytam czysto teoretycznie. No i jak?

- Czasami - odparł po krótkim namyśle. - Zwłaszcza kiedy przestaję czuć się winny z powodu tego, co się stało.

- A na czym by ci przede wszystkim zależało?

- Chyba na towarzystwie.

- A nie na tym, żeby ktoś o ciebie zadbał? - ciągnęła przesłuchanie.

- Jestem już dorosły i potrafię sam się sobą zająć - mruknął. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Po prostu pytam - wyjaśniła. - Rozmawiałam o tym z Almą i ona uważa, że mężczyźni po to się żenią, żeby o nich dbać.

- Cóż, to zależy, co się weźmie pod uwagę.

- Pewnie tak - westchnęła i wypila kolejny łyk bourbona. Poczowała jego palący smak w gardle, a potem ciepło w żołądku. - Chyba nie uda mi się skończyć tej książki, nad którą pracuję. Jakoś się zablokowałam.

- Więc ją wyrzuc - poradził podobnie jak Beverly.

- Trochę się tego boję. To jednak kawał roboty i może kiedyś uda mi się ją dokończyć... A co będzie, jeśli w ogóle nie będę mogła pisać?

- Nie sądzę, żeby tak się stało.

- W ciągu ostatniego roku, kiedy pisałam te komercyjne rzeczy, zupełnie skończyły mi się pomysły - wyznała. - Mam wrażenie, że źródółko wyschło.

- Powinnaś to sprawdzić.

- Myślisz, że to takie łatwe?

- A co w tym trudnego? - Wzruszył ramionami.

- Po prostu musisz poczekać na pomysł, a potem zabrać się do pisania. Jestem pewny, że sobie poradzisz.

Odsunęła się od niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ale czy możesz mi to zagwarantować? - spytała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Charlie z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, żeby naprawdę skończyły ci się pomysły. A jeśli nawet nie będziesz miała nowych, to może wrócisz do tej starej historii, o której mi mówiłaś.

Eva aż otworzyła usta ze zdziwienia. Czyżby o to tak naprawdę jej chodziło?! Czyżby podświadomie szykowała się do zmierzenia się z tym tematem? Czy powinna napisać historię Debory? Nigdy w powieściach nie korzystała z tego, co sama przeżyła lub co przeżyły znane jej osoby, a już szczególnie te bliskie. Czasami wykorzystywała jakąś zasłyszaną historię o kimś anonimowym, ale przede wszystkim tworzyła całkiem fikcyjny świat, który wprawdzie wyrastał z jej osobistych doświadczeń, ale ulegał tak głębokim transformacjom, że stawał się całkowicie autonomiczny.

Debora... Może to jednak niezły pomysł? Jeśli przeniesie wszystko na papier, nabierze dystansu do całej sprawy, a wtedy wreszcie zrozumie samą siebie i swoje ówczesne zachowania. Strach, który poznała na wyspie, wciąż krył się w zakamarkach jej duszy. Pragnęła być tylko obserwatorem, by chronić dzieci, jednak to, co się stało, dobitnie potwierdziło starą prawdę, że człowiek nigdy nie wie, jak się zachowa w danej sytuacji, dopóki sam tego nie zazna. I że trudno sądzić innych, nie przeżywszy tego, co oni.

- No, co tam? - zagadnął, kiedy nie odzywała się przez dłuższy czas.

- Wciąż zastanawiam się nad tym, co powiedziałeś.

Ale tak naprawdę już planowała nową książkę. Zaczęła budować jej schemat narracyjny i zastanawiać się, kto mógłby opowiedzieć tę historię. Czy włożyć ją w usta książkowej Debory, czy raczej kogoś innego?

Nie miała pojęcia, dlaczego sama na to nie wpadła. Przecież to oczywiste, że musi o tym napisać. Uporczywe wspomnienia pojawiały się tak często właśnie z tego powodu. Teraz będzie mogła je wykorzystać.

Spojrzała na Charliego i nagle zrozumiała, dlaczego chciałyby za niego wyjść. Brakowało jej nieustannej wymiany myśli, ciągłej możliwości przeglądania się w lustrze czyichś idei. Rozmowy z Charliem były bardzo satysfakcjonujące, ale spotykali się zbyt rzadko, żeby mówić tu o jakiejś ciągłości.

- Możliwe, że napiszę książkę o Deborze - szepnęła, czując, jak coraz więcej szczegółów układa jej się w spójną całość. - To był świetny pomysł. Dzięki.

Aż rozpromienił się z radości.

- Nic takiego. To głupstwo.

- Mówię poważnie. Uważam, że to strzał w dziesiątkę.

Charlie rozłożył ręce.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Eva położyła nogi na jego kolanach, a on pogładził lekko jej skórę. - To jak, oświadczyłaś mi się w końcu czy nie?

- Przykro mi, ale nie.

- Szkoda. Tak się ucieszyłem, że zamieszkamy razem. Nie miałbym nic przeciwko takiemu rozwiązaniu - zakończył wymijająco Charlie.

- Czy to znaczy, że tego chcesz?

- Może. A ty?

- Sama nie wiem. Nie sądzę... Zresztą i tak nie byłoby to możliwe. Przecież ktoś musi zajmować się Alną. Wiesz, zapomnijmy o tej rozmowie.

- Nie, nie. Lepiej zastanówmy się nad szczegółami.

- Czy teraz ja mam uznać to za oświadczyni?

- W każdym razie proponuję, żebyśmy rozważyli taką ewentualność.

Przesunęła się w jego stronę i pocałowała go w policzek, a potem znowu położyła nogi na jego kolanach. - Uf, czuję się znacznie lepiej. Ostatnio byłam kłębkim nerwów.

- Nic się nie stało - zapewnił ją. - Po prostu musiałaś sobie wszystko przemyśleć i zastanowić się nad sensem tego, co robisz. W dodatku miałaś ciężki rok...

- Potworny. Czasami żałuję, że tak sobie ze wszystkim radzę. Wydaje mi się, że w innym wypadku ktoś mógłby to zrobić za mnie.

- Obawiam się, że nie masz na co liczyć.

- Tak, wiem. W dodatku nie mogę pogodzić się z tym, że spotkało to właśnie Alnę, która była taka aktywna. Sama chciałybym mieć taką starość

i nagle... bum! Wszystko się zmieniło. Alma kochała życie, a teraz uważa je wyłącznie za wegetację. Chociaż muszę przyznać, że przy Bobby i Penny jest trochę lepiej. Wiesz, obserwowałam je dzisiaj i zauważyłam, że Bobby po prostu lubi zajmować się Alną.

- Niektórzy są urodzonymi opiekunami. To wielki dar. Czy to znaczy, że przestała już ciebie drażnić?

- W dużo mniejszym stopniu. Za każdym razem kiedy widzę ją z Alną, mam wrażenie, że to ona powinna być jej córką. Jest na nią bardziej otwarta niż ja.

- Masz szczęście, że nareszcie znalazłaś dla niej odpowiednią pielęgniarkę.

- Jest kimś więcej - rzekła, bawiąc się szklaneczką. - Mam wrażenie, że we trójkę tworzą prawdziwą rodzinę.

- A ty czujesz się z tego wyłączona?

- Nie, nie. Odczuwam raczej ulgę, co tylko wzmacnia we mnie poczucie winy. W końcu to ja powinnam zajmować się Alną.

- Musisz przestać myśleć w ten sposób. Doskonale wiesz, że Alma nie chce, żebyś traktowała to jako obowiązek.

- Tak, oczywiście... Masz rację.

Na ustach Charliego pojawił się przewrotny uśmiech.

- Dajmy temu spokój - powiedział i spojrzał znacząco w stronę sypialni. - Czy nie czujesz się już zmęczona tą gadaniną?

Bobby wstała i zmieniła płytę. Alma chciała posłuchać arii z oper Pucciniego w wykonaniu Marii Callas. Następnie wróciła do swojej robotki, ale gdy tylko usłyszała głos śpiewaczki, od razu odłożyła włóczkę.

- Cudowne, prawda? - zachwyciła się Alma.

- Ten głos jest bardzo smutny.

- Pełen emocji - przyznała Alma. - To niezwykle dar.

- Eva tak pisze - zauważyła Bobby.

- To prawda. - Starsza pani spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Niektórzy mówią, że za bardzo się obnaża, ale dzięki temu jej książki są pełne prawdy o życiu. I dlatego te, które teraz pisze, są do niczego. Nie ma w nich głębi. Ale myślę, że niedługo to rzuci. Jutro albo pojutrze powie nam, że zabrała się do czegoś nowego.

- Skąd pani wie?

- Kiedy się z kimś żyło tak długo, łatwo go zrozumieć.

Bobby wzruszyła ramionami.

- Do tej pory nie rozumiem Joego. Trudno mi było nawet zgadnąć, co go akurat rozzłości. Najlepiej było przyjąć, że wszystko. Wtedy człowiek cały

czas spodziewał się bicia i był zadowolony, jak kładł się spać bez siniaków.
 - Zamyśliła się na moment, a na jej jasnym czole pojawiło się parę zmarszczek. - Czasami się uśmiechał, kiedy myślał o tym, co mógłby mi zrobić.

- To jakiś psychopata. Kogoś takiego nie można zrozumieć.

- Co to znaczy?

- Ze ma problemy psychiczne - wyjaśniła Alma.

- Jak wariat?

Alma popatrzyła na nią uważnie.

- A ty co o nim myślisz? W końcu żyłaś z nim dosyć długo. Czy twoim zdaniem był normalny?

Bobby zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę.

- Nie - bąknęła w końcu takim tonem, jakby ją samą to zaskoczyło.

- Więc widzisz - mruknęła Alma.

- Czy... czy pani się czegoś boi? - spytała ją po chwili wahania.

- Kiedyś nie. Aż do momentu, kiedy moje ciało odmówiło posłuszeństwa - odparła z goryczą. - A teraz boję się nowego wylewu i tego, że zupełnie nie będę mogła się ruszać, chociaż wszystko będę rozumieć. Już wołałabym umrzeć.

- Nic takiego się nie zdarzy.

Alma pokręciła lekko głową. Na tyle, na ile mogła.

- Od kiedy znasz się na medycynie?

Bobby zaśmiała się i odłożywszy robótkę, podeszła do starszej pani i pocałowała ją w policzek.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - powtórzyła. Alma spojrzała na nią, zdziwiona jej tak naturalną, oczywistą dobrocią.

- Dobrze, usiądź już. I posłuchaj muzyki - powiedziała, żałując, że nie ma tyle wiary, co Bobby.

- Sama pani zobaczy.

Alma zamknęła oczy, starając się skupić na wysokim C Marii Callas. Ból, który stawał się muzyką. Wytworne cierpienie. Strach, który można było usłyszeć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Eva zasnęła jak zwykle zaraz po zgaszeniu światła, lecz po dwóch godzinach znowu się obudziła, ponieważ zaczął ją męczyć kolejny koszmar. Sniło jej się, że zadzwonił telefon, a kiedy podniosła słuchawkę, usłyszała drżący głos Melissy, która błagała ją o pomoc. Kiedy jednak spytała córkę, gdzie jest, rozmowa się urwała. Eva z przerażeniem wsłuchiwała się w ciągły sygnał, przekonana, że z Melissa dzieje się coś okropnego. Najgorsze zaś było to, że nie wiedziała, gdzie jej szukać. Czuła się tak, jakby ktoś nałożył jej na głowę plastikową torebkę. Dosłownie nie mogła oddychać...

Wciąż czując ból w sercu, usiadła, opierając się o tył łóżka. Myślała, nie do końca przytomnie, że nic nie poradzi w tej sytuacji. Ze zrobiła wszystko, żeby nauczyć córkę, by wystrzegała się niebezpieczeństw. Teraz mogła już tylko się za nią modlić.

Serce powoli się uspokajało, Eva mogła już normalnie oddychać. Osunęła się na materac i bojąc się zasnąć, pograżyła się we wspomnieniach.

Mimo potężnego kaca Ian podrzucił jednak ich na plażę, a następnie oddalił się w niewiadomym kierunku. Eva i Debora wraz z dziećmi popłynęły łodzią w stronę budowy, a wuj Debory zajął miejsce przy sterze. Był to pełen życia mężczyzna w okolicach pięćdziesiątki, który znał tutejsze wody na tyle dobrze, że jak do tej pory nie wpadł na żadną skałę ani mieliznę. Eva zajęła miejsce w środku, a dzieci po jej obu bokach. W trójkę patrzyli na siedzącą na dziobie Debore, która z kolei z niepokojem spoglądała w wodę. Eva wiedziała, że przyjaciółka boi się wywrotki. Nie umiała pływać, dlatego woda budziła w niej zabobonny strach.

Dzień nie był zbyt ładny. Na niebie kłębiły się niskie chmury, przez które czasami przebijało się słońce. Było gorąco i duszno. Mijali właśnie skalisty cypel, który bronił dostępu do zatoki, i uderzona mocnym prądem łódź zakołysała się niebezpiecznie. Eva odruchowo objęła dzieci, a Debora z otwartymi ustami wpatrywała się w fale.

Jednak w zatoce woda była spokojniejsza, a wuj Debory szybko skierował łódź ku brzegowi i po chwili pomógł wsiąść Evie wraz z dziećmi. Nawet uśmiechnął się, biorąc Dereka na rękę, co było u niego czymś niezwykłym. To samo powtórzyło się, kiedy pomagał wsiąść Melissie. Eva podziękowała mu w miejscowej odmianie kreolskiego, wywodzącej się z angielskiego, a on lekko skinął głową. Nagle odniosła wrażenie, że dostrzegła w jego oczach smutek i... coś w rodzaju przeprosin. Zdziwiona przyklękła przy dzieciach, żeby pomóc im rozwiązać kamizelki ratunkowe.

Poszarzała na twarzy Debora zaczęła rozmawiać z wujem. Z tego, co Eva rozumiała, wynikało, że wydaje mu jakieś polecenia. Nie próbowała jednak przysłuchiwać się rozmowie, tylko zastanawiała się, jak zorganizować czas dzieciom. Na kąpiel było za chłodno, a wędrujące nisko chmury nie wróżyły niczego dobrego.

Mellie zaczęła się skarżyć na zimno, więc Eva sięgnęła do wielkiej, płóciennej torby po sweter.

- Derek, może też chcesz coś włożyć?

Nie odpowiedział, tylko cały czas wpatrywał się w Deborę, więc Eva bez dalszych pytań wyjęła jego sweter i zaczęła go ubierać. Jednak chłopiec wyszarpnął się jej i pobiegł za matką oraz wujem, którzy byli niedaleko grupy robotników.

Eva spojrzała w stronę budowy. Żadnych postępów. To miejsce nic się nie zmieniło w ciągu ostatnich tygodni. Dookoła widać było porzucane szpadle i łopaty. Eva opadła na piasek, a Melissa usiadła między jej nogami.

- Kiedy wrócimy do domu? - spytała płaczącym głosem.

- Chodzi ci o Nowy Jork? - spytała. Do tej pory nie miała żadnych sygnałów, że córce też doskwiera ta sytuacja.

- Tak.

- Już wkrótce, kochanie - obiecała, nabierając przekonania, że musi otwarcie porozmawiać z Deborą. - Zostaniemy tu najwyżej parę dni.

- Wcale mi się już tutaj nie podoba - powiedziała Melissa. Jej małe rączki były dziwnie zimne.

- Jeszcze parę dni - powtórzyła Eva.

Debora wracała, mrużąc coś gniewnie pod nosem. Robotnicy zaczęli leniwie zbierać się do pracy. Wuj szedł za nią ze spuszczoną głową, a Derek biegł przy matce, starając się za nią nadażyć. Wyciągał nawet rękę w jej stronę, ale ona udawała, że tego nie dostrzega.

- Zabiję go, po prostu zabiję - powtarzała Debora, zaciskając pięści.

- Co się stało? - spytała Eva, obejmując odruchowo córkę.

- Nie zapłacił im! - odparła wściekła przyjaciółka. - Po prostu im nie zapłacił! Wracamy. - Odtrąciła rękę syna i spojrzała w stronę wuja. - Daj mi teraz spokój.

- Powinam ci coś powiedzieć - wtrąciła szybko Eva, wiedząc, że nie znajdzie lepszej okazji, żeby o tym porozmawiać.

Debora była bardzo zniecierpliwiona.

- No?

- Ian ma pistolet. - Eva zniżyła głos, wiedząc, że dzieci i tak ją słyszą.

Przyjaciółka tylko się zaśmiała.

- Tak, wiem, od zawsze. To obok wozu jego ulubiona zabawka. - Popatrzyła na wuja. - Ian to wielki dzieciak, niezdolny do tego, żeby cokolwiek zrobić. Przysięgam, że go zabiję, kiedy dostanę w swoje ręce!

Eva poczuła się zagubiona. Nie miała pojęcia, co dalej. Pozostało jej tylko założyć dzieciom kamizelki ratunkowe. Zaczęła od Melissy, a potem powiedziała:

- Chodź, Derek, mam dla ciebie kamizelkę. Jednak malec był tak samo zdenerwowany jak jego matka.

- Nie! - wrzasnął i puścił się biegiem w stronę budowy.

Debora dogoniła go w paru susach i dała potężnego klapsa. Chłopiec zaniósł się łkaniem, ale nie zważała na to, tylko zaciągnęła go za ramię na brzeg.

- Bądź cicho - upominała go. - Jak ty się zachowujesz?!

Eva włożyła swoją kamizelkę i spojrzała z żalem na Dereka. Z każdym dniem robił się coraz bardziej krnąbrny i coraz trudniej było utrzymać go w ryzach.

Z pewnością wynikało to z tego, jak traktowała go matka, i z ogólnej atmosfery panującej w domu.

Wreszcie wyruszyli w drogę powrotną, powoli oddalając się od brzegu. Debora siedziała naprzeciwko Ewy i dzieci, wpatrując się w budowę. Eva co jakiś czas zerknęła na przyjaciółkę, żałując, że w ogóle wspominała o pistolecie. Powinna raczej porozmawiać o biciu, ale nie chciała poruszać tego tematu przy dzieciach. I tak były dostatecznie zestresowane.

Okrzykli zdradliwe skałki i byli już jakieś trzysta metrów od brzegu, kiedy Derek nagle wstał, chcąc przejść do matki. Łódź przechyliła się nieco, co jednak wystarczyło, żeby chłopiec znalazł się za burtą. Melissa krzyknęła rozdzierająco, pobladła Debora zerwała się z miejsca. Chciała krzyknąć, ale z jej ust wydobył się jedynie niezrozumiały bełkot.

Wuj wyłączył silnik, nakazał jej, żeby usiadła, i skoczył do wody. Eva patrzyła na to, gotowa w każdej chwili pospieszyć z pomocą. Była niezłą pływaczką, ale musiała troszczyć się o córkę.

Wuj podpłynął wolno do chłopca i zaczął go holować w stronę łodzi. Eva widziała piranie, które krążyły tuż pod powierzchnią wody. Po chwili Derek był już przy burcie. Debora siedziała na swoim miejscu jak sparaliżowana, natomiast Eva puściła Melisse i pospieszyła z pomocą, zastanawiając się, co stało się z przyjaciółką. Przerażony Derek chlipał cicho. Eva wciągnęła go do łodzi, posadziła na ławce i kazała mocno się trzymać, a potem podała rękę wujowi, który zręcznie wskoczył do środka.

- Pilnuj chłopca - rzucił w stronę Debory.

Popłynęli dalej. Debora trzymała Dereka między nogami. Chłopiec płakał przez całą drogę. Dopiero kiedy znaleźli się na brzegu, nieco się uspokoił, zarazem jednak widać było, że jest czymś bardzo podniecony. Zrozumiały, o co chodzi, gdy spojrzały dalej i ujrzały bawiącego się zapalniczką łana z tym swoim głupawym uśmiechem.

Debora zacisnęła dłonie i pośpieszyła w stronę męża.

Eva posadziła Melisse na piasku i powiedziała, żeby nigdzie się nie ruszała, a następnie pomogła wujowi wyciągnąć łódź na brzeg. Pracowali w milczeniu.

- Jest źle - odezwał się w pewnym momencie wuj Debory. - Weź dziecko i uciekaj stąd.

Eva przeknęła z trudem ślinę, w oczach poczuła łzy.

- Chcę pomóc Deborze, ale nie wiem, co robić - szepnęła. - Wcale nie chce ze mną rozmawiać.

- Weź dziecko i uciekaj - powtórzył. - Nie czekaj. Spojrzał w stronę, gdzie Debora, trzymając Dereka za rękę, rozmawiała z łanem. Pochylała się w jego stronę i coś mu klarowała. Chłopiec nagle odwrócił się w ich stronę i pomachał im z uśmiechem.

- Debora jest moją przyjaciółką - westchnęła Eva.

- Nie mogę jej zostawić w takiej sytuacji.

Wuj spojrział na nią, w końcu pokręcił głową.

- Ona nie jest taka jak w Anglii. Taka jak kiedyś.

- Spojrzał na Melisse i uśmiechnął się, co przypomniało jej uśmiech Debory sprzed lat.

Eva starła z policzków niechciane łzy. W tym momencie Melissa wyczuła na sobie ich wzrok i spojrzała z uśmiechem. Wuj rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Zabierz dziecko do domu - poradził raz jeszcze. Eva podeszła do córki i przyklękła na mokrym piasku, żeby pomóc jej zdjąć kamizelkę. Wuj Debory ruszył w swoją stronę. Sprzeczka, która toczyła się przy samochodzie, stawała się coraz głośniejsza. Eva wyraźnie słyszała podniesiony głos przyjaciółki, Ian patrzył na żonę wciąż z tym samym uśmiechem, jakby nic sobie z tego nie robił. Bawił się tylko zapalniczką.

Postanowiła, że zaczeka jeszcze dwa, trzy dni, a potem pójdzie za radą wuja.

W środę, zaraz po lunchu, Eva oddała kuchnię we władanie Bobby.

- Nie ma sensu, żebyś robiła ciasto w swojej malutkiej kuchence - powiedziała. - Masz tu wszystko, czego potrzebujesz.

Pokazała jej, gdzie jest stolnica i wałek, a także inne rzeczy niezbędne do wypieków, a potem ruszyła do swojego gabinetu.

Alma siedziała na wózku, z przyjemnością patrząc, jak Bobby sprawnie gromadzi wszystkie składniki. W przeciwieństwie do Evy, która traktowała gotowanie i pieczenie jak ucieczkę, ona uważała to za przyjemność. Podśpiewywała sobie coś pod nosem, odmierzając mąkę szklanką, a nie specjalnym naczyniem, które dostała od Evy. Nie korzystała z przepisów, gdyż wszystko miała w głowie. Uśmiechała się przy tym i niemal tańczyła po całym pomieszczeniu.

- Chce pani pomóc? - spytała w pewnym momencie.

- Ciekawe, co takiego mogłabym zrobić? - zaśmiała się Alma.

- Proszę to wymieszać.

Na jej kolanach postawiła miskę, którą starsza pani unieruchomiła lewą ręką, a prawą zaczęła mieszać, wciągając w nozdrza przyjemny zapach.

- Nie znoszę prac kuchennych - powiedziała, przypominając sobie, jak siadywała z matką przed świętami i wylizywała do czysta miskę po polewie.

- Ciotka Helen też - rzuciła Bobby, posypując wałek mąką. - Dlatego zaczęłam gotować, kiedy skończyłam jedenaście lat.

- Opowiedz mi o swojej ciotce.

- Jest twarda, ale dla mnie bardzo dobra. Po śmierci babci zajęła się dziadkiem, a potem mną. Jest księgową. Najpierw była robotnicą, ale ukończyła kursy, na które sama musiała zarobić. Pracuje w salonie Forda.

- Miałam wrażenie, że jest już starszą osobą. Bobby zaśmiała się.

- Pewnie w wieku Evy.

- I nigdy nie wyszła za mąż?

- Dwa razy była nawet zaręczona, ale potem się rozmyśliła. A jak to się stało, że pani nie ma męża? - spytała, czując się tak swobodnie, że zapomniała o swojej nieśmiałości.

- Też się rozmyśliłam.

- Naprawdę? - Bobby spojrzała na nią ciekawie.

- Nie do końca, ale prawie.

- A czy chciała pani wyjść za mąż?

- Tak, kiedy byłam bardzo młoda - odparła Alma.

- Potem mi przeszło.

- Mówi pani tak, jakby to była jakaś choroba czy... coś w tym rodzaju - mruknęła Bobby, patrząc na ciasto.

- A czy ty chciałabyś jeszcze raz wyjść za mąż? Bobby potrząsnęła gwałtownie głową.

- O, nie!

- Zabierz to ode mnie. Mam już tego dość. Podeszła do niej i niepewnie sięgnęła po miskę.

- Mam nadzieję, że nie uważa pani, że wtrącam się w nie swoje sprawy.

- Nie, oczywiście, że nie. - Alma poczekała, aż Bobby spojrzy jej w oczy.

- Ludzie po prostu są ciekawi. Taka już jest nasza natura. Wszystko w porządku.

Bobby odstawiła miskę na stół, rozwałkowała ciasto, a następnie ułożyła je w blaszce.

- Sama już nie wiem, co tutaj jest w porządku, a co nie - bąknęła.

- Rozumiem, to oczywiste w twojej sytuacji. Ale z czasem to się zmieni.

- Czy... czy pani jest ze mnie zadowolona?

- Tak, nawet bardzo - odrzekła Alma, poruszona jej brakiem pewności siebie. - Niczym się nie przejmuj. Powiem ci, kiedy coś będzie nie tak.

Dennis pojawił się akurat w momencie, kiedy wstawiała ciasto do piekarnika. Bobby otworzyła mu drzwi, a on pocałował ją na powitanie, zanim zdążyła zaprotestować. Tym razem nie było tak źle jak poprzednio. Poczula tylko lekki strach, ale serce nie łomotało tak mocno w jej piersi.

- Coś tu wspaniale pachnie - stwierdził, zamykając drzwi.

- Właśnie robię ciasta na święta - wyjaśniła. - Alma jest ze mną w kuchni.

- Aa, moja ulubiona pacjentka - powiedział, przechodząc za starszą panią, która skrzywiła się komicznie na jego widok, ale zaraz się uśmiechnęła. - Sam zawiozę ją na górę - dodał, podchodząc do wózka.

- Czas na tortury - westchnęła Alma.

- Przecież je pani uwielbia - zaczął się z nią drażnić, podjeżdżając do drzwi.

Bobby wyplukowała miski i wstawiła je do zmywarki, następnie zabrała się do przygotowywania kawy. Kiedy dzbanek był pełny, nalała trochę do filiżanki, którą zaniósła do gabinetu Ewy.

Kiedy zapukała, usłyszała głośne: „proszę”. Eva siedziała nie przy biurku, ale w fotelu przy oknie. Wyciągnęła przed siebie długie nogi i zmarszczyła lekko czoło. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Przyniosłam kawę - powiedziała Bobby i postawiła filiżankę na parapecie. Następnie szybko wycofała się w stronę drzwi.

- Dennis już przyszedł?

- Yhm.

- Usiądź, chciałabym z tobą porozmawiać.

- Ta... dobrze. - Bobby usiadła niepewnie na brzeжку krzesła.

- Chcę cię o coś spytać. - Eva sięgnęła po kawę.

- Tak?
- To dotyczy twojego męża.
- Yhm.

Kiedy na nią spojrzała, odniosła wrażenie, że Bobby wygląda jak zagubione dziecko.

- Dlaczego na to pozwalalaś? - spytała, dziwiąc się, że ktoś tak młody może mieć tak poważne, naznaczone cierpieniem oczy.

- Na co?
- Na to, żeby cię bił.

Bobby poczuła się nagle potwornie upokorzona. Kim była ta kobieta, żeby wypytywać o takie rzeczy?!

- Wcale mu nie pozwalałam - powiedziała ze złością. - On mnie po prostu bił.

- Przepraszam, źle się wyraziłam. - Eva podeszła do niej i położyła dłoń na jej ramieniu. - Chcę wiedzieć, dlaczego to trwało tak długo.

- Ale po co?

Bobby nie rozumiała, w jakim celu ją tak przesłuchiwała. Czowała się poniżona i chciała stąd jak najszybciej wyjść.

- Od dawna próbuję to zrozumieć - westchnęła

Eva, wycofując się na fotel. - Miałam kiedyś przyjaciółkę, którą też bił mąż. Jak to się działo? Bobby wzruszyła ramionami.

- Mówiłam już, że on mnie po prostu bił - mruknęła, czując nowy przypływ złości. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie. - Przepraszam, ale muszę sprawdzić ciasta. Nie chcę o tym rozmawiać.

Wstała i podeszła do drzwi.

- Boże, tylko się nie obraż. - Eva odstawiła filiżankę i znowu się do niej zbliżyła. Kiedy złapała ją za ramię, Bobby aż się skurczyła. - Nie chodzi mi o to, żeby cię zranić. Chcę jedynie zrozumieć. To dla mnie bardzo ważne.

Bobby spojrzała na jej dłoń, próbując się uspokoić.

- Proszę, puść - jęknęła. - Nie lubię, jak mnie ktoś tak trzyma.

Eva natychmiast cofnęła rękę.

- Myślisz, że cię nie lubię, ale to nieprawda - zaczęła. - Po prostu nie potrafię jasno wyrazić tego, o co mi chodzi. Jeśli cię to pocieszy, to mam podobny problem z Melissa. Jakoś nie możemy się dogadać. Sama nie wiem, może dlatego, że tak bardzo jestem nastawiona na pisanie. Męczę się ze słowami, walczę z nimi, wreszcie osiągam swój cel, to znaczy wszystko jest wyrażone precyzyjnie, przejrzyste, logicznie. A kiedy rozmawiam, już nie mam na to siły... Zależy mi na tym, żeby zrozumieć, jak to się dzieje.

Wcale nie chcę, żebyś się z tego powodu źle czuła. Widzę, co się z tobą dzieje i jest mi naprawdę przykro.

- Nie potrafię wyjaśnić, jak to się dzieje - odparła Bobby, starając się uspokoić. - I nie wiem dlaczego. Po prostu ciągle się bałam i próbowałam go jakoś udobruchać, ale mi się nie udawało.

Urwała na chwilę. Już wiedziała, że Eva rzeczywiście nie chciała jej upokorzyć, ale to wcale nie poprawiło jej nastroju. Czuła olbrzymi ciężar w piersi, ale mimo to zaczęła mówić. Najpierw wolno, a potem coraz szybciej.

- Kiedy wychodziłam za męża, wcale o tym nie myślałam. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdybym podejrzewała, że zaczniesz mnie bić. A potem, kiedy to się stało, myślałam, że to pewnie moja wina. Starłam się zmienić, ale nic nie pomagało. Bił mnie coraz częściej, a ja nie mogłam zrozumieć dlaczego. - Bobby urwała i wciągnęła głęboko powietrze. - Muszę już iść - westchnęła, spoglądając w stronę drzwi. - Ciasto się spali.

Czuła się tak, jakby była naga. Strach opanował całe ciało. Ani Eva, ani jej ciotka niczego nie rozumiały. Jak mogły pytać, dlaczego na to pozwalała?

Pytały, a ona odpowiadała, choć tak wiele ją to kosztowało. Czy jednak musiała?

- Czy mogłybyśmy o tym później porozmawiać? - spytała Eva. - To naprawdę bardzo ważne.

- Wolałabym nie - odparła Bobby, cofając się w stronę drzwi.

Eva pozostała na swoim miejscu. Była tak przejęta, wręcz zdruzgotana, że Bobby chciała jej jakoś pomóc. Miała jednak wrażenie, że mówią innymi językami i że nie zdołają się porozumieć.

Zmarszczki na czole Ewy jeszcze się pogłębiły.

- Przestraszyłaś mnie - bąknęła Bobby.

Eva uniosła dłoń, ale zaraz opuściła ją w bezsilnym geście.

- To dlatego, że wszystko cię przeraża - mruknęła.

- To musi być okropne. Naprawdę tego nie chciałam.

- Nie chcę, żebyśmy się poróżniły.

- Ani ja - powiedziała Eva. - Naprawdę cię lubię. To była prawda. Zastanawiała się nad tym już wcześniej i stwierdziła, że jest dziwnie przywiązana do Bobby, która pod wieloma względami była od niej lepsza. Łagodniejsza, miłsza i bardziej cierpliwa.

- Co się stało z tą twoją przyjaciółką? - spytała w końcu Bobby.

W oczach Ewy pojawił się ból.

- Zginęła.

- O Boże! - Bobby zadrżała i objęła się rękami.

- Bardzo mi przykro.

Eva skinęła głową. Po chwili została sama w gabinecie.

- Mam dla ciebie parę ciasteczek - powiedziała, stawiając kawę i talerzyk przed Dennisem. Wciąż była zdenerwowana po rozmowie z Eva.

- To bardzo miło z twojej strony - ucieszył się, podwijając rękawy białego fartucha. - W ogóle jesteś bardzo miła.

- Wcale nie - rzuciła, przypomniawszy sobie złość, którą czuła w czasie niedawnej rozmowy.

- Wiesz, Barbaro, w ogóle nie potrafisz przyjmować komplementów.

- Bo im nie ufam. Zwykle mówi sieje wtedy, kiedy czegoś się od kogoś chce.

- A czego, twoim zdaniem, ja chcę od ciebie? Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- Lubię cię - rzekł, zniżając głos. - A ty mnie nie.

- Nieprawda, też ciebie lubię. - Skinęła głową.

- Ale przecież prawie cię nie znam.

- Właśnie o to mi chodzi. Żebyśmy się lepiej poznali. Przecież to powinni robić ludzie, którzy się polubili. To wcale nie jest skomplikowane.

- A ja myślę, że tak. - Westchnęła.

Dennis pokręcił głową, a następnie pochłonął trzy ciasteczka trzema wielkimi kłapanieciami.

- Mm, pycha - zachwycił się i popił kawą. - To co, jesteśmy umówieni na piątek?

- Tak.

- Jeśli będziesz chciała wyjść wcześniej, to możemy zabrać Penny - zaproponował.

Ten pomysł przypadł jej do gustu.

- Świetnie. Będzie zachwycona.

- Dobrze, przyjadę po was po szóstej. Czy mogę dostać jeszcze kilka na drogę? - spytał, wskazując ciasteczka.

- Oczywiście. Zaraz ci zapakuję. - Znalazła odpowiednią torebkę, do której włożyła kolejne trzy ciasteczka, a po namyśle dodała czwarte.

Dennis włożył kurtkę, a torebkę umieścił w jednej z kieszeni. Bobby cofnęła się na wypadek, gdyby znów zamierzał ją pocałować. Ale powiedział tylko:

- Życzę miłych świąt. - I ruszył sprężystym krokiem do garbusa.

Kiedy Bobby zamknęła drzwi, poczuła, że kręci jej się w głowie. Nagle odniosła wrażenie, że strasznie dużo dzieje się w jej życiu.

Gdy wróciła do kuchni, ujrzała tam Evę. Wyglądała na tak nieszczęśliwą i zagubioną, że Bobby, pokonując swoją rezerwę, podeszła do niej i serdecznie przytuliła.

- Wszystko w porządku - szepnęła. - Naprawdę wszystko w porządku.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

W czwartek Eva zbudziła się przed szóstą i od razu zeszła do kuchni. Pracowała już niemal godzinę, kiedy nagle w pomieszczeniu pojawiła się Penny w kapciach i koszuli nocnej.

- Co robisz, ciociu? - spytała, patrząc na wielką miskę.
- Coś, co na pewno bardzo lubisz. Penny zajrzała jej przez ramię.
- Farsz do indyka! - ucieszyła się.
- Dlaczego wstałaś tak wcześniej? Dziewczynka wzruszyła ramionami.
- Po prostu się obudziłam - odparła. - Czy mogę ci pomóc?
- Teraz nie, ale za chwilę będę przygotowywać śniadanie dla Almy.
- Fajnie, zaraz przyniosę tacę. - Penny skierowała się do spizarki. -

Wiem, gdzie jest.

- Zaczekaj, jeszcze za wcześnie.

Mała zatrzymała się i rozejrzała po kuchni, zastanawiając się, co mogłaby zrobić.

- Mama ciągle śpi - powiedziała. - Może zrobię kawę?
- A umiesz?
- Mama mi czasem pozwala.

Eva z rozbawieniem obserwowała, jak Penny przystawia sobie krzesło do zlewu, wlewa wodę do dzbanka, a następnie do pojemnika ekspresu. Wiedziała nawet, gdzie szukać filtrów.

- Trzy? - spytała.

- Co trzy? - powtórzyła Eva, zanim zorientowała się, że chodzi jej o liczbę porcji kawy. - Nie, zrób cztery, żeby było na dolewki.

Penny skinęła poważnie głową i odmierzyła odpowiednią ilość kawy, a potem wstawiła ekspres.

- Widzisz, ciociu, mówiłam, że umiem! Eva skinęła poważnie głową.
- No jasne.

Umyła ręce pod zlewem i spojrzała na zegar. Dochodziła siódma.

- Co jeszcze mam zrobić, ciociu?
- Odstaw krzesło na miejsce - poprosiła Eva.
- A jeśli chcesz, możesz pójść ze mną i przygotować łóżko Melissy.
- Yhm, dobrze. - Penny postawiła krzesło przy stole. - Twoja córeczka przyjeżdża na święta, ciociu?

Eva uśmiechnęła się lekko na myśl o „córeczce”.

- Tak. Chodź na górę, pokażę ci jej pokój. Tylko musisz być cicho, żeby nie zbudzić Almy.

Skradały się niczym konspiratorki, aż w końcu dotarły do drzwi rzadko używanego pokoju, który Ruby niedawno dokładnie wysprzątała.

Zaciekawiona Penny zajrzała do środka.

- Ojej, a gdzie są lalki i inne zabawki? Eva pokręciła głową.

- Melissa nie bawi się już lalkami - wyjaśniła.

- Jest dorosła.

- A co się z nimi stało?

- Oddaliśmy je, zanim się tu przeprowadziłyśmy.

- A komu?

- Na jakąś akcję dobroczynną.

Eva potrząsnęła prześcieradłem z gumką. Penny natychmiast przeszła na drugą stronę łóżka i pomogła umocować je na materacu.

- Słać łóżko też umiesz, co?

- Yhm. Mama mnie nauczyła. - Dziewczynka wyprostowała się na chwilę. - Ząb mi się rusza, ciociu. Chcesz zobaczyć?

Eva zaśmiała się i zaprosiła ją na swoje kolana.

- No, pokaż.

Mała otworzyła buzię i językiem popchnęła jeden z zębów, który rzeczywiście zaczął się ruszać.

- Mama i babcia mówią, że niedługo odwiedzi mnie wróżka, weźmie sobie mój ząbek i zostawi prezent.

- Czy nie tęsknisz za tatą, Penny? - spytała Eva z nadzieją, że nie posuwa się za daleko.

Mała bez namysłu pokręciła głową.

- Nie. Mama obiecała, że już nigdy go nie zobaczę, i bardzo się z tego cieszę.

- Ale dlaczego?

- Bo jest zły i bije mamę.

- A ciebie nie?

Penny poważnie skinęła główką.

- Uderzył mnie dwa razy. Mocno.

Eva przytuliła ją, zastanawiając się nie po raz pierwszy, czy Melissa jeszcze pamięta zdarzenia z wyspy. Zawsze mówiła, że nie, ale jakoś trudno jej było w to uwierzyć. Jeśli nawet, musiało to tkwić gdzieś głęboko w jej podświadomości i pojawiać się w czasie snów.

- Ładnie pachniesz - powiedziała Penny.

- Ty też. - Eva pocałowała ją w niewiarygodnie delikatną szyjkę. - Chodź, skończymy tutaj i pójdziemy robić śniadanie.

- Yhm.

Eva postawiła ją na podłogę i wygładziła prześcieradło, a następnie położyła na łóżku poduszkę i koldrę. Znowu na paluszkach minęły pokój Almy i w jak najlepszej komitywie zeszyły do kuchni. Eva bardzo by chciała, żeby tak łatwo szło jej też z matką dziewczynki.

Bobby obudziła się, zobaczyła puste łóżko córki i przez moment leżała porażona strachem. Potem usiadła i dzikim wzrokiem rozejrzała się dookoła. Dopiero kiedy usłyszała odgłosy kroków, zrozumiała, że Penny jest cała i zdrowa. Pewnie poszła do kuchni, gdzie zastała Evę. Przez moment wydawało jej się, że Joe zdołał je jakoś odnaleźć i wśliznąwszy się do domu, zabrał Pen. Doskonale wiedział, jak jej zależy na córce. Bobby bała się o nią za każdym razem, kiedy musiała czekać na szkolny autobus.

Na miękkich nogach przeszła do łazienki. Umyła się i włożyła dżinsy oraz koszulkę. Kiedy przeszła do kuchni, Penny właśnie mieszała jajka w misce, a Eva kroїła bekon.

Bobby przywitała się z Eva, a potem zwróciła się do córki:

- Przecież wiesz, że nie powinnaś przeszkadzać, i to jeszcze tak wcześnie. - Spojrzała na Evę, starając się zgadnąć, w jakim jest nastroju.

- Wcale nie przeszkadzam, tylko pomagam. Prawda, ciociu?

Eva skinęła głową.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do Bobby. - Może napijesz się kawy? Penny ją zrobiła.

- Naprawdę? - Bobby pogłaskała córkę po główce.

- Bez żadnej pomocy - dodała Eva. - Zresztą obiecała, że mnie jeszcze trochę wesprze.

Wszystko w porządku, pomyślała Bobby, nalewając sobie kawy.

- Może też mogłabym się do czegoś przydać - zaproponowała, odstawiając dzbanek.

- Jasne, na pewno znajdę coś dla was obu - zaśmiała się Eva i zaczęła wyłkować obsmażone kawałki bekonu na papierowe ręczniki.

- O której ma przyjechać twoja córka? - spytała Bobby.

Eva westchnęła.

- Znając Mellie, można założyć, że zjawi się, kiedy akurat będziemy siadać do stołu. W dodatku przywiezie furę prania, więc przez następne dwa dni nie będziemy mogły korzystać z pralki. - Wyplukała patelnię i włożyła cztery kawałki pieczywa do tosterka. Następnie spojrzała na miskę z jajkami.

- Świetnie, Penny. Będiesz kiedyś doskonałą kucharką.

Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie.

- A, tak. Czy mogę też się napić kawy?

- Tylko trochę - rzuciła jej matka.

- Słyszałaś - dodała Eva.

Penny skinęła poważnie głową i nalala sobie odrobinę kawy. Bobby dopełniła kubek mlekiem i wysypała łyżeczkę cukru, a potem powiedziała córce, żeby usiadła porządnie przy stole.

Penny wypila parę łyków.

- Bardzo smaczna - stwierdziła.

Eva skończyła smażenie jajek i wyłożyła je na talerz, który następnie postawiła na tacy.

- Może zjecie śniadanie? - zaproponowała, wychodząc.

Zostały same. Bobby spojrzała na córkę.

- Jesteś głodna?

- A mogę zjeść trochę bekonu?

- Jasne. - Położyła dwa płyty wysmażonego bekonu i tosta na talerzyku, który podała dziewczynce. Mała już zabierała się do jedzenia, kiedy nagle zadzwonił dzwonek.

Penny skoczyła na równe nogi.

- Ja otworzę! - rzuciła i pobiegła do drzwi, zanim mama zdołała ją powstrzymać.

Bobby wstała i poszła za nią, wciąż myśląc o Joem. Na szczęście w drzwiach ujrzała młodą kobietę, która ugięła się pod ciężarem wielkiego plecaka, a u jej stóp leżały dwie torby podróżne.

- O Boże, gdzie jest ten klucz? - Melissa, bo oczywiście była to ona, ze zdziwieniem spojrzała na małą dziewczynkę. - Cześć, kim jesteś?

- Cześć. Jestem Penny Salton i mam sześć lat - odparła Pen. - A ty?

- Jestem Melissa Rule i mam dwadzieścia lat - odpowiedziała bardzo rozbawiona. - Mogę wejść?

- Yhm. Może wezmę jedną torbę?

- Świetnie. - Melissa zakołysała ciężkim plecakiem. - A pani pewnie jest pielęgniarką, prawda?

- Tak, jestem Bobby.

Penny zaciągnęła torbę pod wieszak i natychmiast rzuciła się po następną.

- Jaka śliczna - powiedziała z zachwytem Mellie, patrząc na Pen.

Bobby pomyślała, że to Melissa jest jedną z najładniejszych dziewcząt, jakie widziała. Była wysoka i dobrze zbudowana. Miała brązowe włosy o lekko miedzianym połysku, które sięgały talii, jasną cerę i niewiarygodnie wyraziste, smolistoczarne oczy, mocny nos i nieco kwadratową brodę z uroczym dołeczkiem. Ubierała się jak hipiska. Miała na sobie długą

indyjską spódnicę, golf z narzuconą luźną koszulą z serży, a na to jeszcze kolorowa kurtka. Każdy wyglądałby w tym okropnie, ale nie ona.

- Gdzie jest mama? - spytała, rzuciwszy w końcu swój plecak w holu.

- Poszła do Almy ze śniadaniem - wyjaśniła Bobby. - Czy jest pani głodna? Właśnie jadłyśmy śniadanie.

Melissa uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem taka głodna, że zjadłabym konia z kopytami - jęknęła. - Tylko nie mów do mnie pani. Jestem Mellie i tyle.

Bobby zdążyła już się przyzwyczaić do bezceremonialności kobiet z tego domu, dlatego bez mrugnienia ucisnęła wyciągniętą dłoń.

- Bobby - rzuciła.

Penny chwyciła Mellie za rękę.

- Możesz usiąść przy mnie - powiedziała.

- Wspaniale. - Pozwoliła zaprowadzić się do kuchni.

- Może kawy? - zaproponowała Bobby. - Jest świeżo zaparzona.

- Sama sobie naleję. - Szybko się obsłużyła. - W której jesteś klasie? - spytała Penny.

- W pierwszej. - Dziewczynka sięgnęła po grzanekę i bekon. - A ty w której?

- Na drugim roku - odparła, uśmiechając się do Penny. Wypiła trochę kawy. - Dopiero teraz czuję, jak mi to było potrzebne - westchnęła, zwracając się do Bobby. - Pisałam do trzeciej tę okropną pracę, a potem stwierdziłam, że nie ma już sensu się kłaść. Dojechałam bardzo szybko. Drogi były niemal puste.

- Musisz być strasznie zmęczona.

- Wprost padam z nóg. Chyba się trochę zdrzemnę. Mama nie będzie zadowolona, kiedy mnie tu zobaczy. Nie znosi takich niespodzianek. No i jeszcze pranie - mruknęła, kręcąc głową, jakby mówiła o jakimś dziecku, które kocha się pomimo jego charakteru.

- A jak tam Alma?

Bobby bardzo spodobała się ta dziewczyna, znacznie bardziej niż jej matka.

- Och, całkiem dobrze.

- To ja zrobiłam kawę - pochwaliła się Penny, zawiedziona, że nikt nie zwraca na nią uwagi.

- Naprawdę? - zdziwiła się Melissa. - Była bardzo dobra.

- Yhm. I twoje łóżko też posłałam.

- Oo! Ale z ciebie pomocnica! Dziewczynka aż promieniała radością.

Eva zeszła z góry i gdy tylko zobaczyła piętrzące się w przedpokoju torby, poczuła się jednocześnie rozdrażniona i podniecona. Melissa nareszcie przyjechała. Kiedy Bobby ją zobaczyła, poczuła, że ma do czynienia z kimś zupełnie innym. Eva uśmiechała się tak, jakby za chwilę miała się rozplakać. Z trudem panowała nad ruchami. Postawiła tacę, Mellie zaś wstała i powiedziała:

- Cześć, mammo.

Eva wyściskała ją i spytała:

- Czyżbyś w ogóle dziś nie spała?

- Mhm.

- Mimo to zupełnie nieźle wyglądasz - rzekła, odsuwając się trochę od córki, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Dzięki. Ty wyglądasz wprost kwitnąco. Pójdę, żeby przywitać się z ciocią.

Eva wypuściła ją z objęć z niezbyt pewną miną, a potem zaśmiała się i przeciągnęła ręką przez włosy.

- Jest bardzo miła - zauważyła Bobby. - I bardzo podobna do ciebie.

Eva pokręciła głową.

- Nie, bardziej przypomina swego ojca. - Powtarzała sobie w duchu, że nie powinna się tym przejmować, ale torby w przedpokoju doprowadzały ją do wściekłości.

- Więc pewnie był bardzo przystojny.

- Tak, to prawda.

Bobby wyczuła, że nie powinna jej teraz wchodzić w drogę.

- Chodź, Pen - zwróciła się do córki. - Możesz trochę pooglądać telewizję, a ja zajmę się Alną.

- Ciocia Eva mówiła, że mogę jej pomóc w kuchni. Bobby zdecydowanie pokręciła głową.

- Później - mruknęła.

- Melissa to wspaniała dziewczyna, prawda? - powiedziała Alma, kiedy Bobby zabrała się do czesania jej włosów.

- Jest bardzo ładna.

- Ładna i inteligentna, a w dodatku bardzo sympatyczna. Tak naprawdę tylko ona radzi sobie z Eva. Po prostu żartuje, kiedy Eva zaczyna się złościć. Trudno się gniewać, kiedy ktoś się śmieje.

- Pewnie tak - mruknęła Bobby.

- Studia bardzo jej służą. Po prostu rozkwitła.

- Czasami sama żałuję, że się dalej nie uczyłam - rozmarzyła się Bobby, wyobrażając sobie oplecione bluszczem budynki.

- Mogłabyś zrobić zaoczną maturę, a przy okazji nauczyć się czegoś, co cię interesuje.

- Sama nie wiem - westchnęła Bobby. Nagle wydało jej się, że gdzieś z daleka dolatuje do niej śmiech Joego.

- Poważnie się nad tym zastanów - radziła jej Alma. - To by ci dobrze zrobiło.

- Zawsze chciałam nauczyć się pisać na maszynie...

- Teraz to chyba na komputerze - zaśmiała się starsza pani. - Mogłabyś zapisać się na kurs. Po prostu musisz spróbować.

- Ale jak? - Dla Bobby były to zupełnie nieznanne sprawy.

- Musisz wziąć z poczty katalog i wybrać sobie jakiś kurs.

- A egzaminy? - spytała z niepokojem. Alma pokręciła głową.

- Jeśli to tylko kurs, nie będziesz musiała zdawać egzaminów wstępnych.

Zresztą to samo dotyczy wieczorowej matury, a potem studiów.

Bobby z wrażenia aż przestała ją czesać.

- Nie sądziłam, że to takie proste. Dobrze, zastanowię się nad tym. - Zebrała włosy Almy i zaczęła je splatać.

- Zdobyłabyś nowe kwalifikacje - kusila ją. - Stałabyś się bardziej niezależna. Nie będziesz chyba do końca życia opiekować się jakimiś staruchami.

Bobby wzruszyła ramionami.

- Nie miałabym nic przeciwko temu. No, skończone.

- To trochę za mało. Trzeba wykorzystywać wszystkie swoje umiejętności.

- Właśnie to robię.

- To nieprawda - warknęła Alma. - Przecież musisz myśleć o swojej przyszłości. No, chodźmy na dół.

- Yhm. Zaraz przygotuję wózek.

- Przemyśl sobie to, co ci powiedziałam.

- Dobrze - bąknęła Bobby, próbując wyobrazić sobie, że jest sekretarką kogoś ważnego i pracuje w biurze. Jakoś nie mogła. Ale z drugiej strony spodobało jej się, że mogłaby nauczyć się czegoś nowego.

Melissa opróżniła plecak i torby. Na podłodze w kuchni pojawiła się prawdziwa góra brudnych rzeczy. Dziewczyna wysypała proszek do pralki i włączyła pierwsze pranie. Następnie wzięła sobie ostatniego, zimnego tosta i usiadła przy stole, obserwując matkę, która wpychała nadzienie do indyka.

Od razu domyśliła się, że Eva jest wściekła, być może dlatego, że jej kochana córka zarwała noc i przyjechała do domu z brudnymi ciuchami. Nic wielkiego, ale matka wkurzała się na nią z powodu różnych

drobiazgów. Potwornie chciało jej się palić, ale wolą unikać scen. Więc jadła tosta, popijała świeżą kawę i patrzyła, jak Eva ściąga brwi i zaciska zęby, starając się skoncentrować na tym cholernym indyku.

- Więc o co chodzi? - spytała, wreszcie chcąc mieć to już za sobą.

Miała nadzieję, że drobna awanturka oczyści atmosferę, chociaż zdarzało się, że matka była na nią wściekła przez parę dni, a nawet tydzień. Ale bywało i tak, że krótka rozmowa rozładowywała napięcie. Co prawda dobrze Evie ostatnio robiły spotkania z Charliem Willisem, ale wciąż miała swoje humory.

Najgorsze było to, że z trudem można z niej było wydobyć, o co naprawdę chodzi.

- O nic - odparła Eva i zrobiła wielkie oczy, co wyraźnie wskazywało, że jednak coś.

- Daj spokój, przecież znamy się jak łyse konie - zaśmiała się Melissa, potrząsając grzywą włosów.

- Wściekasz się o pranie?

- Przecież się tego spodziewałam. - Wepchnęła następną garść nadzienia do indyka.

- No więc co?

- Nic takiego.

Melissa skrzywiła się komicznie.

- Nic takiego, nic takiego! Znam te odzywki. Eva wyprostowała się i spojrzała na córkę.

- Przecież płacę za pralnię w college'u. Dlaczego z niej nie korzystasz?

- Więc to jednak pranie? Wściekasz się, bo przywiozłam brudne rzeczy?

- Wiesz, że szczególnie w święta jest mi to nie na rękę.

- Daj spokój. Jeszcze dwa wsady dzisiaj, a resztę zrobię jutro.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - powiedziała sztywno Eva.

Melissa raz jeszcze potrząsnęła głową.

- Powiedz, o co ci tak naprawdę chodzi? - spytała i popatrzyła jej prosto w oczy. - Przecież widzę, że jesteś wkurzona jak cholera.

- Wiesz, że nie znoszę takiego języka.

- Dobrze, mam, cóż zatem wzbudziło twoją niechęć do niewinnej latorośli?

Eva zaśmiała się mimo woli.

- Pomyślałby ktoś, że rzeczywiście jesteś niewinna.

- Dobrze, wskaż mi więc moje przewiny, ukarż srodze i nakieruj na lubą ścieżkę cnoty.

Eva uśmiechnęła się raz jeszcze, a potem pogрузzyła w myślach. Pytanie, choć ubrane w błazeńską czapkę, było niezwykle trafne. Za każdym razem, kiedy widziała córkę, zaczynała doszukiwać się w niej jakiejś winy. Zapewne miało to związek z tym, że traciła kontrolę nad jej życiem, być może kryła się za tym również zazdrość o jej młodość i całkowitą swobodę. Eva nienawidziła siebie za to, co czuła, ale w żaden sposób nie mogła tego powstrzymać.

Umyła ręce nad zlewem i wytarła ścierką.

- Przepraszam - powiedziała, nie patrząc na córkę.

- Tak naprawdę w ogóle nie przejmuję się tym praniem. I cieszę się, że cię widzę.

Czyżby to był koniec? - pomyślała Melissa, bacznie ją obserwując. Ot, burza w szklance wody.

- Ja też. - Uśmiechnęła się do niej. - Pozwolisz, że trochę się zdrzemnę?

Wstała i wstawiła kubek do zlewu.

- Jasne. Musisz być bardzo zmęczona.

- O której obiad?

- O trzeciej.

- Tylko nie patrz na moje nogi. Po prostu uwielbiam te sandały, a poza tym są bardzo wygodne.

- Przysunęła się bliżej. - No, przytul mnie.

Eva znowu się zaśmiała. Przytuliła córkę i przeciągnęła dłonią po jej wspaniałych włosach, które przypominały jej Kena. Otwartość i dojrzałość dziewczyny nie przestawały jej zadziwiać.

- Idź się przespać - mruknęła.

- Powinnaś się trochę rozluźnić, mamo - powiedziała Melissa, podchodząc do drzwi. - I obudź mnie za parę godzin, dobrze?

- Jasne - odparła Eva, wściekła na siebie za sposób, w jaki przyjęła Mellie.

Co się z nią, do diabła, dzieje?!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wszyscy zebrali się w salonie na aperitif. Bobby starała się trzymać w kąciku, popijając co jakiś czas czerwone wino i obserwując otoczenie. Alma piła białe wino z wodą sodową, a Penny częstowała wszystkich sałatką z marchewki, selerów i oliwek, a potem usiadła obok Melissy w jednym z wielkich foteli. Ta objęła ją ramieniem i zaczęła wypytywać o szkołę. Natomiast Eva wciąż zaglądała do kuchni i czasami przysiadła na poręczu fotela Charliego, pijąc niewielkimi łykami czerwone wino. Bobby z zaciekawieniem obserwowała matkę i córkę. Sprawiały takie wrażenie, jakby zamieniły się rolami i to Melissa przejęła na siebie rolę wyrozumiałej matki.

Kiedy przeniosły się do kuchni, Bobby pokroiła mięso Almy i chciała to samo zrobić z indykiem Penny, ale miała nalegała, żeby Melissa się tym zajęła. Dziewczyna roześmiała się i zabrała się do krojenia. Była bardzo miła, pogodna i miała dziwnie egzotyczną urodę, która jeszcze dodawała jej wdzięku. Wszystko przy niej wydawało się zabawniejsze i ciekawsze. Pen była nią wprost oczarowana i dosłownie nie odstępowała o krok. Ponieważ Melissa wyglądała na zadowoloną z tego stanu rzeczy, Bobby po jakimś czasie przestała się obawiać, że mała jej się naprzykrza.

Przyjaciół Evy, Charlie, wydawał się naprawdę sympatycznym i spokojnym człowiekiem. Szczupły i niezbyt wysoki, wyglądał świetnie w szarych spodniach, białej koszuli i prążkowanym krawacie. Bobby zauważyła, że ma piękne, wypielęgnowane dłonie. Podobał jej się i odniósł wrażenie, że on też ją w jakiś sposób polubił. Poza tym budził w niej zaufanie, więc uznała, że musi być świetnym lekarzem. Na pewno doskonale rozumiał swoich pacjentów. Wcale się nie speszył, że jest jedynym mężczyzną w tym gronie, chyba nawet mu to odpowiadało. Trochę drażnił się z Almą, ale Bobby zauważyła, że wcale jej to nie przeszkadza. A najważniejsze, że Eva też trochę się zmieniła w jego obecności. Piła więcej wina, częściej się śmiała i aż się zaczerwieniła, kiedy Melissa zaczęła opowiadać o tym, jak matka wścieka się za każdym razem, kiedy widzi zwały prania przywiezione przez córkę.

Alma nalegała, żeby Bobby zmieniała kompaktki w wieży, która grała w salonie. Jednocześnie musiała uważać na Penny, która zjadła dokładkę nadzienia z indyka i tylko odrobinę białego mięsa.

- Doskonale ją rozumiem. - Eva postanowiła wesprzeć małego obżartucha. - Nadzienie jest dużo lepsze niż sam indyk, prawda, Penny?

- Uwielbiam nadzienie - powiedziała dziewczynka. - Jest nawet lepsze od lodów. - Zwróciła się do Melissy: - Ostatnio to Dennis kupił nam lody.

- Naprawdę? Ten Dennis, który przychodzi do Almy?

- Yhm. Najpierw zabrał nas do rybarium...

- Oceanarium - poprawiła ją Bobby.

- Oceanarium. I tam były ryby. I potem jeszcze film.

- Więc byłaś w oceanarium? - westchnęła Melissa.

- Yhm. A ty nie?

- Nie, ale chętnie bym poszła.

- Mogę cię zabrać! - wykrzyknęła podniecona Pen. - Zobaczysz, film jest naprawdę super.

- Może wybierzemy się tam, kiedy przyjadę na Boże Narodzenie. Teraz mam za mało czasu.

- Wiesz, a jutro idziemy z Dennisem na tacos. Uwielbiam tacos! A ty?

- Tak, też lubię - zapewniła ją.

Bobby pochyliła się nad swoim talerzem, pewna, że teraz nastąpią uwagi pod jej adresem, ale nic takiego się nie zdarzyło.

Charlie spytał tylko Almę, jak jej idą ćwiczenia, a ta wskazała oskarżycielskim gestem na Bobby.

- To przez nią muszę się męczyć.

- I bardzo dobrze - zawyrokował lekarz.

Kiedy Bobby uniosła nieco głowę, zauważyła, że się do niej uśmiecha.

- A Alma ciągle na nie narzeka - rzuciła Bobby i spojrzała z obawą w stronę starszej pani. Ta jednak wyglądała na zadowoloną, że się w ogóle odezwała.

- Jasne, że tak - powiedziała. - To przecież potworna strata czasu.

- Po prostu jesteś leniwa - mruknął Charlie i spojrzał na nią z sympatią.

Alma parsknęła i nabiła parę ziarenek groszku na widelec w taki sposób, jakby rozprawiała się ze swymi wrogami.

- Jeśli będziesz dalej ćwiczyć, to już niedługo zaczniesz poruszać się z chodzikiem - dodał jeszcze.

- To wspaniale - ucieszyła się Melissa.

- Dziękuję bardzo - obruszyła się starsza pani.

- Wolę zostawić podobne sprzęty niemowlętom.

- Daj spokój, przecież chyba nie chcesz do końca życia tkwić na wózku. Chodzik to początek.

- Zostawmy już ten temat - mruknęła Alma.

- Mam nadzieję, że przywiozłaś mi swoje prace i że będę mogła je przeczytać.

- Ojej, zapomniałam. - Mellie bardzo się stropiła.
 - Przywiozę je na Gwiazdkę. Będziesz miała trzy tygodnie, żeby je przejrzeć i zakwestionować wszystkie oceny. - Zwróciła się do pozostałych biesiadników:

- Ciocia nigdy nie chce się zgodzić z moimi wykładawcami, jeśli idzie o oceny, a mama poprawia je i z lubością wynajduje najrozmaitsze błędy. Po prostu czuję się jak w szkole. Innymi słowy, miły rodzinny sadyzm. - Nałożyła sobie drugą porcję słodkich ziemniaków. - Doskonałe, mammo.

Bobby spróbowała trochę farszu, który od jakiegoś czasu spoczywał na jej talerzu.

- W ogóle wszystko jest bardzo smaczne - powiedziała szczerze.

Eva uśmiechnęła się do niej i ich oczy spotkały się na chwilę. Następnie Bobby znowu spuściła wzrok. Zastanawiała się, co teraz może robić Joe. Pewnie jest u swojej matki, oboje jedzą w milczeniu i patrzą na siebie z niechęcią. Jakże była szczęśliwa, że nie musi spędzać z nimi świąt. Tutaj było tak swobodnie, a tam bałaby się nawet oddychać. Osiem kolejnych Świąt Dziękczynienia stanowiło dla niej prawdziwe tortury. Czowała się jak między młotem a kowadłem.

Miała wrażenie, że od jej ucieczki z domu upłynęły wieki, choć tak naprawdę nie minął nawet miesiąc. Po raz pierwszy od dawna nie miała żadnych siniaków i czuła się wspaniale. Nic jej nie bolało w nocy. Nie musiała się ciągle pilnować. Ludzie, którzy ją otaczali, wcale nie zamierzali zrobić jej krzywdy. Chciała jakoś okazać swoją wdzięczność, więc gdy tylko obiad się skończył, natychmiast wstała, żeby posprzątać ze stołu.

Eva machnęła ręką.

- Daj spokój - rzuciła w jej stronę. Ale Melissa też się podniosła.

- Odpocznij trochę, mammo - poprosiła. - Przecież przygotowałaś cały obiad.

- Ja też, ja też! - Penny zerwała się na równe nogi i natychmiast poprosiła Melisse, żeby dała jej coś do niesienia.

Eva sięgnęła po wino, patrząc, jak we trzy wychodzą do kuchni. Dziwił ją sposób, w jaki Melissa traktowała małą. Nie spodziewała się, że córka przyjmie ją tak dobrze. To było coś zupełnie nowego w szeregu innych nowości dotyczących Mellie. Musi w końcu pogodzić się z tym, że nie jest już przewidywalnym dzieckiem, na które miała tak duży wpływ, ale samodzielną osobą. Studia bardzo jej służyły. Melissa nie tylko zdołała ugruntować swoje poglądy, ale nauczyła się też radzić sobie w życiu... a przy okazji posiadała dar radzenia sobie z własną matką. Eva czasami zastanawiała się, czy wszystkie dzieci wiedzą aż tyle o swoich rodzicach.

Sama potrafiła kiedyś wyczytać wszystko, a w każdym razie wiele, z twarzy Almy, co oczywiście stało się trudniejsze po wylewie. Ale czy tak jest też w innych rodzinach?

W pewnym momencie poczuła pod stołem rękę Charliego na swoim kolanie. Spojrzała na niego, a on ją delikatnie pogładził. Nagle zrozumiała, jak bardzo jest dla niej ważny.

- Wspaniały obiad, kotku.

- Dziękuję - powiedziała, myśląc o tym, że to nie stało się nagle. Ze przyzwyczaiła się do obecności Charliego wraz z upływem czasu.

- Naprawdę doskonały - potwierdziła Alma, patrząc na nią jakoś tak dziwnie, że Eva zaczęła się zastanawiać, czy wie, co w tej chwili robi Charlie.

- To Bobby przygotowała desery - przypomniała Eva, przysuwając się jeszcze do Charliego. Niech starsza pani myśli, że jest sprytniejsza. Tak niewiele ją ostatnio cieszy.

Eva wiele by dała, żeby Alma odzyskała dawną energię i radość życia. Teraz została jej tylko inteligencja i dar obserwacji. To z jednej strony dużo, ale z drugiej tak niewiele. Ciotka doskonale zdawała sobie z tego sprawę, stąd frustracja i gniew, które w niej narastały. Jedyne ulgę przynosiły jej kontakty z Bobby i małą Penny. Eva doskonale rozumiała, że Alma traktuje pielęgniarkę jak swoje dawne uczennice. Ze chce w niej obudzić dumę i ciekawość świata. Znowu poczuła palce Charliego, tym razem na wewnętrznej części uda. Nagle zakręciło jej się w głowie. Czyżby za dużo wypila? Chciała przytulić się do swojego mężczyzny i poczuć zapach jego wody po goleniu.

- Zdaje się, że chodzi z Dennisem, prawda? - Charlie zniżył głos.

- Nie nazwałabym tego chodzeniem. - Eva potrząsnęła głową. - Bobby boi się własnego cienia, ale na szczęście Dennis jest miły i łagodny, więc jakoś sobie radzi.

- Te spotkania dobrze jej robią - wtrąciła Alma. - Bobby musi nauczyć się ufać ludziom, a na Dennisie na pewno się nie zawiedzie.

- Ma czarującą córkę - zauważył Charlie. - Mądrą i ładną. Zresztą Mei też rozkwita w college'u.

Eva skinęła głową.

- Uwielbia takie życie. Już mówi o dalszej nauce, chociaż tak naprawdę nie wie, co chciałaby studiować.

- I tak skończy jako pisarka - stwierdziła nagle Alma. - Zapamiętajcie moje słowa.

Eva zaśmiała się ponuro.

- Mellie uważa, że to kiepski zawód. I że zdziwaczałam, ponieważ całymimi dniami siedzę sama. Mówi, że wołałaby coś innego.

- Ma rację, że zdziwaczałaś - rzuciła ciotka. - Jestem pewna, że to opisze w swojej pierwszej powieści. Zobaczycie, że dostanie nagrodę za debiut.

- Proszę cię, nie podsuwaj jej tego pomysłu - westchnęła Eva. - Zobaczysz, zaczniesz od katalogu wad kondycji pisarza, a skończy na moich. Już to przerabiałam.

Penny wbiegła w podskokach.

- Co jeszcze? - spytała.

Eva podała jej jeden z półmisków.

- Tylko nie biegaj - ostrzegła małą. Dziewczynka skinęła poważnie głową i podeszła wolno do drzwi.

Charlie zaśmiał się i ścisnął kolano Ewy. Nie przypuszczała, że ją to pobudzi, ale wypite wino uderzyło jej do głowy. Lewą nogą dotknęła jego prawej. Jednocześnie pomyślała, że najchętniej wciągnęłaby go pod stół. Oczywiście Alma byłaby bardzo zgorzozona, nie mówiąc już o innych domownikach, którzy mogli się tutaj zjawić...

Eva uśmiechnęła się gorzko do siebie. Potrafiła doskonale wyobrazić sobie to wszystko, ale oczywiście nigdy by tak nie postąpiła. Była prawomyślna jak prowincjonalna gąska. Skąd w niej taka dwoistość i ta dziwna wyobraźnia, dzięki której rozumiała tak wiele, ale która wcale nie pomagała jej w codziennym życiu?

Alma patrzyła na nich z zazdrością, czując, jak życie przesącza się jej między palcami. Jeszcze rok temu była kimś zupełnie innym. Wciąż spotykała się z mężczyznami, a tydzień przed wylewem nawet przespała się z Billem Fitzgeraldem. Wcale nie wyglądała na swój wiek i miała nadzieję, że ten stan będzie trwał wiecznie. Spotykała się z Billem od ponad dwóch lat i musiała przyznać, że bardzo go lubiła. Ale kiedy ocknęła się ze snu i okazało się, że nie może się poruszyć, strach wypłoszył z niej wszelkie inne uczucia. Od tego momentu zaczął się prawdziwy horror, którego zwieńczeniem był widok jej twarzy.

Bill odwiedził ją raz w szpitalu, a potem już nie wrócił. Wcale mu się nie dziwiła. Była nawet zadowolona, że poniechał dalszych wizyt. Strach, który dostrzegła w jego oczach, potwierdził tylko jej własne obawy. Nagle stała się żalostną staruszką na wózku inwalidzkim. Nie widziała już sensu w dalszym życiu. Zabijała tylko czas, czekając, aż czas odwdzięczy jej się tym samym. Żałowała, że nie potrafi go wyręczyć, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

Chciała nawet zwrócić uwagę Charliemu i Evie, żeby zachowywali się przyzwoicie, ale w końcu nie robili nic złego. To tylko ją denerwowała ich zdrowa seksualność. Zrobiło jej się przykro, kiedy uświadomiła sobie, jaka jest złośliwa. Eva wciąż była młoda, a po tym, co przeszła, zasługiwała na pełnię życia. Na to, czego perfidny los jej odmówił.

W kuchni Bobby wstawiła ekspres i zabrała się do przygotowywania deserów, a Melissa płukała naczynia, które Penny wstawiała do zmywarki. Praca szła im wesoło i sprawnie.

- Jesteś bardzo miła dla mojej ciotki - powiedziała Mellie. - Inne pielęgniarki miały do niej raczej... ee, zawodowe podejście. A tutaj od razu czuć, że cię lubi.

- Ja też ją lubię.

- To widać. - Melissa pokiwała głową. - Od dawna pracujesz jako pielęgniarka?

Bobby pokręciła głową.

- Nie jestem prawdziwą pielęgniarką.

- Żartujesz chyba! Jesteś dużo lepsza od tamtych. Te, które widziałam, sprawiały wrażenie, jakby robiły łaskę, że w ogóle zajmują się Almag.

- Dennis też tak mówił. Melissa zrobiła do niej oko.

- Podoba ci się, co?

Bobby natychmiast spuściła wzrok.

- Nie, to tylko znajomy.

- Nie ma sprawy, bardzo lubię Dennisa - stwierdziła Melissa i natychmiast zmieniła temat, widząc, że Bobby jest bardzo speszona. - To prawda, że sama zrobiłaś wszystkie ciasta?

- Yhm.

- Tak myślałam. Mama nie znosi pieczenia. Zawsze wybiera najprostsze, a i tak jej się nie udają. Jak ci się z nią układa?

- W porządku - rzekła ostrożnie Bobby.

- Mama potrafi być nieprzyjemna - stwierdziła obiektywnie Melissa - ale nie musisz się jej bać. Nawet muchy nie skrzywdzi, ale powarczyć jej się zdarza. To dlatego, że ciągle myśli o tych swoich książkach, a nie o tym, co się wokół niej dzieje. Czasami wydaje ci się, że z nią rozmawiasz, a ona w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy. Zachowuje się tak, jakby pisanie było dla niej prawdziwsze niż życie. Ale niekiedy to się zmienia i wtedy potrafi być naprawdę miła, a najważniejsze, że zawsze jest szczerą. Kiedy mieszkaliśmy w Nowym Jorku, moje koleżanki ze szkoły uwielbiały z nią rozmawiać, bo nigdy niczego nie owijała w bawełnę. Waliała prawdę prosto

w oczy. Trochę mnie to wtedy krępowało, ale teraz rozumiem, jak bardzo różniła się od innych matek. No, dzięki, Pen. To koniec.

Złapała Penny za rękę i okręciła dookoła. Dziewczynka zapiszczała z radości.

- Czasami trudno mi przewidzieć, jaka będzie jej reakcja - dodała Bobby już nieco swobodniej.

Melissa postawiła Penny na podłodze.

- No właśnie, to z powodu książek. - Westchnęła. - I tak jest lepiej, od kiedy spotyka się z Charliem. Bardzo złagodniała, uspokoiła się... To jest dopiero facet! Chciałabym kogoś takiego spotkać. Przy chłopakach z college'u czuję się, jakbym miała co najmniej czterdziestkę na karku.

Bobby zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Jak to? Przecież uczą się poważnych rzeczy, czytają mądre książki...

- I co z tego, skoro większość z nich to szczeniaki. Kiedy na nich patrzę, to tracę ochotę na małżeństwo.

- A chciałabyś wyjść za męża?

- Mm. I mieć dużo dzieci. Bobby wzięła tacę z talerzykami.

- Na pewno będziesz miała.

- Czy ja wiem... Faceci boją się inteligentnych kobiet, nie uważasz?

- Trudno mi powiedzieć.

- Jak to, przecież musiałaś się sporo nagłówkować, żeby znaleźć ojca dla takiego dziecka. - Wskazała Penny.

- Niezupełnie - rzekła miękko Bobby.

Melissa od razu zrozumiała, że poruszyła delikatny temat, natychmiast więc go zmieniła.

- Cóż, dobrze, że przynajmniej mama znalazła sobie kogoś, kogo trudno przestraszyć - stwierdziła i sięgnęła po półmisek z ciastami. - No, chodźmy. To wszystko wygląda tak pysznie, że ślinka mi cieknie.

Bobby uśmiechnęła się lekko na wzmiankę o mężczyznach, którzy boją się kobiet, ale uśmiech szybko zniknął z jej ust.

Mimo późnej pory Penny odmówiła pójścia do łóżka.

- Przecież są święta - skarżyła się. - Mogłabym chociaż raz dłużej posiedzieć.

- I tak siedziałaś, kochanie - klarowała jej Bobby. - A teraz już czas spać.

- Wiesz co, może to ja cię położę - zaproponowała Melissa.

- Tak, tak! Fantastycznie!

- Mogę? - Melissa spojrzała na Bobby.

- Tak, jeśli naprawdę chcesz.

- Trochę sobie potrenuję - zaśmiała się Mellie i wzięła małą na ramię.

- Najpierw kąpiel - przypomniała jej dziewczynka.
- Penny jest urzeczona Melissa - odezwała się znad szachów Alma.
- Na to wygląda - przytaknęła Bobby.
- Obawiam się, że jestem w pułapce - westchnął Charlie, studiując uważnie sytuację na szachownicy.
- Poddaj się - zaśmiała się Alma. - Chcę już iść na górę. Jestem zmęczona.
- To dlatego, że nie spałaś w dzień - zauważyła Eva.
- Zaraz, chwileczkę. - Wykonał ruch gońcem, ale wciąż trzymał go w palcach.
- Tak, wiem - powiedziała Alma i ziewnęła. Charlie cofnął ruch.
- Poddaję się.
- No jasne - mruknęła starsza pani. - Od razu widać, że to koniec.
- Czy chcesz coś jeszcze? - spytała ją Eva, obserwując Charliego, który zaczął układać figury na wyściełanych miejscach.
- Chodź, pocałuj mnie na dobranoc.

Eva podeszła do ciotki i przytuliła ją mocno. Bobby odłożyła swoją robotkę, gotowa w każdej chwili zająć się Alną. Charlie wstał i uściskał jej zdrową rękę.

- Dziękuję za partię - powiedział. - I za zaproszenie.
- Przecież wiesz, że zawsze z przyjemnością się z tobą spotykam... poza twoim gabinetem - dodała zaraz.
- Roześmiała się, a Bobby podeszła do wózka.

- Dobranoc wszystkim - rzuciła jeszcze Alma, kiedy podjechały do drzwi.

Kiedy Bobby po półgodzinie zeszła do salonu, zastała tam Melisse, która paliła papierosa.

- Mama i Charlie wyszli na spacer - wyjaśniła Mellie. - Przepraszam, ale wzięłam twoje marlboro. Nie mogłam się powstrzymać.
- Żaden problem. Dziękuję za Penny. Nie miałaś z nią jakichś kłopotów?
- Nie, żadnych. - Melissa zaśmiała się. - Wyobraź sobie, że to ona czytała mi na dobranoc, a potem zasnęła jak aniołek. Zaraz kończę i lecę do siebie.
- Też już pójde. I jeszcze raz dziękuję.

Bobby usiadła przy stole w swojej małej kuchni i zapaliła papierosa. Czowała się szczęśliwa. To było najwspanialsze Święto Dziękczynienia od jej dzieciństwa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Melissie śniło się, że znowu jest małą dziewczynką i jedzie z mamą do Stamford, żeby spędzić weekend z ciotką Alną. Była wiosna. Dookoła wszystko rozkwitało: biało-różowe derenie, pomarańczowo-czerwone azalie, wistarie, bzy i tulipany. Oczarowana Melissa oglądała to wszystko przez szybę samochodu. Żdażyła już zapomnieć, jak ładnie potrafi być na wsi i że powietrze jest tu lepsze, a ludzie uprzejmiejsi.

Mama trzymała na kolanach małą maszynę do pisania. Jedną ręką stukała w klawisze, a drugą prowadziła samochód. Melissa zastanawiała się, jak udaje jej się pogodzić te dwie czynności. Mama pisała książki i czasami, kiedy przychodzili do nich znajomi, czytała im coś na głos, a oni słuchali w milczeniu. Te odgłosy dobiegały do jej sypialni i Melissa myślała, że trochę przypomina to szkołę, gdzie nauczycielka też czytała im na głos różne rzeczy. Tyle że znajomi, a zwłaszcza koleżanki mamy, bardzo się podniecali i zaczęli mówić jeden przez drugiego, kiedy mama kończyła. Coś takiego byłoby nie do pomyślenia w jej klasie.

Melissa uważała pisanie za dziwne zajęcie. Nie była to prawdziwa praca, a po prostu wystukiwanie zdań na maszynie, w co sama lubiła się bawić. Ale mama robiła to ciągle, nawet w czasie jazdy samochodem.

- Mamo, dlaczego teraz to robisz? - spytała rozdrażniona Mellie.

Matka zerknęła przez ramię.

- Muszę skończyć ten rozdział, kochanie. Melissa wyjrzała przez okno, myśląc, że takie ciągle pisanie musi być strasznie nudne. Nie można było przy tym nawet rozmawiać. Na szczęście dojeżdżały już do domu ciotki. Poznawała kolejne ulice i budynki.

Kiedy w końcu znalazły się na miejscu, okazało się, że Alma jest w ogrodzie i rozmawia z robotnikami, którzy budowali wysoki mur wokół domu. Melissa podbiegła, żeby ją uściskać.

- Po co ta ściana, ciotciu? - spytała.

- Mam za dużo światła - odparła ciotka.

- Ale przecież nie będziemy mogły dostać się na plażę - zasmuciła się Melissa, patrząc z niepokojem na stopy cegieł i worki z cementem.

- Zostawimy furtkę - zapewniła ją ciotka.

Po chwili podeszła do nich matka. W jednej ręce miała maszynę do pisania, a w drugiej plik papierów. Wyglądała na bardzo rozdrażnioną.

- Jak mam pracować, jeśli nie będzie światła?! - zaczęła bez powitania.

- Życie nie polega tylko na pisaniu - stwierdziła Alma. - Czy nigdy nie rozstajesz się z tym przeklętym narzędziem? - Wskazała maszynę.

Zaczęły się kłócić. Melissa nie chciała tego słuchać, więc weszła do domu. Od razu zauważyła lalki, które siedziały w jednym rzędzie na szafce. Pomyślała, że to niespodzianka dla niej, i już chciała do nich podejść, kiedy z tyłu usłyszała gniewny głos ciotki:

- Nie zbliżaj się do nich! One tam siedzą za karę za złe zachowanie.

- Przepraszam - bąknęła dziewczynka i cofnęła się, wciąż patrząc na lalki. Nie mogła zrozumieć, co też takiego złego mogły zrobić.

A potem, po zmroku, Melissa przyszła jak zwykle do łóżka ciotki. Alma miała na sobie czerwoną, wyciętą głęboko suknię. Kiedy spytała ją, gdzie się wybiera, powiedziała:

- Chciałabym, żebyś zajęła się dzieckiem. Melissa zaczęła się zastanawiać, o jakie dziecko może chodzić, a Alma sięgnęła pod łóżko i wyjęła stamtąd koszyk z pokrywką. Kiedy ją uniosła, dziewczynka zobaczyła niemowlę.

- Ale gdzie idziesz, ciociu? I dlaczego mama nie może tego zrobić?

- Chcę, żebyś to była ty - odparła Alma. - Wiem, że mogę ci zaufać.

- Ale mamie też...

- To nasza tajemnica, Melisso. Nie chcę, żeby mama o tym wiedziała.

To ją ostatecznie przekonało. Położyła się w łóżku Almy, trzymając jedną rękę na koszyku, i zamknęła oczy. Kiedy je ponownie otworzyła, okazało się, że stoi na przydomowym murze. Zrobiła sobie daszek z ręki i spojrzała w stronę zatoki. Tuż obok stała drabina, więc zeszła po niej na plażę. Podeszła boso do wody i sprawdziła stopą jej temperaturę. Morze było ciepłe, przezroczyste i miało piękny, turkusowy kolor. Weszła głębiej i zanurzyła się z głową. A potem zaczęła płynąć na plecach, patrząc na mur. Drabina zniknęła, co znaczyło, że nie będzie mogła wrócić do środka. Wiedziała jednak, że nie musi się martwić. Znała przecież tajną furtkę.

Eva myślała o popołudniu, kiedy wrócili do domu z krótkiej wycieczki do Crescent Bay. W drodze powrotnej powiedziała Deborze i Ianowi:

- Muszę pojechać do miasteczka. Potrzebuję paru rzeczy.

Przyjaciółka spojrzała na nią przez ramię.

- Ian cię zawiezie. Ja muszę jak najszybciej przebrać Dereka.

Patrzyła wyczekująco na męża, aż ten uśmiechnął się w końcu po swojemu i mruknął:

- Z przyjemnością.

Jednak też musiał się przebrać i Eva czekała na niego przed domem. Debora obiecała, że zajmie się dziećmi.

Eva stała w otwartych drzwiach, zastanawiając się, co zatrzymuje Iana. Nie знаła nikogo, kto spóźniałby się tak jak on. Ciągle trzeba było na niego

czekać, oczywiście poza dzisiejszym dniem, kiedy zjawił się jak na zawołanie. Skąd mógł wiedzieć, że zaraz będą z powrotem? Być może domyślił się, że Debora zechce wracać, kiedy dowie się, że nie zapłacił robotnikom. Ale dlaczego tak postąpił? Przecież musiał wiedzieć, że żona wszystkiego się dowie. Czyżby to było jakieś nieporozumienie? Eva gubiła się w domysłach. Kiedy tylko znaleźli się w samochodzie z mokrym Derekiem, Ian i Debora zamilkli, tylko co jakiś czas spoglądali na siebie ponuro.

Eva uniosła rękę nad oczy i rozejrzała się dookoła. Niebo się przetarło, świeża zieleń lśniła w słonecznych promieniach. Nieco dalej za domem dostrzegła Mellie i Dereka, grających w piłkę. Debora siedziała z papierosem na brzegu wybetonowanej ścieżki i obserwowała dzieci.

Gdyby wiedziała, że będzie musiała tak długo czekać na Iana, skorzystałaby z okazji, żeby porozmawiać z przyjaciółką. Może czegoś by się dowiedziała... Jednak już było za późno i Eva żałowała straconej okazji.

Ian w końcu wyszedł z domu i bez słowa usiadł za kierownicą swojego wozu. Spojrzał na Evę. Skinęła głową i usiadła obok niego. Ruszył natychmiast, zanim zdążyła zamknąć drzwi. Jechał tak szybko, że Evie zrobiło się niedobrze. Patrzyła z przerażeniem na urwistą, krętą drogę, modląc się w duchu, żeby jej nie zabił. W końcu wyjechali na główną szosę. Dopiero teraz odważyła się poprosić go, żeby zwolnił.

- Przepraszam, ale mam chorobę lokomocyjną - dodała.

Nic nie odpowiedział, ale rzeczywiście zaczął jechać trochę wolniej. Eva otworzyła szybki i oddychała głęboko, starając się powstrzymać mdłości.

Kiedy wjechali na przedmieścia, Ian wypowiedział pierwsze zdanie:

- Chciałbym się na chwilę zatrzymać, jeśli pozwolisz.

Odparła, że naturalnie, a on zaparkował przy paru stojących w rzędzie sklepach. Wszedł do biura podróży, co wydało jej się nieco dziwne. Siedziała w samochodzie, powoli dochodząc do siebie. Ponieważ oczekiwanie się przedłużało, zaczęła rozglądać się po wnętrzu wozu. Nagle zauważyła, że coś wystaje spod leżącej na podłodze gumowej wycieraczki. Zerknęła w stronę biura podróży i wyjęła dwa paszporty. Jeden należał do Iana, a drugi do Dereka. Odłożyła je, zastanawiając się, co to może znaczyć. Paszporty i biuro podróży. Była pewna, że Debora nic o tym nie wie, nigdy bowiem nie wspominała o żadnym wyjeździe.

W aptece kupiła tampony i aspirynę, a także chusteczki i parę rolek papieru toaletowego. Zauważyła, że brakuje go w dziecięcej łazience. W sklepie obok dostała owocowe landrynki dla Dereka i Mellie. Kiedy znowu znalazła się w samochodzie, Ian spytał:

- Kiedy wyjdzie twoja książka?
- W październiku - odparła, myśląc, że koniecznie musi pogadać z przyjaciółką. Jeśli się jej nie uda, wyjedzie z Mellie z tej wyspy.
- Czy będzie ją można kupić poza Stanami?
- Tak, w Anglii, Francji, Niemczech i Włoszech.
- To świetnie. Z przyjemnością ją przeczytam.
- Przyślę wam jeden z egzemplarzy autorskich.
- Będę bardzo wdzięczny.

Spojrzała na jego profil, starając się powściągnąć niechęć, którą do niego czuła. Nagle dotarło do niej, że w żaden sposób nie może wpłynąć na to, co dzieje się między nią a Deborą. Ian grał z nią w jakąś dziwną grę, a Eva miała być tylko świadkiem. Zdecydowała, że zaraz po powrocie zadzwoni do BWIA i zarezerwuje miejsca na najbliższy lot.

Po powrocie Mellie powitała ją tak, jakby nie widziała jej cały tydzień.

- Derek mnie uderzył - poskarżyła się. - Mama za karę kazała mu iść do jego pokoju.

- Zdaje się, że zaczęli sobie działać na nerwy - mruknęła Debora. - Kupiłaś wszystko?

Eva pokazała jej reklamówkę.

- Mam papier toaletowy - poinformowała, czując się głupio, że zajmuje się takimi drobiazgami. To było żalodne.

- Och, dzięki - rzuciła Debora i spojrzała na nią z wyraźnym rozbawieniem.

Eva zastanawiała się, czy powiadomić przyjaciółkę o swoim odkryciu. Czuła się trochę jak dziecko, które ma naskarżyć, ale Debora powinna znać prawdę. Dobry Boże, jak to wszystko ją wykańczało!

- Zaraz się rozpakuję i zrobię dzieciom lunch.

- Och, cudownie - rzuciła Debora roztargnionym głosem i zaraz potem dodała: - Co on takiego robi w garażu?

Ruszyła w stronę kuchni. Eva wzięła Mellie za rękę i poszła do swojego pokoju.

- Chcę do domu - jęknęła córka, kiedy Eva zajęła się sprawunkami. Schowała cukierki, żeby Mellie ich nie zobaczyła.

- Wyjeżdżamy jak najszybciej - zapewniła ją matka. - Chodź, umyjemy ręce.

Czy informować o wszystkim Deborę, czy też nie? To pytanie dręczyło ją w czasie lunchu. Mellie szybko pogodziła się z Derekiem i zaraz po posiłku pobiegła, żeby znowu się pobawić. Eva usiadła na werandzie,

patrząc, jak jeżdżą na trzykołowym rowerku i jednocześnie zastanawiała się, co będzie, jeśli powie o wszystkim Deborze.

Przyjaciółka wyszła z herbatą i przysiadła swoim zwyczajem na balustradzie.

- Jeszcze jeden zmarnowany dzień - mruknęła, patrząc przed siebie.

- Wiesz, to pewnie nic takiego, ale chciałam ci powiedzieć... - zamilkła na chwilę, a potem wyrzuciła z siebie wszystko o paszportach i biurze podróży.

Debora słuchała w napięciu, nie spuszczać z niej oczu.

- A to bydlę! - syknęła w końcu. - Dziękuję, że mi powiedziałaś.

Odstawiła filiżankę i pobiegła boso do garażu. Nie było jej parę minut, a kiedy wróciła, zapaliła kolejnego papierosa.

- Wiem, co chce zrobić. Ale najpierw będzie mnie musiał zabić - rzuciła.

Eva cała zeszytywniała. To było ponad jej siły, dłużej już tego nie zniesie. Zapaliła światło, wstała i zaczęła rozcierać sobie szyję. Po chwili sięgnęła po szlafrok.

Znalazłszy się w kuchni, otworzyła lodówkę i naląła sobie trochę soku pomarańczowego. Dostrzegła lekko uchylone drzwi do kuchenki Bobby i poczuła zapach papierosów. A więc ona też nie spała. Czując chłód szklanki w dłoni, zaczęła się zastanawiać, co powinna zrobić, żeby Bobby jej zaufała. Tak bardzo chciała dowiedzieć się wszystkiego o jej związkach z mężem.

Alma leżała w ciemnościach i myślała o Evie i Charliem. Czowała, że powinni się pobrać. Mogła tylko mieć nadzieję, że Eva sama na to wpadnie, a później nie zmieni zdania. Siostrzenica łatwo się zniechęcała i miała tendencję do zwracania uwagi na to, co tak naprawdę nie miało żadnego znaczenia. Po co złościła się z powodu brudnych rzeczy Melissy? Przecież psuło jej to całą przyjemność ze spotkania. Jeszcze tego brakowało, żeby coś podobnego stało się z Charliem. Sama być może popełniła błąd, kiedy nie zgodziła się wyjść za Howarda Kramera. Kiedy teraz o nim myślała, budziły się w niej cieplejsze uczucia. Lubiła go najbardziej ze wszystkich mężczyzn, których poznała po zerwaniu swoich nieszczęsnych zaręczyn.

Spotkali się, kiedy Howard przyszedł, żeby zapisać swoje bliźniaczki do szkoły. Już wtedy uderzyło ją, że ma z nimi tak dobry kontakt. Pozwalał im się ze sobą bawić w czasie rozmowy, pewny, że nie zrobią niczego, co by je dyskredytowało w oczach nowej dyrektorki. Alma uznała to za miłą odmianę po tym, co robiła większość rodziców. Zwykle ich dzieci były tak bardzo zastraszone, że gdyby nie jej dobra wola, nie byłyby w stanie

zaprezentować się zgodnie ze swoimi umiejętnościami, wiedzą i obyciem, przez co straciłyby szansę na przyjęcie do szkoły.

Howard był inny. Od śmierci żony sam wychowywał córki. Zatrudniał jedynie gosposię, która pomagała mu w domu i przy dziewczynkach. Miały one w końcu tylko cztery lata, kiedy zmarła ich matka. Almie bardzo spodobał się sposób, w jaki je wychował, więc oczywiście przyjęła je do swojej szkoły. W czasie czterech lat, które tam spędziły, Alma dosyć często spotykała się z ich ojcem. Za każdym razem podziwiała jego otwartość i oddanie córkom. Nie wymagał od nich rzeczy niemożliwych, entuzjasmował się ich sukcesami i pocieszał, kiedy spotykały je niepowodzenia. Nie usiłował ich straszyć czy też przekupywać. Miał jeden cel w życiu: pragnął, by dziewczynki były szczęśliwe.

Tydzień po tym, jak jego córki skończyły szkołę, zadzwonił do Almy i zaprosił ją do restauracji. Zaskoczyło ją to, ale poczuła się pochlebiona i przyjęła zaproszenie. W czasie kolacji przyznał, że chciał umówić się z nią wcześniej, ale uznał, że nie pozwoliłaby jej na to zawodowa etyka.

- To tak, jakby lekarz umawiał się ze swoją pacjentką - wyjaśniał.

Nie mylił się tak bardzo. Alma tylko sprostowała, że tak naprawdę dotyczy to jej osobistych przekonań oraz tego, że nigdy nie łączyła pracy z przyjemnością.

- A więc miałem rację - stwierdził, wysłuchawszy jej uważnie. - Na szczęście dziewczynki skończyły szkołę, więc możemy się lepiej poznać.

Almie spodobał się jego sposób bycia, poczucie humoru, a także dyskretna elegancja. Howard był bardzo bogaty. W wieku dwudziestu lat odziedziczył rodzinny majątek, a także firmę produkującą meble, którą doprowadził do pełnego rozkwitu. Tuż przed ich pierwszym spotkaniem został jej prezesem, co znaczyło, że może w niej rzadziej bywać, zostawiając obowiązki dyrektora bratankowi, który już wcześniej odbywał przy nim praktykę.

- Teraz będę miał wreszcie czas na różne przyjemności - powiedział Almie.

Chciał podróżować, a także podszkolić się w golfie i tenisie. Pragnął też nadrobić braki w lekturze i pochodzić na koncerty w Lincoln Center. Planował również naukę gotowania i hiszpańskiego, ale przede wszystkim zależało mu na kimś, z kim mógłby się tym dzielić.

- Nie sądzę, żebyś miał z tym jakiś problem. - Alma pomyślała, że kobiety na pewno go oblegają.

- A jednak - zaśmiał się. - I podejrzewam, że podobny do twojego. Nie zależy mi tylko na pięknym ciele, ale chodzi jeszcze o to, żeby ta osoba miała mózg.

Uśmiechnęła się lekko, ponieważ trafił w dziesiątkę. Miała wówczas czterdzieści dwa lata. Eva już studiowała, a ona znowu zaczęła marzyć o podróżach.

Zawsze jej się wydawało, że gdyby poprosił ją o rękę wcześniej, pewnie by się zgodziła, lecz Howard po raz pierwszy wspomniął o małżeństwie osiem lat po ich pierwszej randce. Chociaż kusilo ją, żeby się zgodzić, uznała, że to jednak za późno. Nie chciała już niczego zmieniać. Po co psuć coś, co jest niemal doskonałe?

O dziwo, Howard poczuł się bardzo zawiedziony.

Najwyraźniej spodziewał się czegoś innego. Szybko też usztywnił stanowisko: albo małżeństwo, albo koniec znajomości! Dopiero później zrozumiała, jak bardzo poczuł się urażony w swojej męskiej dumie, wtedy jednak uznała, że nie może się poddać. Tłumaczyła więc cierpliwie, że małżeństwo byłoby nieracjonalne w ich sytuacji. Pytała, dlaczego zdecydował się na nie po tylu latach znajomości, skoro wszystko wskazywało na to, że oboje są szczęśliwi w obecnym układzie.

Ale Howard był nieprzejednany. Jego przystojna twarz zrobiła się dziwnie zacięta i nie trafiały do niego żadne argumenty. Próbowала go rozbawić, mówiąc o różnych zabawnych aspektach całej sytuacji, ale akurat tutaj zawodziło go poczucie humoru. Wręcz uznał jej wysiłki za obraźliwe i kiedy po raz kolejny nie zgodziła się wyjść za niego, zerwał znajomość. Wprawdzie zadzwoniła do niego kilka razy, ale zawsze był chłodny i nieprzystępny. Skoro mu odmówiła, uznał, że to koniec.

Później często zastanawiała się, czy ona też była równie zacięta jak Howard. Możliwe. Jednak z perspektywy lat uznała, że zrobiła dobrze. Ta piekielna męska duma ujawniłaby się w ten lub inny sposób. Lepiej, że stało się to przed ślubem, a nie po. Wówczas pewnie wydałaby jej się jeszcze bardziej odpychająca. Żałowała jednak związku z Howardem i tego wszystkiego, co się z nim wiązało. Brakowało jej wspólnych wypraw, długich rozmów, seksu... Oboje zachowali się niezbyt mądrze.

Penny oznajmiła, że chce zostać w domu z Melissa. - Ale Dennis będzie rozczarowany - przekonywała ją Bobby, która z córką czułaby się lepiej... bezpieczniej.

Zerknęła na Melissę, żeby sprawdzić, jak to przyjęła i czy Penny nie będzie jej przeszkadzać.

- Muszę przeczytać książkę i zrobić notatki - powiedziała. - Przykro mi, ale nie miałabym dla ciebie czasu. Możesz jechać, przecież i tak tu będę do twojego powrotu. Wyjeżdżam dopiero jutro rano.

- A położysz mnie do łóżka?

- Penny, tak nie wolno - upomniła ją matka.

- Ależ oczywiście - zapewniła ją Melissa.

- Obiecujesz?

- Z ręką na sercu.

- A kąpiel?

- Ależ Penny! - wyrwało się Bobby.

- Kąpiel też - zaśmiała się Mellie.

- Może być - mruknęła mała i obróciła się w stronę matki. - Ale chcę włożyć nowe ubranie.

- Dobrze, tylko musimy się pospieszyć. Dennis ma przyjechać za parę minut.

Penny skinęła rezolutnie główką.

- Dobrze, będę się spieszyć. - Pobiegła w stronę pokoju. - No chodź, mamo!

Kiedy Dennis się pojawił, dziewczynka okręciła się przed nim jak baletnica.

- Jak ci się podobają moje nowe rzeczy? - spytała.

- Wspaniale. - Aż cmoknął z ukontentowania. - Jesteś głodna?

- Yhm.

- A co z mamą? Gotowa na następne odkrycia kulinarne?

Bobby uśmiechnęła się do niego i sięgnęła po kurtkę córki z wieszaka.

Kiedy wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę restauracji, Dennis nagle się zafrasował.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Bobby.

- Och, zapomniałem się z tobą odpowiednio przywitać - odrzekł i zaraz pocałował ją w policzek.

Trochę zażenowana spojrzała w stronę Penny, ale córka w ogóle nie zwróciła na to uwagi. Niepokój Bobby jeszcze wzrósł, kiedy Dennis podał jej ramię. Chwyła je niepewnie i puściła, gdy tylko znaleźli się przy szatni. Oczywiście starała się panować nad sobą i nie rozglądać trwożnie dookoła. Joe był daleko, a tutaj nikt się nią nie interesował. Ludzie na pewno uważali ich za małżeństwo z dzieckiem.

Joe w ogóle odmawiał wychodzenia z Penny.

- Nie chcę, żeby mi się ciągle plątała pod nogami - powtarzał.

Kiedy dostali menu, Dennis powiedział:

- Weź margaritę. Tutaj jest naprawdę świetna.
- A ja też mogę? - spytała natychmiast Penny.
- Przykro mi, kochanie, ale to alkohol - wyjaśnił Dennis. - Możesz wziąć shirley tempie. Co ty na to?
- No dobra. - Penny zagłębiła się w menu, czytając na głos hiszpańskie nazwy potraw: - Tor-til-la, en-chi-la-da...
- Enczilada - poprawił ją Dennis.
- Tutaj pisze „enchilada”.
- Tak, kochanie. Ale to jest po hiszpańsku i czyta się trochę inaczej. Penny skinęła głową.
- Widzę tacos. Chyba wezmę tacos. A ty, mamó? Bobby wzruszyła ramionami.
- Sama nie wiem.
- Może ja ci coś znajdę - zaproponował Dennis.
- Świetnie - ucieszyła się, odsuwając od siebie menu. Otworzyła torebkę i wyjęła z niej papierosa.
- Ojej, znowu musisz palić? - jęknęła córka. - To strasznie cuchnie.
- Wcale nie palę tak dużo - broniła się Bobby. - Tylko parę papierosów dziennie.
- Daj spokój mamie - rzekł łagodnie Dennis. Penny spojrzała na niego, a potem na Bobby, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. W końcu skinęła głową.
- Dobrze, ale nie chcę, żeby dmuchała na mnie. Bardzo tego nie lubię.
- Możesz na mnie. - Dennis spojrzał na Bobby, a potem na jej córkę. - Wiesz co, Pen, cygara są jeszcze gorsze. Czy znasz kogoś, kto pali cygara? Dziewczynka pokręciła głową.
- Mówię ci, to dopiero cuchnie.
- Kiedy w końcu mogli złożyć zamówienie, poprosił o drinki i talerz nachos.
- To moja słabość - wyjaśnił Dennis. - Uwielbiam też pikantną salsę. - Wskazał dwa pojemniki znajdujące się na stoliku. - Ta zielona to po prostu niebyt, ale czerwona też wcale nie jest najgorsza. Co najwyżej może cię sparaliżować na kilka minut.
- Bobby zaśmiała się głośno.
- Naprawdę?
- Wylał odrobinę salsy na łyżeczkę i podsunął jej pod nos.
- Spróbuj.

To był bardzo osobisty gest, ale Bobby postanowiła nie zwracać na to uwagi. Wzięła odrobinę zielonej substancji na język i od razu poczuła, jak jej kołowacieje.

- Ojej, to prawda!

- Osobiście wolę czerwoną - powiedział, podsuwając Penny zamówione przez nią tacos.

Penny trochę spróbowała, a następnie rozejrzała się po restauracji. Kobieta, która siedziała nieopodal, uśmiechnęła się do niej.

- Dlaczego ta pani się do mnie uśmiechnęła? - zaniepokoiła się.

- Bo tak świetnie wyglądasz w swoim nowym ubraniu.

- Och! - Dziewczynka była wyraźnie uradowana tą odpowiedzią. - Bardzo mi się tutaj podoba.

- To się cieszę. - Dennis się rozpromienił. - Ciekaw jestem, co na to twoja mama?

- Mnie też się podoba - mruknęła Bobby, myśląc o tym, że normalne rodziny często bywały w restauracjach. Czowała, że Dennis trochę się do niej przysunął, ale nie miała nic przeciwko temu.

- A ja umiem robić ciasteczka czekoladowe - pochwaliła się Penny.

- Naprawdę? Może mi kiedyś trochę upieczesz?

- Yhm. W niedzielę. Przyjedziesz do nas w niedzielę?

- Sam nie wiem. Muszę najpierw zapytać twoją mamę, czy mogę...

- Jasne, że możesz - powiedziała Bobby. - Ale tylko na trochę, bo przecież mam pracę.

- Wobec tego wpadnę na kawę - oznajmił Dennis.

- Nie chciałbym się wam za bardzo naprzykrzać.

- W porządku - przystała Bobby, zadowolona z tego, że potrafiła ograniczyć czas jego wizyty. To zawsze było coś! Powoli zaczynała przyzwyczajać się do Dennisa.

- Ale przecież mogę porobić coś z Penny - dodał zaraz. - Wiesz co - zwrócił się do dziewczynki

- przywiozę wideo i obejrzymy sobie film.

- A jaki? - zaciekawiała się mała.

- Widziałas „E. T.”?

- Nie - odparła po chwili namysłu.

- Fajnie, więc wezmę „E. T.”. - Następnie zwrócił się do Bobby: - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? Wiem, że to strasznie sentymentalne, ale uwielbiam ten film. Oglądałaś go? Pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc, dawno nie byłam w kinie.

- Więc może znajdziesz trochę czasu, żeby go z nami obejrzyć. - Spojrzał na nią z nadzieją. - Wy upieczecie ciasteczka czekoladowe, a ja przywiozę film, dobra?

Kiedy wrócili do domu, Penny uściśnęła Dennisa na pożegnanie i powiedziała:

- Muszę już iść. Melissa na mnie czeka. - Podbiegła do drzwi i zawołała swoją nową przyjaciółkę.

Dennis zaśmiał się, patrząc za nią.

- Melissa po prostu ją zauroczyła. Tyle o niej opowiadała.

- Tak, tak, bardzo ją polubiła... - Bobby znowu poczuła się niezręcznie. - Dziękuję ci za zaproszenie. Było naprawdę fajnie.

Przysunął się bliżej, rzucając na nią cień, a biednej Bobby wprost zabrakło powietrza. Nie mogła się ruszyć, zdawało się jej, że tonie.

Dennis dotknął lekko jej twarzy.

- Cieszę się, że ci się podobało. - Zniżył nieco głos. - Bardzo lubię być z wami.

- Penny też cię lubi - rzuciła, czując za sobą jego samochód.

Pochylił się i pocałował ją lekko w same usta. Widziała to jakby w zwolnionym tempie. Wcale nie naciskał, żeby rozchyliła wargi. To był naprawdę delikatny pocałunek. Dennis przesunął jeszcze dłonią po jej włosach.

Bobby nie wiedziała, co robić. Miała nadzieję, że zaraz ją puści. Chciała, żeby to się już skończyło.

- Czyja cię w ogóle interesuje? - spytał cicho. Stał tak blisko, że czuła jego ciepły oddech.

- Jesteś bardzo miły - odparła, nie wiedząc, czy o taką odpowiedź mu chodzi.

- Uważasz mnie tylko za przyjaciela? A może coś więcej?

Bobby pokręciła głową.

- Co to znaczy: „coś więcej”?

- No wiesz, bicie serca, drżenie nóg, te rzeczy.

- Roześmiał się.

- Chodzi ci o seks? - Nagle poczuła, że ma zupełnie suche usta.

- Moim zdaniem jesteś bardzo atrakcyjna.

- Nie jestem i wcale nie interesuję się seksem - mruknęła, spuszczać oczy.

- Myślę, że miałaś złe doświadczenia... Co wcale nie znaczy, że ja jestem taki wspaniały. - Znowu się zaśmiał i pogłaskał ją po włosach.

- Seks to dla mnie ból i bicie.

Dennis opuścił dłoń i cofnął się o krok, żeby zrobić Bobby więcej miejsca.

- To chore. Zupełnie tego nie rozumiem.

- Pójdę już. - Westchnęła i spojrzała w stronę drzwi.

- Mam nadzieję, że się mnie nie boisz. Przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Tak. Nie. Nie wiem. Popatrzyl na nią uważnie.

- Chcesz, żebym przestał do ciebie przyjeżdżać? - spytał. - Bardzo cię lubię, ale przecież mogę to zrobić. To dla mnie coś zupełnie nowego i sam nie wiem, jak postąpić - zakończył bezradnie.

Bobby próbowała się uspokoić i wszystko przemyśleć. Dennis mówił, że może dać jej spokój. Czy tego naprawdę chciała? O dziwo, stwierdziła, że będzie go jej brakować. Nie wiedziała jednak, dlaczego tak się działo. Dla niej też było to coś zupełnie nowego...

Czuła tylko, że Dennis mówił prawdę i że na pewno by jej nie skrzywdził.

- Muszę cię lepiej poznać - bąknęła. - Znałam tylko Joego i to... to było okropne. Bił mnie. Traktował jak zwierzę. - Poczowała, że policzki jej płoną ze wstydu. - Ale naprawdę cię lubię... tylko... tylko bardzo się boję.

Dennis skinął głową.

- Chyba rozumiem - szepnęła, patrząc na nią smutno. - Nie będę cię do niczego zmuszał.

- To dobrze, bo wtedy boję się jeszcze bardziej. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam, nawet kiedy już uciekałam. Było mi tak bardzo wstyd...

Westchnęła ciężko.

- Tak, będę o tym pamiętał. Ponownie zerknęła w stronę domu.

- Naprawdę muszę już iść.

- Czy jesteśmy umówieni na niedzielę? - upewnił się.

Bobby cała drżała, chociaż jednocześnie poczuła ulgę.

- Jeśli chcesz...

Dennis uśmiechnął się nieśmiało.

- Nie poddaję się tak łatwo. Pozwól, że cię uściskam. - Ponieważ nie protestowała, objął ją delikatnie i przytulił do siebie. - Na pewno cię nie skrzywdzę, Barbaro - szepnął.

Bobby dotarła szybko do drzwi, a potem czekała, aż Dennis odjedzie. Z narastającym zdziwieniem patrzyła za znikającym garbusem. To pożegnanie wcale jej nie przeraziło. Po raz pierwszy w dorosłym życiu poczuła, że ktoś ją chroni i że komuś na niej zależy. Wieszając w przedpokoju kurtkę, pomyślała, że jest dużo, dużo lepiej, niż się spodziewała.

Nie chciał jeszcze brać wolnego. Nie teraz, bo majster będzie miał do niego pretensje. Dlatego jeździł pod dom Helen wieczorami i obserwował, co się tam działo. Sprawdzał nawet wszystkie wejścia i znalazł okienko sutereny, które można było łatwo otworzyć. Teraz chciał tylko, żeby ta cholerna Helen wylazła wreszcie z chaty. Mógłby wtedy poszukać adresu Bobby. Nie wątpił, że mu się uda. Musiał mieć tylko czas.

Ale ta suka nigdzie nie wychodziła, a on zamarzał w swoim wozie. Czekał i patrzył. Im dłużej to trwało, tym bardziej chciał się dostać do środka. Zdecydował, że jeśli Helen nie wyjdzie, sam tam pójdzie i zmusi ją do mówienia. Po prostu pokaże jej broń i koniec. Na pewno narobi w majtki i zaraz wszystko mu wygada.

W Święto Dziękczynienia powinien pojechać do swojej pieprzonej matki, ale była to ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Jednak w domu byłoby jeszcze gorzej. Miał dosyć odgrzewanej pizzy i tego całego syfu, który się tam nagromadził. Dlatego kiedy w końcu sama zadzwoniła do niego do pracy, powiedział, że przyjedzie.

- Mogłeś mnie o tym poinformować - wyjechała od razu z pretensjami. - Nie musiałabym wtedy dzwonić.

Majster spojrział na niego złym wzrokiem i Joe miał ochotę powiedzieć i jemu, i matce, żeby się od niego odpiardolili. Nie zrobił tego jednak. Tylko przelknął ślinę i pomyślał z niechęcią o święcie.

A teraz matka na niego czekała. Dlaczego jej nie odmówił? Zawsze miał na to ochotę, ale wystarczyło, że usłyszał jej głos, a na wszystko się godził. Biegł do niej jak piesek z wywieszonym jęczorem. A ona nawet mu za to nie podziękowała, stara pizda. Dlaczego zgodził się na to piekielne Święto Dziękczynienia?

No, jeszcze tylko sprawdzi dom Helen i wio. Brykę ma dobrą, nie zajmie mu to dużo czasu. Siedzi tu jak głupi od jedenastej, czyszcząc paznokcie scyzorykiem, i nic. Stara nawet nie ruszyła się z domu. Już dostawał kurwicy od tego ciągłego czekania. Jeśli nie wejdzie tam dzisiaj, następna szansa zdarzy się może dopiero w Boże Narodzenie. Nie chciał już tak tracić czasu.

Ale za siedem pierwsza ford Helen wyjechał spod domu. Nareszcie! Joe zsunął się z siedzenia, żeby go nie zauważyła. Niemożliwe, żeby wybrała się do sklepu. Przecież wszystko pozamykane. Pewnie jak co roku jedzie do swojego szefa, a to może zająć ładnych parę godzin. To była prawdziwa okazja!

Wysiadł z firebirda, rozejrzał się dokoła i przeskoczył ogrodzenie. Następnie, skrywszy się za krzakami, pchnął okienko od piwnicy. Otwarte.

Spojrzał jeszcze raz za siebie, a potem wczółgał się do środka i stanął na betonowej podłodze. Chciało mu się śmiać. To było bardzo łatwe. Miał tu na tyle dużo światła, że od razu zobaczył prowadzące na górę schody. Wspiął się po nich i stanął, nasłuchując. Serce waliło mu jak młot. Aż się wkurzył na siebie. Nie przypuszczał, że taki z niego mięczak. Spoconą dłonią nacisnął klamkę i wszedł do kuchni. Znowu się udało! Raz jeszcze poczuł się lekko.

Wszedł do sypialni Helen i zaczął sprawdzać jej szajki, ale nic nie znalazł. Przeszukiwał coraz to nowe szuflady, starając się pamiętać o tym, żeby nie zostawiać śladów. Przepatrzył szafę i półki, zajrzał nawet do lodówki. W uszach wciąż miał odgłosy kroków.

Gdyby Helen wróciła, wpadłby jak śliwka w gówno. Nie wziął nawet swojej trzydziestkiósemki, bo matka tego nie lubiła. Ale mógł ją przecież schować, a tak wypadł na głupka.

Działał szybko. Sprawdził sypialnię, kuchnię i salon. Przejrzał kalendarz przy telefonie i ten na ścianie, sprawdził rachunki i wszystkie przypięte do korkowej tablicy notatki. Nic, kurwa. Jeśli Helen coś zapisała, to pewnie nosi to przy sobie w torebce. Albo w ogóle nic nie ma. Cholera, zmarnował tyle czasu i niczego nie udało mu się osiągnąć. To było dołujące. Może Bobby nikomu nic nie powiedziała? Nie, niemożliwe. Znał ją przecież. Wiedział, czego można się po niej spodziewać.

Wyszedł tylnymi drzwiami, które następnie zatrzasnął. Ulica była wyludniona, więc bez trudu dotarł do samochodu. Uruchomił silnik i przez jakiś czas gapił się na dom. Kusiło go, żeby wrócić i wszystko podpalić. Jednak przemógł się i ruszył przed siebie. Wołał, żeby nikt nie zauważył, że tu się kręci. Musi się umyć, bo pobrudził się przy przełazeniu przez to cholerne okienko. Na myśl o tym, że potem będzie jechał do matki, aż skurczył mu się żołądek. Powinien był jej powiedzieć, żeby się odpierdoliła. I że nic jej nie jest winny.

Kiedy wszedł pod prysznic, zaczął się zastanawiać nad sytuacją. Co dalej? Nie miał żadnego pomysłu. Przyszło mu nawet do głowy, żeby dać spokój i zapomnieć o całej sprawie. Bez Bobby miał znacznie więcej forsy. Nie musiał bulić na nią i jej dzieciaka. Mógł robić, co chciał. Wcale jej nie potrzebował. Bobby do niczego się przecież nie nadawała. Nawet w łóżku była beznadziejna.

Jednak cała sprawa potwornie go gryzła. Nie mógł pozwolić, żeby tak to się skończyło.

Do matki dotarł na czwartą i usiadł w salonie, czekając na wymówki. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Stara siedziała w śmierzdzącym stęchlizną

fotelu i oglądała telewizję. On też patrzył przygnębiony w ekran, zastanawiając się, jak zmusić Helen do mówienia. Trzeba ją tak przydusić, żeby wszystko wyśpiewała. A potem gdzieś zamknąć, bo inaczej poinformuje pały i jeszcze zadzwoni do samej Bobby. Zapalił szluga, żeby nie czuć zapachu stęchlizny. Nie, nie będzie zamykał starej suki. Po prostu ją unieszkodliwi. Ale nie musi się spieszyć. Niech Bobby myśli sobie, że jej się udało. Dopiero wtedy ją dopadnie.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wszyscy byli poruszeni sposobem, w jaki Penny zegnała się z Melissa. Najpierw zaczęła płakać, a potem przywarła do jej spódnicy tak mocno, że trzeba ją było odrywać. Błagała przy tym Melissę, żeby nie odjeżdżała.

Mellie przyklękła, żeby uściskać ją na pożegnanie.

- Ależ wrócę za parę tygodni na Boże Narodzenie - powiedziała z uśmiechem.

- Nie chcę, żebyś jeeechała - ryczała dziewczynka, trąc piąstkami oczy.

- Muszę wracać na studia, ale spotkamy się, zanim się obejrzysz.

- Daj spokój, Pen. - Bobby położyła dłoń na ramieniu córki. - Melissa ma przed sobą długą drogę.

Szlochająca Penny przywarła do matki. Teraz nie chciała nawet patrzeć na Melissę.

- Naprawdę niedługo przyjadę. - Mellie uśmiechnęła się przeproszająco do Bobby i pogładziła małą po główce.

Penny odsunęła się od niej i w ogóle się nie odwracała, kiedy Melissa pocałowała na pożegnanie Almę i Evę. Ciotka popatrzyła na nią ze zdziwieniem, ale też uznaniem dla jej opiekuńczego instynktu.

- Zdaje się, że zawojowałaś jej serce.

- Czuję się fatalnie - wyznała. - Jak sądzisz, dojdzie do siebie?

- Szybciej, niż przypuszczasz - odparła Alma. Dziwił ją nie tylko tak wielki smutek małej, ale również sposób, w jaki Bobby go potraktowała. Jakby wcale nie była zazdrosna o Penny i pozwalała jej na bliski związek z obcą bądź co bądź osobą. Poczowała jeszcze większy podziw dla tej niezwyklej kobiety.

Eva zastanawiała się, co spowodowało tak gwałtowną reakcję dziewczynki. Czyżby poczuła się opuszczona? Pomogła córce załadować bagaże do samochodu.

- Jedź ostrożnie - powiedziała. - I zadzwoń, jak dotrzesz na miejsce.

Melissa uśmiechnęła się do niej tak, jakby ciągle próbowała pocieszyć Penny.

- Tak, mamó. Dobrze, mamó. Eva uściskała ją na pożegnanie.

- Coś ty zrobiła temu dziecku? Penny zachowywała się tak, jakby ją rozdzielano z najbliższą rodziną.

- Sama nie wiem. - Mellie wzruszyła ramionami.

- Nie sądziłam, że zrobi aż taką scenę.

- Być może dlatego, że widziała podobne sytuacje. I gorsze... Jest jeszcze mała, ale przeżyła tak wiele...

- Westchnęła, a potem, widząc zakłopotanie córki, dodała: - Niczym się nie przejmuj. Poinformuję cię, kiedy dojdzie do siebie. I uważaj na drodze - powtórzyła, nie mogąc się powstrzymać.

Melissa wsiadła do toyoty.

- Dobrze, mamó. Zadzwońię dziś wieczorem.

- Uruchomiła silnik, a potem jeszcze spojrzała w jej stronę. - Może zabrałabyś Penny dziś na basen? Jestem pewna, że jej się tam spodoba.

Eva zareagowała na te słowa gniewem. Miała wystarczająco dużo pracy na basenie. Musiała rozebrać i ubrać Alnę, a potem zawieźć ją nad samą wodę. Tego jej tylko brakowało, żeby musiała jeszcze zajmować się dzieckiem.

Lecz po chwili przyznała córce rację. To powinno poprawić małej humor. Drżąc z zimna, patrzyła, jak toyota znika w oddali, a potem wróciła do domu, zastanawiając się, co tam zastanie.

Zaraz też zaproponowała basen, i zgodnie z oczekiwaniami, dziewczynka natychmiast się rozpogodziła.

- Chcę tam pojechać. Mamó, mogę?

- Evo, jesteś pewna, że to nie będzie kłopot? - spytała Bobby.

- Poradzimy sobie - odparła, chcąc jak najszybciej zakończyć całą sprawę.

Nie lubiła kłamać, a Bobby najwyraźniej zależało na tym, żeby nie przysparzać jej trudności.

- No cóż, dobrze - westchnęła stroskana matka.

- Ale będę jej musiała kupić kostium kąpielowy. To nie zajmie dużo czasu.

- Oczywiście. Nie musicie się spieszyć - stwierdziła Eva.

Penny zapomniała o całym smutku i aż podskakiwała z uciechy. Szybko ubrała się i jeszcze zaczęła popędzać Bobby, która wciąż myślała o zadziwiających sprzecznościach charakteru Ewy. Wcale nie była pewna, czy chce wysłać córkę na basen. Ale cóż, słowo się rzekło.

Kiedy wróciły, znów jednak spytała Ewę, czy rzeczywiście chce zabrać ze sobą Penny.

- Przecież już mówiłam, że tak - fuknęła.

- Więc dlaczego jesteś na mnie zła? - spytała ją cicho Bobby.

- Dlatego, że muszę powtarzać to samo. Nie lubię, jak pyta się mnie o coś dwa razy. Musisz się nauczyć mi wierzyć. Jak coś mówię, to tak po prostu jest.

- Ale kiedy się widzi twoją reakcję...

- W tej chwili wcale nie jestem zła. - Eva uśmiechnęła się do niej. - Po prostu nie lubię, jak się mnie zmusza do ciągłego powtarzania. A tak swoją drogą - wzięła dokumenty leżące na lodówce - musimy pomyśleć o waszym ubezpieczeniu. Jak mówiłam, mogę pokryć połowę kosztów.

Bobby spojrzała na papiery.

- Dobrze.

- Naprawdę nie jestem zła. - Chciała, żeby Bobby wreszcie przestała zachowywać się jak zbity pies.

- Czy myślisz, że gdybym była, nie powiedziałabym ci o tym?

- Sama nie wiem...

- Na pewno bym powiedziała - stwierdziła Eva.

- Wiem, że jestem inna niż osoby, które znałaś, i to cię peszy. Czasami tylko wyglądam na wściekłą, chociaż wcale nie jestem. Penny potrzebuje trochę rozrywki, więc dlatego chcę ją wziąć. Gdyby to był kłopot, to bym jej nie brała. Powiedz, czy zawsze taka byłaś?

- To znaczy jaka?

- Taka niepokorna i zagubiona.

- Głównie jest tak z tobą - odrzekła po namyśle Bobby. - I z Dennisem, ale to co innego.

- A tak, oczywiście - zaśmiała się Eva i natychmiast tego pożałowała. - Przepraszam, nie weź tego do siebie - dodała szybko. - Chodzi o to, że stosunki z przeciwną płcią to zawsze coś innego. Muszę teraz trochę popracować. Wypełnij te dokumenty, dobrze?

- Tak, oczywiście.

- A tak swoją drogą, czy Penny umie pływać?

- Yhm.

- To świetnie.

- To naprawdę miłe, że chcesz ją zabrać.

- Nie ma o czym mówić. - Eva machnęła ręką. - Będiesz miała trochę czasu dla siebie. Wszyscy go potrzebujemy.

- Tak, chyba tak.

Eva wyjęła z zamrażalnika piersi z kurczaka i położyła je na talerzu, żeby się rozmroziły. Kiedy wyszła, Bobby stała przez chwilę, wsłuchując się w panującą w domu ciszę. Alma czytała „Timesa” w salonie, Penny siedziała w pokoju w swoim nowym kostiumie kąpielowym i oglądała kreskówki. Dom wydawał się taki... martwy po wyjeździe Melissy. Jakby zamieszkiwały go duchy, a nie żywi ludzie. Wszyscy to pewnie odczuwali i dlatego Eva była tak rozdrażniona.

Po południu, kiedy została sama, pojechała do supermarketu, żeby kupić produkty na czekoladowe ciasteczka. A potem, nie zastanawiając się głębiej nad tym, co robi, kupiła Evie bukiet żółtych stokrotek.

W drodze powrotnej myślała, że mimo wszystko zaczyna im się razem jakoś układać. Eva nie wydawała jej się już tak przykra jak na początku. Powoli przywykała do jej niezwykłego stylu bycia i ciągłej huśtawki nastrojów. Zaczynała ją nawet chyba rozumieć.

Eva wiedziała już, że nie wróci do zaczętej książki, nie mogła jednak zdobyć się na to, żeby wykasować napisane rozdziały z pamięci komputera. Wystarczyłaby chwila i miałyby to za sobą. Przez jakiś czas stała, patrząc na migoczący ekran. Parę klawiszy i... po sprawie. Nie, nie była jeszcze gotowa, żeby z tym skończyć. Wreszcie poddała się i usiadłszy w fotelu, wyjrzała przez okno.

Alma nie znośiła opuszczać domu. W miejscach publicznych czuła się tak, jakby wszyscy się na nią gapili. Bywała więc tylko w gabinecie Charliego i na basenie. Na kąpiel decydowała się tylko dlatego, że przez godzinę mogła znowu czuć się sprawna i pełna siły.

W wodzie nikt jej nie musiał pomagać. Eva przysiadła w kostiumie na brzegu basenu, a Penny płynęła pieskiem obok niej. Zwykle Alma pokonywała kolejne długości basenu, ale dziś bacznie obserwowała dziewczynkę.

Penny była wyraźnie zadowolona i wcale nie bała się wody. Choć pływała zupełnie nieźle, Alma zaproponowała odpoczynek, kiedy dotarli do głębszej części. Mała posłusznie chwyciła klamrę.

- Uwielbiam pływać. A ty, babciu?

- Ja też. Zupełnie nieźle ci idzie.

- W szkole byłam najlepsza - pochwaliła się dziewczynka. - To znaczy poza dwoma chłopakami, ale to się nie liczy. Będę mogła przyjeżdżać tu z tobą częściej?

- Czemu nie. - Alma unosiła się lekko na wodzie, jedną ręką trzymając się brzegu.

- Mogę przepłynąć aż trzy długości basenu - dodała Penny. - Dostałam nawet odznakę, a byłam najmniejsza w całej klasie.

- To wspaniale.

- Uczyłam się też, jak ratować tonących.

Alma starała się nie pokazywać uśmiechu, który pojawił się na jej ustach. Była oczarowana entuzjazmem dziewczynki.

- To co, płyniemy do drugiego końca?

- Yhm. - Penny odepchnęła się od brzegu, a Alma odczekała chwilę, a potem poszła w jej ślady.

Po trzech długościach Penny była już jednak zmęczona.

- Teraz trochę popatrzę, dobrze, babciu? - powiedziała, oddychając ciężko.

Starsza pani spojrzała na nią, a potem w stronę brzegu.

- Może usiądziesz koło Evy? - zaproponowała. Penny popłynęła w tamtą stronę, jednak Alma poczuła się spokojna dopiero w momencie, kiedy zobaczyła ją koło siostrzenicy. Wtedy znowu zaczęła pływać.

W wodzie czuła się całkowicie bezpiecznie. Zyskiwała nową siłę, o której mogła tylko marzyć na lądzie. Jednocześnie myślała, jak by to było, gdyby doszła w końcu do siebie. Mogłaby sama wychodzić, nie budząc zgromy przechodniów i nie skłaniając ich samą swoją obecnością do oferowania pomocy, której nie potrzebowała. W basenie czuła się tak jak kiedyś. Żeby to osiągnąć, gotowa była nawet wytrzymać pełne współczucia spojrzenia kobiet w szatni. Chciała im powiedzieć, żeby nie marnowały na nią swoich ciepłych uczuć, bo za chwilę, w wodzie, będzie taka sama jak one, a może nawet lepsza.

Płynąc miarowo, zaczęła się zastanawiać, skąd się bierze lęk, jaki w społeczeństwie budzą niepełnosprawne osoby. Dlaczego ludzie zachowują się tak, jakby kalectwo było zaraźliwe. Tylko małe dzieci i niektórzy starsi ludzie odnosili się do niej, jakby była normalnym człowiekiem. Zresztą sama nie pozostawała bez winy. Wcześniej bała się wszelkiego rodzaju odmieńców i traktowała ich z dużą rezerwą. Los sprawił, że znalazła się po drugiej stronie barykady i zrozumiała, jakie piekło przeżywają wszyscy inwalidzi. Czasami czuła się jak Gwynplaine, bohater powieści Victora Hugo, ów nieszczęsny „człowiek śmiechu”, który chciał wykrzyknąć całemu światu, że mimo odrażającego wyglądu jednak jest człowiekiem. W obawie, by nie uległa tej przemożnej chęci, wołała więc zostawać w domu.

Kiedy przepłynęła dziesięć długości basenu, poczuła się miło zmęczona. Z wdzięcznością przyjęła pomoc Evy przy wychodzeniu z wody.

- Naprawdę dobrze pływasz, babciu - powiedziała Penny, biorąc ją za rękę. - Patrzyłam cały czas.

Poszły do szatni. Poruszona Alma uściśnęła lekko jej dłoń, przygotowując się duchowo do upokarzającego wycierania i przebierania. Chciałaby mieć już to za sobą.

- Ciocia Eva obiecała, że zabierze mnie też w przyszłym tygodniu.

- To świetnie. - Alma zerknęła na siostrzenicę, która wydawała się nieobecna duchem.

Penny sama wskoczyła pod prysznic i Eva stwierdziła, że wcale nie musiała zajmować się nią tak bardzo, jak przypuszczała. Oplukała więc tylko Almę i zaczęła ją wycierać puszystym ręcznikiem. Wiedziała, że ciotka tego nie znosi, dlatego chciała przejść przez to jak najszybciej.

W drodze powrotnej Penny zobaczyła McDonalda i zapytała:

- Czy możemy zajechać na shake'a?

- Niestety nie - odparła Eva.

- Ale ja mam pieniądze. - Dziewczynka zaczęła szukać w kieszeni swojej plastikowej portmonetki.

- Nie o to chodzi. - Eva mimowiednie uśmiechnęła się. - Alma nie lubi się zatrzymywać po drodze z basenu. - Zerknęła na odbicie ciotki we wstecznym lusterku.

- Ale mogłybyśmy go kupić z samochodu - argumentowała Penny, spoglądając do tyłu.

- Niech będzie - ku zaskoczeniu Ewy powiedziała Alma. - Jakoś to przeżyję.

Eva doskonale wiedziała, że nie powinna jej się sprzeciwiać, i włączyła kierunkowskaz.

- Dziękuję, babciu. - Penny aż się rozpromieniła.

- Jakiego chcesz shake'a? - spytała ją Alma.

- Mlecznego.

- To ja też poproszę.

Eva omal nie zatrzymała się na środku drogi. Zadziwiające! To była pierwsza dobrowolna wizyta Almy w miejscu bądź co bądź publicznym od początku jej choroby!

Po powrocie do domu Bobby zawiozła Almę do jej pokoju na drzemkę, a Eva wstawiła pranie z mokrymi ręcznikami i kostiumami kąpielowymi. Kiedy wcisnęła kolejne guziki, uznała, że nadszedł czas na dalsze działania. Ruszyła do swego gabinetu z uczuciem, że odwleka coś, co i tak jest nieuniknione.

W połowie drogi zmieniła zdanie i skierowała się na górę. Zapukała lekko do pokoju Almy, a kiedy usłyszała jej głos, weszła do środka. Ciotka jak zwykle po basenie była zmęczona. Eva przysiadła na łóżku.

- Postanowiłam nie kończyć tej książki - powiedziała.

- Najwyższy czas. Gratuluję.

- Wiem, że uważasz te powieści za śmieci, ale sporo dzięki nim zarobiłam...

- Nie potrzebowałyśmy tych pieniędzy.

- Bałam się - wyznała niechętnie Eva. Nie lubiła przyznawać się do tego typu uczuć. Miała wrażenie, że redukuje jej osobowość. - Zwłaszcza po tym, jak odmówiono ci opłacenia rehabilitacji z ubezpieczenia. Wydawało mi się, że możemy wszystko stracić.

- Przez całe życie starałam się oszczędzać - mruknęła Alma. - Wiesz przecież, że mam dużo pieniędzy.

- Bałam się - powtórzyła Eva, znajdując w tych słowach jakąś pociechę. Jakby nagle zdołała się oczyścić z tego, co ją kiedyś zbrukało.

- Wcale nie musiałaś. I nie musisz.

- Powoli oswajam się z tą myślą. - Eva spojrzała w stronę drzwi, a potem znowu na ciotkę. - Pójdę już. Chciałam ci tylko o tym powiedzieć. Alma uśmiechnęła się do niej.

- I słusznie. - Ziewnęła szeroko.

Eva cicho zamknęła za sobą drzwi. Czując, że postępuje właściwie, zeszła do swego gabinetu i włączyła komputer. Po chwili mogła już zabrać się do usuwania zbędnych plików. Zajęło jej to ledwie chwilę, ale gdy było już po wszystkim, poczuła się słabo i usiadła w fotelu, żeby się uspokoić. Zniszczyła ładnych parę tygodni ciężkiej pracy, mając w głowie jedynie niejasny zarys następnej książki.

Nawet nie wiedziała, od czego zacząć. Czy od wyspy? A może cofnąć się do londyńskich wydarzeń? Czy powinna oprzeć się na tym, co wiedziała na pewno, czy też rozbudować to, o czym miała jedynie mgliste pojęcie?

Wiedziała jedno - nie tylko chce, ale wręcz musi napisać o Deborze.

Miała też nadzieję, że kiedy już zacznie, powrócą do niej kolorowe sny.

Penny wciąż była trochę smutna i Bobby uznała, że pocieszy ją rozmowa z Helen. Wybrała więc jej numer i po paru minutach rozmowy spytała:

- Chciałabyś pogadać z Penny?

- Jasne - zaśmiała się ciotka. - No, daj mi ją. Penny zaczęła opowiadać Helen o Melissie i o dzisiejszej wyprawie na basen.

- Pływałam z babcią i z ciotką Eva. A w przyszłym tygodniu też tam pojedę.

Bobby pozwoliła jej świergotać przez jakiś czas, a następnie odebrała córce słuchawkę i poinformowała Helen, że zadzwoni za tydzień.

- Niczym się nie przejmuj - dodała. - Świetnie nam idzie.

- Uważaj na siebie, kochanie - westchnęła ciotka.

- I trzymaj się.

- Ty też. To na razie.

- Na razie.

W czasie kolacji powiedziała Evie o telefonie i zadeklarowała, że za niego zapłaci.

- Daj spokój, nie przejmuj się takimi drobiazgami.

- Eva machnęła ręką.

Bobby postanowiła, że tym razem nie będzie naciskać.

- Dobrze. Dziękuję.

- Dennis ma jutro przyjechać - rzuciła Penny.

- Mam mu zrobić czekoladowe ciasteczka, a on przywiezie film.

- Mam nadzieję, że może? - Bobby spojrzała najpierw na Almę, a potem Evę.

- Oczywiście - odrzekła Alma. - Przecież macie tutaj swoje mieszkanie i możecie w nim robić, co się wam podoba.

- Umówiłam się w czasie drzemki - dodała zaraz

Bobby, nie chcąc, by padło na nią podejrzenie, że próbuje wykorzystywać sytuację.

- Nie lubię grzybów. - Penny zaczęła je spychać na brzeg talerza.

- Nie grymaś, kochanie.

- Ale one dotknęły mojego kurczaka.

- Więc zjedz warzywa.

Penny skrzywiła się nad swoją porcją. Alma zaśmiała się, a następnie zwróciła się do Bobby:

- Nałóż Penny ryżu i warzyw na czysty talerz.

- Teraz trzeba będzie to wszystko wyrzucić - mruknęła Eva z pretensją.

Starsza pani spojrzała na plecy Bobby, która przykucnęła przy szafkach.

- Jako dziecko robiłaś dokładnie to samo, a nawet gorzej. - Spojrzała wymownie na siostrzenicę. - Jesteś bardzo podenerwowana. Co się stało?

- Nic takiego. Zniszczyłam książkę.

- To dobrze.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Czuję się winna.

- To nic, wkrótce dojdiesz do siebie - rzekła niemal wesoło Alma.

- Tak, wiem - mruknęła Eva. - Ale mogłabyś bardziej się wczuć w moją sytuację.

- Nie chcę, żebyś użalała się nad sobą.

Eva popatrzyła na nią złym wzrokiem, ale nic nie powiedziała.

Bobby nałożyła jedzenie na czysty talerz, który następnie postawiła przed córką.

- Dostyc grymaszenia, Pen. Zjedz teraz wszystko.

- Eva zaczyna pracę nad nową książką - poinformowała Alma. - Znacznie lepszą niż te ostatnie.

- To dobrze - stwierdziła Bobby i zerknęła w stronę Ewy. - Bardzo lubię twoje książki.

Eva chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - rzuciła i szybko wstała od stołu. Tak jak przypuszczała, dzwonił Charlie.

- Co robisz dziś wieczorem, kotku? - spytał.

- Wybieram się do ciebie - odparła i spojrzała na zegarek. - Za jakąś godzinę, dobrze?

Była mu bardzo wdzięczna za ten telefon.

- Jasne. - Zachichotał. - Już nie mogę się doczekać.

- Wyjeżdżam po kolacji - oznajmiła Eva, siadając przy stole.

Alma uniosła jedną brew.

- Charlie nie ma cię jeszcze dosyć?

- Powiedz, Bobby, czy twoja ciotka zachowuje się tak jak moja?

- Teraz nie, ale kiedyś, kiedy z nią mieszkałam, było podobnie - zaśmiała się wesoło. - Dlatego, że jej na mnie zależało.

- Aha, nareszcie rozumiem. - Eva łypnęła w stronę Almy. - Więc dlatego traktujesz mnie jak nastolatkę, że ci tak bardzo na mnie zależy!

- Traktuję cię jak nastolatkę, ponieważ często na to zasługujesz - stwierdziła starsza pani.

Bobby jadła, słuchając z rozbawieniem tych przekomarzanek. Cieszyła się, że Eva zaczęła nową książkę. Ciekawe, o czym będzie? Już zaczynała się niecierpliwić, kiedy będzie mogła ją przeczytać. Została jej już tylko jedna z tych, które dostała od Almy.

- A o czym będzie ta nowa książka? - spytała, nie mogąc się powstrzymać.

To pytanie sprawiło Ewie wyraźną przyjemność.

- Jeszcze nie mogę powiedzieć, ale już znam temat. Teraz muszę się zastanowić, jak go rozpracować.

- To może jej zająć parę tygodni - wyjaśniła Alma. - Będzie starała się dopasować do siebie fragmenty układanki. Musimy się przygotować na przypalone obiady. I na to, że jak pojedzie po zakupy, to wróci z pustym bagażnikiem i obłędem w oczach.

Eva uśmiechnęła się, jakby ten opis bardzo się jej spodobał.

Bobby też się uśmiechnęła. Czuła się zaszczycona, że będzie w tym domu, kiedy Eva zacznie tworzyć nową powieść.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Eva siedziała na kanapie, trzymając Charliego za rękę. Muzyka wydawała jej się znajoma, ale nie potrafiła jej zidentyfikować. To chyba Bach, myślała. Zamknęła oczy i nagle przypomniała sobie stokrotki, które stały w dzbanuszkach w kuchni.

- O Boże, Bobby dała mi kwiaty!
- To bardzo miło z jej strony - stwierdził Charlie. Eva pokręciła głową.
- Nie rozumiesz. Po prostu stały w kuchni, a ja nie zwróciłam na nie uwagi - jęknęła. - Pewnie znów pomyśli, że jestem okropna.
- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.
- Ale ja jej nawet nie podziękowałam. - Pokręciła głową, a następnie spojrzała mu w oczy.
- Więc podziękujesz jej po powrocie.
- Nic nie rozumiesz - powtórzyła, gładząc jego dłoń. Miał miękką, przyjemną skórę, a jej ręce były często zaniedbane i szorstkie. Zwykle zapomniała o tym, żeby skorzystać z kremu po pracach kuchennych czy przed pójściem spać.
- Więc mnie oświeć.
- Ciągłe mi jakoś z nią nie wychodzi. Już wydaje mi się, że wszystko jest w porządku, a potem znowu mówię lub robię coś, co może ją obrazić. A kiedy próbuję wyjaśnić, jest jeszcze gorzej.
- Po prostu podziękujesz jej po powrocie.
- Nie wyglądała na obrażoną - powiedziała, przypominając sobie zdarzenia z kolacji. Raz nawet się zaśmiała, co czyniła niezmiernie rzadko. W czasie jej pobytu na wyspie Debora w ogóle się nie śmiała, chyba że szyderczo.

Charlie patrzył na nią, rozumiejąc, że powoli od niego odpływa. Znowu zaczęła bujać w obłokach, myśląc zapewne o swojej nowej książce. Zastanawiał się, czy wszyscy artyści są właśnie tacy. Żałował, że nie może śledzić ciągu jej myśli i skojarzeń. Sam raczej skupiał się na teraźniejszości i rzadko wracał myślami do tego, co się zdarzyło. Starał się opierać na faktach, nie próbując dociekać przyczyn wszystkich zjawisk. Jego koledzy i koleżanki byli podobni. Nie znał nikogo takiego jak Eva, co sprawiało, że fascynowała go jeszcze bardziej.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała, wracając do rzeczywistości.
- To znaczy jak?
- Z takim zainteresowaniem. Jakbym była jakimś ciekawym przypadkiem medycznym.

- Bo jesteś. Przynajmniej w pewnym sensie. Roześmieli się.
 - A co sądzisz o Bobby? - spytała po chwili Eva. Charlie zamyślił się na moment.

- Cóż, prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że jest tak ładna...
 - Bardzo ładna - potwierdziła Eva.
 - Poza tym mam wrażenie, że mimo wzrostu jest silna. - Zawahał się na chwilę. - I to nie tylko fizycznie. Ma w sobie jakiś... - szukał słowa - stoicyzm. Oczywiście jest patologicznie nieśmiała, ale to tylko dodaje jej uroku.

- Zapewne - przystała z powątpiewaniem Eva.
 - W ogóle bardzo mi się spodobała. No i świetnie radzi sobie z Alną. Nie robi też nic na pokaz. Nie oczekuje podziękowań za cały wysiłek, który wkłada w tę pracę. Niewiele jest takich osób, jak zresztą miałaś okazję się przekonać.

Eva zamyśliła się głęboko.
 - Widzę, że baczny z ciebie obserwator.
 - Oczywiście ty jesteś w tym znacznie lepsza. Eva pokręciła głową.
 - Czasami mam wrażenie, że lepiej rozumiem moich książkowych bohaterów niż prawdziwych ludzi.
 - Nie powiedziałbym tego. Chociaż z drugiej strony sądzę, że więcej czasu poświęcasz swoim bohaterom niż temu, co dzieje się wokół ciebie.
 - Ale bardzo dużo myślałam o Bobby - rzuciła, patrząc gdzieś w przestrzeń. - Muszę ją zrozumieć. Jest mi to potrzebne do nowej powieści. - Znowu przeniosła spojrzenie na Charliego. - Zniszczyłam książkę, nad którą ostatnio pracowałam. To było jedno z najgorszych doświadczeń w moim życiu.

- Nareszcie. Mam nadzieję, że teraz zaczniesz pisać coś swojego.
 - To był twój pomysł. To ty powiedziałaś, że mogłabym napisać o Deborze.

- Deborze? - zdziwił się.
 - No, o tej starej historii, która nie daje mi spokoju.
 - A tak. A kim jest Debora?
 - Była - mruknęła. - Moją przyjaciółką. Poznałyśmy się w Londynie. Miałam wtedy dwadzieścia jeden lat. Pamiętasz, mówiłam ci o wyjeździe do Anglii?

- Charlie skinął głową. - Bardzo się z nią przyjaźniłam, a potem Kena przeniesiono do Nowego Jorku i nie widziałam się z nią przez cztery i pół roku. Przeniosła się w tym czasie do Indii Zachodnich, na Montaverde, gdzie zaprosiła mnie z Melissa. Spędziłyśmy tam trzy tygodnie. To było

jakiś czas po śmierci Kena. W każdym razie Debora strasznie klóciła się z mężem. Zauważyłam, że ją bił. Chciałam jej jakoś pomóc, ale nie miałam pojęcia, co mogę zrobić. Czułam się głupio, obserwując spektakl, który rozgrywał się tuż przed moimi oczami. Później winiłam siebie za to, co się stało. Byłam pewna, że mogłam to jakoś powstrzymać.

- Nie sądziłem, że skrywasz takie tajemnice.

- Cóż... - Nagle ją olśniło. Długo spychała to w podświadomość, ale prawie od początku wiedziała, że napisze książkę o tym, co stało się na wyspie. - Gdzie idziesz? - spytała, kiedy Charlie wstał.

- Zmienić płytę. Zaraz wracam.

- Nie obraziłeś się, że nie opowiedziałam ci o tym wcześniej?

Machnął ręką.

- Z powodu takiego drobiazgu?

Bogu dzięki, pomyślała. Przecież Bobby potrafiła się obrazić właśnie o byle drobiazg. Czy dlatego, że spodziewała się, że wszyscy chcą ją skrzywdzić? Jeśli tak, stanowiło to zaprzeczenie wszystkich jej teorii dotyczących Debory, ponieważ przyjaciółka wraz z narastającą grozą stawała się coraz mniej uprzejma, wręcz nieuprzejma, a nawet agresywna. Świadomie prowokowała Iana, żeby sprawdzić, jak to wszystko się potoczy.

Usłyszała pierwsze takty symfonii Beethovena, a Charlie wrócił i usiadł obok.

- Więc powiedz mi, co się zdarzyło na tej wyspie.

- Na Montaverde. - Wzięła go za rękę. - Wiesz, że naprawdę cię kocham?

- Wiem. Ja ciebie też. Więc co się stało na Montaverde?

Eva westchnęła i zaczęła swoją opowieść.

Bobby odłożyła książkę, żeby w końcu zebrać się do spania. Chciała przejść do łazienki, ale stanęła, obserwując śpiącą Penny - jej ciemne włosy i śliczne rysy. Zawsze dziwiło ją, że córka tak łatwo nawiązuje kontakty z innymi ludźmi. Na przykład z Melissa.

Było jej przykro, że Pen tak źle odebrała wyjazd Mellie. Rozumiała jednak, że postrzegala córkę Evy jako przybysza z innego świata, dobrą wróżkę albo ślicznego elfa. Bobby sama tęskniła za tym światem, który musiał być dobry i mądry, skoro Melissa była właśnie taka. Cóż, Penny będzie o nią pytać aż do Bożego Narodzenia. I wciąż o niej opowiadać...

Bobby wiedziała, jak to jest. Kiedy była małą dziewczynką, z wielką radością witała tych gości, którzy choć trochę się nią interesowali. Wyobrażała sobie, że są wrózkami albo czarodziejami i spełnią jej życzenia. A kiedy wyjeżdżali, myślała, że jadą do zakłętego zamku. Oczywiście to była nieprawda, ale te marzenia wyrażały prawdziwą tęsknotę. Dlatego

szanowała prawo córki do własnych fascynacji i wiedziała, że najlepsze, co może zrobić, to pocieszać ją, kiedy marzenia zderzą się z rzeczywistością. Miała nadzieję, że będzie się to zdarzać jak najrzadziej. Na przykład że Penny nie rozczaruje się Dennisem, którego tak szybko zaczęła traktować jak własnego ojca.

Nagle zaczęła myśleć o jego uścisku i pocałunku. Żałowała, że nie potrafi ufać męskim rękom, które zbliżają się do jej ciała. Nie chciała czuć strachu, ale wciąż go czuła. Oczywiście wszystko wydawało się zupełnie w porządku, wiedziała jednak, że za chwilę może nastąpić cios. A potem drugi. I że będzie musiała zwinąć się w kłębek, by osłonić głowę. Nie ufała już nikomu. Nawet sobie. Czuła, że we wszystkich czają się złe moce, których nikt nie jest w stanie powściągnąć, kiedy już wybuchną.

Poszła do łazienki, żeby się umyć. A kiedy już się położyła, czując sen pod powiekami, wyobraziła sobie, że jest z Dennisem... i że jest naga... i nie poczuła strachu. Dłonie Dennisa pieściły ją, spoczywały na jej ciele, które reagowało w sposób, jakiego w ogóle nie знаła. Czuła się szczęśliwa. Jej ciało wiedziało to, o czym ona nie miała pojęcia. Przez moment zastanawiała się, jak to możliwe, ale sen był silniejszy.

Tuż przed zaśnięciem pomyślała, że może nauczyć się ufać Dennisowi.

Eva raz jeszcze przypominała sobie ten fatalny wieczór na wyspie, uzupełniając wspomnienia szczegółami, o których zapomniała w rozmowie z Charliem. Leżała zwinęta w kłębek z nogami podkurczonymi pod brodę. Wiedziała, że musi to zrobić.

To był wieczór tego dnia, kiedy powiedziała Deborze o paszportach. Przed kolacją Derek zaczął siakać nosem i matka pozwoliła mu przenieść się na noc do małżeńskiej sypialni.

Po posiłku Debora zaczęła go niecierpliwie nakłaniać, żeby poszedł do łóżka.

- A ty będziesz spać ze mną - poinformowała córkę Eva. - Przeniesiemy twoje łóżeczko do mojego pokoju, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się Mellie, a potem jeszcze spytała: - Kiedy wracamy?

- Jutro po południu. - Eva dzwoniła już do BWIA i zarezerwowała miejsca w samolocie. - Polecimy na jakiś czas na Antigue, a dopiero potem do domu.

- Ja chcę do cioci Almy! - jęknęło dziecko.

- Ja też, ja też. - Naprawdę brakowało jej tutaj zdrowego rozsądku i zdecydowania Almy.

Nie chciała nikogo prosić o pomoc i jakoś udało jej się samej przestawić łóżeczko. O ósmej dzieci już spały. Eva usiadła na werandzie i obserwowała ciemniejące zbocze góry. Ian pojechał samochodem na kolejną tajemniczą wyprawę i zostały same z Deborą, która poszła do kuchni, żeby zrobić sobie herbaty. Eva nie powiedziała jej jeszcze o swoim wyjeździe. Czuła się jak ostatni tchórz, opuszczając przyjaciółkę, ale wszystko szło tak źle, a atmosfera była naładowana tak wielką agresją... Nawet dzieci to czuły i od powrotu z Crescent Bay kłóciły się o byle drobiazg. Derek posunął się nawet do tego, że zaczął bić Melisse. Eva chciała wziąć go na kolana i wszystko wyjaśnić. Wiedziała, że właśnie tego potrzebuje. Nie odważyła się jednak. Upomniała więc go tylko, patrząc na jego śliczną, chociaż gniewnie wykrzywioną twarzyczkę. Kiedy skończyła, chłopiec obrócił się na pięcie i pobiegł do swojego rowerka.

Debora usiadła na balustradzie i zapaliła papierosa, postawiwszy obok swoją filiżankę. Eva rozumiała, że ma jedyną okazję, żeby wreszcie z nią porozmawiać.

- Wyjeżdżamy jutro rano - zaczęła. - Bardzo mi przykro, ale nie możemy dłużej zostać.

Przyjaciółka westchnęła, patrząc gdzieś w bok.

- Tak, rozumiem. Spodziewałam się tego. Powiem łanowi, żeby odwiózł was na lotnisko.

- Nie trzeba. Zamówiłam taksówkę. Debora spojrzała na nią i pokiwała głową.

- Nie dziwię się. Ian strasznie jeździ. Pamiętasz, jak pierwszego dnia omal nie zjechał do przepaści?

- Mówiła o mężu, jakby miała do czynienia z niegrzecznym, ale ukochanym dzieckiem.

Evie nie mogło się to pomieścić w głowie.

- Tak, pamiętam - mruknęła.

Debora odwróciła się w stronę góry, ukazując swój wspaniały profil.

- Wiem, że nie spędziłaś tu miło czasu. Myślałam, że będzie dobrze, a wyszedł taki rozpiardziel. - Mówiła spokojnym, monotonnym głosem zmęczonej kobiety. - Straciliśmy kupę forsy, a mamy tylko fundamenty. Sama nie wiem, co będzie dalej.

- Dlaczego nie zabierzesz Dereka i nie wrócisz do Londynu? - spytała ją Eva.

- Nie mogę. Nie mam dostępu do forsy.

- Ale przecież to są twoje pieniądze! Jak to możliwe?

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

- To zbyt skomplikowane, żeby to teraz wyjaśnić.
 - Wypiła trochę herbaty i zaciągnęła się papierosem.
 - Nawet nie wiedziałam, że coś takiego może się stać, a potem... było już za późno. Czy wiesz, że to Ian wpadł na pomysł, żebyśmy się tu przenieśli? Dobrze mi było w Londynie, ale on koniecznie chciał się stać wielkim plantatorem... - Zgasiła papierosa.

- Pożyczę ci pieniądze.
 - To bardzo miłe z twojej strony, ale nie mamy już do czego wracać. Wszystko przepadło.

Eva pokręciła głową.
 - Mogłabyś przecież zatrzymać się u jakichś przyjaciół, a potem pójść do pracy.

- Obawiam się, że nie. - Debora sięgnęła po paczkę papierosów, którą trzymała w kieszonce na piersi. - Ale dziękuję raz jeszcze.

- Mogłabym pożyczyć wam tyle, żebyś przetrwała z Derekiem nawet przez parę tygodni. Nie możesz tu zostać. To wszystko jest takie przynębiające...

Przyjaciółka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie bardziej niż wcześniej - mruknęła. - Przykro mi, że źle się u nas czułaś. Myślałam, że będę mogła pokazać ci mury mojego nowego domu, że będziesz przy urządzaniu wnętrza.

- Nie tylko to... Chodzi o lana i te kłótnie...

- To nie twoja sprawa - ucięła krótko Debora.

- Chciałabym pomóc - ciągnęła Eva desperacko, puszczając mimo uszu przykrą ripostę.

- Prawdę mówiąc, już sam twój wyjazd będzie pomyślną okolicznością. - Debora zaciągnęła się papierosem i spojrzała na ciemniejące niebo.

Tym razem Eva poczuła się naprawdę urażona. Nie wiedziała jednak, co powiedzieć.

Po chwili pojawił się łan, więc Eva oznajmiła z westchnieniem, że idzie spać. Miała już tego dosyć. Wytrzymała tutaj właśnie ze względu na Debora, podczas gdy ona...

Melissa spała głęboko. Eva wykapała się i włożyła piżamę, a następnie usiadła w łóżku, żeby przeczytać książkę. Głosy Debory i lana dochodziły do niej z werandy i brzmiały jak bzyczenie owadów. Starła się nie zwracać na to uwagi. Jutro wreszcie stąd wyjadą. Zostawią za sobą wody pełne piranii, niedokończony dom i skłóconych małżonków. Spędzą dwa dni w Half Moon Bay na Antigui, starając się jakoś dojść do siebie po przeżyciach ostatnich tygodni.

Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła. Obudziły ją krzyki Dereka. Eva poruszyła się niespokojnie i straciła na podłogę książkę, która leżała na jej piersi. Serce biło jej tak mocno jak nigdy. Była pewna, że dzieje się coś strasznego. Boso pobiegła pod przeszklone drzwi ich sypialni, żeby sprawdzić, co się stało.

- Masz pójść do łazienki i poczekać, aż cię tatuś zawoła - mówił podniesionym głosem Ian. - Żadnych sprzeciwów. A ty się nie ruszaj. - Ostatnie słowa musiały być skierowane do Debory.

- Zostaw nas w spokoju - jęknęła przyjaciółka. Eva nie wiedziała, co robić. Już chciała zapukać do drzwi, ale kiedy zajrzała do środka, zauważyła, że toczy się tam regularna bitwa. Gdyby zdecydowała się na interwencję, też mogłaby oberwać. Pobiegła do swojej sypialni, przekonana, że muszą z Mellie stąd uciekać. Krzyki małżonków mieszały się ze stłumionym zawodzeniem Dereka.

Córka obudziła się i przetarła oczy.

- Co się dzieje?

- Ubieraj się najszybciej, jak potrafisz. Wyjeżdżamy.

- Ależ mamoo...

- Ubieraj się!!!

Eva wyciągnęła z szafy walizki i zaczęła upychać do nich rzeczy na chybił trafił. Jednocześnie usłyszała strzał dobiegający z sypialni Debory i Iana. Najpierw jeden, a potem kolejne. Eva zastygła na moment, przerażona, że Ian zaraz po niej przyjdzie. Nie mógł przecież zostawić świadków. Spojrzała na drzwi, a potem na okno i w mgnieniu oka podjęła decyzję. Chwyciła tylko torebkę z paszportami i pieniędzmi, wyciągnęła Mellie z łóżka i zawlokła do szafy. Otworzyła szeroko okno, a następnie schowały się za jakimiś ubraniami. Eva położyła dłoń na ustach córki.

Jakieś dwie minuty później usłyszały ciężkie kroki.

To był Ian. Otworzył drzwi i stał przez moment bez ruchu, oglądając wszystko dokoła.

- Cholera jasna - mruknął pod nosem i zapalił światło.

Eva przełknęła ślinę i zacisnęła dłoń na ustach córki. Usłyszały, jak podszedł do okna, a po chwili wybiegł z pokoju i zaczął przeszukiwać pobliskie krzaki. Derek zaczął znowu krzyczeć, ale wystarczyło, żeby Ian na niego warknął, i chłopiec zamilkł.

Melissa zaczęła się wiercić, ale Eva trzymała ją mocno.

- Stało się coś złego - szepnęła jej do ucha. - Nikt nie może nas tutaj znaleźć. Musimy siedzieć cicho jak myszki.

Słyszała, że Ian mówił coś do syna. Wyczuwała podniecenie w jego głosie. Czowała, jak pot spływa jej po plecach. Myślała tylko o tym, żeby chronić Melissę. A potem dobiegł do niej trzask samochodowych drzwiczek i ryk silnika, Ian pojechał do miasteczka.

Melissa zasnęła w jej ramionach. Eva spojrzała na fosforyzujące wskazówki swego zegarka. Dziesięć po dziesiątej. Gdzie pojechał? Czyżby o tej porze można było złapać jakiś samolot z wyspy?

I co się stało z Deborą?

Eva odczekała jeszcze piętnaście minut, a potem wyjrzała z kryjóWKi. Cała drżąca wywlokła śpiącą Melissę z szafy i wyjrzała na zewnątrz. Drzwi do sypialni małżeńskiej były otwarte na oścież. Eva z trudem uniosła córkę, którą bała się zostawić samą, i podeszła ostrożnie do rozświetlonego prostokąta. Z obawą zajrzała do środka i zachwiała się na nogach. Łzy same popłynęły jej po policzkach.

Mellie zaczęła jej potwornie ciążyć, zaniósła więc śpiącą córkę do swojego pokoju i zaczęła ją ubierać.

Kiedy skończyła, sama też coś narzuciła na siebie i ściskając w rękach torebkę, przekradła się do telefonu, Ian przeciął linię. Wróciła więc po córkę, zarzuciła ją na ramię i pośpieszyła do wyjścia. Chciało jej się krzyczeć ze strachu. Nie mogła tutaj zostać.

Na szczęście w kuchni znalazła latarkę, dzięki czemu mogła iść w miarę pewnie, nie potykając się o kamienie. Bała się, że Ian zaraz wróci, żeby skończyć to, co zaczął. Mellie stawiała się coraz cięższa. Evę przygniał nie tylko ciężar córki, ale również ogromne poczucie winy.

Wreszcie dotarła do głównej drogi, modląc się w duchu, żeby nie trafić na lana. Chciała postawić Mellie, ale nie mogła. Droga była o tej porze pusta, lecz miała nadzieję, że ktoś będzie nią jechał. Rozejrzała się dookoła. Dopiero teraz poczuła, że ma suche usta i jest kompletnie wyczerpana. Zrobiło jej się zimno. Wyglądała groteskowo w dżinsach, T-shircie i płaszczu. Nagle zobaczyła przybliżające się światła. Bała się, że to Ian, ale nie miała wyboru. Wiedziała, że już nie może iść dalej.

Pomachała zapaloną latarką, a samochód zaraz się zatrzymał. Siedzieli w nim dwaj miejscowi mężczyźni. Eva podbiegła do nich z płaczem, omal się nie przewracając.

- Szybko, na policję - powiedziała. - Zamordowano moją przyjaciółkę.

Kiedy znalazła się na tylnym siedzeniu, opuściły ją wszelkie siły. Mellie wysliznęła się z jej rąk. Eva szlochala, ręce jej się trzęsły. Nie mogła mówić. Przed oczami miała leżące w nienaturalnej pozie ciało Debory. I krew. Mnóstwo krwi. Na meblach. Na podłodze. Na pościeli.

Cała zapłakana siedziała w łóżku i wycierała twarz rękawem koszuli nocnej. Po chwili wstała i zeszła do kuchni. Wstawiła wodę i spojrzała na uchylone drzwi do kuchenki Bobby. Ona też nie spała. Dlaczego nie mogła się z nią porozumieć w czasie tych dziwnych chwil, kiedy smutne i oddane na pastwę złych wspomnień, siedziały tak blisko siebie?

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

- Zapomniałam ci podziękować za kwiaty - rzekła następnego ranka Eva tonem usprawiedliwienia.

- To nic takiego. - Bobby wykonała nieznaczny gest ręką.

- Prawdę mówiąc, wcale ich nie zauważyłam. Inaczej podziękowałabym wcześniej.

- Jasne. - Bobby uśmiechnęła się. - Myślisz przecież teraz o innych sprawach.

- Dlaczego je kupiłaś? - spytała Eva, szukając czegoś, co łączyłoby tę kobietę z Deborahą. Jak do tej pory wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym. Bobby i Debora były całkiem inne, poza jednym: obie miały mężów, którzy się nad nimi znęcali.

- Chciałam podziękować za Święto Dziękczynienia - odparła Bobby, pragnąc jak najszybciej zakończyć ten temat. - Twoja córka jest naprawdę miła. I ładna.

Eva pochyliła się w jej stronę.

- Odziedziczyła urodę po moim mężu. Był bardzo przystojny... Zresztą nie tylko to, ale też jego charakter i łatwość nawiązywania kontaktów. - Uśmiechnęła się krzywo. - A po mnie ma tylko upór.

- Jesteś uparta? - Bobby stwierdziła, że dziś rano wyjątkowo dobrze jej się rozmawia z Eva.

- Jak osioł. Chyba sama zauważyłaś?

- Wydawało mi się raczej, że miewasz różne nastroje - stwierdziła szczerze Bobby. - Ale nie wiedziałam, że jesteś uparta.

- To musisz jeszcze poczekać - zaśmiała się Eva.

- Często też wstaję w nocy i schodzę do kuchni, żeby przeczekać złe sny.

- Wiem, słyszałam - rzekła delikatnie Bobby.

- Powinniśmy się wtedy spotykać. To bez sensu, że siedzimy same.

- Też o tym myślałam - wyznała Bobby. - Ale bałam się, że wolisz być sama. Poza tym często palę...- rzuciła, jakby stanowiło to jakąś przeszkodę.

Eva wzruszyła ramionami.

- Papierosy mi nie przeszkadzają. Może mogłybyśmy porozmawiać o naszych snach. - Starła się mówić lekkim tonem, ale traktowała to bardzo poważnie. Koniecznie chciała poznać świat Bobby, a był to jedyny sposób.

Bobby wyobraziła sobie, jak siedzą w środku nocy i rozmawiają o swoich koszmarach. Przypomniały jej się rozmowy z Lor o szkole i chłopakach. Zwykle kończyły się one niepowstrzymanym chichotem.

- Czy to takie zabawne? - spytała Eva, dostrzegłszy uśmiech, który igrał na jej wargach.

- Tak. Nie. Może trochę - odparła. - Ale byłoby to miłe.

Wątpiła, żeby była w stanie opowiedzieć swoje koszmary, gdyż wiązałyby się to z tym, co robił jej Joe. A może jednak? I może poczułaby się po tym lepiej?

- Czy masz kolorowe sny? Bobby zrobiła zdziwioną minę.

- Chyba tak. Nigdy o tym nie myślałam. A ty?

- Ostatnio tylko czarno-białe - wyznała Eva i wstała, żeby zająć się śniadaniem Almy. Zaczęła się zastanawiać, jak wiele razy wcześniej, co dzieje się teraz z łańcem. Jak się okazało, tej nocy mógł polecieć do paru różnych miejsc: na St. Kitts i Nevis, na Barbudę i na Antigue, z której miał samoloty praktycznie wszędzie. Do momentu kiedy policja z Montaverde zabrała się do roboty, po nim i Dereku nie pozostał nawet ślad.

Zwykle wyobrażała sobie, że jest w Londynie. Derek był już pewnie na studiach i być może niewiele pamiętał z tamtej nocy. Tak jak Melissa. Ale możliwe też, że Ian go zabił i zostawił gdzieś na wyspie... Wolała myśleć, że Derek żyje. Wciąż przecież nie mogła pogodzić się ze śmiercią jego matki. Być może Ian ożenił się z jakąś kobietą, która matkowała chłopcu, a mąż mógł znęcać się nad nią do woli. Albo znalazł kogoś, kto nie pozwolił się bić, i Ian spędzał wieczory, bawiąc się swoją srebrną zapalniczką.

Bobby zauważyła, że Eva myśli o czymś innym, i odeszła, nie chcąc jej przeszkadzać. Wzięła tylko foremki do ciastek, których potrzebowała w swojej kuchni. Zaplatając włosy córki w jeden gruby warkocz, starała się przypomnieć sobie, czy śni w kolorze. Wydawało jej się, że tak, ale nie miała pewności.

Wyobraziła sobie, że idzie do kuchni, aby porozmawiać z Eva. O dziwo, stwierdziła, że nie miała nic przeciwko temu. Być może dzięki towarzystwu bałaby się trochę mniej. W nocy wszystko wydawało się groźniejsze.

Po przewiezieniu Almy do salonu, gdzie miała do dyspozycji najnowszą prasę, i po włączeniu koncertu skrzypcowego Mozarta, Bobby przeszła do siebie, żeby pomóc Penny przy ciasteczkach.

Kiedy je już upiekły i wyłożyły do ostygnięcia, poszły do Almy. Penny od razu usadowiła się na poręczy jej fotela.

- Babciu, kiedy Melissa znowu do nas przyjedzie? - spytała.

- Za osiemnaście dni - odparła starsza pani, wzruszona tym, że mała nie zapomniała o przyjaciółce. Nikomu by się do tego nie przyznała, ale uwielbiała, kiedy Penny zwracała się do niej: „babciu”. Mogła wtedy inaczej poustawić wszystko w swoim życiu. Ostatnio doszła do wniosku,

że było ono bardzo jałowe, dlatego lubiła sobie wyobrażać różne rzeczy. Na przykład to, że mogła dać coś z siebie komuś poza Eva. Czerpała z tego prawdziwą satysfakcję. - Możesz zaznaczać kolejne dni na kalendarzu w kuchni, jeśli chcesz - dodała.

- Dobry pomysł. - Mała skinęła główką.

- W ten sposób będziesz wiedziała dokładnie, ile dni jeszcze zostało.

- Tak zrobię - zdecydowała Penny. - Upiekłyśmy ciastka. Chcesz, to przyniosę ci trochę, jak ostygną.

- Chętnie. - Alma uśmiechnęła się. - A jak ci idzie czytanie „Tajemniczego ogrodu”?

- Już prawie skończyłam. To najdobrzejsza książka, jaką znam.

- Najlepsza - poprawiła ją Alma.

- Już mnie nie poprawiałaś, babciu. A teraz znowu zaczynasz.

- To dlatego, że mówisz coraz poprawniej. Chcę cię po prostu nauczyć gramatyki.

- Myślałam, że to potrzebne tylko w szkole.

- Nie tylko. Sama się przekonasz, że ludzi często osądza się po sposobie mówienia, zwłaszcza kiedy starają się o lepszą pracę...

- Ja będę miała naj... lepszą. Chcę zostać kierowcą szkolnego autobusu. Będę mówiła dzieciom, że mają usiąść i że nie mogą śmiecić w moim autobusie.

- Świetny pomysł - zaśmiała się Alma. - Będziesz chyba miała najładniejszy autobus w okolicy.

- O, na pewno. - Penny dotknęła jej lewej ręki. - Czujesz coś?

- Nie, nic.

Dziewczynka przeniosła dłoń na jej policzek.

- A teraz?

- Penny, przestań - upomniała ją Bobby. - To niegrzeczne.

- Naprawdę? - Mała popatrzyła najpierw na matkę, a potem na Alnę.

- Tak - odrzekła twardo Bobby.

- Mnie to nie przeszkadza - powiedziała starsza pani.

To była prawda. Otwartość, z jaką Penny podchodziła do jej kalectwa, czyniła je mniej dotkliwym. Chodziło o czystość intencji i o to, że dziecko traktowało wszystko naturalnie. Dziewczynka po prostu zachowywała się normalnie, a Almie bardzo to odpowiadało. Zapominała przy niej, że jest gorsza i że nie potrafi robić tylu rzeczy. Inni zaś często jej o tym przypominali swoim dyskretnym, pełnym współczucia postępowaniem.

Tylko Penny powodowała, że odzyskiwała poczucie integralności swego życia. Ze przestała je dzielić na „przed wylewem” i „po wylewie”.

Wydawało się, że to tak niewiele, ale dla Almy stało się prawdziwym wycchnieniem. Znowu mogła się czuć jak ludzka istota, a nie jakiś wrak, który bezwzględne fale wyrzuciły na brzeg.

- Możesz mówić i robić, co chcesz - dodała jeszcze, widząc niepewną minę dziewczynki.

Zdecydowała, że jutro zadzwoni do prawnika i zapisze część swojego majątku temu niezwykleму dziecku. To był jedyny sposób, żeby odwdziżyć się małej za te chwile radości, które przy niej przeżyła.

- Widzisz, mamó, babcia mówi, że wszystko w porządku.

Bobby uśmiechnęła się niepewnie.

Dennis pojawił się w momencie, kiedy Bobby jeszcze była na górze i układała Almę do snu, ale Penny czuwała i gdy tylko usłyszała dzwonek, popędziła do drzwi. Jednak Eva otworzyła je pierwsza.

- Dennis! - krzyknęła dziewczynka i przywarła do niego mocno.

- No i co u was słychać? - Z uśmiechem pogładził ją po plecach.

- Przywiozłeś wideo?

- Jasne, jest w samochodzie. - Przywitał się z Eva i spytał o zdrowie Almy.

- Ostatnio jakby lepiej - odparła z uśmiechem.

- Bobby właśnie wzięła ją na górę. Może napijesz się kawy?

- Są też czekoladowe ciasteczka. Sama zrobiłam! - pochwaliła się Penny.

- Właśnie na to liczyłem. Zresztą obiecałaś. Dziewczynka wzięła go za rękę i zaprowadziła do ogólnej kuchni.

- Babcia pozwala mi oznaczać dni do powrotu Melissy, o tutaj. - Wskazała duży, kolorowy kalendarz. - Zaraz ci pokażę. - Pobiegnęła i wyciągnęła rękę w stronę wielkiego krzyżyka, który postawiła dziś rano.

- Ile jeszcze dni zostało? - spytał, zajmując wskazane przez Evę miejsce przy stole.

- Siedemnaście bez dzisiaj - odparła Penny, sadowiąc mu się na kolanach.

Eva podziwiała jego naturalność w obcowaniu z małą i zastanawiała się jednocześnie, czego może chcieć od Bobby. Wyglądał na bardzo rozluźnionego. Eva przyjrzała mu się uważnie i stwierdziła, że jest dosyć przystojny. Wcześniej nie zwracała uwagi na jego młody wygląd i uśmiech, który niemal bez przerwy gościł mu na ustach. Właśnie ktoś taki świetnie nadawał się dla Bobby. Łagodny, sympatyczny i nieskomplikowany.

- Więc kawy? - spytała, dziwiąc się, że w ogóle przejmuje się tym, czy Dennis jest odpowiednim partnerem dla Bobby. To przecież nie jej sprawa.

- Chętnie. A jak ci idzie pisanie?

Dlaczego ludzie ciągle ją o to pytali? A inne wyświechtane pytanie brzmiało: „Ciągle piszesz?“, jakby to był jakiś kaprys, z którym należało skończyć, a nie prawdziwa praca. Odpowiedziała jednak grzecznie:

- Właśnie zaczynam nową książkę. - Naląła mu kawy i postawiła filiżankę na stole. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła Bobby, która rozpromieniła się na widok Dennisa z Penny na kolanach.

Eva poczuła nagle, że nie pozwoli jej skrzywdzić. Ta kobieta, tak okrutnie doświadczona przez los czy raczej męża, była pod wieloma względami jak dziecko. Wystarczyło jej pokazać zabawkę, a już uśmiechała się od ucha do ucha.

Eva знаła z gazet historie mężów, którzy zabijali swoje żony, często przy świadkach, a potem popełniali samobójstwo. W żaden sposób nie mogła tego pojąć. Tak jak do tej pory nie rozumiała lana, męża Debory. Nawet Joe Salton, chociaż widziała efekty jego działalności, wydawał jej się mało realny. Patrząc na Bobby, zastanawiała się, dlaczego będąc doświadczoną autorką powieści psychologiczno-społecznych, nie potrafiła przyswoić sobie akurat tego fragmentu rzeczywistości?

Penny zeskoczyła z kolan Dennisa i pobiegła po ciasteczka, Bobby zaś nieśmiało przywitała się z gościem.

- Widziałas „E. T.“, Evo? - Dennis patrzył na nią wyczekująco.

Kiedy zrozumiała, o co ją pyta, odpowiedziała, że tak, a zarazem pomyślała, że powinna spędzić parę godzin nad nową książką. Nie miała jednak na to ochoty. Wiedziała, że nie wolno niczego przyspieszać. Musi poczekać, aż postaci przemówią do niej własnym głosem, a wtedy pozostanie jej tylko to wszystko zapisać.

- A może jednak obejrzysz z nami ten film? - spytał Dennis, widząc jej wahanie.

- Czy ja wiem? - Eva z namysłem spojrzała na Bobby, zastanawiając się, czy nie będzie jej przeszkadzać. Ta jednak zachęcająco skinęła głową. - Chętnie. Może zatem skorzystamy z naszego wideo?

Penny przyniosła tacę, na którą wyłożyła ciasteczka.

- Fajnie - ucieszył się Dennis. - Nie lubię podłączania tych różnych drucików.

Wszyscy zaczęli się częstować.

- Nie odłożyłam żadnych ciasteczek - powiedziała zaniepokojona dziewczynka. - Musimy zostawić trochę babci.

- Ależ naturalnie. - Dennis skinął głową i sięgnął po nowe ciasteczko.

Bobby obserwowała go od jakiegoś czasu i stwierdziła, że podobnie jak Charlie, czuje się świetnie w towarzystwie samych kobiet. Zachowywał się

zupełnie swobodnie, jakby był u siebie w domu. Znowu zaczęła myśleć o tym, czego tak naprawdę od niej chce. Przecież na pewno bardzo podobał się kobietom. Dlaczego wybrał właśnie ją? Czowała się wyróżniona, ale też zaniepokojona. No i strasznie się bała, że przestanie do niej przyjeżdżać, kiedy odkryje, jaka jest naprawdę. O dziwo, Dennis zdawał się akceptować ją taką, jaka była. Odpowiadało mu to wszystko, co robiła i mówiła. Zachowywał się zupełnie inaczej niż Joe... Jednak Bobby nie chciała dać się zwieść pozorom.

Penny siedziała na kolanach Dennisa i co jakiś czas podrygiwała przy kolejnych przygodach E. T., a zakończenie ogromnie ją wzruszyło.

- To naj... lepszy film, jaki widziałam - wyznała, przecierając czerwone od płaczu oczy.

- I jeden z moich ulubionych - rzucił Dennis, tuląc ją do siebie. - Wiedziałem, że ci się spodoba. A ty co o nim sądzisz, Bobby?

Bała się odpowiedzieć w obawie, że znowu zacznie płakać. Joe skutecznie przekonał ją, że tak robią tylko mięczaki, więc starała się nikomu nie pokazywać swoich łez. Skinęła tylko głową i uśmiechnęła się do niego blado.

Dennis odwzajemnił jej uśmiech.

- Wiem, ja czuję się tak samo.

- Szkoda, że babcia tego nie widziała - westchnęła Penny i spojrzała w górę.

- Może przy innej okazji - rzuciła Eva i spojrzała na zegarek. - No, mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia - dodała, wstając. - Zostaniesz na kolacji, Dennis?

- Och, dziękuję za zaproszenie, ale jestem umówiony z rodzicami.

- To na razie - powiedziała Eva. - Będę w swoim gabinecie.

Kiedy się tam znalazła, spojrzała na półkę, na której stały jej książki. Czowała się dumna ze swoich osiągnięć, lecz zarazem trochę onieśmielona ich rozmiarami. Miała ambicję, żeby każda następna powieść była lepsza od poprzedniej, i zawsze przed rozpoczęciem pracy nad nową książką martwiła się, że nie ma już niczego istotnego do powiedzenia. Usiadła w fotelu i spojrzała na wody zatoki. Bała się, że nie wie dostatecznie dużo o Montaverde i Deborze. Dysponowała tylko faktami, ale umykał jej cały psychologiczny wątek tej sprawy. Musi, po prostu musi przekonać Bobby, żeby jej zaufała! Musi z pierwszej ręki dowiedzieć się, co to znaczy być bitą.

Penny na pożegnanie pocałowała Dennisa, a następnie pobiegła do Almy, żeby opowiedzieć jej o filmie.

Bobby odprowadziła go do drzwi, żeby podziękować za wizytę.

- Może spotkamy się w piątek? - zaproponował, wkładając kurtkę. -
Moglibyśmy się wybrać do kina.

- Dobrze, ale tym razem ja płacę.

- Jak sobie życzysz. - Dennis rozłożył ręce. - Do zobaczenia w czwartek.

Zanim się spostrzegła, pocałował ją lekko, a potem pomaszerował do wozu. Powietrze było chłodne i ostre. Zaczynało się ściemniać. Bobby patrzyła, aż samochód zniknął za zakrętem, a potem zadrżała, jakby się nagle obudziła, i roztarta zziębnięte ramiona. Szybko zatrasnęła za sobą drzwi i wsłuchiwała się w ciszę. Czuła się dziwnie, jakby wzięła udział we wspaniałej uczcie. Uśmiechnęła się do siebie i zaczęła wolno wchodzić na górę.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Eva przypominała sobie jedno z pierwszych popołudni spędzonych na Montaverde. Siedziała na plaży w Crescent Bay, a dzieci bawiły się tuż obok. Słoneczny żar lał się z nieba, a ona obserwowała miejscowych rybaków, którzy zabrali się do wyciągania rzuconych z łodzi sieci. Mężczyźni stali w wodzie w dwóch rzędach i trzymając końce sieci, wolno ciągnęli ją ku brzegowi.

Wewnątrz znajdowały się setki ryb, odbijających srebrzyście słoneczne refleksy. Hałas szarpiących się stworzeń narastał powoli w powietrzu. Kiedy ryby nie miały już drogi ucieczki, Montaverdyjczycy zaczęli coś miarowo powtarzać. Eva nie wiedziała, czy liczą, czy też śpiewają, gdyż nie mogła wyłowić słów miejscowej odmiany kreolskiego.

Wkrótce zbliżyli się do brzegu na tyle, że Eva poczuła smród ryb i krwi. Zbite w jedną kupę ryby starały się wyswobodzić, ale sieć zaciskała się wciąż mocniej i mocniej. Nawet dzieci przestały się bawić i obserwowały tę scenę z otwartymi ustami. Eva objęła je, czując w nozdrzach obrzydliwy smród i widząc trzepoczące się na piasku stworzenia.

Na brzegu pojawiło się jeszcze więcej ludzi. Zaczęli z sieci wyrzucać ryby, które szamotały się żałośnie na piasku. Śpiewy mieszały się z odgłosami agonii. Eva nigdy nie widziała niczego takiego. To była prymitywna, przerażająca scena. Ryby skakały po piasku, a krajowcy gonili za nimi i zabijali je młotkami na długich trzonkach. Na piasku pojawiło się jeszcze więcej krwi i łusek, które wyglądały jak fragmenty potłuczonego lustra.

A potem Montaverdyjczycy zaczęli ładować ryby do drewnianych wiader i swoich łodzi. Dzielili się łupem. Trwało to krótko. Wreszcie plaża wyludniła się, lecz na piasku pozostały ślady masakry, a w powietrzu unosił się obrzydliwy smród. Eva poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Oddychała przez usta, koncentrując się na tym, żeby nie zwymiotować. Dzieci były przerażone. Siedziały w ciszy na piasku i patrzyły przed siebie.

Eva powoli wracała do rzeczywistości. Odgarnęła wilgotne włosy z karku i oparła głowę o kolana. Po chwili poczuła się trochę lepiej i zdecydowała się zejść na dół.

Bobby otworzyła drzwi do salonu i stanęła twarzą w twarz z Joem. Mąż uśmiechnął się i uniósł pistolet, który wymierzył prosto w jej pierś. Przerażona obróciła się, żeby uciekać, ale złapał ją za koszulę nocną. Otworzyła usta, żeby wołać o pomoc, lecz zdołała wydobyć z siebie jedynie zduszone, pełne rozpacz i zwierzęcego strachu „Nie”.

Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, wydał jej się jeszcze straszniejszy niż pistolet. Gdyby tylko mogła krzyczeć, Eva i Alma na pewno przyszłyby jej z pomocą. Mogły zadzwonić na policję. Ale jej wrzaski obudziłyby też Penny, która wpadłaby w przerażenie. Bobby wołała, żeby Joe w ogóle o niej nie myślał.

Patrzyła na niego, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Może to lepiej, myślała. Kiedy starała się bronić, był dla niej jeszcze gorszy.

Zaczęła mówić sobie, że to tylko sen i że za chwilę się zbudzi, jednak nic takiego nie następowało. Usiłowała otworzyć oczy, ale przecież miała je szeroko otwarte. Chciała się uszczyplnąć, ale była sparaliżowana strachem.

Wydobywała się ze snu powoli, jakby przykrywał ją ciężką powłoką. Joe wciąż na nią patrzył, chociaż trochę przybladł i zmalał. Ciągłe jednak celował do niej z pistoletu. Dopiero po jakimś czasie zauważyła, że leży w swoim łóżku i patrzy w ciemność. Cała była spocona, opanowało ją niepokohamowane drżenie. Z trudem usiadła w pościeli, mając nadzieję, że nie krzyczała przez sen i że nie przestraszyła córki. Spojrzała na łóżko obok. Na szczęście Penny spała spokojnie.

Po paru minutach nabrała już tyle siły, że zdołała wstać i narzuciła na siebie zapinany z przodu sweter, z którego korzystała w zastępstwie szlafroka pozostawionego w Jamestown.

Wyjęła papierosy z torebki i spojrzała w stronę uchylonych drzwi ich kuchni. Zawsze zostawiała je otwarte, bo inaczej czułaby się jak w pułapce. W kuchni ogólnej nie paliło się światło, ale Bobby wiedziała, że Eva czasami lubi siedzieć po ciemku. Przeszła więc tam bosą.

- Przygotowałam ci popielniczkę - powiedziała po prostu Eva.

Bobby usiadła na krześle naprzeciwko i drżącymi rękami zapaliła marlboro. Zaciągnęła się dymem, czując, jak słowa rosną jej w ustach. Wystarczy lekka zachęta i wyrzuci je z siebie po wielu latach milczenia.

Wciąż czekała.

- Co ci się śniło? - spytała Eva.

- To samo. Ze znów mnie dopadł.

- To musi być okropne. Bobby pokręciła głową.

- Raczej świadomość tego, co stanie się potem - szepnęła. - Joe potrafił robić najokropniejsze rzeczy. Nigdy nie wiedziałam, co mu wpadnie do głowy. Pod koniec bałam się tych okresów, kiedy mnie nie bił, bo wydawało mi się, że właśnie wtedy wymyśla najstraszliwsze tortury. Wiedziałam, że mnie w końcu zabije. Zrozumiałam to w którymś momencie, sama nie wiem którym. - Popatrzyła na Evę, ale nie dostrzegła

jej miny. Zresztą nie miało to w tej chwili znaczenia. Przynajmniej pod tym względem ciemność była litościwa.

Eva siedziała cicho. Cała zamieniła się w słuch.

- Musiałas się strasznie bać - rzekła, by ją zachęcić do dalszych wynurzeń.

- Na początku Joe zawsze mnie przeproszał - podjęła. - Jak dał mi w twarz, to potem wydzielal więcej pieniędzy na dom i w ogóle. Ale to trwało krótko, może jakieś sześć miesięcy... Potem już nie udawał, że jest mu przykro. No bo wcale mu nie było. Lubił mnie bić. Sprawiało mu to przyjemność. Zawsze się przy tym uśmiechał. Do tej pory mam przed oczami ten uśmiech i strasznie się go boję, bo wiedziałam, że oznaczał połamany nos albo zebra. Albo że będzie mnie bolało w środku... Przez cały czas byłam jakby podwójna. Zastanawiałam się, dlaczego wyszłam za niego za mąż. Sama nie wiem, dlaczego mnie tak nienawidził, ale widocznie było we mnie coś takiego. Ale przecież nie musiał się ze mną żenić.

Eva z trudem przełknęła ślinę, nie bardzo wiedząc, czy chce tego dalej słuchać. Celowo sprowokowała Bobby do zwierzeń, ale teraz poczuła falę mdłości, zupełnie tak samo, jak na widok szamoczących się na brzegu ryb. Nie sądziła, że Bobby zdobędzie się na taką otwartość i że potrafi tak... plastycznie opowiadać o tym wszystkim. Myślała, że będzie musiała wyciągać z niej kolejne informacje.

Bobby zaciągnęła się po raz ostatni marlboro i zgasiła go w popielniczce. Jej słowa stały się teraz jeszcze szybsze.

- Kiedy zaszłam w ciążę, chciał, żebym ją usunęła. Nie zgodziłam się, i o dziwo dał mi spokój. Ale kiedy trzeciego dnia po porodzie wróciłam z Penny ze szpitala, zaczął się prawdziwy koszmar. Joe zabrał się poważnie do bicia. To, co było przedtem, wydawało mi się sielanką. Chciałam uciekać, ale nie miałam dokąd. Niestety ciotka i moja przyjaciółka, Lor, nie mogły mi pomóc, bo bały się Joego. Staralam się więc być cicho, gotować dobre obiady i udawać, że odpowiada mi to, co robił ze mną w łóżku. Jęczałam, tak jak chciał, i starałam się nie okazywać, że mnie boli. Chociaż on i tak dobrze wiedział, co się dzieje.

Eva próbowała jakoś usunąć ten obraz sprzed oczu. Usłyszała już więcej, niż chciała, i nie miała pojęcia, czy uda jej się przetrzymać resztę.

- Joe ciągle powtarzał, że jestem głupia. I miał rację, bo gdybym miała choć trochę rozumu, od razu bym od niego uciekła. Zasługiwałam na to, że połamał mi nos i zebra. I na to, że przypalał mi piersi papierosem. I że wyrywał mi garściami włosy. I wykręcał ręce, tak że nie mogłam nimi potem ruszać. I że mnie gwałcił gorącą lokówką albo pistoletem i

przystawiał mi przy tym nóż do gardła. Zasługiwałam na to wszystko. Bo byłam głupia, głupia, głupia! - Bobby zaczęła cicho płakać. Z trudem wciągała powietrze do płuc, nie mogła już mówić.

Eva milczała. Poczwała się fatalnie. Zachowała się jak psychologiczny wampir, który dla swoich egoistycznych celów wysysa z ludzi to, co najbardziej intymne. Jej zainteresowanie nie wynikało przecież z tego, że przejmowała się cierpieniem Bobby. Chodziło jej tylko o to, żeby zebrać materiały do nowej książki. Czwała obrzydzenie do samej siebie.

- Joe zdołał mnie przekonać, że to wszystko moja wina. - Bobby w końcu złapała oddech. - Bo niczego nie robiłam dobrze. Nawet kiedy udawałam, było źle. W łóżku miałam się jakoś tam poruszać i wydawać jakieś dźwięki, ale chociaż bardzo się starałam, nie wiedziałam do końca, o co mu chodzi. Poza tym bolało mnie to, co mu sprawiało przyjemność. Bo on najbardziej lubił, kiedy się dławiłam albo kiedy zaczynałam krwawić.

Boże, już nie mogę tego słuchać, myślała Eva. Wystarczy! Chciała zatkać uszy i schować się pod stół. Ale nie mogła nic zrobić. Musiała siedzieć i słuchać dalej.

- Cały czas myślałam o tym, żeby gdzieś uciec i wreszcie przestać czuć wstyd i ból tylko dlatego, że jestem kobietą. Znienawidziłam swoją kobiecość. Bo mężczyźni poniżali kobiety. Kazali im się zachowywać jak zwierzęta i udawać, że to lubią. - Bobby wytarła oczy pospiesznym gestem. Głos jej drżał, ręce trzęsły się okropnie. - Cały czas brałam tabletki, bo bałam się, że jak znów zajdę w ciążę, to mnie zabije. - Zaśmiała się gorzko i zapaliła kolejnego papierosa. -A kiedyś poszłam do lekarza po kolejną receptę i on nalegał, żeby mnie zbadać. Powiedział, że tabletki nie mają sensu. Że już i tak nie mogę mieć dzieci. Zniszczenia wewnętrzne były zbyt duże. Mam dwadzieścia siedem lat i jestem wrakiem człowieka. Ale nie żałuję siebie, bo wiem, że to wszystko moja wina.

- To nieprawda. - Eva wreszcie zdołała się odezwać. - To nie była twoja wina.

- Była. - Bobby poczuła się nagle wyczerpana i senna. Miała wrażenie, że zrzuciła z siebie olbrzymi ciężar. - To śmieszne - dodała, czując, jak jej ciążą powieki. - Wydawało mi się, że jak ucieknę, to koszmar się skończy. A wcale nie... Ciągle o nim myślę. Ciągle mam te sny...

- Z czasem będzie lepiej.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem - odparła stanowczo. Bała się, że Bobby zacznie drażnić ten problem, a wtedy będzie musiała przyznać, że nie ma żadnych podstaw, aby tak twierdzić.

Chciała jak najprędzej zakończyć tę rozmowę, którą sprowokowała z powodu własnej głupoty. Głowę miała pełną sadystyczno-pornograficznych obrazów. Czuła się podle i częściowo winiła za to również Bobby.

- Skąd wiesz? - powtórzyła.

- Po śmierci Debory przez parę miesięcy śniło mi się jej ciało i krew. A potem to się skończyło.

- To była ta twoja przyjaciółka?

- Tak - odparła Eva. - Byłam w ich domu, kiedy mąż ją zabił.

- O Boże, to straszne!

- Po piętnastu latach wciąż jest okropne, ale już nie tak samo. To już przeszłość. Tak jak wszystko, co wiązało się z twoim mężem. - Eva miała nadzieję, że uda jej się pozytywnie wpłynąć na Bobby. Byłaby to przynajmniej jakaś korzyść z tej koszarnej rozmowy.

- Niby tak... Niby tak się mówi... Czas goi rany... Ale nigdy tego nie zapomnę.

- Możliwe, ale stanie się mniej bolesne. Nikt cię już nie będzie tak traktował. - Oczywiście nie mogła tego zagwarantować. Chodziło jej tylko o to, żeby zakończyć tę straszną rozmowę. - Nikt nigdy.

- Nigdy nie mów nigdy - mruknęła Bobby.

- Przestałaś już być ofiarą i nie wrócisz do tej roli - ciągnęła zdesperowana Eva. - Zaczęłaś nowe życie. Pojawił się Dennis.

- Nawet boję się myśleć, czego on ode mnie może chcieć - wyznała Bobby. - Sama nie wiem, dlaczego ciągle przychodzi. Nawet mu trochę mówiłam o sobie i był dla mnie bardzo dobry, ale to wcale nie znaczy, że przestałam się bać.

- Rozumiem - westchnęła Eva. - Ale pamiętaj, że jego nie musisz się obawiać. Dennis jest łagodny jak baranek.

- Wszyscy mężczyźni są groźni.

- Nic podobnego - zaprotestowała Eva. - Na przykład Charlie jest bardzo miły, Dennis też.

- Są groźni, bo liczą na to, czego czasami nie możemy im dać - wyjaśniła Bobby.

Eva poczuła się zagubiona. Postanowiła, że już nigdy nie będzie nikogo skłaniać do podobnych wyznań.

- Strasznie mi przykro, że to wszystko cię spotkało - bąknęła. - Wcale na to nie zasługiwałaś. Zresztą nikt na coś takiego nie zasługuje. - Przynajmniej tyle mogła powiedzieć z pełnym przekonaniem. Czuła jednak, że jest potworną hipokrytką.

Bobby znowu zaczęła płakać. Siedziała, wycierając Izy wierzchem drżącej dłoni. Przez jakiś czas nie mogła mówić i tylko zaciągała się papierosem.

- Jesteś bardzo miła - wydusiła z siebie w końcu. Eva nie chciała dopuścić do nieporozumienia.

- Można powiedzieć o mnie różne rzeczy, ale nie to, że jestem miła - mruknęła. - Jestem niecierpliwa, mało tolerancyjna, nerwowa, zmienna, ale staram się być sprawiedliwa. I wiem, że na pewno nie zasługiwałaś na to, co się stało. Rozumiem też, jak trudno ci było o tym rozmawiać. - I chyba równie trudno słuchać, dodała w duchu. Nie miała pojęcia, co robi, jeśli Bobby zacznie znowu o tym opowiadać.

- Chcesz to wykorzystać w książce? - spytała. Eva stężała. Jakimś cudem Bobby wniknęła w istotę całej tej rozmowy. Przecież miał to być materiał źródłowy, te wszystkie najokropniejsze rzeczy. Pisarze tak postępują, by ich fikcyjne opowieści tchnęły prawdą. Eva kiedyś strasznie tego nie lubiła, ale potem zdołała się z tym pogodzić, bo skąd niby miała czerpać wiedzę o ludziach, jak nie z takich rozmów? Jednak teraz znowu pojawiły się wątpliwości...

- Nie, raczej nie. Nie chcę wykorzystywać twojej historii w sensie dosłownym, ale dzięki tobie lepiej zrozumiałam problem, co mi pomoże w pisaniu - odparła zgodnie z prawdą.

- To przynajmniej niech się szczęśliwie kończy.

- Ale dla Debory nie skończyło się to szczęśliwie. - Jak ktokolwiek mógł jej mówić, co ma pisać?!

- Spróbuj - poprosiła ją Bobby, przeczuwając, że więcej wie o tych sprawach niż sławna pisarka. I że Eva nigdy tak naprawdę nie zrozumie tego, co się z nią działo. Jeśli inne kobiety przechodziły to co ona, zasługiwały na ten prosty gest. Na nadzieję. - Zresztą w twoich książkach zawsze jest na końcu jakieś... oczyszczenie. Ludzie muszą się pogodzić ze sobą, żeby dalej żyć.

Eva milczała przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała.

- Może masz rację - westchnęła, zastanawiając się, czy nie jest zaślepiona próżnością. - Pomyślę o tym.

Bobby zgasiła papierosa i wstała.

- Pójdę już do łóżka. Jestem strasznie zmęczona.

- Tak, czas spać - skłamała Eva. Głowę miała tak nabitą tym, co usłyszała, że pewnie w ogóle nie będzie mogła zasnąć.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam - wyznała Bobby, opierając się ciężko o stół.

- Tak, rozumiem. - Od początku wiedziała, że tak jest w istocie.
- Za bardzo się wstydziłam.
- Rozumiem - powtórzyła Eva, patrząc na tę niewielką, niemal dziecięcą figurkę. - Śpij dobrze - dodała, czując, że ją oszukała.
- Być może tak nie uważasz, ale naprawdę jesteś miła. Dobranoc.
- Dobranoc.

Kiedy została sama, sięgnęła po szklanekę z resztką soku. Czuła się jak potwór. Wychowała się, starając się naśladować Almę, a ciotka nie należała do najsympatyczniejszych osób. Ludzie, którzy starali się być mili, mieli zwykle coś do ukrycia. Nie można być miłym cały czas. Lepiej być prawdomównym i pracowitym. Eva nie lubiła miłych ludzi.

- Miła - powtórzyła, wsłuchując się w brzmienie tego słowa.

Zrobiło jej się wstyd. Wcale nie jest sympatyczna. Czuła się jak oszustka, której udało się wykiwać kogoś bezbronego. Było to takie łatwe, że aż obudziło w niej wyrzuty sumienia. W dodatku nie mogło jej się pomieścić w głowie, jak można kogoś zgwałcić gorącą lokówką i jeszcze czuć z tego powodu przyjemność. Jak można dopuszczać się tych opisanych przez Bobby bestialstw i wciąż chodzić po bożym świecie? Wstrząśnięta odstawiła szklanekę do zlewu i powlokła się wolno po schodach, żałując po raz kolejny, że w ogóle zaczęła tę rozmowę.

Śniło mu się, że znowu jest dzieckiem i że się źle czuje. Miał gorączkę, więc musiał zostać w domu. Przespał większą część dnia. Nie był głodny, więc nie zjadł kanapek, które dostał. Matka wyglądała na wściekłą, kiedy to zobaczyła, ale bez słowa przeszła do pokoju z włączonym telewizorem.

Kiedy ojciec wrócił z pracy, przysiadł na jego łóżku i dotknął wierzchem dłoni czoła syna.

- Masz wysoką gorączkę. Najlepiej będzie, jak sobie pośpisz - powiedział i wyszedł.

Joe spał, a potem obudził się, kiedy matka przyniosła mu zgniecioną aspirynę i mleko. Spróbował mleka i powiedział:

- Jaki śmieszny smak.

Nie chciał go wypić. Robiło mu się niedobrze od zapachu mleka.

- Masz popić tę cholerną aspirynę - nakazała matka. Musiał wypić całą szklanekę, bo matka czekała.

Udało mu się, ale wszystko zwymiotował, zanim jeszcze wyszła. Popatrzyła na niego z odrazą, a po chwili wróciła z wiadrem i szmatą.

- No już, posprzątaj po sobie - mruknęła.

Cały drżący wstał z pościeli. Miał zawroty głowy, ale jakoś zdołał posprzątać. Był tak wyczerpany, że chciał położyć się na podłodze, ale w końcu udało mu się dostać do łóżka.

A potem był już na podwórku i grał z ojcem w piłkę.

Kiedy się za nią rzucił, wydawało mu się, że tata uniósł się w powietrze, a potem uderzył głową w beton najmocniej, jak to było możliwe. Joe usłyszał dźwięk uderzenia i przeraził się. Podbiegł do ojca, wziął go za rękę i powiedział:

- Wszystko będzie dobrze, tato. Tylko się nie ruszaj. Ojciec nie otwierał oczu. Joe zaczął krzyczeć, żeby matka zadzwoniła na pogotowie, ale ona tylko stała w drzwiach domu i patrzyła w ich stronę. Joe pogładził ojca po ręce, czując, jak narasta w nim panika. Zauważył strużki krwi, które zaczęły się sączyć spod jego głowy. Wiedział, że jego czaszka nie wytrzymała, ale nie miał pojęcia, jak doszło do upadku.

- Wszystko będzie w porządku - powtarzał. Chciał, żeby ktoś mu pomógł, ale wiedział, że nic takiego nie nastąpi. Krew na betonie powoli krzepła i ciemniała. Ojciec się nie ruszał. Joe wiedział, że matka jest gdzieś za nim, ale bał się odwrócić. Bał się, że zostanie sam.

Obudził się, czując, że jest potwornie głodny. Zapalił papierosa i poszedł do kuchni, żeby zrobić sobie rozpuszczalnej kawy. Wypił ją przy stole, wspierając głowę na dłoni.

W domu było zimno, ale nie chciał dogrzewać tej nory. Nie za swoje ciężko zarobione pieniądze. Skończył kawę i powiedział sobie: „Dość”. Dziś po pracy miał zamiar pojechać do Helen i dowiedzieć się, gdzie jest Bobby.

Przygotował sobie strzelbę, pistolet i kilka pudełek amunicji. A potem, kiedy zapalił firebirda i czekał, aż się rozgrzeje, przypomniał sobie jeszcze sen z ojcem. Czy rzeczywiście tak to wyglądało? Prawie nic nie pamiętał, ale miał wrażenie, że właśnie tak.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Penny wyskoczyła ze szkolnego autobusu i podbiegła do matki.

- Ząb mi wyszedł! - wykrzyknęła, ciągnąc za dolną wargę. - Pewnie dzisiaj przyjdzie wróżka.

Do Bobby dotarło, że córka jest coraz starsza, i posmutniała trochę.

- To wspaniale - powiedziała, przywołując uśmiech na twarzy.

- Yhm. - Penny puściła wargę. - Będę to musiała pokazać babci.

Kiedy znalazły się w domu, mała rzuciła swój tornister i kurtkę i od razu pobiegła na górę. Bobby powiesiła kurtkę i zabrała rzeczy córki do ich mieszkania. Powinna pamiętać o tym, żeby położyć dziś mały prezent pod poduszką dziewczynki. Sama pamiętała, jak znajdowała jakieś drobne monety w dzieciństwie i jak bardzo była z tego powodu szczęśliwa.

Usiadła na chwilę, chcąc, żeby córka porozmawiała sobie trochę z Alną. Uznała, że jest to dla niej szczególny dzień. Wiele osób w ogóle nie zwróciłoby na to uwagi, ale ona potraktowała to bardzo poważnie. Penny niepostrzeżenie przekraczała kolejne progi. Zanim się obejrzy, córka stanie się prawdziwą nastolatką.

Zacznie dużo rozmawiać przez telefon i umawiać się z chłopakami. Ciekawe, gdzie wtedy będą?

Bobby rozejrzała się dookoła. Pewnie gdzie indziej, pomyślała. Chciała tu zostać i nauczyć się nowych rzeczy. Chciała poznać nowe książki Ewy. Chciała dalej zajmować się Alną... Ale przeczucie mówiło jej, że stanie się inaczej. Z doświadczenia wiedziała też, że to, co dobre, nigdy nie trwa zbyt długo.

Eva siedziała w fotelu i patrzyła przez okno, zastanawiając się, jak można szczęśliwie zakończyć tragiczną opowieść. Żeby to zrobić, musiałyby spleść historię Debory z jakąś inną. Bobby bardzo pogmatwała jej całą sprawę.

Narracja zgodna z biegiem wypadków wydawała jej się prosta i odpowiednia do tego, co chciała napisać. Wiedziała, że nie należy łączyć skomplikowanej psychologii ze skomplikowaną strukturą książki, jednak decydując się na nową historię, musiałyby ją jakoś spleść z opowieścią o Deborze. Nie było to ani łatwe, ani szczególnie potrzebne. Będzie musiała znaleźć nowe postaci, wymyślić nowe wątki... Dlaczego tak łatwo przystała na życzenie Bobby?

To wyrzuty sumienia, pomyślała. Miała nadzieję, że ulegając namowom Bobby, poczuje się mniej winna.

Domyślała się, że minioną noc miała dla Bobby szczególne znaczenie. Opowiedziała wszystko to, z czym do tej pory musiała się sama borykać. Eva chciała, żeby poczuła się teraz bezpieczna i rozumiała, że nie zawiedzie jej zaufania. Z perspektywy czasu musiała przyznać, że Bobby wykazała niezwykłą odwagę, mówiąc jej tak otwarcie o swoich doświadczeniach. Ale Eva nie potrafiła poradzić sobie z tą wiedzą. To, co usłyszała, dręczyło ją coraz bardziej. Opisy Bobby były na tyle plastyczne, że poruszały jej pisarską wyobraźnię. Zaczęła pragnąć, żeby nieszczęsna kobieta spakowała się i zniknęła z tego domu. Po prostu nie mogła pogodzić się z tym, że w dalszym ciągu będzie ją codziennie widywać. Czuła obrzydzenie do siebie i do świata, po którym chodzili tacy ludzie jak ten Joe. Po raz pierwszy w życiu miała do siebie tak wielkie pretensje za swoje nadmierne wścibstwo. Nigdy jednak dotąd nie pociągnęło ono za sobą aż tak poważnych konsekwencji...

Kiedy Penny już zasnęła, zarówno Alma, jak i Eva dały Bobby po pięć dolarów dla małej.

- Kupimy jej za to nową książkę - powiedziała, poruszona taką hojnością.

Zaraz też chciała je za to uściskać, ale Eva wydała się spięta i uściśnęła ją dosyć sztywno, a Alma tylko machnęła ręką.

- Jesteś zbyt sentymentalna - burknęła. - Włącz mi teraz drugi koncert fortepianowy Rachmaninowa.

Bobby znalazła płytę, myśląc, jak bardzo Pen ucieszy się, kiedy znajdzie te pieniądze. Włączyła wieżę i usiadła z robótką. Eva znowu wydała jej się jakaś sztywna i dziwnie nieswoja. Pewnie łatwiej jej było rozmawiać z nią w ciemności niż przy świetle żyrandola w salonie. Kiedy zadzwonił telefon, Eva zerwała się na równe nogi i Bobby od razu domyśliła się, że czekała na rozmowę z Charliem.

Po jakimś czasie wróciła do salonu i oznajmiła:

- Wyjeżdżam na parę godzin.

- Proszę, co za niespodzianka - zaśmiała się Alma. - A myślałam, że wystarczy ci moja dzisiejsza wizyta lekarska.

Eva z uśmiechem pokręciła głową.

- A jednak nie. Muszę spokojnie omówić szczegóły twojej dalszej kuracji.

- No, no, nie wiedziałam, że tak bardzo dbasz o moje zdrowie...

Siostrzenica podeszła do wózka Almy, pochyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Robi się z ciebie prawdziwa zrzęda. - Przeciągnęła dłonią po włosach. - To na razie.

Z taką ulgą wychodziła z tego pokoju, że nawet zdołała uśmiechnąć się do Bobby. Hipokrytka, pomyślała o sobie, wkładając ciepłą kurtkę.

- Pasują do siebie - westchnęła ciotka, kiedy dobiegło do niej trzaśnięcie frontowych drzwi.

- Chyba jest im razem dobrze - dodała Bobby.

- Lepiej, niż by się mogło wydawać. - Alma spojrzała na jej robótkę. - Myślę, że powinni się pobrać.

- A może tak jest im lepiej?

Starsza pani pociągnęła nosem i zwinęła gazetę.

- Skoro już o tym mówimy, to co masz zamiar zrobić ze swoim małżeństwem?

- To znaczy?

- Chyba chcesz zerwać z mężem, prawda? Może powinnaś zasięgnąć porady prawnika.

- Właśnie tego się boję. Jak tylko wystąpię o rozwód, Joe dowie się, gdzie jestem. - Bobby cała pobladła, myśląc o tym, czy Eva zamknęła drzwi wejściowe na klucz. Chciała też zajrzeć do siebie i sprawdzić, czy nic nie stało się Penny.

Alma natychmiast zauważyła zmiany na jej twarzy. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby ktoś tak się bał. Zmrużyła oczy, starając się sobie wyobrazić, co może czuć ktoś do tego stopnia zastraszony i niepewny. Nie udało jej się. Co prawda znała parę osób, których nie lubiła, ale nikogo, kto napawałby ją lękiem.

- W końcu i tak będziesz musiała to zrobić - ciągnęła, chociaż żałowała, że w ogóle zaczęła o tym rozmawiać.

- Jeden prawnik powiedział mi, że mogę wystąpić o separację - westchnęła Bobby i wzruszyła ramionami. - Tylko nie wiem, po co. Żaden papierek nie powstrzyma Joego.

Dłonie jej się spociły, a ręce zgrabiwały. Nie mogła już robić na drutach, więc odłożyła je, ale nie podniosła oczu. Myślała o tym, że ostatnie tygodnie wydają się szczęśliwym snem w porównaniu z tym, co znosiła przez osiem lat. I że ten sen może się skończyć.

Była pewna, że Joe ją znajdzie. Jeśli nie teraz, to za tydzień albo miesiąc. Kiedyś...

- A co z Dennisem?

- Z Dennisem? - powtórzyła Bobby, myśląc, że cała jest przesiąknięta trucizną, którą wsączył w nią mąż. - Jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Nie interesuje mnie poważny związek.

- Nie oszukuj się, Barbaro - rzuciła Alma tonem nauczycielki. - To jasne, że bardzo go lubisz. Czy nie chcesz być wolna?

- Nic pani nie rozumie. Nawet gdybym jakoś dostała rozwód, Joe w ogóle by się tym nie przejął. On uważa mnie za swoją własność.

- Może znalazł sobie jakąś inną...

- O Boże, mam nadzieję, że nie! - jęknęła Bobby, nie chcąc, aby ta inna poznała głębię jej nieszczęścia. - Myślę, że nie - dodała po chwili namysłu. - Przecież należę do niego. Jestem jego żoną...

- Raczej ofiarą - mruknęła Alma. Bobby skinęła wolno głową.

- Na jedno wy chodzi.

- Być może z kimś takim jak ten twój mąż. Ale przecież ta rola ci nie odpowiadała. W końcu od niego uciekłaś.

- Tak, w końcu... - bąknęła.

- I nie chcesz już dłużej być ofiarą?

- O, nie!

- Wobec tego najwyższy czas, żebyś się mu przeciwstawiła. Musisz się z nim rozwieść, inaczej zawsze będziesz żyć w jego cieniu. Być może to tylko kawałek papieru, ale pokażesz mu w ten sposób, że nie chcesz do niego należeć.

- Może i racja. - Bobby przy Almie powoli nabierała odwagi.

- Rozmawiałam dziś o tym z moim prawnikiem. Chętnie dopracuje z tobą wszystkie szczegóły.

- Rozmawiała pani o moim rozwodzie? Alma pokręciła głową.

- Przede wszystkim chodziło o Penny. Chcę zapisać część majątku na jej edukację.

- Co takiego?! - Bobby poczuła, że nagle przestała się bać, a serce wypełniła jej bezbrzeżna wdzięczność.

- Uważam, że na to zasługuje. Powinna się uczyć i rozwijać wszystkie swoje możliwości.

Bobby dosłownie zatkało. Przez chwilę patrzyła na tę niezwykłą staruszkę, zastanawiając się, jakie zrzządzenia losu skierowały ją do tego domu.

- Przy pani zaczynam wierzyć w Boga.

- Dajmy temu spokój - mruknęła zniecierpliwiona Alma. - Chcę zrobić to, co uważam za słuszne. A ponieważ sama byłam nauczycielką, zależy mi na wykształceniu Penny...

- Tak, rozumiem.

- To wszystko. - Starsza pani wzięła gazetę i zaczęła udawać, że czyta. - Koniec dyskusji.

Chciała uniknąć wybuchów wdzięczności. Robiła to przecież ze względu na Penny, a nie jej matkę.

Bobby wstała i przeniosła się na fotel przy jej wózku. Sama nie wiedziała, jak zareagować. Wszystkie słowa wydawały jej się nieodpowiednie. Patrzyła na „babcie” Penny i czuła jej wewnętrzną siłę. Rozumiała też uczucia, którymi musiały ją darzyć jej uczennice.

- Pen panią kocha - powiedziała swoim niskim głosem.

Alma spojrzała na nią.

Bobby chciała dodać, że ona też, ale wiedziała, że nie powinna tego robić. Nie chciała też płakać, bo nie spodobałoby się to Almie.

Starsza pani patrzyła na nią przez dłuższą chwilę.

- Nie lubi pani, kiedy tak się mówi, prawda?

- spytała z lekkim uśmiechem.

- Mówiłam już, że jesteś zbyt sentymentalna - rzuciła Alma, ale bez złości, po czym wróciła do lektury.

- No, możesz się zająć swoją robótką.

Bobby czuła się przez chwilę tak, jak wczoraj w nocy, w czasie rozmowy z Eva.

- No i jak ci idzie, kotku?

- Coraz lepiej - odparła Eva, opierając nogi o stolik. - Muszę trochę zmienić pierwotny pomysł, bo Bobby chce, żeby książka się dobrze kończyła.

Chciała wyznać Charliemu prawdę, ale nie mogła. Czułaby wówczas, że zdradziła Bobby.

- Bardzo lubię szczęśliwe zakończenia. - Przyciągnął ją lekko do siebie.

- Kiedy to powiedziała, poczułam się potwornie urażona. - wyznała, nie mogąc się powstrzymać.

- Dlaczego?

- Uznałam to za ingerencję w moją twórczość. Co ta kobieta wie o pisarstwie? Dlaczego śmie mi coś narzucać? Ale kiedy sobie wszystko przemyślałam, uznałam, że ma rację. Nie wolno pozbawiać ludzi wiary w to, że nawet jeśli dobro nie jest w stanie zwyciężyć, to przynajmniej warto o nie walczyć.

- Właśnie dlatego tak lubię szczęśliwe zakończenia.

Eva odepchnęła go lekko.

- I ty, Brutusie?

Czuła, że jest w dziwnym stanie. Zarówno przygnębiona, jak i podniecona. Chciała kochać się z Charliem długo i namiętnie. I zapomnieć choć na chwilę o tym, czego się dowiedziała.

- Przecież wiesz, że zawsze jestem z tobą - rzekł ze sztuczną urazą w głosie. - Chociaż, z drugiej strony, twoje książki nie napawają optymizmem. Czyżbyś i tym razem planowała jakąś tragedię?

Eva wzruszyła ramionami.

- A co miałam zrobić? Debora zginęła i nic nie może tego zmienić. Muszę pisać prawdę.

- Przecież to nie biografia - zauważył.

- Nie, ale chodzi o prawdę ludzkich przeżyć, jak również o to, co wówczas czułam. Tyle że rozumiem też Bobby i już się na nią nie gniewam.

Mówiła prawdę. Nareszcie dotarło do niej, o co chodziło nieszczęsnej kobiecie.

- Zrozumiałam, że pesymizm byłby tutaj czymś łatwym - podjęła po chwili. - To było najprostsze rozwiązanie. Teraz muszę wprowadzić nowe wątki, nowe postaci... Wiesz, nareszcie przekonałam się, że tak naprawdę jestem bardzo leniwa.

I podstępna, dodała w duchu. A w dodatku niewdzięczna. Najpierw skłoniłam Bobby do wyznań, a potem ją za to znenawidziłam. Znowu zobaczyła Bobby na czworakach i zrobiło jej się niedobrze.

- Ty, kotku? - Charlie uniósł brwi, udając zdziwienie.

- Nie śmieć się ze mnie - powiedziała poważnie, czując, że znalazła się na krawędzi. Jeszcze jedno słowo, a opowie mu całą historię. Bała się nie tylko tego, że znenawidzi samą siebie jeszcze bardziej, lecz również pretensji Charliego.

- Wcale się nie śmieję - rzekł cicho. - Uważam po prostu, że ludzie w ogóle są leniwi i że zwykle mają pokusę, by wybrać najłatwiejszą drogę. Jeśli tego nie robimy, to jedynie dlatego, że potrafimy to zauważyć, a także ze względu na nasze sumienie. Czy myślisz, że czasami mnie nie kusi, żeby zapisać komuś antybiotyk i przestać dociekać prawdziwych przyczyn choroby?

Eva pokręciła głową.

- To dziwne, że tak dobrze rozumiesz, o czym mówię... Właśnie sumienie każe mi napisać książkę, która dobrze się kończy.

- Jasne. Jesteśmy bardzo do siebie podobni. Właśnie dlatego tak cię lubię, kotku.

Spojrzała na niego uważnie, żeby sprawdzić, czy sam się wszystkiego nie domyślił. Nie, chyba nie.

- Ja ciebie też - szepnęła.

Wciąż jednak gniotła ją świadomość, że będzie musiała spotykać się z Bobby przez najbliższe miesiące. Alma bardzo ją polubiła, nie mówiąc już o

Penny, i nie było podstaw, żeby ją zwolnić. Zresztą gdyby to zrobiła, czułaby się jeszcze gorzej. Miała już czterdzieści trzy lata, a wciąż jeszcze nie знаła siebie. To, czego się dowiedziała, zupełnie ją przerosło.

Charlie zaśmiał się i znowu zacieśnił uścisk.

- Może skończymy drinki w sypialni - zaproponowała i pocałowała go lekko. Za chwilę zdejmą ubrania i będzie mogła o wszystkim zapomnieć.

- Wspaniała propozycja - zaśmiał się. - Szczerłość to jedna z tych rzeczy, które odpowiadają mi w tobie najbardziej.

- Czyżbyś pracował nad listą moich zalet? - spytała, sama dziwiąc się, że jest zaniepokojona.

- Mm, coś w tym rodzaju. Spojrzała mu w oczy.

- Ale kochasz mnie, prawda? - To pytanie oznaczało, że traci pewność siebie i że po raz pierwszy w tym związku czuje się zagrożona. Czyżby to była kara za to, co zrobiła Bobby? Ale co tak naprawdę jej zrobiła? Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nic takiego. Tyle że Eva z jakichś powodów przestała go słuchać.

- Oczywiście.

Uznała, że ma szczęście. Charlie nie będzie jej sądził za to, co zrobiła Bobby, być może nawet o niczym się nie dowie. A ona spróbuje o tym zapomnieć.

- Ja ciebie też - rzekła, obejmując go.

Czuła, że nie jest złą osobą. Ale też wiedziała, że nie jest dobra.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Kiedy Helen Chandler dotarła do swego samochodu, zaparkowanego obok salonu Forda, było już zupełnie ciemno. Zrobiło się też zimno, a na niebie pojawiły się gwiazdy, chociaż wcześniej zapowiadano opady śniegu. Dużo myślała o Bobby i Penny, postanowiła więc wstąpić do supermarketu, żeby sprawdzić, co może im kupić na Gwiazdkę. Poprzednio kupowała Pen książki, ale ponieważ nie widziała jej od jakiegoś czasu, nie wiedziała, co może teraz czytać. Gdyby Bobby dała jej swój telefon, zadzwoniłaby, żeby się o to dowiedzieć. Miała jednak tylko adres. Próbowwała nawet sprawdzić numer w informacji, ale okazało się, że jest zastrzeżony. Następnym razem poprosi siostrzenicę, żeby go jej podała. Czasami warto zadzwonić ot, tak sobie i dowiedzieć się, co słychać.

W końcu zdecydowała, że kupi Penny coś z ubrań, a także jakąś książeczkę do kolorowania i kredki. Zauważyła też jasnoróżowy sweterek, który świetnie pasowałby na Bobby. Zawsze jej było do twarzy w różowym. Dawniej Helen bardzo lubiła jej kupować ubrania, udając przy tym, że Bobby jest jej dzieckiem, a nie Susan. Zresztą siostra nigdy nie przejmowała się swoimi obowiązkami i prawdziwym cudem było to, że nie upchnęła jej kolejnego dziecka na wychowanie. Na szczęście przysłała jej tylko pocztówkę z Arizony, kiedy Bobby miała sześć miesięcy, a potem przestała się odzywać. Pewnie już nie żyje.

- No, tak jest lepiej - mruknęła do siebie. Kupiła mięso, kartofle i brokuły, postanawiając, że

większe zakupy odłoży na później. Zrobiło się późno. Zaraz wróci do domu i nareszcie sobie odpocznie przy telewizji. Obiecała przecież, że jutro będzie wcześniej w pracy.

Kiedy dotarła do domu, wstawiła ziemniaki i brokuły, a potem pokroiła mięso, które umieściła w nagrzanym piekarniku. Zrobiło jej się ciepło i przyjemnie. Włączyła telewizor. Nigdy nie lubiła gotowania, ale nie chciała też jeść rzeczy z puszek albo chodzić po różnych barach. W końcu należał jej się jakiś porządny posiłek. Pracowała ciężko i chociaż wiedziała, że mogłaby się rozejrzeć za czymś lepszym, to już się przyzwyczaiła. W końcu nie płacili jej tak mało, a w dodatku co roku dostawała nowy samochód służbowy z bezpłatną obsługą w salonie. Zawsze coś.

Właśnie nakrywała do stołu, kiedy drzwi do piwnicy otworzyły się z trzaskiem i zobaczyła w nich Joego. Z pistoletem.

To wszystko stało się tak szybko, że nie miała czasu zareagować. Okropnie się przestraszyła. Jej serce waliło jak młot i nie mogła się ruszyć z miejsca. Nie miała pojęcia, skąd się tutaj wziął.

Dopiero kiedy doszła do siebie, skoczyła w stronę telefonu, ale Joe był szybszy. Złapał ją za sweter i przystawił lufę do szyi.

- Gdzie ona jest? - wycharczał.

- Ręce przy sobie! - krzyknęła, próbując się uwolnić. - Nie wiem, gdzie jest Bobby. No, a nawet gdybym wiedziała, to i tak figę byś się dowiedział.

Głos jej drżał, ale jakoś zdołała nad nim zapanować. Wciąż zastanawiała się, jak Joe dostał się do jej domu. Czyżby nie zamknęła tylnych drzwi? Nie, przecież wynosiła rano śmieci. A więc znalazł jakiś inny sposób. Być może jak szczur wśliznął się przez piwnicę...

- Skąd się tutaj wziąłeś? - spytała, chociaż doskonale wiedziała, że nie ma to najmniejszego znaczenia.

Joe dźgnął ją lufą między łopatki.

- No, gdzie ona jest? Nie mam nastroju na gadki.

- Nie mam pojęcia. Masz stąd natychmiast wyjść! Rozumiesz, wyjść! - Głos jej się załamał przy ostatnich słowach. Poczuli się zupełnie bezbronna. Nie miała nad nim żadnej władzy.

Joe przekręcił ją do siebie.

- Myślałem, że tak powiesz. - Zaśmiał się zimno.

- Ale będziesz mówić. Zobaczysz, będziesz. Zabrzmiało to złowieszczo. Helen nie miała pojęcia, co robić. Spojrzała na gotujące się kartofle i pomyślała, że mogłaby w niego rzucić garnkiem, ale Joe tak na nią napierał, że oparła się plecami o lodówkę.

- Będziesz mówić - powtórzył. Był tak blisko, że czuła od niego smród papierosów i roboczych łachów.

Sięgnął do jej gardła.

- Wiesz, na co mam ochotę? Zawsze chciałem najpierw cię związać, a potem igłą z nitką zaszyć ci wargi.

Dźgnął ją palcem, a ona szarpnęła się do tyłu. Dalej nie mogła się cofać. Była w pułapce.

- A potem zaszylbym ci powieki. - Joe najwyraźniej dobrze się bawił. - A potem... - uśmiechnął się - nos. - Dźgnął go lufą pistoletu. - I wiesz, co by było na koniec? - Spojrzał na nią tak, jakby spodziewał się odpowiedzi. - Po prostu paliłbym sobie i patrzył, jak się dusisz. To byłaby ciężka śmierć. Dusiłabyś się ładnych parę minut.

Joe roześmiał się, widząc wyraz obrzydzenia na jej twarzy. Helen nie miała pojęcia co dalej.

- Wiesz co, może nawet to zrobię, jeśli nie powiesz mi, gdzie ona jest - mruknął po chwili. - To byłoby bardzo przyjemne.

Odbezpieczył pistolet i przyłożył lufę do jej uda.

- A może wolisz kulę, co? No, gadaj!

Wierzyła we wszystko, co mówił. Już dawno zrozumiała, że to wariat, a zaczęła się go bać, jak tylko go zobaczyła. Szkoda, że nie udało jej się przekonać Bobby, żeby się z nim nie spotykała. Biedactwo, wciąż nie mogła dojść do siebie po śmierci dziadka. Poza tym była zbyt młoda, żeby zrozumieć, z kim ma do czynienia. Podły szczur! Zmarnował jej życie, a ona tylko powtarzała, że jej potrzebuje. Akurat! Wciąż ją bił i chociaż siostrzenica nie skarżyła się, to ciągle widywała ją z podbitym okiem albo śińcami na ciele. Raz miała połamane żebra, kiedy indziej rozciętą wargę.

Za długo to trwało, pomyślała Helen. W końcu, kiedy udało jej się uciec, ten szczur zaczął ją ścigać, a ona nie wiedziała, jak się go pozbyć. Bała się, że ten wariat zrobi to, co mówił. Nie, musi się go pozbyć, a potem zawiadomić o wszystkim policję.

- No, adres jest w mojej torebce w pokoju na górze - powiedziała.

Jeśli ją teraz zostawi, będzie mogła zadzwonić pod 911.

- Dobra, chodźmy razem.

Tego nie przewidziała. Joe pchnął ją tak, że omal się nie przewróciła. Weszła jednak po schodach, chociaż nogi drżały jej ze strachu.

- Gdzie ta torebka? - spytał, rozglądając się dookoła.

- No, zapomniałam...

- Zapomniałaś? - powtórzył, mrużąc oczy. - Ty suko! Nie próbuj żadnych sztuczek!

Uderzył ją w twarz. Chciała go za to zabić, a jednocześnie zdziwiła się, że czuje coś takiego. Nienawiść wprost rozsadała jej piersi. Do tej pory nie miała pojęcia, co to znaczy być zupełnie bezbronną. I nagle dotarło do niej, co czuła Bobby przez wszystkie lata małżeństwa. Biedna dziewczyna. Całkowite zero w oczach tego potwora.

- Myślisz, kurwa, że udaję? - Chwycił ją za włosy i wyrzwał twarzą w szafę. - Ale ja, kurwa, nie udaję! - Kopnął ją wielkim, roboczym buciorem.

Poczuła ból. Instynktownie sięgnęła, żeby rozetrzeć udo.

- Nie ruszaj się! A ja zaraz pójde po igłę. No, gdzie torebka?

- W kuchni...

Boże, jak Bobby mogła wytrzymać z nim osiem lat? Co on z nią robił? Szczur, szczur, szczur...

- Dobra, jak jej nie znajdę, zacznę strzelać. Najpierw tu. - Dotknął czubkiem buta jej uda. - A potem tu. - Wskazał ramię.

Helen czuła ból i strach.

- Jest w kuchni - szepnęła, nienawidząc siebie za swoją słabość. Obiecywała sobie, że zadzwoni na policję, jak tylko Joe zostawi ją w spokoju. To nic, że trochę później. Ale na pewno nie za późno.

Joe powlókł ją na dół, a potem zażądał adresu. Ostatecznie upodlona wzięła torebkę z krzesła i wyciągnęła adres siostrzenicy.

- No, to ten - powiedziała, czując, że za chwilę się porzyga. Gardziła sobą, a zarazem rozsadzała ją nienawiść do tego człowieka. Zabiłaby go, gdyby tylko mogła. - Wynoś się stąd.

Wziął od niej świstek i zaczął czytać. Korzystając z jego nieuwagi, skoczyła w stronę telefonu. Coś huknęło i Helen zdziwiła się, czując ból w lewym udzie, który narastał i po chwili stał się nie do zniesienia. Wciąż zdziwiona zatrzymała się i runęła na podłogę, mając wrażenie, że to wszystko dzieje się w zwolnionym tempie.

Ból, przeszywający ból...

Wciąż jednak jeszcze mogła myśleć. Joe chciał ją zabić, żeby nie zawiadomiła Bobby. Biedne dziecko... Gniew, potworny gniew.

Liczyła tylko na to, że któryś z sąsiadów usłyszał odgłos strzału i zaniepokojony zadzwonił na policję. Dobry Boże, więc to koniec, myślała. Nie sądziła, że nastąpi to tak szybko. Przez całe życie nie miała nawet grypy i w ogóle żadnej choroby. To głupio umierać, kiedy się ma czterdzieści cztery lata. Sięgnęła do bolącego uda i poczuła coś ciepłego na ręce. Krew. Biedne dziecko... Osiem lat z tym potworem! Czterdzieści cztery lata.

- Koniec z tobą - powiedział Joe, celując do niej.

Zawsze chciałem to zrobić.

Uśmiechnął się, zanim strzelił. Spojrzała z niedowierzaniem na ten uśmiech. Coś dziwnego stało się z jej ciałem. Co to było? Ramię? Helen patrzyła na Joego, a on na nią, jednak to go nie powstrzymało. W jego oczach nie było nic ludzkiego. Nic, co wskazywałoby choćby na ślad uczuć. Patrzyła na niego mimo bólu. Widziała, jak wsadził sobie adres Bobby do kieszeni. Szukała w Joem choćby odrobiny żalu, skruchy, ale nic nie dostrzegła. Wciąż się tylko uśmiechał.

Nigdy nie wierzyła, że jest do końca zły. Wydawało jej się...

Ból znowu przeszył jej ciało. Nie, nie chciał przeciąć jej cierpienia. Bawiło go to, że cierpi. Druga noga, pomyślała. To prawdziwy diabeł. Zło wcielone. Bobby zawsze mówiła, że jest przystojny. Helen tego nie widziała. Nie w tej sytuacji. Widziała tylko jego szatański uśmiech i pełne zła oczy. Osiem lat z tą bestią.

- Dziękuję, ciociu. - Przesłał jej dłonią całusa, a potem wyszedł, nawet się za siebie nie oglądając.

Helen spojrzała w górę na telefon. Za wysoko. Nie dosięgnie. Chciało jej się spać. Bobby, pomyślała. Ostrzec Bobby! Próbowała przesunąć się trochę, ale bez skutku. Zobaczyła tylko coś czerwonego. Krew... Nawet się nie zdziwiła. Jej ciało już do niej nie należało. Chciała zasnąć. W nozdrzach miała zapach prochu.

Głowa zaczęła jej ciążyć. Zamknęła oczy. Było jej zimno, wiedziała, że będzie miała zesztywniała szyję, kiedy się zbudzi. Prześpi się trochę, a potem zadzwoni, żeby ostrzec Bobby. Jak tylko się obudzi. Natychmiast.

Kurwa, chciało mu się śpiewać na cały głos. W uszach wciąż miał odgłosy wystrzału i czuł się wspaniale. Zaraz też wskoczył do firebirda i pomyślał, że do Connecticut wcale nie jest tak daleko. Już niedługo dopadnie Bobby. Ale najpierw się wykąpie i zajrzy do Garveya, żeby coś zjeść.

Za oknami dostrzegł twarze paru osób, ale głównie go to obchodziło. Załatwił Helen. Dawno się tak nie cieszył. Przedtem miał wątpliwości, czy mu się uda, ale jak tylko poczuł trzydziestkęsemkę w rękę, już wiedział, że będzie to sama rozkosz. Bum! i już jej nie ma, starej cioty.

- Ha ha, ciota! - zarechotał, ubawiony własnym żartem.

Miał jeszcze przed oczami jej wykrzywioną bólem twarz. Jakby nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Cudownie! I jeszcze tyle krwi... Helen zapłaciła za niego i za to, co stało się z jego ojcem. Dobrze jej tak! Dlaczego wysmarowała go gównem? Dlaczego zamykała go w ciemnej komórce? Po co kazała mu jeść różne rzeczy, po których rzygał po całym domu? Dlaczego nie wezwała karetki do jego ojca? Teraz ma za swoje. Miał już dosyć tych wszystkich pieprzonych Świąt Dziękczynienia i Gwiazdek. I jej niezadowolonej miny, kiedy dawał jej kolejny prezent.

- Dosyć - mruknął, skręcając w stronę domu. Koła zapiszczały, a on znowu się zaśmiał. Nigdy

dotąd nie czuł się tak dobrze. Wreszcie cały świat zapłaci za to, co mu zrobił. Prawą ręką dotknął pistoletu, wdychając raz jeszcze cudowny zapach prochu. Wepchnął spluwę między uda i natychmiast poczuł podniecenie.

Również jego dłonie pachniały prochem, a zwłaszcza prawa. Obwąchał ją z wyraźną przyjemnością. Czuł, że jest królem życia i śmierci. Inni powinni oddawać mu cześć...

Nagle zgłodniał tak bardzo, że miał ochotę od razu skręcić w stronę baru Garveya. Mógłby zjeść konia z kopytami. Zamówi podwójnego cheeseburgera i frytki, i od razu powie właścicielowi, że frytki mają być

zarumienione. Niech sukinsyn wie. Poprawił się na siedzeniu i jeszcze raz powąchał prawą rękę, a potem ją polizał, czując na języku metaliczny smak.

Nie mógł się już doczekać na swoje żarcie. W brzuchu mu burczało, ale wcale się tym nie przejmował. Zamówi jeszcze browca i wypije go paroma łykami.

A potem pojedzie do Connecticut i znajdzie tę sukę. Ręce go świerzbiły. Chciał ją najpierw wyjechać, a potem przestrzelić ręce i nogi, i patrzeć, jak się przez jakiś czas męczy, zanim dosięgnie ją ostatnia kula.

Jednak wołał się nie spieszyć. Miał czas. Najpierw dom i prysznic, potem żarcie, a potem dopiero dalsze atrakcje. Tak jak w kinie. Zupełnie jak w kinie...

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Penny śniło się, że przyfrunęła do niej wróżka i usiadła na jej pościeli. Wyglądała jak Melissa, ale miała na sobie białą, lśniącą suknię, a w rękę trzymała różdżkę zakończoną gwiazdką. Dziewczynka pomyślała, że jest piękna, a wróżka nawet się nie cofnęła, kiedy dotknęła jej sukni.

- Kiedy tracisz ząb, możesz sobie życzyć wszystkiego, czego zechcesz - powiedziała wróżka-Melissa.

- Naprawdę wszystkiego?

- Naprawdę - potwierdziła poważnie.

- Sama nie wiem, czego sobie życzyć - zafrasowała się Penny, patrząc na ząb, który miała przed sobą. Sprawdziła językiem w buzi i stwierdziła, że zęba rzeczywiście nie ma. - Wyglądasz jak moja przyjaciółka Melissa - dodała.

- Ale nią nie jestem - zapewniła wróżka. - Tylko przybrałam jej postać.

- Czy to znaczy, że możesz wyglądać, jak zechcesz?

- Właśnie.

- Ja też bym tak chciała - zaśmiała się Penny, myśląc o tym, że mogłaby być żółwiem ninja albo jednym z Jetsonów, a może nawet żyrafą.

- Więc musisz wypowiedzieć życzenie - powiedziała z uśmiechem wróżka-Melissa.

- Teraz?

- Teraz.

- Ale nie mam pojęcia jakie. Naprawdę nie wiem, kim chciałabym zostać. Muszę się namyślić.

- Ojej, powinnaś się nad tym wcześniej zastanowić.

- Ale ja nie wiedziałam. Nikt mnie nie uprzedził. Wróżka-Melissa spojrzała na magiczny zegarek i pokręciła głową.

- Masz bardzo mało czasu, Penny. Jeśli nie wypowiesz teraz życzenia, to ci przepadnie.

Penny zmarszczyła czoło.

- Zaraz, zaraz, już mówię.

- Masz na to tylko minutę. Muszę przecież odwiedzić również inne dzieci.

- Dobrze. Jeszcze parę sekund.

Czy powinna sobie życzyć, żeby być najbogatszą dziewczynką na świecie? Nie, mama zawsze mówiła, że nie powinna być chciwa. Ale mogłaby przecież poprosić o trochę pieniędzy, a potem dać je mamie.

- Chcę, dostać... Zaraz, zaraz, ile? - Wróżka znowu popatrzyła na magiczny zegarek. - Poproszę o osiem... Nie, o dwa tysiące dolarów.

Wróżka-Melissa machnęła różdżką i ząb, który Penny trzymała na dłoni, nagle zniknął, a zamiast niego pojawiły się pieniądze. Dużo pieniędzy. Dziewczynka nigdy wcześniej nie widziała aż tylu banknotów. Kiedy je przeliczyła, okazało się, że wróżki już nie ma. Penny pomyślała z przerażeniem, że zrobiła źle. Powinna poprosić o jedzenie dla głodnych dzieci albo żeby wróżka ocaliła lasy tropikalne, o których opowiadała im pani Corey.

Wstała ostrożnie z łóżka i uważając, żeby nie obudzić mamy, położyła banknoty na jej szafce. Na pewno ucieszy się, kiedy je znajdzie. Przecież już od jakiegoś czasu powtarzała, że powinna wymienić parę rzeczy w samochodzie. Może pojedą do Disneylandu, jak to robi. Byłoby fajnie... Penny położyła się, nie mogąc się wprost doczekać, kiedy powie babci i Evie, że wróżka była Melissa. Na pewno bardzo się zdziwią.

- Nie - jęknęła Bobby i dopiero wtedy się obudziła. Drżącą dłonią zapaliła światło. Rozejrzała się mało

przytomnie po pokoju, starając się wypatrzeć Joego. Dopiero po chwili dotarło do niej, że to był tylko sen. Kolejny koszmar. Penny znowu się rozkopała. Bobby wstała i przykryła ją troskliwie kołdrą, a potem patrzyła na nią przez moment.

Następnie zgasiła lampkę i wyszła do kuchni, żeby zapalić. Zaciągnęła się głęboko, a potem wyjrzała na zewnątrz. Chętnie znowu by porozmawiała, ale Evy nie było w domu. Dzwoniła koło dziesiątej i powiedziała, że wróci dopiero rano. Mówiła jakoś dziwnie, ale Bobby uznała, że to dlatego, iż musi się tłumaczyć jak nastolatka. Pewnie jej ciężko z tym, pomyślała. Jest przecież dorosła, a nie może sama zrobić kroku.

Usiadła, próbując myśleć o czymś miłym. Początkowo wciąż wracała do nocnego koszmaru, stopniowo jednak udało jej się skoncentrować na wspaniałym ogrodzie z różnokolorowymi kwiatami. Wijąca się ścieżka prowadziła wprost do morza...

Penny odrzuciła poduszkę na bok. Kiedy zobaczyła trzy pięciodolarówki, aż podskoczyła z radości. Chwyciła pieniądze i krzyknęła:

- Pokażę to babci!

Zanim Bobby zdołała zaprotestować, zniknęła za drzwiami.

Penny zapukała do drzwi, jak ją uczono, i natychmiast zajrzała do środka.

- Popatrz, co dostałam, babciu! - Wysunęła piąstkę z banknotami.

- No proszę, jakie masz szczęście - powiedziała Alma, ciesząc się radością małej. Uwielbiała autentyzm dziecięcych reakcji. Wiedziała, że ich Izy i uśmiechy są całkowicie prawdziwe. Świat nie nauczył ich jeszcze drobnych oszustw, więc można im było całkowicie wierzyć.

Alma kochała dzieci, a zwłaszcza to dziecko. Penny przypominała jej własne szczenięce lata i wiele miłych chwil, które przeżyła ze swoją rodziną. Była prawdziwym darem. Alma nie pogrążyła się już, tak jak przedtem, w czarnych myślach, ponieważ w każdej chwili mogła spodziewać się Penny wraz z jej entuzjazmem i ciekawością świata.

- Co zrobisz z tymi pieniędzmi? Dziewczynka usadowiła się na łóżku i popatrzyła na banknoty.

- Chciałam kupić mamie coś fajnego.

- To bardzo ładnie z twojej strony - stwierdziła Alma - ale wróżka pewnie chciała, żebyś kupiła coś sobie. Zresztą twoja mama też...

- Naprawdę tak myślisz, babciu? - Penny spojrzała jej w oczy.

- Oczywiście.

- A, to może kupię jakąś książkę albo kredki. A może ubranko dla misia? Sama nie wiem. Nigdy nie miałam aż tyle pieniędzy.

- Będziesz musiała się zastanowić. - Alma pogłaskała ją po główce.

Sama nie wiedziała dlaczego, ale czuła się w tej chwili jak wtedy, kiedy musiała powiedzieć sześciolatniej Evie, że z nią zostanie. Siostrzenica wcale się tym nie przejęła, co Alma, która spodziewała się rozdierającej sceny, przyjęła z ulgą. Minęło trochę czasu i Eva nagle oznajmiła, że już chce wracać do domu. Ciotka znowu musiała jej wyjaśniać, że Cora i Willard Chaneyowie nigdy nie wrócą ze swojej podróży. Usiłowała przetłumaczyć śmierć na dziecięce terminy, co wcale nie było łatwe. Sama przecież straciła siostrę, co było bardzo bolesnym doświadczeniem.

Później ta niezwykła czułość nawiedzała ją w chwilach, kiedy musiała rozstawać się ze swoimi najzdolniejszymi uczennicami. Oczywiście sama też mogłaby mieć dziecko. Ta wizja nawiedzała ją w snach. Jednak matkowała dziesiątkom, jeśli nie setkom dziewcząt, co dawało jej olbrzymią satysfakcję.

- Dobrze, a teraz biegnij się ubrać, bo inaczej spóźnisz się na autobus.

- Yhm. - Penny podniosła się i ucałowała ją głośno w policzek, a potem pomknęła do drzwi. - To na razie, babciu.

Alma skinęła lekko głową i opadła na poduszki. Zaczęła myśleć o Evie. Ile jeszcze minie czasu, zanim zaręczy się z Charliem? Miała nadzieję, że niewiele. Zwłaszcza teraz, kiedy okazało się, że Bobby doskonale sobie ze wszystkim radzi.

- Najwyższy czas - westchnęła.

Eva jest już w zasadzie wolna. Za miesiąc lub dwa będzie się stąd mogła wyprowadzić, co wszystkim wyjdzie na dobre. Alma chciała raz jeszcze dać jej tę wolność, wiedząc, że jest to coś, co powinna zrobić każda matka.

Po powrocie do domu Eva od razu zabrała się do przygotowywania śniadania dla ciotki. Wkładała właśnie pieczywo do tosterów, kiedy zobaczyła rozradowaną Penny. Dziecko wprost tańczyło w przedpokoju.

- Popatrz, ciociu, co dostałam! - Pokazała jej ściskane w rączce banknoty.

- Wspaniale! - Eva wyciągnęła do niej rękę i już po chwili mogła zrobić dziewczynce radosną karuzelę.

- To od wróżki za ząbek?

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Jak mogła chcieć, żeby Bobby się stąd wyprowadziła?! Przecież bardzo lubiła to dziecko, a co ważniejsze, Alma wprost je uwielbiała.

- Yhm. - Penny uśmiechnęła się, a potem ściągnęła brewki. Przypomniała sobie, że chciała powiedzieć coś o wróżce babci i Evie, ale nie miała pojęcia co takiego.

- Muszę się spieszyć do szkoły.

Nagle coś sobie przypomniała. Podbiegła do kalendarza i postawiła krzyżyk na dzisiejszej dacie, a potem ze zdumieniem spojrzała na Evę.

- Dlaczego masz na sobie wczorajsze ubranie, ciociu?

Eva zdziwiła się i przestraszyła tej uwagi. Zapomniała, że dzieci potrafią bacznie obserwować. Czasami wydawało się, że na nic nie zwracają uwagi, a potem były w stanie słowo po słowie powtórzyć jakąś rozmowę lub dokładnie opisać czyjś strój.

- Spałam u znajomych - odparła wymijająco.

- A, tak. - Penny skinęła główką. - Ja też mam spać u Emmy, jeśli mama pozwoli.

Eva zabrała się do przygotowania kawy, kręcąc ze zdziwieniem głową. Córka Bobby przypominała jej czasy, kiedy sama zajmowała się wychowywaniem małej Melissy. Ciekawe, jak by to było, gdyby znów miała dziecko? Cięża w jej wieku? Cóż, jedna z redaktorek, z którą wcześniej pracowała, zaszła w ciążę w wieku czterdziestu dwóch lat. W dodatku było to jej pierwsze dziecko! Współczesne kobiety teraz coraz częściej odkładają na później małżeństwo i macierzyństwo. Pomyślała o nocy spędzonej z Charliem i poczuła ból mięśni ud. Wystarczyłoby zrezygnować ze środków antykoncepcyjnych i pewnie po paru miesiącach mogłaby zajść w ciążę. Jednak dziecko oznaczałoby koniec wolności, którą

tak bardzo polubiła. I tak straciła ją częściowo z powodu Almy, ale nie wątpiła, że zdołają odzyskać. Cieszyła się też Melissa, chociaż jej rola znacznie się zmieniła, od kiedy córka wyjechała na studia. Stała się dla niej bardziej przyjaciółką niż matką. Jednocześnie zamartwiała się z powodu wypadków samochodowych, w których mogła zginąć Mei, i gwałcicieli, którzy zapewne czaili się wokół jej akademika. Starła się jednak nie obarczać córki swoimi czarnymi myślami. Dopiero teraz zrozumiała, że Alma robiła podobnie, kiedy ona była na studiach.

Przez otwarte drzwi dobiegały do niej ponagrania Penny, jak również spokojny i niski głos jej matki. Eva posmarowała masłem tosty, myśląc po raz kolejny o tym wszystkim, czego dowiedziała się o Bobby. To było zadziwiające, że w takich okolicznościach zdołała wychować Penny na normalne dziecko. Musiała chronić córkę przed całym złem, które ją otaczało. To Charlie zauważył, że Bobby jest wspaniałą opiekunką. Potrafiła zachować spokój i cierpliwość nawet w najgorszych sytuacjach. I jeszcze ta jej niczym niezmacona łagodność... Eva wprost bała się na nią patrzeć, wiedząc o niej to wszystko. Nie mogła się z tym pogodzić. Boże, jak bardzo chciała, żeby Bobby się stąd wyprowadziła! A przecież sama skłoniła ją do wyznań. Od tego momentu prowadziła wewnętrzną walkę, nie bardzo wiedząc, co myśleć i w co wierzyć. To prawda, że powiedziała Bobby, iż nie zasługiwała na takie traktowanie. Ale gdzieś w głębi serca czuła, że zarówno Bobby, jak i Debora były po części winne temu, w jaki sposób je potraktowano. Ludzie nie powinni dawać sobą tak poniewierać. Być może dlatego nie potrafiła do końca darzyć Bobby szacunkiem.

Zaniosiła tacę na górę, cały czas próbując pozbyć się złych myśli. Uznała Bobby za „ciekawy materiał”. Za kogoś, kto pozwoli jej zrozumieć, co tak naprawdę stało się na wyspie. Cóż, Bobby pozwoliła jej też zrozumieć wiele innych rzeczy, o których Eva po prostu nie chciała wiedzieć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że istnieje ciemna strona ludzkiego bytu, ale nigdy nie przypuszczała, że jest aż tak obrzydliwa. Dziwiło ją też to, że Bobby wyszła z tego wszystkiego bez jeszcze głębszych upośledzeń psychicznych. To prawda, że bała się mężczyzn, co było zupełnie naturalne, ale nie znienawidziła świata i życia w ogóle. Jednocześnie była mądrzejsza, niż się Evie początkowo wydawało. Wiele rozumiała, przez co jej bierność stawała się jeszcze bardziej nie do przyjęcia. Eva z pewnością nigdy nie poddałaby się tak długiej torturze.

Właśnie o to chodzi, pomyślała, zatrzymując się gwałtownie przed drzwiami. Ma pretensje do Bobby o to, że nie zachowała się jak ona, gdyby

znalazła się na jej miejscu. To było wariactwo, ale nic na to nie mogła poradzić. I teraz nie wiedziała, co dalej robić...

Zapukała i otworzyła drzwi do sypialni Almy.

- Chcę, żebyś zawiozła mnie dzisiaj do biura Lena Morgana - oznajmiła ciotka, kiedy postawiła przed nią tacę. - Jestem umówiona na pół do drugiej.

- Po co?

- Muszę podpisać papiery - odparła wymijająco Alma, sięgając po tosta.

- Jakie papiery?

- Dokumenty. - Starsza pani skrzywiła się niechętnie. - To nie zajmie dużo czasu.

- Ale jakie? - drażyła Eva, którą ogarniały niejasne podejrzenia.

- Prosiłam Lena, żeby przygotował zapis na rzecz Penny, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć. - Popatrzyła na nią tak, jakby spodziewała się oporu.

- Świetny pomysł. - Eva skinęła głową i poczuła, że chce jej się płakać. To było typowe dla Almy. Ciotka zawsze była szalenie praktyczna.

Ta wiadomość spowodowała, że poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia z powodu Bobby. Coraz bardziej wstydziła się swoich myśli. Przez moment chciała nawet wyznać wszystko Almie, ale bała się, że ciotka uzna ją za zimną i samolubną. Najpewniej tak samo zrobiłby Charlie...

- Chcę, żeby miała pieniądze na dalszą edukację. Z całą pewnością na to zasługuje.

Eva wstała i pocałowała Almę w policzek.

- Czy ktoś ci już mówił, że masz złote serce?

- Lepiej pozwól mi zjeść w spokoju - burknęła ciotka, jednak po chwili na jej wargach pojawił się lekki uśmiech.

Eva sięgnęła po kawę i przypomniała sobie, że przecież wcale nie zamierzała zatrudnić Bobby w ich domu. Zrobiła to tylko dlatego, że nie chciała jej jeszcze bardziej upokorzyć. Było oczywiste, że nieszczęsna kobieta wiele wycierpiała i że jest to jej ostatnia szansa. A teraz Eva nie miała pojęcia, jak dalej żyć ze wstydem, który wciąż w niej narastał.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Następnego ranka po tym, jak załatwił Helen, normalnie umył się, ubrał i pojechał do pracy. Zdążył już podbić swoją kartę, kiedy przypomniało mu się, że przecież miał nie wracać. Ale skoro już się tu znalazł, uznał, że wytrzyma w tym syfie jeszcze jeden dzień. Zyskał jeszcze trochę czasu, żeby wszystko zaplanować.

Pracował nad automatycznym pilotem, w ogóle o tym nie myśląc. Myślni już był gdzie indziej. Osiem godzin minęło, i nawet tego nie zauważył. Chciał wyruszyć jeszcze dziś do Connecticut, zatrzymać się gdzieś po drodze, przynajmniej raz się wyspać i dotrzeć na miejsce w czwartek wieczorem albo nawet w piątek rano. Nie było przecież żadnego pośpiechu. Ma czas, żeby sprawdzić ten adres, który dostał od Helen. Ma czas...

Kiedy skręcił w swoją ulicę, natychmiast zauważył wóz policyjny. Nie chciało mu się wierzyć, że już go dopadli. Cholerne pały! Od razu rozboleł go brzuch i poczuł, jak pocał mu się ręce. W ustach zrobiło mu się sucho. Kurwa mać, już go mają! Spokojnie, mówił sobie. Tylko nie wpadać w panikę.

Mógł się zatrzymać i udawać niewiniątko. Niczego by mu nie udowodnili. Chociaż może... Może zostawił w domu coś, co wskazywało na to, że to on zabił Helen. Zaczął sobie wszystko przypominać i jakoś nic nie przychodziło mu do głowy. Ale gliniarzy to nie obchodziło. Wsadzą go do pierdła i tyle. Nie będzie miał czasu, żeby rozprawić się z Bobby. Gównu! Nie pozwoli na to! Jeśli chcą, to mogą przeszukiwać dom. On zajmie się swoją ukochaną żoneczką. Nie spocznie, dopóki nie załatwi tej najważniejszej sprawy.

Mógł zrobić tylko jedno. Przejechał spokojnie obok domu. Zdążył jeszcze zauważyć jednego policjanta przed drzwiami i drugiego, który szedł w stronę ogrodu. W głowie mu szumiało. Musi teraz uważać, bo gliny są już na jego tropie. Wszystkie plany na nic. Był wkurwiony, bo chciał się wykapać i przebrać w normalne łachy. Na szczęście miał przy sobie broń, bo inaczej byłby w kropce. Dobra, zaraz coś wymyśli.

Kiedy zatrzymał się przed supermarketem, znowu poczuł, że ma sucho w gębie, a w dodatku jest spocony. Wszedł jednak do środka. W piątek dostał wypłatę, miał zatem w kieszeni mnóstwo gotówki. Kupił więc sobie dzinsy, parę koszul, trochę bielizny i jednorazówki do golenia oraz mydło. Jeśli będzie czegoś jeszcze potrzebował, kupi to po drodze. No, nie będzie tak źle.

Władował zakupy do bagażnika i ruszył przed siebie na drogę numer 17. Miał ochotę dać po garach, ale starał się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Tego tylko brakowało, żeby złapała go zwykła drogowka. Jadąc, rozglądał się uważnie dookoła. Kiedy pociągnął nosem, poczuł własny smród i ponownie wkurzył się na gliniarzy. Cholerne pały! Znowu przypomniało mu się, jak matka wysmarowała go gównem, i aż skurczył się za kierownicą. Żeby zabić smród, otworzył nieco okno i wyciągnął fajkę z kieszeni kombinezonu. Musi zachować spokój. Nikt przecież nie wie, gdzie go szukać. Co więcej, nikt nie ma pojęcia, gdzie jedzie. No, może tylko ta kurwa Lor zna adres Bobby i domyśli się, że właśnie jej będzie szukać. Ale minie sporo czasu, zanim policja się w tym wszystkim połapie. Tak, na pewno uda mu się zabić Bobby, a potem zniknąć. Zmieni tylko numery wozu, a potem wyjedzie choćby do Kanady. Musi tylko teraz jechać wolno i zachować spokój.

- Tak, stary, spokój - powiedział do siebie, kręcąc galką radia. - A wszystko będzie dobrze.

Pomyślał o tym, z jaką rozkoszą zabił wczoraj Helen, i znowu powąchał dłoń, chcąc wyczuć zapach prochu. Jednak cały śmierdział rozpuszczalnikiem, którym mył po robocie ręce. Wytarł dłonie o kombinezon i zapalił drugą fajkę. Palenie go uspokajało. Wyobraził sobie minę Bobby, kiedy ją w końcu dopadnie, i na jego ustach, po raz pierwszy tego dnia, pojawił się uśmiech.

- Te ćwiczenia zaczynają powoli dawać efekty - zauważył Dennis. - Alma jest znacznie silniejsza. Zauważ, jak pewnie stoi na lewej nodze.

- I już tak na nie, nie narzeka - dodała Bobby, nie chcąc przyznać, że to jej zasługa.

Wypił trochę kawy i uśmiechnął się.

- Naprawdę trudno ci przyjmować komplementy. Nawet te nie tak oczywiste...

- Tak, wiem. - Bobby czuła się już dużo lepiej w jego towarzystwie. - Kiedyś taka nie byłam. Dziadek zawsze mi powtarzał, że trzeba za nie podziękować i to wszystko. Ale potem nie chciałam, żeby ludzie mnie zauważali...

- Rozumiem. - Dennis skinął głową. - Teraz powinno się to zmienić.

- Czyja wiem? - Wzruszyła ramionami. - Po tym, co Joe mi mówił, mam wrażenie, że po prostu nie zasługuję na żadne komplementy.

Bobby zdała sobie nagle sprawę, że zostali przyjaciółmi. Sama nie wiedziała, jak do tego mogło dojść.

- Tak, ale pamiętaj, że twój mąż nie może być ciągle wymówką - przekonywał ją Dennis. - Musisz nauczyć się żyć normalnie, Barbaro.

Bobby przypomniała sobie, że w szkole wszystkie dzieci miały jakieś wymówki, i że zwykle nie miały one nic wspólnego z rzeczywistością.

- Chyba musisz już iść - zauważyła.

- Niestety, tak.

- Wiem, pacjent w Norwalk - powiedziała, zadowolona, że nie będą ciągnąć tej rozmowy. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć zachowanie Ewy. Nie miała pojęcia, co ją tak ostatnio złości. - A ja muszę jeszcze pojechać do sklepu. Mam przygotować kolację.

- A co na nią zrobisz?

- Nic szczególnego. Po prostu spaghetti. Dennis aż cmoknął.

- Uwielbiam spaghetti. Dobrze gotujesz? Nagle zobaczyła przed sobą Joego, który rzucał talerzem o ścianę.

- Nie najgorzej. Może wpadniesz kiedyś na kolację? Zrobię spaghetti specjalnie dla ciebie.

- Z przyjemnością.

- Lubisz swoją pracę, prawda? - Sama nie wiedziała, dlaczego chciała go jeszcze chwilę zatrzymać. Może liczyła na to, że wyjaśni jej zachowanie Ewy, co było już zupełnym szaleństwem.

- Jasne. Sam sobie jestem szefem, a w dodatku zwykle szybko udaje mi się uzyskać poprawę u pacjentów. Prawie u wszystkich. To sprawia, że wierzę w sens tego, co robię.

- Nie wszyscy lubią to, co robią - powiedziała, odprowadzając go do drzwi. - Joe na przykład ciągle narzekał. Nie tylko nie znosił tego, co musiał robić, ale jeszcze nie potrafił się dogadać z kolegami.

Ciągle jej powtarzał, kogo chciałby zabić, a kogo nauczyć rozumu. To było okropne.

- Z tego wynika, że ty i ja mamy szczęście.

- Właśnie - zgodziła się, myśląc, że nie zostanie tutaj jednak zbyt długo, jeśli będzie to zależało od Ewy. Chciała wiedzieć, co się stało. Aż zakłuło ją w piersiach, kiedy pomyślała, że znów będzie musiała się pakować i przetransportować nie wiadomo gdzie. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że mówię o Joem.

- Nie, skądże, przecież był częścią twojego życia. Był, pomyślała. Wyobraziła sobie, że ktoś dzwoni do niej i mówi, że Joego już nie ma. Ze po prostu przestał istnieć. To byłoby naprawdę cudowne.

- Przyjadę jutro po ciebie o pół do ósmej, dobrze? - spytał Dennis.

- Świetnie.

Włożył kurtkę, a następnie wziął Bobby za rękę i pochylił się, żeby ją pocałować. Przytuliła się do niego spontanicznie, a potem przestraszyła się, że może źle zrozumieć ten gest, i aż się zarumieniła. Cała sytuacja robiła się coraz bardziej niebezpieczna. Za bardzo przyzwyczyła się do Dennisa i straciła dawną czujność.

- Zdaje się, że zadziwiasz samą siebie - zauważył z pełnym współczucia uśmiechem.

- Nie chciałabym, żebyś sobie pomyślał... - Urwała, nie bardzo wiedząc, jak skończyć.

- Nie przejmuj się. Na pewno sobie nie pomyślę - rzucił, otwierając drzwi.

- No to do jutra.

Patrzyła za nim, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego jej się wydawało, że zasługuje na to, co robił jej Joe. I to przez osiem długich lat. Dlaczego skazała samą siebie na przegraną? A teraz jeszcze Eva zaczęła się dziwnie zachowywać. Starła się być uprzejma, czasami nawet się uśmiechała, ale unikała jej wzroku. Bobby wiedziała, że nie dowie się, o co chodzi, co jeszcze bardziej pogłębiało jej frustrację. Znowu czuła się winna nie wiadomo czego.

Wróciła do kuchni, usiadła i sięgnęła po kawę. Myślała o tym, jak często Joe się z niej wyśmiewał. Mówił, że jest głupia jak wszystkie kobiety. Dlaczego uwierzyła mu, że kobiety są gorsze? Przecież to dotyczyło osób takich jak Eva czy Alma, które były zdecydowanie mądrzejsze od jej męża. Tak, to nie było w porządku.

Po chwili jednak uznała, że tak naprawdę nie ma to teraz znaczenia. Z powinna przede wszystkim poprawić swoje stosunki z Eva. Z tą myślą wstała od stołu i pospieszyła do dalszych obowiązków.

Eva czuła się jak naelektryzowana. Umysł miała całkowicie otwarty i pełen pomysłów. Było tak za każdym razem, kiedy zabierała się do pisania nowej książki. Mogło to trwać parę godzin, dzień, a nawet tydzień, zwykle do momentu, kiedy siadała do komputera, żeby zacząć pracę. Właśnie tego brakowało jej przy ostatnich powieściach.

Teraz to uczucie wróciło, z czego bardzo się ucieszyła. Nawet seks nie dostarczał jej tyle przyjemności. Jedyne problem stanowiła Bobby. Eva wciąż czuła się wobec niej winna, dlatego nie mogła w pełni cieszyć się twórczym nastrojem. Wciąż powracał do niej obraz Montaverdyjczyków ciągnących sieci. Miała wrażenie, jakby ją samą oplatała jakaś gęsta sieć.

Kiedy patrzyła na Bobby, która przygotowywała spaghetti, jej umysł operował na dwóch różnych poziomach. Z jednej strony podziwiała, jak

świetnie radziła sobie z tą pracą, nie wkładając w to większego wysiłku, a z drugiej zaczynała się jej bać i życzyć sobie, żeby Bobby zniknęła z jej życia. Gdyby wyjechała, wszystko wróciłoby na swoje miejsce. To było obrzydliwe, ale straciła dla niej resztki sympatii. Nigdy jej specjalnie nie lubiła, ale teraz stało się oczywiste, że jej nie znosiła. Eva nie potrafiła ukrywać swoich uczuć. Ken zawsze wiedział, w jakim jest nastroju, podobnie jak później Melissa i ostatnio Charlie. A Alma po prostu przejrzała ją na wylot. Pewnie niedługo zażyczy sobie, żeby wytłumaczyła się przed nią ze swego zachowania. Co jej wówczas odpowie? Przecież nie odważy się przyznać, że to, czego dowiedziała się o życiu Bobby, wydało jej się obrzydliwe i odpychające. Do tej pory prześladował ją obraz nagiej i upokorzonej kobiety na czworakach. Boże, przecież to śmieszne. Sama lubiła się kochać w różnych pozycjach i nie stroniła również od tej. Jednak to, co dla niej było przyjemnością, dla Bobby było ostatecznym upadkiem. A to, co ten człowiek robił z jej odbytem, było już nie perwersją, ale całkowitym zboczeniem. Dla Bobby seks wiązał się z bólem i psychicznym cierpieniem. Właśnie dlatego Eva czuła się tak poruszona. Nigdy do tej pory nie wiązała stosunku płciowego z ostatecznym bestialstwem. Nie wiązała i nie chciała wiązać.

- Sama zrobię surówkę - powiedziała, podchodząc do lodówki.

- Ja też mogę. - Bobby dodała trochę przypraw do spaghetti, zanim na nią spojrziała.

- Nie, nie, ja się tym zajmę - nalegała Eva, nie umiając nadać swemu głosowi uprzejmiejszego brzmienia.

- Czy... czy wszystko w porządku? - Bobby była gotowa na ostateczną rozmowę.

- Tak, oczywiście. - Eva spojrziała na pomidory. - Czy nie wydaje ci się, że warzywa miały kiedyś lepszy smak? Teraz mam wrażenie, że jem styropian.

Bobby roześmiała się, a Eva spojrziała na nią ze zdziwieniem. Dlaczego tak łatwo można ją rozweselić?

- Jesteś zadowolona z pracy, prawda? - spytała, przyglądając się jej uważnie. Nie chciała skrzywdzić tej kobiety. Nie chciała zburzyć jej spokoju. Tyle że nie miała pojęcia co dalej.

Bobby zrozumiała, że pytanie jest podchwytliwe. Jeśli odpowie twierdząco, Eva powie jej, że niestety musi stąd odejść. Jeśli zaprzeczy, odpowiedź będzie tym bardziej oczywista.

- Owszem - wydusiła w końcu z siebie.

- Tak sądziłam... - Zabrzmiało to bardzo dwuznacznie.

Bobby czekała na cios, ale ten nie nastąpił. Eva po prostu wzięła nóż i zaczęła kroić pomidory w kostkę.

Może mi się tylko wydaje, pomyślała Bobby. Może to nic takiego, a Eva jest jedynie w złym nastroju. To wszystko.

RS

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

- Możesz czytać do pół do ósmej, Pen, a potem idź już spać, dobrze?
- A czy mogę pójść do salonu, do babci i Evy?
- Myślę, że tak. - Bobby pochyliła się i pocałowała córkę. Penny przytuliła się do matki i trwały tak przez jakiś czas.
- Tylko proszę, nie narzucaj się paniom. Po prostu sobie poczytaj i idź do łóżka. Zjem z Dennisem kolację i będę szybko wracać.
- Szkoda, że nie mogę pojechać. Bardzo lubię Dennisa.
- Tak, wiem. Może następnym razem.
- Fajowo!

Kiedy przeszła do kuchni, Eva powiedziała uspokajająco:

- Niczym się nie przejmuj. Zajmę się Penny.
- Nie, nie trzeba. Już ją wykapałam i przebrałam w piżamę - zapewniła szybko. - Dobrze też wie, kiedy ma iść do łóżka.
- Tak, oczywiście.

Eva starała się być miła. Nagle dotarło do niej, że wcale nie jest taka pewna, czy chce, żeby Bobby wyjechała. Miała mętlik w głowie. Wiedziała, że Alma ją lubi i że tylko to tak naprawdę się liczy.

- To na razie. - Bobby wyczuła zmianę jej nastroju. Ton Evy stał się łagodniejszy i wreszcie patrzyła jej prosto w oczy. - I dziękuję.

Penny przybiegła przywitać się z Dennisem, który czekał w salonie wraz z Alną. Pocałowała go, a potem usadowiła się z książką na kanapie w pobliżu starszej pani.

Bobby pochyliła się i szepnęła jej do ucha:

- Zachowuj się przyzwoicie, Pen, i pamiętaj o spaniu. No, na razie.

Pożegnały się raz jeszcze, a potem Bobby wyszła z Dennisem.

Nagle poczuła, że powinna wziąć się do pakowania. Nie może tu zostać ani chwili dłużej. Miało to jakiś związek ze zmianą zachowania Evy, ale nie tylko. Bobby zaczęła tracić poczucie bezpieczeństwa.

Odepchnęła od siebie te myśli, uśmiechnęła się z trudem do Dennisa i wyszła na dwór.

- Strasznie zimno - rzuciła, rozglądając się jak zwykle za firebirdem, którego nigdzie nie dostrzegła.

- Cóż, zima - stwierdził Dennis, podchodząc do samochodu. - Zaraz włączę ogrzewanie. Co powiesz na włoską restaurację?

- Doskonały pomysł - odparła odruchowo, starając się zrozumieć, skąd wziął się w niej ten dziwny niepokój.

- Znam bardzo przyjemne miejsce w Westport. - Zaprosił ją gestem do środka.

- Dobrze. - Usiadła i zapięła pasy, przekonana, że ten nastrój zaraz jej minie. Musi się tylko trochę odprężyć i przestać myśleć o najgorszym.

Dokładnie o wpół do ósmej zadzwonił telefon. Eva pospieszyła do aparatu, przekonana, że to Charlie. Po chwili usłyszała jakiś nieznamy głos. Kobieta spytała, czy może mówić z Bobby.

- Przykro mi, ale wyszła - powiedziała Eva. - Może coś jej przekazać?

- Ee, nazywam się Lor. Jestem przyjaciółką Bobby z Jamestown.

- Może zostawi pani swój numer?

- Ee, czy Bobby już wie? - Kobieta wydawała się bardzo podniecona.

- Co takiego?

- O kurde! Właśnie tego się bałam!

- To znaczy czego? - Eva powoli zaczynała tracić cierpliwość.

- No, nic zupełnie o tym nie wiedziałam i właśnie dzisiaj... w gazecie... To potworne! Jeszcze tera nie mogę dojść do siebie...

- Ale co takiego się stało? - Eva poczuła, że robi się jej słabo.

- No, ktoś zastrzelił Helen. Ciotkę Bobby.

- O Boże!

- W gazecie pisze, że to było parę dni temu. Policja chciała przesłuchać Joego, no, męża Bobby, ale on gdzieś zniknął. Właśnie wróciłam z dziećmi od rodziców, inaczej już wcześniej bym zadzwoniła. No i od razu znalazłam stare gazety. Dobry Boże, wogle nie wiem, co z tym dalej robić. Dzwoniłam na policję i podałam numer Bobby. Powiedzieli, że zadzwonią. Dzwonili?

- Nie, ale przekazę to Bobby - powiedziała Eva słabym głosem.

- Niech jej pani powie, żeby uważała. Jak tu przyjedzie, to może się u mnie zatrzymać. Ten jej mąż... Zawsze wiedziałam, że to wariat, ale żeby coś takiego!

Eva poczuła, że ma zupełnie zimne ręce i ściśnięte gardło. Joe, ten Joe z opowieści Bobby.

- Poproszę, żeby do pani zadzwoniła, jak tylko wróci - wydusiła.

- Dobrze, będę czekać.

- D... dziękuję za telefon. - Eva drżącą ręką odłożyła słuchawkę i wróciła do salonu.

- Co się stało? - spytała ją zaniepokojona Alma.

- Później. - Eva spojrzała na Penny.

Ciotka natychmiast zrozumiała, o co jej chodzi, i skinęła głową. Bardzo rzadko widywała Evę aż tak zdenerwowaną. Siostrzenica opadła na fotel i

przez moment przyglądała się Penny. Dziewczynka siedziała po turecku całkowicie pochłonięta lekturą. Była już za dwadzieścia ósma, uznała więc, że najwyższy czas wysłać ją do łóżka.

- Czas spać, Penny - powiedziała najspokojniejszym tonem, na jaki zdołała się zdobyć.

- Jeszcze pięć minutek - jęknęła mała i spojrzała przelotnie na panie.

Eva przełknęła ślinę.

- Nie, już teraz - rzekła cicho. - I tak jest dziesięć minut po czasie.

- Dobrze. - Penny zamknęła niechętnie książkę i przysunęła się do Almy.

- Dobranoc, babciu.

Starsza pani wzięła ją pod brodę, patrząc na nią z niekłamana przyjemnością.

- Spij dobrze.

Eva złapała ją za rękę i poprowadziła do sypialni.

- Czy jesteś na mnie zła, ciociu?

- Nie - odparła, starając się zachować spokój. - A czy tak wyglądam?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Sama nie wiem... Wyglądasz tak jakoś dziwnie.

- Zapewniam, że nie z twojego powodu. - Nic innego nie potrafiła wymyślić. - No, idź już spać.

Penny odłożyła książkę i wśliznęła się pod kołderkę. Eva pocałowała ją na dobranoc i ruszyła do salonu. Nie wiedziała, co powiedzieć Almie.

- Ciociu, zostaw światło w łazience - usłyszała za sobą cienki głosik.

Zupełnie o tym zapomniała. Cofnęła się na moment, a następnie ruszyła do salonu, gdzie znowu opadła bez siły na jeden z foteli.

- Ciotka Bobby nie żyje - oznajmiła, widząc pytający wzrok Almy. - Policja poszukuje męża Bobby. Wydaje się, że nagle zniknął. Wygląda na to, że chce znaleźć Bobby...

- Kto dzwonił?

Eva nie mogła pozbierać myśli. Ten Joe zastrzelił ciotkę Bobby, najprawdopodobniej po to, żeby dowiedzieć się, gdzie szukać żony. Pewnie miał już ich adres. Czyżby historia miała się powtórzyć? Ta myśl napawała ją przerażeniem.

- Przyjaciółka Bobby. Jakaś Lor... To zdarzyło się parę dni temu. Pisali o tym w lokalnej prasie, ale ona dowiedziała się dopiero teraz. Policja chce przesłuchać Bobby. Jak myślisz, może bezpieczniej byłoby przenieść ją z Penny do jakiegoś motelu?

Alma nie straciła zimnej krwi.

- Wydaje Vni się, że najpierw powinniśmy przemyśleć całą sytuację - powiedziała i w tym momencie zadzwonił telefon. - Może odbierzesz? Tym razem to pewnie Charlie. Obawiam się, że nie możesz się z nim dzisiaj spotkać.

- Coś ty?! W takim stanie?! Przecież trzęsę się jak galareta!

- Evo.

- Przepraszam, wiem, że chodzi o Bobby.

Ale i tym razem nie dzwonił Charlie. Mężczyzna przedstawił się jako sierżant Tim Connelly z policji w Jamestown i spytał, czy może rozmawiać z Barbarą Salton.

- Niestety, nie ma jej w tej chwili. Proszę zostawić telefon, to do pana oddzwoni.

- Choćby w środku nocy - powiedział policjant i podał jej swój telefon, który Eva zapisała wielkimi, rozchwianymi cyframi.

- Policja z Jamestown - poinformowała ciotkę grobowym głosem.

Alma skinęła spokojnie głową.

- Myślę, że Bobby rzeczywiście powinna gdzieś się przenieść, ale Penny może tutaj zostać. Tak będzie lepiej.

Eva skinęła głową, czując, jak serce wciąż wali jej w piersi.

- Przede wszystkim powinna jak najszybciej skontaktować się z policją - ciągnęła starsza pani. - Wtedy postanowimy, co dalej.

Eva znowu przytaknęła.

- A teraz chętnie napiłabym się kawy - zakończyła Alma.

Siostrzenica chciała ją spytać, jak może w takim momencie myśleć o kawie, w końcu jednak bąknęła: „Zaraz przyniosę” i powłokła się do kuchni, zadowolona, że może się czymś zająć.

- Czy chodziłaś kiedyś z kimś poza Joem? - spytał Dennis, podsuwając jej półmisek z przystawkami. - Spróbuj, całkiem niezłe.

Bobby nałożyła sobie pieczonej papryki.

- Nie, raczej nie - odparła po chwili namysłu.

- W szkole spotykałyśmy się z paroma chłopakami, ale nie można powiedzieć, że bym z którymś chodziła.

- Uśmiechnęła się do niego. - Wiesz, jak to jest, byliśmy w jednej paczce. Ja i moja przyjaciółka Lor. A ty miałeś jakąś dziewczynę?

Nagle uświadomiła sobie, że prawie nic o nim nie wie. Głównie rozmawiali o niej i o jej życiu, a ona nie pomyślała nigdy o tym, żeby zapytać go o rodzinę i znajomych. Dopiero kiedy poczuła się bezpieczniej w jego towarzystwie, odezwała się w niej ciekawość.

- Tak, przez całe studia - rzekł, a Bobby zauważyła, że w jego oczach pojawił się ból. - Planowaliśmy nawet małżeństwo, ale potem Leslie uznała, że musimy trochę od siebie odpocząć. Tak właśnie powiedziała, odpocząć. - Zamilkł na chwilę. - Powiedziałem jej wtedy, że rozumiem, chociaż tak naprawdę nie miałem pojęcia, o co jej chodziło. Ale przecież nie mogłem się sprzeciwić. To by niczego nie dało. Tylko czułem się fatalnie i przez dłuższy czas nie mogłem się pozbierać.

- Potrzęsnał głową i skrzywił się, jakby wciąż miał z tym trudności. - Myślałem, że do mnie wróci, chociaż w głębi serca byłem pewny, że to koniec.

- I nie wróciła? Pokręcił głową.

- Nie, chociaż wciąż ją kochałem. Spotykaliśmy się jeszcze przez jakiś czas, ale potem to się po prostu rozmyło. Nie z, mojego powodu. Później umawiałem się z paroma kobietami, ale to nie było nic poważnego.

- Bałeś się?

Oczy mu się rozszerzyły.

- Sam nie wiem. Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

Bobby spróbowała marynowanego karczocha.

- Ja się bałam - wyznała. Po raz pierwszy prowadziła poważną rozmowę z mężczyzną, nie zastanawiając się przy tym gorączkowo, co powinna powiedzieć, żeby był z niej zadowolony. Dennis skinął głową i zaczął kroić salami.

- Wszyscy czegoś się boimy - mruknął. - Ja się boję, że dostanę kosza, a ty, że ktoś cię znowu będzie bił. Cholerne życie, co?

- Tak... Wciąż ukrywamy swoje sekrety - dodała, ponieważ właśnie o tym ostatnio myślała.

- Masz rację, chociaż czasami można się jakoś dogadać. Inaczej byłoby ciężko. Po prostu w pewnym momencie uznajesz, że znasz kogoś na tyle dobrze, żeby podzielić się z nim swoimi kłopotami. Mnie się wydaje, że znam już ciebie... - Uśmiechnął się do niej, a ona po raz pierwszy zrozumiała, że naprawdę ją lubi. - Zupełnie niedawno dotarło do mnie, że nie znaliśmy się z Leslie. Że ona nie wiedziała, czego chce, i dlatego między innymi nam nie wyszło.

Bobby zastanawiała się chwilę.

- Ja też tego nie wiem.

- Myślę, że doskonale wiesz, kim jesteś i czego ci trzeba - powiedział, kręcąc głową. - Nie możesz tylko zrozumieć, dlaczego spotkało cię to, co spotkało. To jest twój największy problem.

- To prawda - przyznała. - Wiesz, Dennis, wciąż się boję, że to jeszcze nie koniec i że będę musiała zapłacić za te szczęśliwe chwile.

- Mówisz o pracy z Alną? - Zaśmiał się. - Chciałbym, żeby to usłyszała któraś z poprzednich pielęgniarek.

Bobby potrząsnęła głową.

- Mówię poważnie. Tutaj jest mi jak w niebie, ale wciąż czuję na plecach języki ognia. Piekło jest tuż za mną.

Dennis nagle spowaźniał.

- To musi być okropne. Skłamałbym, gdybym powiedział, że cię rozumiem. Nigdy się tak nie czułem. Mogę tylko próbować jakoś ogarnąć myślą to wszystko, co się z tobą dzieje, a przede wszystkim mieć nadzieję, że to kiedyś minie.

- Sama bardzo tego chcę - zapewniła. - Najchętniej zapomniałabym o wszystkim, ale to wcale nie jest łatwe.

Pokiwał głową.

- Więc w końcu to nastąpi. Wprawdzie wszyscy się boimy, ale wszyscy też potrafimy zapomnieć o strachu.

- Mam nadzieję - westchnęła. - Wciąż mam nadzieję.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Alma nie chciała przyjąć do wiadomości, że mąż Bobby będzie ją ścigał.

- Posuwasz się za daleko, moja droga - klarowała siostrzenicy. - Zawsze mi się wydawało, że potrafisz logicznie myśleć.

- I myślę! - złościła się Eva. - Opieram się na tym, czego dowiedziałam się o tym człowieku od samej Bobby. Na pewno chce się zemścić.

- Nawet jeśli to prawda, to pamiętaj, że w każdej chwili możemy zadzwonić na policję i zaraz zrobią z nim porządek. Masz za bardzo rozwiniętą wyobraźnię. To z powodu tych twoich książek.

- To wszystko prawda, ale nie zapominaj, że mamy do czynienia z mordercą.

- Jeśli dobrze rozumiem, nikt mu tego jeszcze nie udowodnił.

Eva roześmiała się gorzko.

- Nie wiedziałam, że chcesz być jego adwokatem.

- Zachowujesz się jak rozhisteryzowana baba.

- Nie, po prostu jestem zaniepokojona. I mam ku temu powody.

- Ale to nic nie wnosi do sprawy. Musimy poczekać na Bobby, a wtedy zdecydujemy, co dalej.

Evie nie pozostało nic innego, jak się na to zgodzić. Wstała, żeby zanieść puste filiżanki do zlewu, kiedy odezwał się dzwonek. Zerknęła na zegarek, dopiero dochodziła dziewiąta, a potem ruszyła w stronę drzwi.

- Ciekawe, kto to taki? - mruknęła Alma.

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Eva. Kiedy spojrzała przez wizjer, zobaczyła posłańca

z wielkim bukietem. Uznała, że to Charlie przysłał jej kwiaty, i z uśmiechem otworzyła drzwi.

- Tak, słucham?

- Kwiaty dla Bobby Salton. Pewnie od Dennisa, pomyślała.

- Ja je przyjmę - rzuciła.

Ale zaraz, dlaczego Dennis przysyłał kwiaty przez posłańca, skoro sam mógł dać Bobby tę wiązanekę? Coś jej się tutaj nie zgadzało.

- Dobra, a teraz z drogi. Chcę wejść do środka. Mężczyzna wcisnął jej bukiet w rękę i pchnął ją tak mocno, że aż się zatoczyła. Kwiaty upadły na podłogę. Kiedy znowu na niego spojrzała, dostrzegła pistolet w jego dłoni. Dopiero teraz zrozumiała, jak była głupia. Powinny były od razu zadzwonić po miejscową policję i nie czekać na Bobby. Zamiast niej miały tu teraz jej męża.

- No, do przodu - mruknął i uśmiechnął się tak, że aż ją zmroziło. Ten facet miał zupełnie martwe oczy. Jakby nic nie czuł i niczego nie chciał wiedzieć.

- Czego pan chce? - spytała, chociaż doskonale знаła odpowiedź. Ten człowiek przyszedł tu, żeby zabić

Bobby. Eva czyniła sobie w duchu wymówki, że otworzyła mu drzwi. Przez moment miała takie wrażenie, jakby przeżyła to już wcześniej. Łącznie z poczuciem całkowitej bezsilności, jakie ją w tej chwili opanowało. Chciała tylko chronić Penny. Wiedziała, że nie może pozwolić, aby ten potwór zrobił dziecku krzywdę.

Joe machnął bronią, a ona przeszła w stronę salonu, czując, jak nogi się pod nią uginają. Alma nie mogła uwierzyć własnym oczom. Mężczyzna w czapce posłańca mierzył do Evy z pistoletu. Jak to możliwe? A potem pojęła, co się stało, i pożałowała, że nie posłuchała siostrzenicy. Mąż Bobby! A więc jednak tu się zjawiał!

Postanowiła udawać, że nie domyśla się, kim jest.

- Niech pan bierze, co chce, i zostawi nas w spokoju - rzuciła chłodno. - Evo, daj mu pieniądze.

- On przyszedł po coś innego - powiedziała Eva drżącym głosem. Pomysłowość ciotki zrobiła na niej wielkie wrażenie, ale sama nie potrafiła udawać. Mąż Bobby wyglądał na wariata, który z trudem powstrzymuje swoją furię. Bała się go i nienawidziła jednocześnie.

- Właśnie - mruknął Joe, przyglądając się starszej pani.

- Więc po co? - spytała Alma, chcąc zyskać na czasie. To jasne, że Bobby bała się tego człowieka. Każdy jego ruch, każdy gest naznaczony był okrucieństwem.

- Przyszedłem po Bobby - syknął.

- Nie ma jej tu - powiedziała Eva.

- A gdzie jest?

- Wyjechała na parę dni.

Zaśmiał się i przytknął pistolet do nosa Ewy. Podniosła dłoń w rozpaczliwym geście.

- Powąchaj, suko. Może to oduczy cię kłamać. Doskonale wiem, że się szlaja po restauracjach z tym wypierdkiem. No, przesun się do tej starej.

Eva skinęła głową, podeszła do wózka Almy i położyła dłoń na jej zdrowym ramieniu. Prędzej zabije tego drania, niż pozwoli, żeby zrobił komuś coś złego.

Joe przeszedł na środek salonu.

- Dobra, to poczekamy na Bobby. - Spojrzał na filiżanki, które zostawiła przed wyjściem na stole. - Napiłbym się kawy.

- Musiałabym wstawić ekspres - rzuciła Eva.

- No to już. Tylko bez sztuczek. - Joe zauważył telefon stojący obok Almy.

Eva przeszła w stronę kuchni, bojąc się spuścić go z oczu. Wiedziała, że jest zdolny do wszystkiego. Skoro raz zabił, zrobi to bez wahania po raz drugi.

Joe wyłączył aparat z gniazdka i rzucił go za kanapę, następnie uniósł lewe ramię Almy. Kiedy je puścił, opadło bezwładnie. Zaśmiał się, a starsza pani spuściła wzrok, chcąc ukryć upokorzenie.

Eva zacisnęła pięści na ten widok, ale nic nie powiedziała.

- Tak będzie dobrze - mruknął Joe, a następnie ruszył za Eva do kuchni. - No, pospiesz się.

Mówił głośno. Eva modliła się w duchu, żeby nie obudził Penny. Do tej pory zachowywał się tak, jakby w ogóle nie pamiętał o jej istnieniu, chociaż drzwi do kuchni i pokoju Bobby były szeroko otwarte. Nalała wody do ekspresu, słysząc, jak intruz siada na krześle przy stole. Czowała jego smród, na który składał się zapach papierosów i potu. Dziwiła się, że jest w stanie cokolwiek zrobić w tych warunkach. Ale była. Drżącymi rękami napełniła filtr kawą.

- Bobby nigdzie z panem nie pojedzie - powiedziała, odwróciwszy się w jego stronę.

- Bobby już nigdzie z nikim nie pojedzie. - Znowu się uśmiechnął, jakby te słowa sprawiły mu szczególną przyjemność.

Patrzył na nią tak, jakby była jakimś nędznym śmieciem. Eva dopiero teraz zrozumiała to wszystko, co musiała czuć Bobby. Wydawało jej się, że powinna przeciwstawić się mężowi, rozmawiać z nim, wpłynąć na jego postępowanie...

Jakże była naiwna! Miała przed sobą bestię, do której nie trafiały żadne ludzkie słowa. W tych oczach nie było uczuć. - Źle oceniła Bobby. Nikt w jej sytuacji nie potrafiłby się lepiej zachować. To, że zdołała uciec od tego człowieka po ośmiu latach małżeństwa, z pewnością było wielkim wyczynem.

- Najpierw zastrzelę tego lalusia, co ją pieprzy, a potem ją - podjął po chwili. - Ale mogę też zająć się tobą i twoją matką, jeśli tylko zaczniecie coś kombinować.

Eva spojrzała na zestaw kuchennych noży. Chętnie by zadźgała tego potwora i z pewnością nie miałyby potem żadnych wyrzutów sumienia. O Boże, jak łatwo zrzucić z siebie pozory kultury i wychowania.

- No, spróbuj. - Roześmiał się, podążając za jej wzrokiem. - Zastrzelę cię jak wściekłą sukę. Myślisz, że mi zależy?

Eva doskonale wiedziała, że nie. W tym momencie dotarło do niej, że nie poradzi sobie sama. Ktoś musi jej pomóc. Czowała jednak, że przy sprzyjających okolicznościach zdoła przechytryć to przerażające monstrum, które tylko udaje człowieka.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Bobby zapaliła papierosa i wypła trochę kawy, natomiast Dennis zajął się grubo polukrowanym kawałkiem czekoladowego ciasta.

- Naprawdę nie chcesz deseru? - upewnił się.

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową. - Już nie dam rady.

- To dlatego jesteś taka szczupła, a ja muszę ćwiczyć, żeby zachować odpowiednią wagę - westchnął.

- Tak naprawdę to strasznie schudłam po tym, jak wyszłam za mąż - wyjaśniła, czując, że kolejne wyznania przychodzą jej coraz łatwiej. - Po prostu zrobiłam się nerwowa i nie mogłam jeść. Spodziewałam się, że Joe lada chwila zacznie krzyczeć albo rzucać talerzami.

Kiedy to powiedziała, wszystko znów powróciło do niej z całą ostrością. Niemal miała Joego przed oczami.

- Znowu się przestraszyłaś - stwierdził Dennis, odkładając łyżeczkę. - Łatwo zauważyć, kiedy się boisz. To widać w twoich oczach.

Bobby skinęła głową.

- Powiedz, czy czujesz się stary? - spytała nagle.

- Czyja wiem? Przy moich rodzicach mam czasami wrażenie, że jestem jeszcze dzieckiem. - Zaśmiał się.

- Ale zwykle czuję się zupełnie normalnie.

- A mnie się wydaje, że jestem już stara. Ze przeżyłam całe życie... - Westchnęła głęboko. - Czasami patrzę na Pen i staram się myśleć, że mam przecież małe dziecko, ale to mi zupełnie nie wychodzi. Wiem, że już doświadczyłam wszystkiego.

Chciała, by choć trochę zrozumiał, jak traktował ją Joe, i że nie jest normalną młodą kobietą, tylko kimś bardzo okaleczonym.

- Nie możesz... - zaczął Dennis.

Bobby uniosła dłoń, chcąc mu przerwać, a potem zaciągnęła się papierosem.

- Nie powinieneś na zbyt wiele liczyć, jeśli o mnie chodzi - podjęła po chwili. - Przeszłam... prawdziwe piekło. Sama nie wiem, czy zdołam się po tym jakoś pozbierać. Czasami wydaje mi się, że tak, a czasami znowu, że nie...

- Nie poddawaj się. Może jednak nam się uda - rzucił szybko, jakby się bał, że da mu kosza.

- Boję się, że nie potrafię być taka, jak byś chciał, żebym była.

Dennis pokręcił głową.

- Lubię cię taką, jaka jesteś. Wcale nie chcę cię zmienić.

Trudno jej było uwierzyć w te słowa. Czy w ogóle zdoła kiedykolwiek uwierzyć jakiemuś mężczyźnie, choćby nawet był to Dennis?

- Jak to możliwe? Ja sama bardzo bym się chciała zmienić.

Uśmiechnął się i pogładził ją po ramieniu.

- Wszyscy chcemy, ale to będzie twoja własna decyzja. Przede wszystkim musisz zrozumieć, że masz w sobie tak wspaniałe zalety...

- Wiesz, czego się najbardziej boję?

- Tak?

- Tego, że Joe mnie w końcu dopadnie. Wiem, po prostu wiem, że mnie wytropi. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie. Alma namawia mnie na rozwód, ale przecież to i tak nie powstrzyma Joego.

Dennis wziął ją za rękę.

- Przecież wiesz, że bardzo mi na tobie zależy. Zresztą Almie i Evie również. Nie sądzisz chyba, że pozwolimy ci skrzywdzić? Nie jesteś sama, Barbaro! Pamiętaj, że masz przyjaciół!

Bobby wydmuchała dym po raz ostatni i zgasiła papieros. Zdecydowała, że będzie z nim szczerą.

- Wiesz co, miałam ostatnio taki sen. Robiliśmy coś we trójkę, ty, ja i Pen, i było nam razem dobrze. Bardzo cię lubię, Dennis. I wiem, że mogę na ciebie liczyć.

- Podoba mi się ten sen - rzekł, ściskając lekko jej dłoń. - Ja też miewam podobne.

Z dziwną emocją popatrzyła na ich złączone ręce, a potem znowu na niego.

- Nigdy nie trzymałam za rękę żadnego mężczyzny - powiedziała. - No, oczywiście, poza dziadkiem.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec i Bobby poczuła się wyjątkowo głupio.

- To znaczy, że zrobiłaś duże postępy. - Uśmiechnął się. - Tylko się nie bój.

- Próbuję - westchnęła żałośnie.

- Coraz lepiej ci to wychodzi.

Eva i Alma siedziały, patrząc, jak intruz pochłania jedną, a potem drugą filiżankę kawy, paląc przy tym kolejne papierosy. Co parę minut wstawał i podchodził do okna, a następnie sprawdzał godzinę na swoim zegarku. Eva mogłaby stąd uciec, ale nie zdecydowała się na to, ponieważ wiedziała, że ten człowiek nie zawaha się zabić ciotki. Dlatego czekała, wdychając smród, którym wypełnił się cały pokój. Jeśli zło miało zapach, to właśnie nim śmierdzał Joe Salton.

Wciąż myślała, co robić, jednak nic nie przychodziło jej do głowy. Nie mogła w żaden sposób ostrzec Bobby ani też pozbyć się tego człowieka z domu. Mogła go jedynie zaatakować, ale kiedy patrzyła na Alnę, ta kręciła delikatnie głową, jakby wiedziała, o czym myśli jej siostrzenica. To był znak, że musi cierpliwie czekać.

Tykanie zegara na kominku robiło się coraz bardziej nieznośne. Eva zaczęła żałować, że w ogóle wpuściła Bobby do tego domu, po czym natychmiast zawstydzila się tych myśli. To przecież nie była jej wina. W głębi duszy musiała nawet przyznać, że Bobby wraz z córką ożywiły nieznośną atmosferę panującą tu od wylewu ciotki. I gdyby nie ten człowiek... Popatrzyła z nienawiścią na Joego. To, czego się o nim dowiedziała, podsycalo jeszcze jej gniew. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że taki potwór spokojnie chodzi po bożym świecie. Już dawno powinni go zamknąć w klatce i nikomu nie pokazywać. Ewę przerażała własna wiedza. Właśnie z jej powodu rozumiała, że ten szaleniec nie zawaha się zabić Bobby. Musiała więc coś zrobić, żeby go powstrzymać. Naprawdę musiała.

- Jak ją znalazłeś? - spytała Alma Joego, kiedy ten znowu podszedł do okna. Świadomie zrezygnowała z formy „pan”, która wiązała się z jakimś szacunkiem dla rozmówcy. Chciała zacząć racjonalną rozmowę z mordercą. Przez ostatni rok często myślała o śmierci, lecz teraz, kiedy poczuła na sobie jej oddech, rozumiała, że wcale nie chce umierać.

Joe uśmiechnął się z satysfakcją.

- Radzę nie pytać - rzucił, znowu siadając w fotelu.

- To krótka, ale smutna historia.

Alma zacisnęła zdrową dłoń. Ten mężczyzna nie miał żadnych wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobił.

Znowu spojrzała ostrzegawczo na Ewę, która zastygła w takiej pozycji, jakby czaiła się do skoku. Musi uważać. Ten człowiek to urodzony zabójca. Zgniecie ją jak muchę i nawet się tym nie przejmie.

Joe wydmuchał dym i spojrzał na Alnę.

- To twoja chata?

- A co to ma za znaczenie? - mruknęła, starając się patrzeć mu w oczy. To niemożliwe, żeby nie miał słabych punktów. Trzeba tylko je znaleźć.

Joe pochylił się w jej stronę i skrzywił się obrzydliwie.

- Ja pytam, nie? Czyj to dom, kurwa?!

- Mój - skłamała Eva, chcąc odciągnąć jego uwagę od ciotki.

Spojrzał na jej biust, a potem twarz.

- Musisz mieć bogatego męża, co? - stwierdził z obleśnym uśmiechem.

- Tak. Już niedługo powinien wrócić z pracy.
- Chciałabyś, co? - zaśmiał się. - Obserwowałem ten dom cały dzień. Nie masz żadnego pieprzonego męża.
- Wyjechał służbowo - powiedziała zimno Eva. Joe pokręcił z powątpiewaniem głową. Spojrzał najpierw na nią, a potem na Alnę.
- No, jak przyjedzie, to dołączy do towarzystwa.
- Spojrzał na zegarek, a potem znów za okno. - Kim, do licha, jest ten pierdolony goguś?
- Jaki goguś?
- Ten, co pieprzy moją żonę.
- Nikt nie pieprzy twojej żony - wyjaśniła Alma. - Dennis jest moim rehabilitantem.
- Joe podszedł do niej i trącił jej lewą rękę.
- Coś nie bardzo mu idzie - mruknął kpiąco. Alma uderzyła go w twarz prawą ręką.
- Nawet się nie zawahał, tylko wałnął ją tak mocno, że przejechała ze dwa metry i omal nie zwała się z wózka.
- Eva skorzystała z okazji i chwyciła lampkę ze stolika. Chciała uderzyć Joego podstawą, ale w ostatniej chwili złapał ją za rękę i mocno wykręcił. Eva krzyknęła z bólu, puszczając swoją broń.
- Uważaj, suko - wycharczał, mrużąc oczy. - Jeszcze jeden taki numer, a wyrwę ci ramię.
- Pchnął ją tak mocno, że upadła na podłogę. Rzucił lampkę za kanapę, a na koniec kopnął Evę w udo i powiedział:
- No, zajmij się starą. I uważajcie. Nie wolno nikogo bić po twarzy. To niegrzeczne.
- Pomyślałem, że może w sobotę weźmiemy Penny do cyrku - rzucił Dennis, wjeżdżając na drogę numer 17.
- O, na pewno bardzo się ucieszy. Jeśli tylko Alma się zgodzi.
- Właśnie mijali ciężarówkę i poczuli mocny powiew wiatru na samochodzie.
- Przecież wiesz, że tak.
- Mm, chociaż nigdy nie wiadomo. Penny bardzo będzie chciała. Nigdy w życiu nie była w cyrku.
- A ty?
- Tylko raz. Dziadek zabrał mnie, kiedy miałam siedem czy osiem lat. Nie wiedziałam, na co patrzeć, tyle tam było ciekawych rzeczy. Tylko pamiętam, że płakałam na widok klaunów. Myślałam, że są smutni, bo mieli łyzy wymalowane na twarzach i odwrócone uśmiechy. Później dziadek mi

wszystko wytłumaczył, ale i tak nie mogłam się z nich śmiać. To dziwne, ale właśnie takie rzeczy pamiętam.

- Dzieci zapamiętują różne rzeczy. Ja na przykład nie mogłem patrzeć na ćwiczenia na trapezie, bo bałem się, że ktoś zaraz spadnie. Aha, i nie znosiłem tresury dzikich zwierząt. Po cichu liczyłem, że lew albo tygrys zje tresera.

Bobby zaśmiała się i spojrzała na jego profil.

- Poważnie - zapewnił ją. - Zawsze mi się wydawało, że ci z batami mają przewagę. To nie było sprawiedliwe.

Wjechali na podjazd i Dennis zostawił samochód na jałowym biegu. Kiedy wysiedli, podał jej swoją wizytówkę.

- Proszę, tu masz moje namiary - powiedział. - Ciągłe zapominałem dać ci mój numer. W razie czego możesz nagrać się na sekretarce.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się przekornie. - Zwykle budzę się w środku nocy, to będziemy mogli pogadać.

- Świetny pomysł - stwierdził i ujął jej dłoń.

Eva czuła ból ręki i jeszcze dotkliwszy uda, ale najbardziej ucierpiała jej godność. Jeszcze nikt nigdy nie upokorzył jej w ten sposób. A najgorsza była bezsilność, którą zaczęła w pełni odczuwać dopiero po tym zdarzeniu.

Miała wrażenie, że siedzą tutaj już od ładnych paru dni. Joe coraz częściej podchodził do okna, a w końcu utknął tam na dobre. Wciąż patrzył na podjazd, tylko co jakiś czas odwracając się w ich stronę. Eva nienawidziła go coraz bardziej. Chciała, żeby zniknął z jej życia i tego domu. Chciała, żeby przestał istnieć. Jak Bobby zdołała wytrzymać z nim przez te wszystkie lata? Musi być aniołem, skoro znosiła jego brutalność i zadufanie w sobie. Wystarczyła godzina, a Eva już planowała, jak go zabić. Zrobiłaby to bez wahania, gdyby tylko znalazła taką możliwość. Zadusiłaby go gołymi rękami, skopała jak psa, zarżnęła nożem, za nic mając wszelkie humanistyczne przesłania, o towarzyskiej oglądzie nawet nie wspomniawszy. Aż kipiała z gniewu, który podsycał jeszcze jej ból.

Przypuszczała, że to zdarzenie zmieni na zawsze ich życie. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób. Do tej pory jedynie czytała o mordercach, lecz teraz stanęła z kimś takim twarzą w twarz, Ian wydawał się przy nim uosobieniem łagodności. Małym człowieczkiem, który wyżywał się na słabszych istotach. Ale czy Joe nie był taki sam? Tyle tylko, że posunął się dalej, przez co stał się ucieleśnieniem brutalności i chamstwa. Ciekawe, jak by się zachowywał, gdyby musiał się zmierzyć z kimś równie silnym? Nie, to tylko damski bokser. Taki jak Ian, tyle że groźniejszy.

Alma spojrzała na siostrzenicę i dostrzegła jej gniew. Nagle pomyślała, że mąż Bobby jest jak jej paraliż. Siedzą w jednym miejscu i nie mogą nic zrobić. Każdy ruch okazuje się trudniejszy, niż się początkowo przypuszczało. I każdy może zakończyć się upadkiem.

- No, wreszcie są - mruknął Joe i odsunął się od okna. Spojrzał najpierw na Almę, a potem Evę. - Otwórz im - rozkazał. - Mają oboje wejść do środka.

- Ale... - usiłowała protestować.

- Żadne ale. Jak zrobisz coś nie tak, to zathukę ci mamuszkę.

Eva podniosła się z trudem ze swego miejsca. Nie chciała tego. Wołałaby krzyczeć do Bobby i Dennisa, żeby uciekali. Nie odważyła się jednak. Drżąc, podeszła do drzwi i przesunęła nogą kwiaty za zasłonkę. Kiedy wyjrzała na zewnątrz, Dennis właśnie żegnał się z Bobby. Eva nie mogła wydobyć z siebie głosu. Za sobą usłyszała groźny syk Joego:

- Zabiję ją. Zabiję tę sukę.

O Boże! Eva zwilżyła wargi. Bobby popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Możecie wejść na chwilę? - powiedziała słabym głosem. Czowała się podle. Jak zdrajczyń.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Bobby. Natychmiast pomyślała, że coś złego dzieje się z Penny.

Zaniepokojony Dennis ruszył za nią. Bał się, że Alma dostała kolejnego wylewu.

Eva odsunęła się od drzwi, z niepokojem spoglądając w stronę salonu. Joe stał w drzwiach z podniesionym pistoletem. Chciała, żeby to był sen. Chciała, żeby to się wreszcie skończyło.

- Co się stało? - powtarzała zaniepokojona Bobby. - Co takiego...?

Dennis pojawił się tuż za nią.

- Niespodzianka! - krzyknął Joe Salton i przyjął klasyczną strzelecką pozycję. Pistolet trzymał w obu wyciągniętych rękach. Kolana miał lekko ugięte.

Nie mogę na to pozwolić, pomyślała Eva. Wszyscy stanęli jak wryci. W przeraźliwej ciszy rozległ się cichy trzask odbezpieczanej broni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Alma zebrała wszystkie siły, bezgłośnie ruszyła do przodu, a potem uniosła się w wózku i rzuciła się na intruza. Rozległ się odgłos wystrzału. Ktoś krzyknął. Joe upadł, ale szybko się pozbierał i mocno kopnął waleczną staruszkę. Ani na moment nie wypuścił broni. Spojrzał po wszystkich i wrzasnął:

- Nie ruszać się, kurwa!

Penny obudził jakiś hałas. Był tak wielki, że serce zaczęło jej bić w oszalałym rytmie. Przebiegła bosą do kuchni, ale nikogo tam nie było. Ktoś wrzeszczał w salonie. Dziewczynka zamarła z przerażenia, ponieważ знаła ten głos. Wstrzymała oddech i przekradła się na paluszkach nieco dalej. To, co zobaczyła, przeraziło ją jeszcze bardziej. Uciekła do swego pokoju i wsadziła palec w buzię. Chciała zamknąć drzwi, ale gdyby to zrobiła, mama nie miałyby się gdzie schować.

Nagle jej wzrok padł na telefon i przypomniała sobie wszystko, czego uczyła ją babcia. W świetle dochodzącym z łazienki wybrała 911. Strasznie bała się o mamę. Bała się o babcię i Evę. Bała się o Dennisa. Jej serce pikało coraz szybciej.

Kiedy usłyszała głos jakiejś pani, szepnęła:

- Mój tata tu jest. Ma pistolet. Nie wiem, co robić. - Mówiła tak szybko, że prawie nie mogła złapać oddechu.

- Spokojnie. Powiedz wszystko jeszcze raz. Penny powtórzyła, spoglądając trwożnie w stronę drzwi. Bała się, że za chwilę stanie w nich tata i zbije ją za to, co zrobiła. Tak jak kiedyś, kiedy próbowała bronić mamy.

- Jak się nazywasz, kochanie?

- Penny Salton.

- Ile masz lat?

- Sześć. On jest tu, obok. I strzela. Musicie przyjechać.

- Naprawdę ma pistolet?

- Boję się.

- Tak, rozumiem. A czy możesz podać mi swój adres?

- Yhm. - Penny wyrecytowała go tak samo, jak robiła to przy Almie. - Musicie przysłać policję.

- Tak, już to robię, kochanie. Nie rozłączaj się. Mów do mnie.

- Dobrze.

- Gdzie jesteś, Penny?

- W swoim pokoju. To znaczy moim i mamy.

- A gdzie są pozostali?
 - Zaraz obok. Dennis leży. Tata do niego strzelał. Trzeba przysłać policję.

- Powiedz, kto jeszcze jest w domu?

- Moja mama, babcia Alma i ciocia Eva. - Penny wcisnęła się w kąt przy łóżku. - Boję się. Nie wiem, co będzie.

- Spokojnie, kochanie. Tylko nie odkładaj słuchawki. Zaraz wyślemy pomoc.

- Dobrze, ale szybko.

Bobby wiedziała, że teraz naprawdę powinna się bać, ale w ogóle się nie bała. Jej strach już dawno zamienił się w bierną akceptację. Od momentu ucieczki wiedziała, że tak to się skończy. To była tylko kwestia czasu. Była pewna, że Joe w końcu ją dopadnie. Zresztą często jej powtarzał, że ucieczka nie ma sensu. No i stało się. I to akurat w chwili, kiedy zaczęła wierzyć, że wszystko idzie ku lepszemu. Beznadziejna idiotka! - pomyślała o sobie. Było jej przykro z powodu tych wszystkich miłych ludzi, którzy starali się jej pomóc. A zwłaszcza Dennisa, który leżał zakrwawiony w pobliżu drzwi. Nie mogła dopuścić, żeby ktokolwiek umarł z jej powodu.

Eva pośpieszyła, żeby pomóc Almie, ale Joe warknął:

- Nie ruszaj się! - Cały czas wpatrywał się w Bobby.

- Zostaw ich, Joe - powiedziała. Miała wrażenie, jakby jej własny głos dobiegał do niej gdzieś z daleka. - Oni nie mają z tym nic wspólnego.

- Nie wciskaj mi kitu! Myślisz, że nie wiem, co tu robiłaś? Jak długo zdradzałaś mnie z tym wypierdkiem? - Skinął łufą w stronę Dennisa.

- To mój przyjaciel - rzuciła, wiedząc, że Joe i tak jej nie uwierzy. Liczyła tylko na to, że zdoła go jakoś powstrzymać, zanim zacznie do wszystkich strzelać. Chciała, żeby z nią stąd wyszedł. Skoro ma umrzeć, to niech tak się stanie. Alma na pewno zaopiekuje się Penny, natomiast ona jest stracona. Lecz musi ratować innych, bo to przez nią doszło do tego wszystkiego.

- Jak ty się do mnie odzywasz, dziwko?! - wściekał się Joe, cały czas starając się mieć wszystkich na oku. Za sobą słyszał jęki staruchy, ale nie był pewny, czy nie spróbuje jeszcze jakichś sztuczek. - Ty - zwrócił się do Ewy - posadź swoją matkę na wózku.

Przesunął się trochę na bok, żeby widzieć ich wszystkich. Jak na jego gust było tu za dużo ludzi. Wcale się tego nie spodziewał.

- On krzyczy, krzyczy - szeptała Penny do słuchawki, wciskając się jeszcze bardziej w swój kącik. - Kiedy ktoś wreszcie przyjedzie?

- Już za chwilę, kochanie. Policjanci już są w drodze. Świetnie sobie radzisz. Wiem, że się boisz, ale staraj się ze mną rozmawiać.

- Dobrze, ale niech jadą szybciej. Nie chcę, żeby on znów strzelał.

- Już za parę minut będą na miejscu - zapewniła ją kobieta.

- Tata jest bardzo zły. Naprawdę. Dlatego uciekłyśmy z mamą.

- Uciekłyście? Skąd?

- Z Jamestown.

- Z Jamestown w stanie Nowy Jork?

- Tak, tak. Kiedy ktoś przyjedzie?

- Zaraz, kochanie. Zaraz. Powiedz mi, w której jesteś klasie?

- W pierwszej. Pani Corey jest moją wychowawczynią. O, nie! - jęknęła Penny. - On znowu krzyczy!

- Czy on wie, gdzie jesteś?

- Nie. Schowałam się.

- To świetnie. Zostań tam i spróbuj opisać mi dom. Pamiętaj, że pomoc jest już blisko. Możesz mi powiedzieć, ile tam jest wejść?

- Yhm.

- Bardzo się cieszę. Naprawdę doskonale sobie radzisz.

Alma nie miała już siły. Ten łajdak kopnął ją w pierś i teraz z trudem łapała powietrze. Eva nie mogła sobie poradzić z posadzeniem jej na wózku. Usta miała zaciśnięte, a oczy zmrużone i złe. Najchętniej rozszarpałaby Saltona gołymi rękami.

- Nie dam rady - powiedziała, z trudem hamując wściekłość. - Potrzebuję pomocy.

Joe machnął pistoletem.

- Pomóż jej - rzucił w stronę żony.

- Tak mi przykro - szepnęła Bobby w stronę Ewy, kiedy obie pochyliły się nad Alną. - Bardzo przepraszam.

- To nie twoja wina - szepnęła starsza pani. Bobby miała łzy w oczach. To ona sprowadziła tu mordercę. To ona zniszczyła spokój tego domu.

- Zamknij ryj i chodź tutaj.

Bobby starała się nie podchodzić za blisko. Spojrzała na Dennisa, który leżał z półprzymkniętymi oczami i prawą ręką schowaną w kurtce.

- Trzeba wezwać karetkę - powiedziała.

- Po co? Gdyby nie ta stara, już by nie żył. No, chodź. Bliżej.

Czyżby Penny wciąż spała? Małe dzieci mają mocny sen. O Boże, żeby tylko się nie obudziła. Jeśli zostanie w pokoju, będzie bezpieczna. Joe na pewno się nią nie zainteresuje. Dla swojego ojca mogłaby w ogóle nie istnieć.

Bobby zbliżyła się do niego z rezygnacją. Miała tylko nadzieję, że Dennis z tego wyjdzie. A ona musi wywabić Joego z tego domu.

Mąż podskoczył do niej i uderzył ją w twarz.

- Zostaw ją! - wrzasnęła Eva. Czuła, że lada chwila straci panowanie nad sobą. Nigdy nie podejrzewała, że może być aż tak naładowana agresją. Musiała jakoś pomóc Bobby.

- Pilnuj swojego tyłka - warknął Joe. Bobby nie zwracała uwagi na ból.

- Pójdę z tobą, tylko daj im wszystkim spokój - powiedziała. - Oni nie mają z tym nic wspólnego.

- Nie będziesz mi rozkazywać, dziwko. - Złapał ją za włosy i zmusił, żeby uklękała.

W tym momencie ktoś głośno zastukał do drzwi. Joe zamarł. O kurwa! Pewnie któryś z sąsiadów usłyszał strzały i zadzwonił po pały. Nagle zaczęło brakować mu czasu. To jakieś miejscowe krawężniki, ale i tak musi uważać. Nie może teraz wyjść z Bobby. Więc po prostu przystawił jej pistolet do głowy, przeciągając moment, kiedy pociągnie za spust. Chciał mieć z tego, kurwa, jakąś radochę.

Za drugim razem pukanie zabrzmiało jeszcze mocniej.

- Policjanci są już na miejscu, kochanie.

- Ktoś stuka do drzwi!

- Zaraz wszystko się skończy.

- Ale on ciągle krzyczy!

- Nie przejmuj się, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Penny wcale tak nie myślała. Jeszcze w Jamestown przyjeżdżała do nich policja, a potem tata znowu bił mamę.

- Jesteś tam, Penny?

- Yhm.

- To świetnie. Pamiętaj, nie odkładaj słuchawki.

- Otwierać, policja! - usłyszeli głos za drzwiami.

- Wynocha! - wrzasnął Joe. - Odsuńcie się, bo wszystkich pozabijam!

- Spokojnie, stary. - Dobiegający zza drzwi głos był mocny i wyraźny. -

Może pogadamy?

- Wypierdalać!!! - zawył Joe i zaczął celować do Almy, a potem Ewy, wciąż trzymając Bobby za włosy.

I znowu pukanie.

- Otwierać! Otwierać!

Joe wycelował w okno i strzelił parę razy. Brzęk szkła. Powiew zimna. Odgłosy bieganki. Cisza. Nareszcie zrozumieli, z kim mają do czynienia, i zaczęli się naradzać.

- Znowu strzela! - jęknęła dziewczynka.
 - Tak, słyszę. Zostań w swoim pokoju, Penny. Wysyłamy specjalny oddział. Zaraz tam będą.

- Jaki specjalny oddział? - spytała z bijącym sercem. Bała się, że ojciec lada chwila odkryje, że to ona sprowadziła policję.

- KOP. To tacy policjanci, którzy zawsze wygrywają, bo są najlepsi.

- To dobrze. Tylko niech się pospieszą.

Penny poczuła nagle, że boli ją ucho, ponieważ cały czas przyciskała do niego słuchawkę.

Alma powoli dochodziła do siebie. Piers ciągle bolała ją przy oddychaniu, ale już nie tak mocno.

- Czemu się nie poddasz? - spytała, przerywając ciszę.

Joe spojrział w jej stronę.

- Przecież już się z tego nie wywiniesz - ciągnęła. - Poddaj się, zanim zrobisz coś, czego będziesz potem żałował.

Joe patrzył na nią tak, jakby była pomnikiem, który nagle zaczął mówić. W jego oczach pojawił się strach.

- Niczego nie będę żałował - powiedział i kopnął Bobby. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Co chcesz udowodnić, bijąc swoją żonę? Że możesz znęcać się nad słabszymi?

Joe z trudem przełknął ślinę.

- Zamknij mordę - warknął.

Nie przypuszczał, że ta stara jest taka silna. Nawet na nim zrobiła wrażenie. Przypominała mu panią Hastings, nauczycielkę z podstawówki.

Ktoś na zewnątrz dorwał się do megafonu.

- Rzuć broń i wyjdź z domu - rozległ się donośny głos.

Joe puścił Bobby i podskoczył do okna, żeby sprawdzić, co się dzieje na dworze.

- Penny, czy możesz coś dla mnie zrobić?

- Tak. Nie wiem... Co takiego?

- Czy mogłabyś pójść do kuchni i otworzyć tylne drzwi, o których mi mówiłaś?

Penny bała się, ale pomyślała, że to powinno się udać. Przecież kuchnia była tak blisko.

- Yhm.

- Świetnie, kochanie. Tylko uważaj, dobrze?

- Tak.

Penny położyła słuchawkę na łóżku i przemknęła do przedpokoju. Przez chwilę wahała się przy drzwiach. Wydawało jej się, że słyszy głos babci. Zerknęła w tamtą stronę, a potem bezszelestnie skierowała się do kuchni. W środku było ciemno. Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Jednak kiedy spróbowała je otworzyć, zauważyła łańcuch. Nawet wspinając się na palce, nie mogła go zdjąć, musiała więc wziąć krzesło. Było za ciężkie, więc przesuwiała je po podłodze, dysząc ciężko i oglądając się za siebie. W końcu jej się udało. W drzwiach pojawiły się ciemne sylwetki.

- Mądre dziecko - szepnął ktoś, biorąc ją na ręce.

- Już wszystko w porządku.

Na zewnątrz było zimno i Penny zaczęła szcząkać zębami. Mężczyzna, który ją niósł, był ubrany na czarno i miał maskę na twarzy, więc się go trochę bała.

- Czy pan jest policjantem? - spytała.

- Tak jest. - Mężczyzna błysnął zębami.

A potem wsadził ją do policyjnego samochodu, gdzie było ciepło, a ktoś inny otulił ją kocem.

- Już w porządku, kochanie - usłyszała kobiecy głos.

- Uratujecie mamę? - upewniła się, patrząc w stronę domu, wokół którego stali lub leżeli policjanci.

- Na pewno. Zobaczysz, będzie z ciebie dumna. Penny włożyła kciuk do buzi i z niepokojem patrzyła przez przyciemnioną szybkę.

Joe miał teraz pełne ręce roboty. Krzyczał do policjantów, żeby trzymali się z daleka, czasami strzelał w ich stronę, a jednocześnie musiał pilnować swoich zakładników. Bobby odczekała, aż znowu obróci się w stronę okna, a potem podbiegła do Dennisa.

- Co się stało? - spytała, klękając.

- Nic takiego - szepnął, wpatrując się w Joego.

- Cały czas udaję. To tylko draśnięcie. Uważaj na siebie.

- Przepraszam...

- Cii. Nie ma za co.

- Co, do kurwy nędzy, robisz?! - wrzasnął Joe w stronę żony. - Chodź tu szybko!

Wstała i zrobiła krok w jego stronę. Nagle zrozumiała, że musi to skończyć. Joe znowu zaczął się miotać i wymachiwać bronią. Przyjechał tu przecież ze względu na nią.

- Przepraszam - powiedziała bezgłośnie, jedynie poruszając ustami, do Ewy.

Eva skinęła jej głową.

Bobby obróciła się w stronę męża. Wiedziała, że i tak ją zabije. To musi się wreszcie skończyć. Tylko przez chwilę myślała o tym, co robić dalej.

- Wychodzę na zewnątrz, Joe!

Odwróciła się, pewna, że teraz strzeli jej w plecy. Minęła Dennisa, przekonana, że Joemu zależy tylko na niej. Że nikomu poza nią nie zrobi nic złego. Alma i Eva zajmą się Penny. Będą dla niej dobre. Na pewno dadzą jej lepsze wychowanie i wykształcenie niż ona.

Dotarła do drzwi i nacisnęła klamkę. Serce biło jej jak oszalałe. Miała sucho w ustach. Krew coraz mocniej szumiała w jej uszach.

Kiedy otworzyła drzwi, Joe zawył niczym dzika bestia. Kocham cię, Pen, pomyślała, próbując przełknąć ślinę. Ze strachu nie mogła. Stała, czekając na strzały. Aż się skuliła, słysząc pierwszy z nich, a potem drugi i trzeci. Spodziewała się bólu. Zbiełałymi wargami raz jeszcze szepnęła: „Kocham cię, Penny”, gotując się na śmierć.

Jednak ból nie przyszedł. Nie poczuła jego kłów na swoim ciele.

Odwróciła się, nie bardzo rozumiejąc, co się stało. Joe chwiał się, próbując wycelować w nią broń. W drzwiach kuchni stała jakaś ciemna postać. Mąż zrobił kolejny krok w stronę Bobby. I wtedy dostrzegła język ognia, który wyskoczył z pistoletu mężczyzny w kominiarce. Joe aż zatoczył się na ścianę, zostawiając na niej ślady krwi. Wszędzie pełno było krwi. Osunął się, patrząc przed siebie nierozumiejącymi oczami. Miał je otwarte nawet wtedy, kiedy przestał już się ruszać. Bobby patrzyła na niego, czekając, aż wstanie i ją zastrzeli.

Dennis podniósł się wolno z podłogi, wciąż trzymając się lekko za bok. W środku pojawiło się jeszcze kilku ubranych na czarno policjantów. Komando Operacyjne Policji, pomyślał. A potem w domu zaroilo się od policjantów w zwykłych mundurach oraz lekarzy i pielęgniarzy. Ktoś kazał mu pokazać ranę, ale Dennis pokręcił głową i pośpieszył do Bobby.

Wciąż wpatrywała się w Joego, lecz nagle przypomniała sobie Penny i rzuciła się w stronę sypialni. W progu zatrzymał ją policjant, już bez kominiarki, i zaczął coś tłumaczyć. W ogóle nie słyszała jego słów. Chciała tylko przytulić córkę i upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

- Jest przed domem, w wozie policyjnym - powtórzył po raz kolejny policjant.

W końcu jakoś to do niej dotarło. Bobby zamrugała i skinęła głową, a następnie pobiegła na dwór, mijając lekarza i pielęgniarzy zgromadzonych wokół Almy. Ktoś prowadził Dennisa do karetki. Spojrzała jeszcze raz na Joego, ale był przykryty plastikową płachtą. Kiedy znalazła się na podjeździe, zobaczyła mnóstwo różnych wozów. Oszalała z niepokoju o

Pen, patrzyła na nie, nie bardzo wiedząc, co dalej. Jeden z policjantów otworzył drzwi policyjnej furgonetki i Bobby zauważyła, że coś do niej mówi. Pośpieszyła do środka i zobaczyła owiniętą w koc Penny.

- Mama! - ucieszyła się dziewczynka i zrzuciła koc, żeby ją uściskać.

Po chwili Bobby tuliła swoją córeczkę. To koniec udręki, majaczyło jej w głowie. Nareszcie prawdziwy koniec. Nagły spazm szarpnął całym jej ciałem, a gorące łzy polały się po policzkach.

RS

ZAKOŃCZENIE

Penny poszła na górę do pokoju Melissy, gdzie zajęły się kolorowaniem obrazków i słuchaniem płyt zespołu Grateful Dead, który uwielbiała Mellie. Mogły przy tym korzystać z kredek i książeczek, które Bobby przywiozła z Jamestown. Alma jak zwykle o tej porze drzemała, a Eva poszła na spacer z Charliem. Bobby usiadła naprzeciwko Dennisa i zaczęła grzać dłonie o kubek z kawą.

Zapaliła jeszcze papierosa, zastanawiając się, od czego zacząć, i spojrzała na czekającego cierpliwie przyjaciela.

- Myślałam, że już cię nie zobaczę - wyznała. - Myślałam, że już nie chcesz mnie znać.

- Przecież mówiłem Evie, że przysyłam zastępstwo do Almy tylko na jakiś czas, a nie mogłem skontaktować się z tobą w Jamestown, bo nie zostawiłaś telefonu. Nagrałaś mi się tylko na sekretarce, więc musiałem cierpliwie czekać na twój powrót.

- Nawet się ucieszyłam, że odezwała się maszyna. Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć i co sobie o mnie myślisz.

- Przecież nikt cię nie wini za to, co się stało.

- Ale powinien. - Westchnęła i wypila trochę kawy. - No dobrze, staram się tak nie myśleć, tyle że cały czas wiedziałam, co się może stać. A wszyscy byli dla mnie tacy mili... - Głos jej się załamał.

Może, jak radził jej Charlie, rzeczywiście powinna zacząć regularnie chodzić do psychiatry. Potrzebowała kogoś niezwiązanego z tą sprawą, żeby jej to wszystko wyjaśnił i pomógł zrozumieć, że nie zrobiła nic złego. Bo sama czuła się podle. W dodatku wciąż miała wyrzuty sumienia związane z Helen. Cieszyło ją tylko to, że już nigdy nie zobaczy Joego. Dziękowała Bogu za każdy dzień, który mogła przeżyć w spokoju ducha.

- Wiesz co, wszyscy są zadowoleni, że to się tak skończyło - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Alma i Eva mają tylko parę siniaków, ja lekką ranę, a Penny stała się prawdziwą bohaterką. Jest taka dumna, że jej zdjęcie było w gazecie. Po prostu mieliśmy szczęście.

- Tak, wiem - rzekła wyraźnie poruszona. Nigdy nie przypuszczała, że córka uratuje jej życie.

- A co zrobisz z domem w Jamestown? - spytał.

- Słyszałem, że chcesz tu zostać.

Spojrzała ze zdziwieniem w stronę drzwi, jakby spodziewała się tam dojrzeć swoje chlebodawczynie.

- Tak, rozmawiałam o tym z Alną. Tylko Eva... Dennis pokręcił lekko głową.

- Ona też się zgadza. Naprawdę musisz zrozumieć, że nikt nie ma do ciebie pretensji, a poza tym jesteś świetna w tej pracy.

Kiedy poruszyła ręką, Dennis pomyślał, że Barbara chce ją cofnąć, lecz stało się inaczej. W jego dużą dłoń wsunęła swoją, tak małą i kruchą... Wtedy pojął, że wszystko będzie dobrze.

Bobby zaciągnęła się dymem.

- Prawnik ciotki obiecał mi, że wszystkim się zajmie. Oddałam rzeczy z naszego starego domu Armii Zbawienia. Myśmy go tylko wynajmowali, a teraz musiałam jeszcze zamówić specjalną firmę, żeby go wyczyściła i zdezynfekowała, taki był zapuszczony. - Potrząsnęła głową, przypominając sobie strach, jaki poczuła, kiedy przeszła przez próg i zobaczyła porozbijane talerze i potworny brud. Zabrała tylko swoje i córki rzeczy, i uciekła w popłochu, jakby wciąż unosił się nad tym wszystkim duch Joego. - Ale jest jeszcze jeden dom. Ten, w którym się wychowałam. Poza tym okazało się, że ciocia miała różne ubezpieczenia i że to ja wszystko po niej dziedziczę. Dostałam też samochód z jej pracy. Jeszcze nie ma roku. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili.

- Zastanawiałem się nawet, skąd go wzięłaś - powiedział i ścisnął jej dłoń.

- Wiem, że nie musieli tego robić, bo to był wóz służbowy, ale szef Helen powiedział, że tak będzie lepiej. A na pogrzebie było mnóstwo ludzi. Nawet nie wiedziałam, że ciotka miała tylu przyjaciół. - Wypiła trochę kawy i wytarła wierzchem dłoni łzy, które pojawiły się na jej policzkach. - Chcę oddać ten dom na schronisko dla kobiet. Prawnik powiedział, że chyba oszalałam i że dom wart jest kupę pieniędzy. Jak myślisz, zrobiłam głupstwo?

- Nie, jasne, że nie.

- Chciałabym, żeby służył innym kobietom. Żeby mogły w nim być bezpieczne, śpiąc w moim dawnym pokoju czy pokoju Helen. No i oczywiście chciałam zapłacić Evie za stłuczone okno i zniszczony dywan, ale zaraz się zdenerwowała. Wiesz, jaka jest. - Uśmiechnęła się, po raz pierwszy od swego powrotu. - Powtarzała, że to nie jest konieczne, ale Alma powiedziała jej, żeby dała mi spokój. Więc Eva w końcu się zgodziła. - Spuściła oczy. - Bardzo się ucieszyłam, kiedy zadzwoniłeś. Pomyślałam, że może... Zresztą sam wiesz.

- Chciałem ci dać trochę czasu na ochłonięcie po tym wszystkim, no i musiałem czekać na zdjęcie szwów. Bardzo ładnie mi się zagoiło. Chcesz zobaczyć? - Zrobił gest, jakby chciał unieść sweter.

- Nie! - zaprotestowała i znowu się lekko zaśmiała.

- Dziękuję ci za wszystko, Dennis.

- Nie ma sprawy. - Machnął ręką. - Chociaż jedno muszę ci wyznać. Kiedy opowiadałaś o tym swoim mężu, myślałem, że trochę fantazjujesz. Nie sądziłem, że tacy ludzie w ogóle istnieją.

- Trzeba było go spotkać, żeby zrozumieć, jaki był.

- Właśnie. Dlatego obiecuję, że już zawsze będę ci wierzył. Słowo honoru! Mam też pewną propozycję...

- Tak?

- Moi rodzice organizują wielkie przyjęcie na sylwestra. Może przyjechałabyś z Penny?

- Nie wiem, czy będę mogła - odparła po chwili namysłu. - Eva idzie gdzieś z Charliem i ktoś musi zająć się Alną. Ale bardzo bym chciała.

- Wobec tego ustalone - stwierdził rozradowany.

- Rozmawiałem już z Alną i zgodziła się przyjechać. Eva pożyczycy nam furgonetkę.

- Alma zgodziła się przyjechać? - powtórzyła z niedowierzaniem Bobby.

- Powiedziała, że zawsze będzie mogła pójść wcześniej spać z Penny, jeśli poczuje się zmęczona.

- A twoi rodzice?

- Wyznają zasadę: im więcej ludzi, tym weselej. Bobby wciągnęła powietrze głęboko do płuc.

- No więc zgoda - rzekła, zastanawiając się, jak mu się udało przekonać do tego Alnę. A może wcale nie musiał się aż tak bardzo starać? Starsza pani mocno się zmieniła od czasu pamiętnych wypadków. Zaczęła odnawiać dawne znajomości i zapraszać do siebie przyjaciółki. Chodziła też później spać i częściej się śmiała. A kiedy tylko Bobby przyjechała z Jamestown, zaczęła ją nakłaniać, by zapisała się na jakieś kursy. W końcu musiała jej obiecać, że to zrobi, i nawet była z tego zadowolona.

- Cieszę się - powiedział, wstając.

- Ja też. - Nawet nie wiedział, jak bardzo. Zadzwonił akurat w chwili, kiedy Bobby myślała, że już nigdy tego nie zrobi.

- Musisz nauczyć się ufać ludziom - rzucił, jakby doskonale wiedział, o czym właśnie myślała.

To samo stwierdził psychiatra, którego polecił jej Charlie. Odbyła z nim tylko jedną rozmowę, ale od razu poczuła się lepiej. Alma powiedziała jej,

że będzie mogła zostać tu z Penny, jak długo zechce. Nawet Eva była dla niej miła, pomijając okresy, kiedy w ogóle jej nie zauważała, bo miała akurat w głowie kolejny fragment swojej książki. Jednak najbardziej zadziwiało ją to, że od śmierci Joego nie miała żadnego koszmaru. Nareszcie spała spokojnie.

RS

RS